Czcigodny Sługa Boży Serafin Kaszuba

Kazania i konferencje

Okres przedwojenny[[1]](#footnote-1)

T 1

Kazania o Jezusie Chrystusie

Nowenna do Dzieciątka Jezus

 O Mądrości

O Adonai

O Różdżko Jessego

O Kluczu Dawida

O Wschodzie

O Królu

0 Emanuelu

Boże Narodzenie

Radość

Cisza I

Cisza II

Fragmenty z kazania na Boże Narodzenie

Boże Narodzenie

Chrystus Król, Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat

Chrystus Król I (fragment)

Chrystus Król II (fragment)

Chrystus Król III (fragment)

Chrystus Dawcą Pokoju

Eucharystyczne

Jeśli kto pragnie

Eucharystyczne (fragment)

O Mistycznym Ciele Chrystusa (fragment)

Nabożeństwo do Serca P. Jezusa

O Krzyżu Chrystusa (fragment)

Osiem błogosławieństw II

Na Przemienienie Pańskie

Adwentowe (fragment)

Kto nie jest ze Mną jest przeciwko Mnie

Konferencja: Tęsknota człowieka za prawdą

Wielkanocne

KAZANIA O NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE

Narodzenie Najśw. Maryi Panny

Przez Maryję do Jezusa (fragment)

Maryja - Wspomożenie wiernych

Maryja i Eucharystia

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny

Wniebowzięcie NMP. I (fragment)

Wniebowzięcie NMP. II (fragment)

Kult Matki Bożej w Zakonie Franciszkańskim

Kazanie maryjno-patriotyczne (obrona kultu maryjnego)

Maryjne (bez tytułu) - Kalwaria

KAZANIA O ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

Św. Michał Archanioł

Na św. Anny

Św. Jan Apostoł

Na św. Jana Ewangelisty

Św. Piotr i Paweł I

Św. Piotr i Paweł II

Św. Piotr i Paweł III

Św. Stanisław Biskup, Męczennik

Św. Antoni Padewski

Św. Dominik

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus I

Dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus II

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus III

Bł. Bronisława

Św. Piotr z Alkantary

Św. Stanisław Kostka

 Św. Konrad z Parzham

KAZANIA O JEZUSIE CHRYSTUSIE

Przed nowenną na Uroczystość Bożego Narodzenia

Znakomity pedagog niemiecki Foerster opowiada następujący wypadek, jaki się zdarzył pewnemu kierownikowi dobrze prowadzonej kancelarii adwokackiej. Kiedy raz siedział przy biurku przyniesiono mu codzienną korespondencję. Pomiędzy innymi listami było powinszowanie Świąt Bożego Narodzenia od jego naczelnika z Florencji. Pocztówka przedstawiała narodzenie Chrystusa Pana, pędzla jednego z klasycznych malarzy. Po prawej stronie klęczą pastuszkowie przejęci radosną nowiną, którą zwiastuje anioł, na lewo widać Świętą Rodzinę w powodzi światła, a wokoło grupę aniołków o wesołych twarzyczkach. Kierownik czuł się wzruszony na widok ślicznego obrazka i pomyślał: inaczej wyobrażałem sobie chrześcijaństwo! Mniemałem, że jest surowe, brutalne, okrutne! Śliczną pocztówkę umieścił na biurku w widocznym miejscu i w ciągu dnia często na nią spoglądał, a kiedy wieczór kładł się na spoczynek, miał ją wyraźnie przed oczyma. Zdawało mu się, że jest Boże Narodzenie... wszędzie radość, piękno, wesele, śpiew... i myślał, że jednak Boże Narodzenie ma większe znaczenie dla spracowanych i grzesznych ludzi! Przynosi ono wielką korzyść nawet dla mnie, bo czem dotąd było moje życie? Kalendarzem stojącym na biurku, z którego co dzień wyrywam kartkę, gdy w końcu wyrwę ostatnią, kalendarz wrzucę do kosza. Teraz jest inaczej, bo słyszę jak aniołowie śpiewają, potrzebne jest umartwienie, praca nad wyrobieniem charakteru, żeby stać się podobnym do Chrystusa, być doskonałym człowiekiem. I oto narodził się Chrystus w duszy znużonego życiem człowieka. Następnego dnia maszyny do pisania tak samo stukały jak dawniej, strony przychodziły tłumnie, jak zwykle, stosy akt rosły na biurkach - ale w duszy kierownika ożył Chrystus, pracował spokojniej, był pogodny, wyrozumiały wobec swoich podwładnych. Miał nawet czas spytać portiera o zdrowie jego matki. W całem biurze czuć było tchnienie nadziemskiej radości.

Przytoczyłem to opowiadanie na początku tych naszych rozważań przedświątecznych, bo streszcza w sobie myśl, którą chciałbym przeprowadzić w szeregu nauk, że Chrystus przyniósł na świat prawdziwą radość i trzeba tylko żyć szczerze po chrześcijańsku, żeby stać się jej uczestnikiem.

Czy kto z nas zadał sobie kiedy pytanie, jakby wyglądał świat, gdyby się Chrystus na nim nie zjawił? Nie jest to pytanie wcale łatwe do rozstrzygnięcia, bo choć są dziś kraje, w których się wiarę Chrystusową wypleniło, albo wcale nie zjawił? Nie jest to wcale pytanie łatwe do rozstrzygnięcia, bo choć są kraje, w których się wiarę Chrystusową wypleniło, albo wcale nie znało, to jednak i tam, choć niewidzialnie, wpływ Chrystusa sięga jak światło słoneczne przenika nawet tam gdzie się gromadzą nawet najgęstsze chmury. Ale jak, nie wdając się w dokładniejsze dociekania, można powiedzieć, że gdyby nie było słońca, nie byłoby i światła i ciepła i życia, tak też z równą słusznością trzeba być przekonanym, że bez Chrystusa nie byłoby prawdziwego poznania Boga, a tern samem prawdziwego szczęścia i prawdziwej radości.

Św. Jan w przedziwnym prologu Ewangelii powiada, że Słowo Przedwieczne przychodząc na świat było światłem prawdziwem, które oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego. Światłem świecącym w ciemnościach. Chrystus Pan sam mówił, że jest Światłem świata - Prawdą. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach. Jak rozumieć te wyrażenia? Czy bez Chrystusa człowiek nie miałby żadnego pojęcia o Bogu? Takie mniemanie sprzeciwiałoby się nauce Kościoła i faktom. Pismo głosi wyraźnie, że tylko głupi może powiedzieć „me ma Boga”, bo każdy człowiek może w stworzeniach ujrzeć ślad Stwórcy. A uczeni badacze ludów pierwotnych twierdzą, że nawet u ludów najbardziej oddalonych od kultury chrześcijańskiej istnieje pojęcie Boga. Ale jakże straszny ten Bóg, wyczuty słabym rozumem ludzkim w siłach przyrody. Jest to częstokroć krwiożerczy tyran, potrząsający pękiem grzmotów Jowisz, Wotan czyhający na zgubę biednych poddanych. Ten Bóg dla swego przebłagania żąda okrutnych ofiar. Jego ołtarze spływają krwią niewolników. W jego rozpaloną paszczę trzeba wrzucać na pożarcie niewinne niemowlęta. A nie myślmy, że tak było tylko u ludów dzikich. I słoneczna Hellada i Rzym nie wydobyły się poza zasadę „homo hominis deus”; tylko człowiek jest autorytetem dla człowieka, czcij bogów zrobionych na podobieństwo ludzi, szanuj cienie przodków, oddawaj cześć boską cezarowi. Wystarczy przerzucić kilka kart z dziejów ludzkości przed Chrystusem, by się przekonać jak nieudolnie wyobrażano sobie majestat i świętość Boga! Jak wszechwładnie panowały nad duszą i sercem bożkowie i boginie, nimfy i złe duchy, czary i tysiące zabobonów! Nawet najszlachetniejsza wiara narodów pogańskich była pełna mglistych, chaotycznych pojęć o Bogu, któremu składano hojne ofiary i czczono Go jedynie z wyrachowania, z chęci zysku i dla korzyści. Według pojęć pogańskich bóstwo istniało dla ludzi, a nie ludzie dla Boga, jak uczy chrześcijaństwo. Bóstwo było na usługach namiętności człowieka, można było z niem robić rozmaite interesa za pieniądze, sutemi ofiarami można było pozyskać jego przychylność, względy sympatii, pomoc.

(Jeden tylko naród miał jasne pojęcie o Bogu). A jeśli od tego starego pogaństwa zwrócimy oczy do współczesnego nam neopoganizmu, który usiłuje tworzyć jakąś religię bez Chrystusa, nie ujrzymy nic innego, tylko, że miejsce kamiennych posągów zastępują talizmany, kabała, jasnowidze, przepowiadacze przyszłościm kamień szczęścia i horoskopy astrologiczne. Bogiem jest jakieś bliżej nieokreślone fatum, które można za pieniądze podsłuchać i wywieść w pole. Dla innych Bogiem jest ludzkość dla innych jeszcze...

Jakże więc słusznie powiedział Mouriac w przedmowie do swego życia Jezusa, że nie wyobraża sobie wiary w Boga bez Chrystusa. Ale powie ktoś, przecież i dziś istnieje, przecież istnieje naród, który ma religię monoteistyczną w jednego prawdziwego Boga, ale nie ma Chrystusa.

Przypomina mi się czyjeś dowodzenie, że żydzi nie wierzą w Boga - raczej w Antychrysta czy Baala. Przecież Chrystus powiedział: „Kto nie wierzy we Mnie, nie wierzy i w Tego, który Mnie posłał”. I dlatego nazwał ich synami szatana: „wy z ojca diabła jesteście”. Choć takie twierdzenie byłoby mylne i niezgodne z właściwym sensem Pisma św. to jednak nie da się zaprzeczyć, że i ten naród niegdyś wybrany a dziś odrzucony, nie ma zupełnego pojęcia Boga. Bóg nie chciał od razu zrzucić zasłony, kryjącej Jego najgłębsze tajemnice. Jak dobry wychowawca chciał najpierw wypróbować jego wierność i posłuszeństwo w twardej dyscyplinie sprawiedliwości. Jeśli przemawiał, to w grzmotach i ogniu, jeśli się ukazywał to w niedostępnym majestacie. Bali się Jego głosu i ręki karzącej z pokolenia w pokolenie. Wiedzieli, że tak wiecznie nie będzie, że to tylko czas próby, po którym nastanie „obfitość pokoju”, czas łaski. Czekali nań i proroczymi głosami wołali: „obyś już przyszedł i rozdarł obłoki”, a kiedy wreszcie ten Mesjasz oczekiwany się zjawił, nie poznali Go i umęczyli. Ten naród, który miał być wysłańcem niosącym światło między narody, zawiódł oczekiwanie.

Dlaczego tak się stało?

Bo Chrystus rozszerzył pojęcie Bóstwa i w miejsce Boga pełnego majestatu i mocy ukazał światu Boga dobra i miłosierdzia, Boga maluczkich i opuszczonych - naukę Swą nazwał Dobrą Nowiną. Zamiast nowego Mojżesza i Synaju - Betlejem, Nazaret i Kalwarią zamiast potężnego władcy - słaba Dziecina.

Chesterton mówił słusznie, że jeśli chcemy odczuć całą głębię jakiej prawdy, musimy na nią patrzeć oczyma dziecka z ciągłem zdziwieniem. Przyzwyczajenie osłabia niezwykłość, ściera. Jakim zdumieniem powinno nas napełniać to zdanie Pisma św., iż Bóg nas ludzi tak ukochał, że Syna Swego jedynego dał, aby wszelki, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny. Że tak rzadko myślimy o tern ze zdumieniem stąd pochodzi, że tych niepojętych prawd nauczyliśmy się na pamięć już jako dzieci i przechowujemy je w pamięci jako dobrze znane przysłowia.

Jakże spojrzeć bez głębokiego zdumienia w taką prawdę, że Bóg szukał człowieka podobnie jak biedna niewiasta szuka zaginionej drachmy, bez której obejść się nie może, że bierze duszę na ramiona jak pasterz zbłąkaną owcę. Te „nie potrzebują zdrowi lekarza, ale źle się mający; nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych. Bom nie przyszedł żebym świat sądził, ale żebym świat zbawił”.

Nigdy dotąd ci grzeszni nie widzieli człowieka pobożnego, któryby ich nie omijał, a każdy rabbi spoglądał na nich z najgłębszą pogardą. A oto przychodzi Syn Boży i do nich idzie i z nimi gada. „Bo przyszedł Syn Człowieczy szukać i zbawiać, co by zginęło”. I ci wszyscy, dla których wiara stała się ciężarem, własne grzechy przepełniły ich goryczą, zwrócili się ku Niemu.

Nowenna do Dzieciątka Jezus

O Mądrości...

W sennym marzeniu ciszy nocnej żydowski król Salomon usłyszał głos Boży: „proś o co chcesz a danem ci będzie” (O cóż prosić będzie) „Panie” - zawołał król: „daj słudze Swemu serce rozumne, daj mi mądrość stojącą przy stolicy Twojej, ześlij ją z świętych niebios przybytków i z stolicy wielkości Twojej, aby ze mną była i ze mną pracowała - abym wiedział, co jest przyjemne u ciebie”

Podobne wołanie rozlega się dziś w Kościele Bożym pogrążonym w adwentowym mroku oczekiwania: O sapientia „O Mądrości, któraś wyszła z ust Najwyższego, która dosięgasz swego celu z mocą i wszystko urządzasz z łagodnością przyjdź i naucz nas dróg roztropności”. A jak niegdyś wołanie Salomonowe było jednym ze strof w olbrzymim hymnie bezbrzeżnej tęsknoty Izraela za przyjściem Oczekiwanego od wieków Mesjasza, tak i dziś Oblubienica Chrystusowa wzywając mądrości z niebios ma na myśli Jezusa. Bo Jezus to mądrość przedwieczna, co wyszedłszy słowem Bożym z Ust Najwyższego jest źródłem wszelkiej mądrości, w Nim jedyne rozwiązanie wszelkich zagadek bytu, co od wieków dręczą ludzkość całą niezliczonym szeregiem pytań, na które rozum ludzki na próżno szuka odpowiedzi: czym jest człowiek, jego duszą skąd się wziął na ziemi, skąd przybył, dokąd idzie, jaki cel jego ziemskiego bytowania? Kto mieszka tam w górze nad gwiazdami, co w jasną noc letnią błyszczą na niebios sklepieniu.

Czym jest prawda?

Prawie wszystkie te pytania streszczają się w słowach Piłata zapisanych w św. Ewangelii: „Czym jest prawda?”

Nic może nie jest tak wrodzone człowiekowi jak żądza prawdy. Czym jest prawdą gdzie jej szukać należy, to jedno z zagadnień jakie człowiek usiłował rozwikłać już od samej kolebki swego istnienia. I nic może nie jest tak bardzo wspólne dla wszystkich ludzi, wszystkich czasów jak właśnie ta nieustanną wytrwała gonitwa za prawdą chęć coraz większego rozszerzania horyzontów myśli, niczym nie nasycona żądza wiedzy. Znał tę stronę natury ludzkiej chytry wąż w raju, i wiedział czym najłatwiej sprowadzić ją na bezdroża: „któregokolwiek dnia będziecie jeść (z tego drzewa) z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe”. (Gen. 3,5)

Nieumiarkowana żądza wiedzy sprowadziła pierwszy grzech na ziemię. I mówi Pismo św. że: otworzyły się im oczy, ale na to tylko, żeby poznali swą bezgraniczną nędze i podłość, by rozbudziła się w ich sercach ta nigdy już odtąd ustać nie mająca walka namiętności przeciw duchowi, ślepej żądzy cielesnej przeciw prawom rozumu. A im dłużej ona trwałą im częściej w tych tytanicznych zmaganiach zdrowy rozsądek upadał sromotnie pod przewagą grzechu, tym więcej człowiek oddalał się od prawdy Bożej. A druga księga to szeroko otwarta przed wzrokiem człowieka księga natury. Słońce, księżyc i niebo usiane miliardem gwiazd i żyzną pokryta kobiercem zieleni ziemia i morza bałwany, to wszystko zgłoski i litery w tej księdze przedziwnej, co głosi moc Bożą - „niebiosa opowiadają chwałę Bożą”. A Pismo Boże to trzecia księga - bo nie dość było Bogu otworzyć przed ludźmi księgę natury i nie dość było dać mu rozum zdolny wyczytać w niej prawdy przyrodzone. Bóg chciał mu objawić wyższe nad zasięg rozumu ludzkiego prawdy, chciał mu odsłonić tajemnice owego wewnętrznego życia i natchnął mężów wybranych, żeby je opisali jak On im je podał i tak powstało Pismo Boże. Ale i tego było za mało nieskończonej dobroci Bożej. Bo znał naszą słabość, lenistwo i gnuśność, nasz rozum ograniczony a wola słabą że człowiek skłonny do złego od młodzieństwa swego potrzebuje czegoś więcej niż martwej litery, by wytrwał na drodze prawdy. I dał mu księgę żywą zrozumiałą dla każdego choćby najmniejszego (pastuszka) prostaczką a ta księga to Jezus - Wcielone Słowo Mądrości Bożej, wypisane na śnieżnobiałym pergaminie Ciała Najczystszej Panienki.

Opowiada stara legenda perską o pewnym uczonym księciu co tak bardzo ukochał mądrość, że nawet w podróży nie chciał się rozstać ze swoimi księgami, lecz z czasem biblioteka urosła tak, że żaden wielbłąd nie zdołałby jej unieść. Wtedy książę wezwał uczonych, a ci pomyślawszy o tym znaleźli sposób łatwy - całą mądrość rozproszoną w wielu dziełach zebrali razem i odtąd książę już łatwo mógł mieć zawsze ją przy sobie.

I dał nam P. Bóg jedną tylko księgę, w której zawarł całą Swą potrzebną mądrość - dał nam Jezusą pełność wszelkiej prawdy i mądrości. „Ten jest Syn Mój miły, w którym mam upodobanie, jego słuchajcie”. Trzy razy dał się słyszeć głos Ojca Niebieskiego światu, a za każdym razem nakazywał mu słuchać słów Jezusa i postępować według Jego nauki. Tę księgę Bożej nauki winniśmy zawsze mieć z sobą i nigdy się z nią nie rozstawać.

Świat dzisiejszy tego nawoływania słuchać nie chce. Dzisiejsza wiedza i nauka Jezusa nie potrzebuje. Dziś nawet w salach uniwersyteckich krzyża nie ujrzysz. Wobec Żłóbka Betlejemskiego i Mędrców bijących pokłon u stóp Bożej Dzieciny staje z drwinami lub co najmniej obojętnie; po co to wszystko, po co wiara w jakieś prawdy nadprzyrodzone, kiedy wszystkiego dochodzić można rozumem i doświadczeniem. On szuka prawdy chcąc się mądrym okazać, ale znaleźć nie może, bo szuka poza Jezusem. O gdyby wszyscy dziś zrozumieli, że niemasz [!] prawdy, gdzie nie ma Jezusa, że w Nim tylko mądrość prawdziwa, rozjaśniłyby się mroki, co ciężkim smutkiem i zwątpieniem zalegają dziś tyle umysłów. Ustałyby burze i zmagania się co dziś szaleją w tylu sercach ludzkich. I z wszystkich piersi popłynęłoby to wołanie, jakie dziś wznosi się ku niebu w modłach gorących:

„O mądrości, przyjdź i naucz nas”.

O Adonai...

Gdybyśmy chcieli w jednym zdaniu streścić dzieje Starego Testamentu, to słusznie moglibyśmy powiedzieć, że to historia sługi i Pana. Te dwa słowa, Pan i sługa powtarzają się na każdej prawie stronicy ksiąg Bożych. Dzieje Izraela, to długie, w daleką głąb wieków sięgające dzieje sługi Bożego.

Nie był to sługa uległy, miłujący Pana, gotowy na każde Jego skinienie. O nie - Pismo św. mówi wyraźnie, że to był lud twardego karku, burzliwy, nieposłuszny, który czyhał tylko na sposobność, by wyrwać się zuchwale spod jarzma pańskiego, a służył tylko dlatego, że musiał. Więc ręka pańska zginała często ten kark zuchwały i gniotła i biła weń piorunami. To Bóg Abrahamów i Mojżeszów i Dawidów, to Bóg surowy, mściwy, karzący aż [do] dziesiątego pokolenia.

„Ja Pan” powtarzał często, by przypomnieć Swą wszechpotężną władzę, ,ja zabijam i ożywiam”. A kiedy z płonącego blaskiem grozy Synaju, wśród gromów i błyskawic, na kamiennych tablicach pisał Swe prawa niezłomne, to wprzód ogłosił Swą potęgę: Słuchaj Izraelu: „Jam jest Pan Bóg Twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli”. I mówi Pismo św. że lud bał się głosu Boga i prosił Mojżesza: „Mów ty do nas a słuchać będziemy, niech Pan do nas nie mówi byśmy snąć nie pomarli”.

Groza Synaju rozciąga się na całe dzieje przedmesjańskie wybranego ludu - św. Paweł mówi słusznie, że przenika je na wskroś „duch służalstwa i trwogi”. Żydzi bali się Boga a ta trwoga była tak wielka, że bali się wymówić imię Jego. I choć to Imię objawił Bóg Mojżeszowi gdy w krzaku ognistym powiedział: „Jam jest którym jest”, to żaden Żyd nie odważył się mówić o Bogu inaczej jak Adonai - Pan Wszechmocny. „Adonai, Panie wiekuisty, i przesławny w mocy, i którego żaden zwyciężyć nie może, tobie niech służy wszelkie stworzenie” śpiewała Judyta wróciwszy z wrażą głową Holofernesa do wyzwolonego miasta. „Adonai - Twoja jest Panie wielmożność i moc i sława i zwycięstwo - teraz tedy Boże nasz wyznawamy Tobie i chwalimy imię Twoje sławne” - mówił psalmista pański u schyłku żywota.

Dziś to przesławne Imię Boże rozbrzmiewa w naszych kościołach, wśród tęsknych modłów adwentowych: „Adonai - O Panie Wszechmogący, wodzu domu Izraela, któryś się ukazał Mojżeszowi w krzaku gorejącym i któryś mu dał zakon na górze Synaj - Przyjdź i odkup nas potężnym Swym ramieniem”.

Zanim słodką melodią rozlegnie się w całym świecie katolickim Najświętsze] Imię Jezusa, nim na jasełkach spocznie Boża Dziecina, w wyniszczeniu i nędzy Kościół z największym uszanowaniem powtarza Imię, co wyraża całą wszechmoc i potęgę Bożą.

Adonai - Panie Wszechmogący przyjdź!

I jest w tym sens głęboki. Bo czyż patrząc na drobną Dziecinę złożoną w prostym kamiennym żłobie, wśród dwojga bydlątek, pomiędzy wołem i osłem, w zwykłej, prawdziwej, niechlujnej stajni bydlęcej, zbitej z prostych desek, pełnej mierzwy i siana, nie łatwo się zapomina, że to Dziecię dzierży w jednej malutkiej rączce świat cały, że Ono jest tym samym Bogiem co niegdyś mówił z krzaka ognistego i z płonącego Synaju dyktował Swe wszechwładne prawa? że Jezus choć wyniszczył się dla nas do granic ostatnich jest Panem naszym Wszechwładnym?

Dziś słabość ludziom nie imponuje. Rozmiłowany w sportach, w kulturze ciała, goniący za jaknajwiększą [!] dozą przyjemności i dostatków, świat dzisiejszy Jezusa - Dzieciny, Jezusa upokorzonego, pogrążonego w nędzy nie zrozumie, na żłóbek i stajnię wzruszy ramionami jeśli jasno nie stanie przed nimi prawda, że Jezus to mocarz potężny, z którym nikt równać się nie może, to Pan nad Pany, któremu wszystko służyć musi. Tę prawdę ogłosił już Archanioł Boży w domku Nazaretańskim, kiedy stanąwszy przed pokorną Panienką przyniósł światu zapowiedź bliskiego zbawienia: „Zdrowaś Mario łaski pełna, Pan z Tobą”. Pierwsze miano Jezusa na ziemi zanim się jeszcze począł w przeczystym łonie Matki, głosi jego panowanie nad światem: „Pan z Tobą - będzie wielkim i Synem Najwyższego nazwan będzie, i da Mu Bóg Tron Dawida Ojca Jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki a królestwu Jego końca nie będzie”.

To był manifest panowania Chrystusa nad światem, a ledwie przebrzmiały te słowa już Chrystus odebrał pierwszy hołd należny władzy, już człowiek uznał Go Panem: „Oto ja służebnica Pańska”. Najśw. Panienka pierwsza poznała Pana w Słowie Wcielonym. Drugą była Elżbieta św.: „Skądże mi to, że Pan Mój i Syn Boga Mego do mnie przychodzi?”

A kiedy już spełnił się cud Betlejemskiej nocy, Jezus wkroczył na świat jako władca i Pan jego Najwyższy. (Jeśli uważnie czytamy Ewangelię historię Dzieciństwa Bożego). Nie jest to przypadkiem, że przy żłobku widzimy zgromadzonych ludzi różnych stanów, różnego wieku i różnych stanowisk społecznych. Jak król wstępując na tron odbiera hołdy od wszystkich poddanych, tak i P. Jezus przychodząc na świat chciał być przez wszystkich uznany Panem. I pasterze ubodzy a prości jak niemowlęta i mędrcy szukający prawdy i bogaci w złoto i rzemieślnicy w osobie Józefa Cieśli i starcy w Symeonie, wdowy w Prorokini Annie i dzieci nawet, które światła jeszcze nie ujrzały w Janie Przesłanniku, co z radości podskoczył w żywcie matki – to wszystko delegaci i posłańcy świata z hołdem dla Jezusa - wszyscy połączyli się z chórem aniołów śpiewających pieśń chwały Jezusa. Chwała na wysokości Bogu. „Śpiewajcie Bogu, psalm śpiewajcie imieniowi Jego; czyńcie drogę temu, który wstąpił na zachód: Pan imię Jego” (Ps. 67,5).

Pobożna legenda mówi, że imię to brzmiało daleko poza Judzką krainę, że jego echo dosięgło aż ówczesnej stolicy świata - starożytnej Romy. Miano tam widzieć około słońca złoty pierścień a w nim Dziewicę z Dzieciątkiem na ręku. A rzymskie Sybille mówiły, że to dziecię będzie kiedyś panem całego świata. Cezar August miał wówczas wydać rozkaz, żeby go nikt nie ważył się nazywać panem, bo pan prawdziwy ma przyjść dopiero. Chwała Betlejem nie trwała długo, bo przez jedną noc tylko - lecz choć dawno już zgasła gwiazda, co przyświecała Jego narodzeniu, choć przyszedł długi okres życia ukrytego, Jezus Panem był zawsze; i kiedy znowu po latach 30-stu ukazał się światu, to wystąpił Jako władzę mający” - władzę bezwzględną nad całym światem żyjącym czy martwym - nad wzburzonym morzem nad zarazą trądu, nad tłumem cisnącym się wokół Niego i spragnionym Jego Boskiej nauki i nad obłudną zgrają faryzeuszów, czyhających na chwilę stosowną by Go zgładzić.

Uczniowie zwali Go Panem - i On nie bronił im tego „Zowiecie mnie Panem Waszym... i prawdę mówicie, bomci jest”.

Lecz Jemu nie wystarczyła garstka wiernych uczniów - chciał pociągnąć do siebie ludzkość całą chciał nabyć ją na własność i z upragnieniem oczekiwał tej chwili, kiedy: „wywyższony pociągnie wszystko ku sobie”. A kiedy ta chwila przyszła i spłacił okup życiem Swym własnym i krwią Najśw. i za tę cenę nabył praw własności, której nikt mu zaprzeczyć nie może. „Kupieni jesteście zapłatą wielką” (Kor. 6, 30) pisał Św. P[aweł] do Koryntian, a wyraźniej jest napisane Książę Ap.: „Wiedzcie, iż nie skazitelnym złotem albo srebrem jesteście wykupieni ale drogą krwią baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa”.

Żłobek i Kalwaria to najlepsze wytłumaczenie słów, które tak często powtarzamy w pacierzu codziennym: „wierzę w Jezusa - Pana naszego”. Patrząc na żłóbek widzę Pana mojego bo rozumiem co mówił niegdyś nasz dawny poeta:

O dziecię święte, małyby był tobie

Salomonów choć złoty

Sławnej pałac roboty

Tyś podłą stajnię gmach obrało sobie.

A kiedy spojrzę na kalwarię i ujrzę słońce zakryte chmurami żałoby i usłyszę słowa łotra na krzyżu: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego” to z niewiernym Apostołem zawołać muszę: „Pan mój i Bóg mój” - „wierzę w Jezusa Pana mojego”. I wówczas pojmujemy, że jeśli kościół tak często Chrystusa zowie Panem i każdą modlitwę swą kończy wezwaniem przez „Chrystusa Pana naszego”, to Imię to nie jest tylko czymś konwencjonalnym bez treści ale w nim brzmią zawsze wyznania wszechwładzy Chrystusa: „dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”. Tej władzy potężnej podlegać muszą wszyscy - tu nie ma żadnych wyjątków, żadnych ograniczeń - „nam jeden Pan - mówi Św. Paweł - Jezus Chrystus, przez którego wszystko a my przezeń”. Do Niego należy wszystko, co uważamy za swoją własność i dobra ziemskie i sława i zdrowie - od Niego zależy nasze życie i śmierć nawet. „Chociaż żyjemy, Panu żyjemy, a chociaż umieramy Panu umieramy”.

A dobry to Pan i miłosierny i łaskawy - i choć jest wszechpotężny - nie miota piorunów, nie kładzie na nasze barki ciężarów nad siły. „Jarzmo moje słodkie jest a brzemię lekkie”. A jeśli komu ono zbyt ciężkiem się zdaje Chrystus pociesza i dodaje mocy: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę”.

Dobry to Pan.

Przed sędzią pogańskim stanął raz starzec siwowłosy bp Polikarp z Efezu. „Przeklinaj Chrystusa” wołano doń - Starzec zawołał z ogniem: „O ludzie jakże ja mógłbym się zaprzeć mego Pana. Dłużej mu służę niż lat siedemdziesiąt, a nigdy jeszcze nic złego mi nie uczynił”. Te słowa powtarzały całe zastępy podobnych doń ludzi, co z imieniem Jezusa na ustach poddawały ochotnie głowę pod miecz katowski. Służba Chrystusa to prawdziwe szlachectwo - mówiła do pretora dziewica grecka Agata z Katanii. Służba Chrystusa nikogo nie hańbi, lecz myśl, że Chrystus jest naszym Panem, to źródło mocy, spokoju i wesela. Św. Teresa wśród strasznych pokus i udręczeń ducha, kiedy dręczyły ją wołała: „idź precz szatanie - tobie nie służę; ja należę do Chrystusa, on krwią swoją nabył mnie na własność - on moim Panem - ja Jego sługą”. Chrystus jest Panem naszym i w tym źródło nadziei - to wszakże On powiedział, że kiedyś nagrodzi i kubek wody dany ubogiemu - a kto wiemy jest w małych rzeczach usłyszy kiedyś Jego zbawcze słowa: „dobrze sługo wiemy i dobry iżeś nad małem był wiemy, nad wielą cię postanowię wnijdź do wesela Pana Twego”.

Jeśli kiedyś na sądzie Bożym te słowa chcemy usłyszeć wciągnijmy się w służbę Chrystusa. Niech nigdy w naszych słowach, myślach, czy czynach nie powtórzy się bluźniercze hasło Lucyfera: „nie będę służyć”, lecz powtarzajmy często, co mówił mędrzec Pański: „Panie, podaj nogę moją w pęta Twoje a szyję moją do łańcucha Twego” (Syr. VI, 25).

A kiedy zepsuta natura zbyt mocno ciągnąć nas będzie do złego, kiedy złe nałogi i przyzwyczajenia wezmą nas w ciężką niewolę i w sobie samych się nie będziem mieli by się ich pozbyć wołajmy wówczas - „Panie przyjdź i odkup nas! Odkup od następstw przeszłych grzechów naszych, od przywiązania do złego, wybaw i obroń od wrogów duszy! O Adonai przyjdź i odkup nas potężnym Swym ramieniem. Amen”.

O Różdżko Jesseso...

W dzisiejszych pacierzach kapłańskich Kościół nazywa Jezusa dziwnym imieniem: „O Różdżko Jesse” - woła on tysiącznymi usty sług ołtarza. „O Różdżko Jessego, która jesteś jako sztandar przed oczyma wszystkich narodów, przed którą milkną królowie, do której narody modlić się będą, przyjdź a odkup nas”. To tym tęsknym wołaniem odbija się dalekie echo słów Pańskiego proroka Izajasza: „I wnijdzie różdżka z korzenia Jessego a kwiat z korzenia jego wyrośnie”.

Ta różdżka co wystrzeli ku niebu nowym życiem z strupieszczałego pnia upadłej ludzkości, ten kwiat wspaniały, na którego widok rozradują się serca, to obiecany Mesjasz, wódz i władca potężny ludu wybranego. ,J podniesie chorągiew między narody i zgromadzi wygnańce Izraelowe i rozproszone Judzkie zbierze od wszystkich stron ziemi”.

Ślepy potężną żądzą dostatków i panowania naród żydowski, wsłuchując się w słowa proroka kształtował sobie swoiste pojęcia o Mesjaszu. Będzie to wódz potężny, co mocą Swego ramienia zgniecie przewagę wrogów Izraelowych - wódz silniejszy nad Samsona, zręczniejszy niż Juda Machabejczyk. „Zniesiona będzie zawiść Efraima a nieprzyjaciele judzcy zaginą i polecą na Filistynów i złupią syny wschodowe” - a państwo Izraela będzie państwem mocnym. Tak marzył lud izraelski - (i do dziś jeszcze może te mrzonki błąkają się wśród ciemnych mas pejsastych chadysów).

[...][[2]](#footnote-2) przez długie wieki wołał w pełnych tęsknoty hymnach i psalmach: „Ześlij już ześlij Panie, tego którego masz zesłać”.

Lecz kiedy nadszedł czas zmiłowania Bożego i Syn Boży zjawił się tak, jak było postanowione w przedwiecznych wyrokach w postaci małej dzieciny drżącej z zimna i nędzy, Żydzi odwrócili się odeń ze wzgardą. A kiedy to dziecię podrósłszy na męża zjawiło się wśród nich i głosiło, że jest Mesjaszem i Synem Bożym, wtedy nazwali go bluźniercą i Synem Beliala i oblekli go w białą szatę jako szaleńca, a potem zawiesiwszy na drzewie krzyża szyderstwami mścili się, zawiedzionych nadziei: „Jeśliś jest Synem Bożym zstąp z krzyża” - „Jeśliś Mesjaszem - wybaw sam siebie”. Nie wiedzieli, że właśnie w tym czasie, kiedy stojąc pod krzyżem drwili z konającego w męczarniach Syna Człowieczego, spełniało się na nim proroctwo Izajaszowe: „podniesie chorągiew między narodami” i te inne drugie nie mniej doniosłe słowa starca Symeona, gdy piastował na ręku Bożą Dziecinę w jerozolimskiej świątyni: „ten położon jest na powstanie i upadek wielu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą”. Jezus to sztandar narodów, znak przeciwieństwa dla swych nieprzyjaciół, rózga gniewu Bożego, a promienny znak pokoju – różdżka zbawienia dla ludzi dobrej woli, i od tego jakie kto stanowisko zajmie wobec Chrystusa zależy jego los i szczęście w wieczności.

Od czasu kiedy P. Jezus ogłosił swą boską naukę, cały świat podzielił się na dwa wrogie obozy. I dzieje świata zmieniły się odtąd w walkę za nim lub przeciw niemu.

Kto nie jest za mną jest przeciwko Mnie” powiedział kiedyś P. Jezus. Kto nie jest przyjacielem Chrystusa i jego naśladowcą ten jest Jego wrogiem.

Przed Chr[ystusem] dzielą się drogi wszystkich, tak poszczególnych ludzi jak i narodów na zbawienie lub na zatratę”, powiedział jeden z dzisiejszych uczonych.

Ten rozdział zaznaczył już Jan Św. na początku swej Ewang[elii] w żałosnej, pełnej głębokiego smutku skardze: „Przyszedł do swoich a swoi go nie przyjęli” - tym Chr[ystus] był położon na upadek, lecz byli i mm - bo mówi dalej ewangelista pański - „a którzykolwiek przyjęli Go dał im moc aby się stali synami Bożymi”.

Te dwa obozy przyjaciół i wrogów Chrystusa widzimy odtąd stale w pobliżu - jak dwie armie zwalczające się nawzajem - to gromadka wiernych rybaków, co na pierwsze odezwanie Mistrza rzucili sieci, dom i rodzinę i poszli za Nim spragnieni Boskiego słowa. Tym Chrystus był wszystkim - drogą prawdą i życiem.

I często im mówił, że po to przyszedł na świat by mieli żywot a mieli obficie. A kiedy pytali Go: Mistrzu otośmy wszystko opuścili i poszli za Tobą cóż nam dasz za to, wtedy Jezus obiecał, że kiedyś sądzić będą pokolenia izraelskie.

Św. Paweł nazywa ich synami Światłości. Jezus był dla nich kamieniem węgielnym gmachu szczęścia wiecznego, prawdziwym fundamentem, na którym wznosi się wszystko co wielkie i wzniosłe „fundamentu innego nikt założyć nie może prócz tego, który jest założony - Chrystus Jezus” - mówił P.Ś.

Na tym fundamencie jak na silnej skale wspierały się wszystkie nadzieje uczniów Chrystusowych. „Nie masz w innym zbawienia” - wołał książę Ap[ostołów] pełen ducha Bożego w pierwszym swym kazaniu. „Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni”. Tym Chrystus był na powstanie.

A drugi obóz to wszyscy ci, których Przesłannik Pański nazywał rodzajem jaszczurowym, ludem zatracenia to owe zgraje obłudnych faryzeuszów i służalców, którzy jeśli szli za Chrystusem to po to tylko, by go pochwycić na słowie i uknuć fałszywe zeznania. Tym Chrystus był kamieniem obrazy - jak mówił Ap[ostoł], znakiem upadku i opoką zgorszenia - mówił Chrystus.

„Gdybym między nimi uczynków moich nie czynił. Których żaden inny nie czynił, nie mieliby grzechu lecz teraz i widzieli i nienawidzili i mnie i Ojca mego”.

I za to, za tę nienawiść szatańską na nich to spadła straszna groźba Zbawiciela „powiadani wam, aż będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi czyniącemu owoce”. Dla nich Chrystus stanie się kamieniem zatracenia: „a kto padnie na ten kamień będzie skruszon, a na kogoby upadł zetrze go”.

I starł Chrystus wrogów Imienia swego i rozrzucił ich jak polny piasek po krańcach świata a z ich wspaniałej świątyni, co niegdyś była chlubą Izraela został tylko kawał muru czarnego od płaczu za straconą świetnością.

„Oto ten położon jest na upadek wielu”. Proroctwo Symeonowe spełniło się wyraźnie. Lecz spełniło się ono niejeden raz tylko, i nie na jednym tylko narodzie żydowskim.

Cała historia kościoła to jedno wielkie zwycięstwo Chrystusa nad światem. Bo jakież jego początki?

Oto nad brzegiem jeziora Chrystus zgromadza rybaków prostych jak dzieci nieletnie, powiada, że zbuduje swój kościół i jednemu z nich da naczelną władzę. A ten kościół ma objąć świat cały i bramy piekielne go nie przemogą. Gdyby ktoś podsłuchał tę rozmowę nad brzegiem jeziora Tybr, pomyślałby pewnie, że to jacyś marzyciele mający w głowie nieziszczalne utopie. Bo o tym, żeby tak maleńka łódeczka rodzącego się kościoła mogła utrzymać się na wzburzonych falach poganizmu i by te fale nie zalały jej bez śladu i marzyć byłoby za wiele. Trzebaby na to cudu. A przecież ten cud wszechmocy Bożej oglądamy na własne oczy. Zginęły mocarstwa, znikły [!] z powierzchni ziemi narody całe, po wielokroć razy zmieniała się mapa świata i ustroje społeczne, a Kościół Boży po burzach i nawałnicach 20-tu wieków jest ten sam święty i nienaruszony jak za czasów Apostolskich. Bo żyje w nim i działa Chrystus. A ten Chrystus powiedział niegdyś Janowi Św. że on jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem wszystkiego. Chrystus wczoraj i dziś ten sam i na wieki mówi Paweł Św.

I dziś więc jak przez wieków tyle jest on znakiem na powstanie i upadek wielu, a podnosząc chorągiew Zbawienia wzywa wszystkich, by się około Niego gromadzili: „Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest”.

Jeśli kto nie chce znaleźć się w obozie wrogów Chrystusa musi stanąć w szeregach jego wiernych wyznawców, zaciągnąć się pod chorągiew Chrystusa. A cóż to znaczy? Czyż mamy wszyscy działać społecznie, wpisywać się do związków, lig katolickich, głosić odczyty i uprawiać propagandę katolicyzmu?

Owszem, to wszystko jest konieczne **i** niezbędne ale nie wszyscy sądo tej pracy powołani.

Jest jednak zadanie, które wszyscy mogą i muszą spełniać - to praca nad własną duszą. Jest walka, w której wszyscy muszą wziąć udział - to wieczyste zmaganie się dobra ze złem, ducha z popędami ciała.

Tę walkę przedstawia św. Ignacy w obrazie dwu wrogich obozów. „Na polach Babilonu zasiada Lucyfer na tronie z ognia i dymu. Wszystko dokoła niego dyszy pozorami bogactwa, przepychu i wygody cielesnej. Lucyfer chciałby zająć miejsce Boga, chciałby wszystkich ludzi usidlić. „Pójdźcie do mnie” woła kusząco, porzućcie Boga, a sami staniecie się jako bogowie”, jest on wcielonym duchem świata, używa jednych ludzi na zgubę drugich.

Na równinach Jerozolimy inny obraz. Tam Chrystus gromadzi swe dziatki jak kokosz kurczęta pod skrzydła i woła słodko: „Pójdźcie do mnie wszyscy a ja was ochłodzę, tu znajdziecie odpoczynek duszom waszym”. On naszym bratem i jako równy z równym staje razem z nami w szeregach, uczy pokory i wzgardy świata, uczy zaparcia się siebie i wytrwałości w postanowieniach. „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca. Jeśli kto chce iść za mną niech weźmie krzyż swój na ramiona i naśladuje mnie”. A za to wierne stanie pod Jego sztandarem obiecuje nagrodę sowitą: „zwycięzcy dam mannę ukrytą mojej miłości i imię nowe - przyjaciela”.

Niech więc nikogo nie zabraknie pod chorągwią Chrystusa niech będzie wzorem odrodzenia się naszego ducha. Odnawiajcie się duchem rozumu waszego woła Paweł Św., obleczcie nowego człowieka, uzbrójcie się zbroją światłości - te pełne zapału wezwania powtarza Kościół zwłaszcza w czasie adwentowym by przygotować nasze serca na przyjście Pana. Niech rozbudzą w nas tak często drzemiącą religijność i bądźmy katolikami czynem - a wtedy Chrystus będzie dla nas nie rózgą kary bożej ale kwitnącą różdżką zbawienia.

Nazareński śliczny kwiecie, przedziwna różdżko Jessego

przyjdź!

O Kluczu Dawida...

Opowiada Jan Św., że kiedy ongiś dla imienia Pańskiego cierpiał wygnanie na skalistej wysepce Patmosu raz w wizji promiennej zjawił się przed nim Chrystus. Biała jak śnieg szata spływała z świętej postaci, na piersi skrzył się pas złoty, a oblicze jego jaśniało jak świeci słońce w sam czas południowy. A gdy go ujrzał Apostoł Boży wzrok tego blasku wytrzymać nie zdołał i padł mu do nóg jak martwy.

A On nań położył swą świętą prawicę i rzekł: „Nie bój się. I objawił mu wielkość swego majestatu: Jam jest pierwszy i ostateczny żywy, i byłem umarły, a oto żyję, jestem na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła i jeśli otworzę nikt nie zamyka, a jeśli zamknę nikt otworzyć nie zdoła”.

Klucze to znak najwyższej władzy - jeśli zdobywca wkracza w mury wrogiego miasta w bramie dają mu klucze na tacy złoconej. Jezus jest Panem życia i śmierci swoich poddanych i posiada nad nimi władzę, dlatego Kościół nazywa Go „kluczem Zbawienia”.

„O Clavis David” rozlega się dziś wołanie. „O Kluczu Dawida, który gdy zamkniesz - nikt nie otworzy, a gdy otworzysz nikt nie zamknie, przyjdź! Przyjdź i otwórz niebieskie podwoje i z więziennego lochu zwolnij tych, co siedzą w ciemnościach i cieniach śmierci”.

Jezus ma klucze śmierci.

Ongiś stanął nad kamiennym grobem przyjaciela, co już 4 dni w nim leżąc zaczynał cuchnąć i zawołał głosem wielkim: Łazarzu wynijdź z grobu i natychmiast podźwignął się i zdjęto z twarzy śmiertelne przepaski.

Raz na drodze spotkał żałobny orszak - przystąpił, własną ręką trupa wziął w święte dłonie i rzucił rozkaz śmierci, by wróciła syna spłakanej wdowie - „Młodzieńcze wstań”.

Śmierć była dla Jezusa niczym więcej jak snem tylko. „Nie umarła dzieweczka lecz śpi” - mówił do stroskanego Jaira roniącego łzy nad trupem córeczki, a potem jednym słowem ze snu ją obudził: „Dzieweczko wstań”.

Lecz jest w piśmie Bożym mowa i o innej śmierci, której Jezus nigdy sam nie nazywał lecz kazał strzec jej i unikać i bać się jak zła jedynego - to śmierć duszy a na imię jej grzech. „Nie bójcie się tego - mówił Chr[ystus] Pan, kto ciało zabić może ale drżyjcie, kto i duszę życia pozbawić jest w stanie”.

I nad tą śmiercią Jezus ma władzę nieograniczoną. „Ufaj synu odpuszczają ci się grzechy twoje”, „idź w pokoju twoja wiara cię zbawiła”. W tych słowach równie wyraźnie dobrze odzywa się wszechmoc Boża Jezusa jak w wskrzeszeniu Łazarza, Magdaleny i łotra na krzyżu i również świadczą o tym, że Jezus ma klucze śmierci.

A ten cud zdziałany w duszach, co szczerze się pragną nawrócić do Jezusa powtarza się często - tak często, żeśmy się z nim oswoili i już niewiele o nim myślimy.

Jest tragedią ludzkości, że człowiek przychodząc na świat przynosi z sobą w duszy nie życie lecz śmierć. W jego duszy nie ma życia Bożego, Bóg go nie uznaje za swe dziecię, tragedia zrodzona w raju strasznym brzemieniem przekleństwa Bożego na wszystkich potomkach Adama ciąży i o każdej duszy dziecięcia, co jeszcze światła Bożego nie ujrzało śpiewać można pieśni adwentowe: że wśród przekleństw od Boga tam panuje czart i trwoga, bo ciężkie przewinienia praojca zamknęły bramy zbawienia dla wszystkich jego potomków.

Lecz czy zamknęły na zawsze?

Któż te bramy otworzy?

Pobożni rodzice zaniosą dziecinę do kościoła. Czego żądasz pyta ich kapłan w imieniu Jezusa - Niegdyś podobne pytanie stawił Jezus trędowatemu z Jerycho. „Jeśli chcesz możesz mnie oczyścić” odpowiedział nieszczęśliwy - o tę samą łaskę prosi dziecię przez usta opiekunów: Panie jeśli chcesz możesz mnie oczyścić, możesz dać życie duszy mojej, możesz otworzyć przed nią bramy zbawienia. Wtedy kapłan mocą Chrystusa wypędza zeń szatana pełnym mocy zaklęciem: pójdź precz duchu nieczysty, wynijdź z tego dziecięcia a uczyń miejsce Duchowi Świętemu, a potem polewa główkę dziecka wodą zbawienia i czyni zeń anioła. I w tej samej chwili kiedy kapłan domawia słów sakramentalnych a ciało obmywa wodą Jezus obmywa duszę z wszelkiej skazy i otwiera przed nią szeroko bramy nieba. Jezus jest kluczem nieba.

I kiedy dziecię opuszcza świat zanim zacznie w nim świtać światło Kościół nie dopuszcza wtedy żadnej żałoby, a pochód pogrzebowy zmienia w tryumfalny. Chwalcie go na wieki rozlega się hymn, gdy biała trumienka ciągnie przed oblicze Pana.

W dawnych czasach był zwyczaj, że nowoochrzczonych oblekano w szaty białe na znak anielskiej niewinności. Dziś zamiast tego kapłan kładzie białą stułę na głowie dziecięcia i mówi przy tym słowa znamienne: „weźmij szatę białą i zanieś ją nieskalaną przed trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Dopóki ta szata jest nieskalaną dopóki dusza nie odwróci się od Boga i nie wzgardzi Jego łaską tak długo bramy nieba stoją przed nią otworem. Lecz czy to długo trwa?

Szatan wygnany przy chrzcie św. za wygraną nie daje. „Jako lew ryczący krąży”, mówi książę Apostołów, „szukając kogo by pożarł”. W duszy rozpoczyna się walka - rozbudzone namiętności, smutne dziedzictwo grzechu praojca buntują się przeciw prawu rozumu, ducha. Ułudny, pełen fałszywego blasku i pozorów szczęścia świat magiczną siłą ciągnie do złego i pod tym naporem słaba wola się ugina i łamie. Szatan tryumfuje - rodzi się grzech. Człowiek wyrywa się z ramion kochającego Ojca, gardzi łaską i krwią Najśw. Bożego Syna, a Ducha Świętego usuwa przemocą. Przy chrzcie św. mówił kapłan: „Wynijdź duchu nieczysty, uczyń miejsce Duchowi Świętemu”, a grzesznik woła podobnie lecz w jakże innym znaczeniu: „Wynijdź Duchu Św., idź ode mnie, nie chcę Cię więcej”. I wychodzi Bóg z duszy niewdzięcznej, wychodzi z łaską swoją, z miłością bez granic, a wyszedłszy zamyka bramy szczęścia wiecznego, jak niegdyś zamknął bramy raju.

A w duszy nastaje śmierć - a w duszy rodzi się piekło wyrzutów sumienia i widzi jasno, że szatan zwiódł ją zdradziecko, byleby tylko upadłszy oddała mu pokłon. Wtedy ból straszny szarpie ją na wspomnienie tego czym była dawniej i rodzi się jakaś bezbrzeżna tęsknota za wolnością dzieci Bożych, tęsknota za niebem i woła Panie zmiłuj się. I wtedy Jezus otwiera jej bramy nieba po raz drugi. Lecz bramy nieba zamknięte - któż je otworzy na nowo? Kto wskrzesi duszę do nowego życia?

Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot - mówił P. Jezus - kto we mnie wierzy, żyć będzie na wieki - ja mam klucze śmierci i piekła „kołaczcie a będzie wam otworzone”.

Jezus nie odrzucił nikogo, kto się doń uciekał, nie gardził nawet największym grzesznikiem i często mawiał, że przyszedł zbawiać, co było zginęło z ukochanej trzody Jego.

„Nie potrzebują zdrowi lekarza ale źle się mający” mówił, gdy Mu zarzucano, że jada przy stole celnika, a kiedy przywiedziono przed niego cudzołożnicę, by rzucił na nią kamień potępienia - On znalazł tylko słowa pociechy: „idź w pokoju a nie grzesz więcej”. Był kluczem skarbca Bożej litości dla wszystkich, którzy się doń uciekali. Był nim za życia ziemskiego i został nim na wieki.

Raz zgromadził dwunastu rybaków nad brzegiem jeziora i do jednego z nich wyrzekł słowa pamiętne: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego i cokolwiek zwiążesz na ziemi będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebie”.

A w dniu swego zmartwychwstania obietnicę daną Piotrowi wypełnił - tchnął na nich Ducha Świętego.

I odtąd w Kościele Bożym brzmi nieustannie hymn przebaczenia - ego te absolve - ja ci przebaczam, a ile razy zabrzmi to słowo pokoju w ustach kapłana tylekroć Jezus otwiera przed duszą wyzwoloną z niewoli grzechu bramy nieba - wiecznej szczęśliwości.

O gdybyśmy to zrozumieli czem dla [... ].

Dziś tego zrozumienia u nas mało. Jeden z uczonych dzisiejszych słusznie mówi, że człowiek współczesny zużywa wprawdzie więcej mydła niż wszystkie stulecia przeszłe, ale o swoim wewnętrznym skalaniu wie i chce wiedzieć o wiele mniej niż wszystkie wieki przed nim.

Jak niezmiernie dbasz o to, by końce twych palców były zawsze śnieżnobiałe i jak ściśle związane jest całe twe samopoczucie ze schludnością zewnętrznej twej postaci, a jak dalekie jest ci pytanie: „zali i wewnątrz jestem czysty?”

Patrząc na ludzi dzisiejszych przypominają się groby pobielone, o których mówił P. Jezus, że lśnią z daleka śnieżną białością a wewnątrz są pełne robactwa i zgnilizny.

Czas adwentu to czas generalnej dezynfekcji naszej duszy i dlatego tak często Kościół powtarza wołanie Janowe: metanoite „czyńcie pokutę”, odnawiajcie się na duchu i to odnawianie jest konieczne każdemu, kto chce się zbliżyć do żłóbka Jezusowego. Wszak tam wszystko czyste i święte - Święte Dzieciątko złożone na sianku, Święta Jego Matuchna, co okrywa Je rąbkiem swej szaty, Święty Opiekun Józef, którego Pismo Boże zowie Sprawiedliwym.

Niech w ten przybytek świętości i pokoju i świętej harmonii nikt z nas nie wnosi brudów i buntu. A kiedy siądziemy przy stole wigilijnym niech dusza nasza będzie czysta jak ów opłatek, którym łamiemy się staropolskim zwyczajem. Jak kąty dawnych chat tak wymiećmy z najdalszych zakątków duszy wszystko czym Jezus się brzydzi. I nim Go zaprosimy, by przyszedł jako znak zbawienia i słońce radości, niech Jezus przyjdzie do nas jako klucz pokuty i przebaczenia.

Przyjdź o Jezu i z więziennego lochu uwolnij dusze. Jak niegdyś w świątyni wyrzuciłeś kupczących żydów, tak z mego serca wyrzuć wszystko, co [... ] i z jaskini zbójców zmień go w Twej świątyni przybytek.

O Kluczu Zbawienia - przyjdź!

Nie wiem czem jest serce zbrodniarza - znam tylko serce uczciwego człowieka - jest ono okropne.

*De Maistre*

O Wschodzie...

Gdzieś daleko, hen aż na krańcach naszej ziemi jest kraina, w której przez większą część roku trwa nieprzebyta noc. Smutny to kraj. Wzdłuż i wszerz jak okiem sięgnąć wszędzie olbrzymie pola lodowe lub zaspy śnieżne, nad nimi jak czarny całun rozciąga się straszny mrok, a mróz tak wielki, że oddech marznie w powietrzu.

Ni śladu życia tam nie znajdziesz - a jeśli człowiek ciekawy zbłądzi kiedy w tę straszną krainę to albo ginie albo uchodzi czym prędzej, a potem opowiada, że był w krainie śmierci, gdzie słońce nie świeci. Bo śmierć jest tam gdzie nie ma słońca. Gdzie nie padają jego dobroczynne promienie tam wieczny mrok i smutek i wieczna śmierć.

I wówczas zapanowała noc straszliwa, straszniejsza niż noc polarna. Powiada Pismo Boże, że wówczas cały ród ludzki siedział w ciemnościach, w cieniach śmierci i często zwracał stęsknione oczy na wschód, czy już nie świta ranek.

Słońcem zwali Jezusa już starzy prorocy Izraela. „Wznijdzie wam, bojącym się imienia mego słońce sprawiedliwości” mówił w imieniu Bożym prorok Malachjasz - a Izajasz Pański co z Bożej dobroci oglądał rzeczy zakryte przyszłości - wołał w zachwycie: wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość Twoja, a sława Pańska wzeszła nad tobą - nad tobą wnijdzie Pan a sława jego nad tobą widziana będzie - I będą chodzić narody w światłości twojej. Nie zajdzie więcej słońce Twoje, ani zmniejszy księżyc Twój, bo Pan będzie tobie światłością wieczną i dokonają się dni smutku Twego.

Słońcem nazywa Jezusa Kościół Św. w pełnych radości pieśniach pochwalnych: Zbawienia słońce o Chryste

Zjaw sercem jasny twój dzionek

Gdy zorze niecąc ogniste

Świt z nocnych błyska obsłonek

O ten jasny dzionek zmiłowania Bożego, o świt łaski Pańskiej w duszach swych dzieci prosi i w dzisiejszych swych modłach.

„O Oriens - O wschodzie jasności wiecznego światła i słońca sprawiedliwości przyjdź i oświeć siedzących w ciemnościach i cieniu śmierci”.

Jezus jest słońcem zbawienia, bo słońce to źródło światła a Jezus to światłość sama.

„Jam jest światłość świata” - powiedział kiedyś, gdy chodził po ziemi - „kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach, lecz będzie miał światłość żywota”. „W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi” - Jezus to światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat.

A na kim spocznie promień Boskiego słońca Jezusa, ten już w ciemności nie błądzi lecz w świetle wiary wszystko mu już jasne.

„Niegdyś byliście ciemnością” pisał Św. Paweł do Efezów, „lecz teraz jesteście światłością w Panu” - teraz jesteście „Synami światłości”. A ta nazwa „synów światłości” i do nas się stosuje, bo i nam świeci słońce wiary Chrystusowej.

A jeśli często świat dzisiejszy błądzi w mroku, jeśli dusza dzisiejszego społeczeństwa miota się w odmętach zwątpienia i drogi znaleźć nie może w splątanym labiryncie niepewności - czyż jest inna przyczyna jak tylko ta, że dziś tak mało się myśli o Jezusie. Cóż z tego, że świeci słońce jeśli człowiek kryje się przed nim w suterenach zacofania, lenistwa i gnuśności.

Dziś tak często się słyszy, smutne wyznania ludzi, którzy czasem głębiej wglądają w wnętrze swej duszy - o jakże słaba moja wiara - jak lekka pajęczyna chwieje się pod najmniejszym podmuchem wiatru i grozi zerwaniem się, lada słowo usłyszane w bezbożnym towarzystwie, lada jaki zarzut uczyniony przez niedouczonego półmędrka, co chlubi się swoim nieuctwem, a już powstaje cała burza wątpliwości i na niebie duszy gromadzą się gęste chmury. A iluż tu jest i takich, z których piersi wyrywa się bolesna skarga: ja nie mam wiary - chciałbym wierzyć a nie mogę.

Skąd to pochodzi?

Czy dla tych Jezus słońce nie świeci, czyż dla nich już nie ma ratunku?

W piśmie Św. jest mowa o jednym z takich ludzi słabej wiary. Był to człek b. nieszczęśliwy, bo miał syna opętanego przez diabła. Ten nieszczęśliwy ojciec padł raz do nóg Jezusa i prosił go o cud. „Panie zmiłuj się nad synem moim”. Lecz Jezus zażądał wiary: „wszystko możliwe wierzącemu - wierzysz?” „Wierzę Panie” - odrzekł - „lecz ratuj niedowiarstwa mego”. Ten człowiek miał wiarę lecz wiedział, że słabą była ta wiara i niepewną, więc szukał pomocy i wzmocnienia u stóp Jezusa. „Ratuj niedowiarstwa mego”. „Panie przymnóż nam wiary” wołali podobnie Apostołowie. I nam potrzebnie wołać trzeba, gdy czuć będziemy, że wiara się chwiać u nas zaczyna - Panie „ratuj niedowiarstwa mego”. Albowiem Panie rozświecasz pochodnię moją: ,3oże Mój oświeć ciemności moje”. O Oriens - O wschodzie - przyjdź a oświeć nas, lecz wiara sama nie wystarcza. By życie Boże rozwijać się mogło musi ogrzać duszę słońce miłości. Jezus jest Słońcem Zbawienia bo słońce to źródło ciepła a Jezus to gorejące ognisko miłości bezbrzeżnej.

„Przyszedłem ogień puścić na ziemię a czegóż chcę jeno aby był zapalon”. Nie ma nic tak niepojętego jak miłość Zbawiciela. „Tak Bóg umiłował świat , że Syna Swego dał” mówi Pismo Boże, a Syn tak bezbrzeżną miłością ukochał ludzi, że stał się im podobny we wszystkim prócz grzechu, przyjął na siebie wszelkie nędze ludzkiego żywota, On Wszechmogący Pan nieba i ziemi, co jednym słowem twórczej mocy wywiódł z nicości światy całe, stał się nędzną drobiną ludzką niezdolną żyć bez piersi matczynej.

Na sianie, kryjąc moc swą wielką

Dziecina w żłobie drżała święta

I mleka nikłą żył kropelką

Ten który karmi i ptaszęta.

A dlaczego to uniżenie tak niepojęte, skąd ta nędza bezbrzeżna? Czyż Bóg choćby nawet chciał zejść pomiędzy ludzi i nauczać ich i uzdrawiać i czynić cuda, nie mógłby tego uczynić w sposób o wiele wspanialszy i podziw wzbudzający - nie mógł zjawić się nagle już jako człowiek w pełni sił męskich, czarujący potęgą geniuszu, porywający dumy wymową słowa?

A jeśli już chciał przyjść na świat jak przychodzi każdy śmiertelnik czyż nie mógł narodzić się w pałacach, rojących się od służby gotowej na każde skinienie...

Czemuż mój Jezus tak ubogo leży?

Ani w pałacach ni w drogiej odzieży? pytamy w prostej kolędzie, a równie prosta odpowiedź brzmi w innej kolędzie:

„Miłość Twoja to sprawiła”, „tak Bóg umiłował świat”, „Gdybyś widziała dar Boży”, mówił Jezus kiedyś do Samarytanki. O gdybyśmy poznali dar Bożej miłości, która się kryje w jednej tylko tajemnicy Wcielenia - w tych krótkich słowach, co streszczają w sobie wszystkie cuda miłości Bożej ku ludziom - „słowo stało się ciałem”. Kapłan ilekroć wymawia je przy ołtarzu pada na kolana z najgłębszą czcią. Święci wpadali w zachwyt gdy je słyszeli. Św. Magdalena de Pazzio wyryła na swym sercu, a my, jak świat dzisiejszy, jak się do tej tajemnicy odnosi? Czy rozumiemy, że Jezus pragnie naszej miłości, że w tym w właśnie czasie domaga się jej.

O jakże często prawdę śpiewamy w pieśni, że „nasze serca zimne jak lód” podczas gdy serce Jezusa goreje miłością bez granic. Oto serce, które tak bardzo ukochało ludzi a w zamian odbiera tylko wzgardy i zniewagi skarżył się P. Jezus swej Miłośniczce. Zniewagi, obelgi, lekceważenie, a co najwięcej obojętność odbiera dziś Jezus od świata. Za Jego miłość i dobroć niepojętą taką mu daje ludzkość dziś zapłatę. A Jezus spragniony naszej miłości woła jak niegdyś na krzyżu - pragnę.

Gdzież znaleźć tę miłość, gdzie zapalić zimne serca. O pójdźmy do Jezusa. „Przyszedłem ogień puścić”. O puść Jezu ten ogień Boskiego serca i na nas, niech promień Twego słońca zapala i nasze niewdzięczne serca miłością.

Lecz słońce jest czymś więcej jeszcze.

Jezus to słońce nasze, bo słońce to źródło życia a Jezus jest życiem samym.

„Jam jest żywot - i na to przyszedłem na świat, aby żywot mieli - a mieli obficie”. W nim było życie pełne, życie Boże a z tej pełności wszyscyśmy otrzymali. (Znane są lecznicze właściwości promieni słonecznych). Ale ta miłość nasza jeśli ma się podobać Jezusowi i być prawdziwą miłością chrześcijańską, nie może być tylko jakimś nieokreślonym uczuciem niewieścim, roztkliwianiem się nad własną czułością - ona musi być życiem samym, musi być tym, co Chrystus P. nazywał pokarmem swoim najmilszym - spełnieniem woli Ojca niebieskiego.

„Nie każdy, który woła Panie, Panie wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech”.

Chrystus domaga się miłości ale miłości ofiarnej nade wszystko - żąda by całe życie nasze było przeniknięte duchem wiary i miłości.

Św. Paweł nazywa to „chodzeniem w światłości” - „Jako synowie światłości chodźcie”, „nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości ale się obleczcie w Pana Jezusa Chr[ystusa]”.

Oblekać się w Chr[ystusa] to w mowie Pawiowej nic innego nie znaczy jak tylko, że zawsze i wszędzie wpatrywać się mamy w świetlistą postać Chrystusa. Całe życie chrześcijanina ma być ciągłym wpatrywaniem się w Słońce.

Opowiadają, że na ulicach miast indyjskich można spotkać ludzi, którzy całymi tygodniami wpatrują się w słońce, aż żar słoneczny wygryzie im oczy. Jest to nierozsądny fanatyzm - bo w słońce ziemskie nikt bezkarnie wpatrywać się nie może.

Z Chr[ystusem] jest inaczej - On pragnie byśmy szli przez życie nieustannie z wzrokiem utkwionym w Jego święty przykład promienny i aby żar Bóstwa nie raził naszych ziemskich oczu ukrywa pod zasłoną wielkość swego majestatu.

Twój Majestat Boży ukrył wielkość swą

Na ziemi się korzy pod maleństwa mgłą.

Patrzmy więc weń.

A jeśli brudne opary grzechu przesłoniły nam Jezusa na niebie duszy, jeśli ciemno w niej jeszcze i chłodno i mroźno, prośmy niech nam już prędko to słońce zaświta.

O Wschodzie światła wiecznego, o Jezu Słońce Sprawiedliwości - przyjdź.

O Królu...

Na złotostrunnej harfie Pańskiego psalmisty brzmiał często hymn ku czci Wielkiego Króla: „w owych dniach wynijdzie sprawiedliwość i pełnia pokoju. I będzie panował od morza do morza aż po krańce ziemi”. Król-Prorok zda się upajać widokiem chwały Mesjasza: „Przed Nim na twarz padać będą Etyopowie a lizać będą piasek sprzed nóg Jego - Królowie Tarsu i wyspy przyniosą Mu dary... i adorować Go będą wszyscy królowie ziemi”.

Podobnie prorokował o Mesjaszu Jeremiasz – „Będzie królował... i mądrym będzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi, a Zachariasz patrząc w promienną przyszłość pocieszał lud żydowski w niewoli i zachwycie: „Raduj się wielce córko Syjonu - oto Król twój idzie tobie Sprawiedliwy i Zbawiciel”. I tak bez końca możnaby wyliczać głosy proroków o królewskim panowaniu Mesjasza i wsłuchiwać się w pełne zachwytu hymny, jakie o Nim śpiewały zamierzchłe wieki Izraela - ale posłuchajmy już tylko jednej strofy w tym kantyku wspaniałym - strofy, którą wyśpiewał prorok Daniel na dworze babilońskiego króla Nabuchodonozora.

Ten król miał raz sen straszny - tak straszny, że zimny pot zlał ciało jego a włosy zjeżył na głowie. Lecz obudziwszy się rano zapomniał, co mu się śniło - więc kazał zwołać wieszczków i mędrców i pytał: powiedzcie mi sen mój, a gdy nie mogli spełnić rozkazu uniósł się gniewem szalonym i kazał ich uśmiercić. Lecz Daniel dowiedziawszy się o tym wyroku poszedł do króla i prosił o krótką zwłokę, po której spełni żądanie królewskie, i wrócił do siebie i modlił się do Pana - a Pan mu objawił sen królewski. Daniel stanął przed królem i rzekł: „Tajemnicę, o którą pytałeś mędrców, czarnoksiężników i wieszczków Twoich i objawić ci nie mogli, poznać mi dał Bóg mój co jest na niebie. Widziałeś we śnie obraz wielki jako posąg olbrzyma strasznego. A miał on głowę ze złota co najlepszego, a piersi i ramiona ze srebra a biodra z miedzi. A golenie zaś miał żelazne i nóg część żelazna a druga gliniana. Takeś widział aż nagle z gór stoczył się kamień wieki i uderzył w gliniane nogi olbrzyma i skruszył. Tedy skruszyło się społem żelazo, skorupa i miedź, srebro i złoto i obróciło się jako proch letniego pobojowiska, które zaniósł wiatr - a kamień, który był uderzył w obraz stał się górą wielką i napełnił wszystką ziemię. Ten jest sen - a i wykład jego objawił mi Pan. Tyś królu i królestwo twoje wspaniałe to głowa owego posągu - głowa złota. A po tobie powstanie królestwo inne, mniejsze niźli Ty, srebrne, a trzecie królestwo inne miedziane, które będzie panowało po wszystkiej ziemi, a królestwo czwarte będzie jako żelazo - ale iżeś widział nogi i palce nóg częścią żelazne, a częścią gliniane, królestwo to częścią będzie mocne a częścią skruszone i słabe jak glina - kamień z góry. Lecz potem wzbudzi Bóg królestwo, które na wieki trwać będzie i jak ów kamień co runął ze szczytów skalnych i zniszczy te wszystkie królestwa a sam stać będzie na wieki”.

Cała przyszła historia świata była spełnieniem proroctwa Daniela. Niewiele czasu upłynęło a runęło w gruzy złote państwo Babilonu, minęło mniej potężne panowanie Persów i trzecie wszechświatowe mocarstwo Aleksandra Macedońskiego i wreszcie Rzym postawił swą żelazną stopę na karku zwyciężonych ludów.

Wtedy miała się spełnić ostatnia część proroctwa Daniela.

Posłan jest anioł Gabriel do miasta Galilejskiego do Panny, której imię Maria. Ten anioł Boży był heroldem wielkiego króla - w cichym domku nazaretańskim powtórzył on to samo prawie, co niegdyś mówił Daniel. Da mu Bóg stolicę Dawida ojca jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki a królestwa jego końca nie będzie.

P. Jezus sam nie taił nigdy, że uważa się za króla wszech narodów; często mówił o założeniu przez siebie królestwa, które ma objąć świat cały, często mówił, że poddaną mu jest ziemia i niebo: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”. A kiedy wygłasza w wieczerniku ostatnią modlitwę arcykapłańską to i wtedy daje wyraźne świadectwo o swej władzy królewskiej: „Ojcze wsław Syna swego, aby cię syn Twój wsławił jakoś mu dał władzę nad wszystkim ciałem”, to znaczy nad całym pokoleniem ludzkim, co się wywodzi od Adama.

Najdobitniejsze atoli świadectwo to słowa Chrystusa w przesłuchaniu u Piłata. Przed wielkorządcą rzymskim stanął dziwny król, w szkarłatnym płaszczu własnej krwi, w koronie z ciernia, z trzciną w ręku miast berła. Rozwścieklone tłumy żydowskie z arcykapłanami na czele oskarżają o zbrodnię - iż czynił się królem. Patrzy Piłat na winowajcę na pół z politowaniem na pół z drwinami i pyta szyderczo: „Toś Ty jest król?” A On z godnością i powagą, jaką tylko Bóstwo dać może odpowiada słowami, które w niebie i na ziemi rozległy się dźwięcznym nigdy już nie ginącym echem: „Tyś powiedział, tak jam jest król”.

Od owej uroczystej chwili nic zachwiać nie zdoła prawdy, że ustanowiony królem przez Boga Ojca od wieków namaszczony na tę godność królewską w chwili zjednoczenia człowieczeństwa z boską naturą własnym świadectwem ogłoszony, Jezus Chrystus jest Królem wieków nieśmiertelnym, niewidzianym, któremu ma być chwała na wieki. Stwierdzają to proroctwa mesjańskie i ewangelia i same słowa Chrystusa.

Lecz jaki zakres Jego władzy, jakie prawa rządzą w tym jego królestwie, jacy poddani?

Na te wszystkie pytania odpowiedział sam Jezus wyraźnie: „dana mi jest wszelka władza” - Wszelka - więc nie ma tu ograniczenia żadnego.

Ojciec Św. ogłaszając manifest panowania Jezusa nad światem kiedy ustanawiał Święto Chrystusa Króla, podkreśla wyraźnie, że królowanie Chrystusa nie ma granic. Jezus panuje wszędzie i nad wszystkimi. Panuje naprzód nad wszystkimi ludźmi wziętymi indywidualnie. Panuje nad ich umysłami - swoją nauką - nad ich sercami - miłością, nad całym ich życiem wreszcie, kiedy stosują się do Jego prawa i naśladują Jego czyny.

Jezus króluje w rodzinie, a panuje wtedy, kiedy rodzina mając u swych podstaw sakrament małżeństwa chrześcijańskiego, zachowuje w niczym nienaruszony charakter instytucji świętej, kiedy w rodzinie autorytet ojcowski jest odbiciem ojcostwa Boskiego, które jest jej źródłem i które jej daje swą nazwę, kiedy dzieci naśladują posłuszeństwo Jezusa młodzieniaszka, kiedy całe życie rodzinne przeniknięte jest świętością rodziny nazaretańskiej.

I w społeczeństwie królować musi Jezus. Jezus musi być duszą całego życia społecznego, około niego mają się obracać wszystkie sprawy. On musi być ośrodkiem naszej kultury i sztuki, krzyż Chrystusowy musi lśnić wszędzie, wszystko przenikać.

A czyż tak jest w istocie, czy te wszechwładne prawa panowania Chrystusa nad światem uznaje się?

 O Emanuelu...

Jak złote gwiazdy na firmamencie nieba, rozsiane są imiona Mesjasza na kartach ksiąg świętych. A każde z nich nowy snop światła rzuca na tajemniczą postać „tego, który rozdarłszy obłoki ma zstąpić jak rosa ożywcza na spragnioną dżdżu ziemię. Będzie On księciem pokoju i Królem nad króle, będzie gwiazdą Jakóba i różdżką Jessego; zabłyśnie światu Słońcem Sprawiedliwości, będzie Przedziwnym, Mocnym, Potężnym, Ojcem przyszłego wieku”.

Cała prawdziwa symfonia uwielbienia i zachwytu dźwięczy w tym zbiorze nazw i imion najpiękniejszych jakie kiedykolwiek wymawiały usta człowieka. Lecz wśród tych imion jest jedno, co zda się skupiać w sobie wszystkie blaski, wszystko, co o Mesjaszu powiedzieć można i maluje postać w całym majestacie. To imię objawił Bóg Izajaszowi: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego Emanuel”. Emanuel to imię hebrajskie, a znaczy ,3óg z nami”. Wszystko, co o Chrystusie powiedzieć można zawarte jest w tym imieniu jak w księdze przecudnej. Kościół dziś czyta w tej księdze i w ostatnim wołaniu adwentowym rzuca do nieba prośbę promienną: „O Emanuelu, o Boże z nami co jesteś oczekiwaniem i pożądaniem narodów! Przyjdź i zbaw nas”.

Emanuel! to imię zawiera dwa tajemnicze słowa, na których się wspiera cała nasza święta religia: Chrystus jest Bogiem i Bogiem z Nami. Jezus to Bóg. Bóstwo Jezusa prześwietla na wskroś karty Ewangelii jak promień słońca prześwietla kryształ jasny.

Będzie zwan Synem Najwyższego” - powiedział anioł przy zwiastowaniu, a to wymownie potwierdził sam Bóg swym słowem wszechmocnym dwukrotnie nad Jordanem i na Taborze: „Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie, jego słuchajcie”. Słuchali Jezusa ludzie - słuchały Go tłumy nieprzeliczone, co szły za nim spragnione słów Boskich i cudów, więcej jeszcze jego litości. A kiedy w ich oczach mnożył się zapas chleba i widzieli trędowatych, co na jedno słowo Jezusa tracili z twarzy maskę zarazy, chromych, co odrzucali daleko, daleko od siebie kule, gdy Jezus mówił do nich wstań, kiedy ślepym mazał oczy błotem a oni widzieli światło dzienne, kiedy widzieli jak swobodnie stąpał po wzburzonych falach, jak bałwany morskie milkły na Jego słowo: ucisz się - szedł po nich szmer podziwu i zachwytu: „żaden człowiek dotychczas tego nie czynił”. Bo Jezus nie był człowiekiem tylko. Nie objawiał im tego wyraźnie zaraz na początku, bo znał zaślepienie ciemnych tłumów i szatańską zajadłość zgrai faryzeuszów, co czekała tylko sposobności chwycić i rzucić nań kamień potępienia.

Tę świętą tajemnicę znali tylko wybrani uczniowie. Raz Jezus po trudach dnia siedząc w gronie uczniów rzucił pytanie, „za kogo mnie mają ludzie?” Odpowiedzi były różne: jedni za Eliasza, inni za Jer[emiasza], Jana; byli tacy, co widzieli w Chrystusie Jana Zmartwychwstałego. „A wy? A wy za kogo mnie macie?” zapytał Chrystus. Wtedy Piotr padłszy na kolana zawołał: „Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego”. I błogosławił mu Pan za ten akt wiary głębokiej i dał mu klucze do nieba - królestwa niebieskiego. I sam się często zwał Synem Bożym. „Zaprzysięgam Cię przez Boga żywego - powiedz nam: Tyś jest Syn Boży” - wołał obłudny Kajfasz, a kiedy Jezus na pytanie odpowiedział twierdząco: „Tyś powiedział”, z teatralną emfazą rozdziera szaty na nikczemnej piersi i rzuca straszną obelgę: zbluźnił, winien jest śmierci. Jezus zbluźnił! Ten, który powiedział, że Jego pokarmem jest czynić wolę Bożą - Ten, którego świętości zaprzeczyć nie mogli, bo kiedy pytał: „kto z was dowiedzie na mnie grzechu?” milczeli, jak kamień grobowy, dziś zbluźnił! czemu? Bo nazwał się Synem Bożym, bo Boga nazwał Ojcem swoim nie w tym znaczeniu jak Ojca wzywać Go przykazał swym uczniom w codziennym Ojczenaszu, lecz że o Nim mówił Bóg przez proroka: Synem moim jesteś, przed jutrzenką zrodziłem Cię?

Wiedzieli o tym żydzi - lecz oni takiego Boga nie chcieli - Boga co w lnianej sukni bez laski i boso chodził po ich drogach i uczył nie jak wypełniać kalety grosiwem, nie jak gromić wrogiego Rzymianina lecz uczył prawdy i dawał łaskę.

Oni takiego Boga nie chcieli i dlatego wołali: zbluźnił, winien jest śmierci, ukrzyżuj! (A kiedy ukrzyżowany, mocą Bożą odwalił kamień grobowy). Ale już wkrótce nastąpić miał tryumf prawdy na krzyżu. Kiedy przy śmierci Jezusa ziemię okryły ciemności i skały pękać zaczęły i cała natura jękiem odpowiedziała na zbrodnię człowieka, u stóp krzyża rozległ się głos setnika: „prawdziwie ten był synem Bożym”.

A kiedy mocą Bożą odwalił kamień grobowy i jaśniejący chwałą zmartwychwstania kazał Tomaszowi Św. włożyć palec w ranę boku swego, zawołał apostoł: „Pan mój i Bóg mój”. Te dwa głosy nawróconego sernika i apostoła brzmią już odtąd nieustannie w Kościele Bożym. I nic ich zagłuszyć nie zdołało - ni ryki lwów i dźwięki kajdan na arenach Romy gdzie strugami lała się krew tych, co wołali Jezus jest Bogiem, ni bluźnierstw herezje Ariusza, ni bezbożne teorie filozofów ubiegłego wieku. Ariusz u samego szczytu tryumfu zginął śmiercią Judasza. Rzym pogański stał się kupą rumowisk, nowocześni bogobójcy stanęli już dawno przed Tronem Sędziego Boga, nauka Kościoła nie milknie nigdy wołaniem Pan mój i Bóg mój a Kościół zamieścił w swym Credo święte słowa: wierzę w J[ezusa] Ch[rystusa] Syna Bożego, Boga z Boga, światłość z Światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego. Lecz po cóż w pacierzu codziennym, przecież dlatego tylko chodzimy do kościoła, klękamy przed tabernakulum, że tu wszędzie czujemy się w obecności Bożej. A jednak czy często staramy się wniknąć w znaczenie prawdy, że Bóg jest z nami? Prawdy, która powinna przeniknąć nas na wskroś, nasze serca i umysły, dziś zwłaszcza kiedy rozważamy tajemnicę Wcielenia Bożego.

Bóg z nami. Czym jest Bóg? To pytanie postawił raz król jednemu ze starożytnych filozofów. Filozof zażądał dnia do namysłu. Czym jest Bóg? zapytał król, gdy dzień minął - daj mi jeszcze dni dwa prosił uczony; zagłębił się w rozważaniach, ale im dłużej myślał tym więcej wyłaniało się trudności i po dwóch dniach zażądał jeszcze czterech. I nic w tym dziwnego, bo Św. Paweł choć oświecony światłem wiary mówił, że w Bogu są głębie, których żaden rozum stworzony przeniknąć nie zdoła. Czym jest Bóg?

„O głębokości bogactwa i wiedzy Bożej jak niepojęte są sądy Twoje?”

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”, mówi Pismo Św. Na początku - a przed tym początkiem co było? a przed początkiem początków, przedtem nim z mgły niebytu wyłoniły się światy, nim powstały ciemności nieprzejrzane, nim te ciemności prześwietlił pierwszy promień słońca, co wtedy było?

„Na początku było słowo”. Wtedy był Bóg - i nic innego nie było jeno Bóg sam. I byłże Bóg wtedy szczęśliwy w tej bezgranicznej samotności?

Samotność, jakże to słowo nas przeraża, zdaje się nam, że wieje od niego jakiś chłód więzienny - samotność niekiedy doprowadzić zdolna do szaleństwa. A jednak w Bogu ta samotność była szczęściem, bo On do szczęścia nie potrzebuje niczego - jest Sam szczęściem dla siebie. Jest zawsze ten sam, wieczny, niezmienny, niewypowiedziany w swej szczęśliwości i nic nie może Go wytrącić z wiecznego pokoju. Niczego się nie spodziewa, niczego nie obawia, niczego nie pragnie, za niczym nie tęskni i nie żałuje. I ten Bóg wziął kiedyś garść ziemi w wszechmocne dłonie, ulepił cudny kształt ciała i „tchnął weń dech żywota” i powstał człowiek. Odtąd Bóg miał być źródłem szczęścia nie tylko dla siebie lecz i dla człowieka, którego z gliny utworzył. („Dla siebie stworzyłeś nas Panie i niespokojne jest serce nasze póki nie spocznie w Tobie”). I umiłował go jak dziecię własne i związał go z sobą związkami miłości - „Miłością wielką umiłowałem cię, dlatego ulitowawszy się przyciągnąłem cię”.

Te święte związki miłości stargał brutalnie grzech. I w sercu człowieka w miejsce dziecięcej poufałości zapanował strach i groza przed majestatem Bożym. „Usłyszałem głos Twój i zląkłem się”. Ten strach kazał się kryć przed Bogiem i uciekać jak najdalej od Jego oblicza. „Skryję się przed obliczem Twojem i będę tułaczem i zbiegiem na ziemi”. To słowa Kaina są. (a nawet miłosna obietnica odkupienia zaczyna się już w raju).

Ale gdzieś w głębi duszy tkwiła tęsknota za bliskością Boga, tęsknota, którą tak pięknie wyraził później Święty Augustyn. Człowiek poznał, że Bóg to jego cel jedyny, że bez niego szczęścia znajdzie, lecz nie w jego mocy było zbliżyć się do Boga, On nawet przed Nim uciekał. Zerwać węzły, odwrócić się od Stwórcy, wrócić do Niego nie był w stanie.

Tego dokonać mogła tylko mądrość i miłosierdzie Boże. I zlitował się Bóg i wyciągnął rękę pomocną. Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Emanuel Bóg z nami. Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego ,3óg z Nami”. Jezus chętnie to imię przyjął i całym życiem stwierdzał. Był z nami przez całe 33 lata, stąpał po tej samej ziemi, po której my stąpamy, tym samym żywił się chlebem, i o te same ciernie ranił swe boskie stopy. Chodził od wioski do wioski po całej Judzkiej krainie, leczył bóle ciała i nędze duszy człowieka, uzdrawiał chorych, pocieszał strapionych. Przeszedł przez ziemię dobrze czyniąc mówi Pismo Boże.

O jakże szczęśliwi ci, którzy patrząc w Jego nadziemską dobrocią opromienione oblicze mogli wołać: Emanuel, Bóg z Nami”. Lecz pełnemu bezbrzeżnej dobroci i miłości Sercu Jezusa nie wystarczyło uszczęśliwić tylko swoich współczesnych rodaków i braci. On chciał Emanuelem zostać dla wszystkich pokoleń ludzkich na wszystkich krańcach ziemi. Na tej ziemi wygnania chciał zostać wśród nas, zamieszkać wśród naszych chat ubogich, stać się naszym najlepszym sąsiadem. Odchodząc do nieba, by po cierniowej drodze życia, po śmierci na hańbiącym drzewie krzyża zasiąść po prawicy Ojca - nie wyrzekł się swych braci ziemskich „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia Świata”.

Został…

Boże Narodzenie

Radość...

OTO ZWIASTUJĘ WAM RADOŚĆ WIELKĄ

(Łk 2,10)

Wstęp

Te słowa boskiego wysłańca wypowiedziane w noc cudu betlejemskiego światu całemu streszczają w sobie istotę całej ery, która rozpoczęła się na ziemi wraz z zejściem z nieba Syna Bożego. Radość wielką, dobrą nowinę głosił Chrystus od kamiennej kolebki aż do śmierci krzyżowej i dziś ją głosi nieustannie tysiącami usty Swych wiernych sług. Lecz jak przed 20-tu wiekami tak i dziś świat gardzi nauką Chrystusową, a gardzi głównie dlatego, że w Mistrzu z Nazaretu widzi zaprzeczenie swych zasad - używania i nadużywania życia i jego rozkoszy. Jezus w pojęciu świata to uosobienie surowości, wróg wszelkiej radości - nauka Jego to szkoła ponurych ascetów, na których twarzy nigdy nie zagości uśmiech wesela. Święci to postaci niezrozumiałe, wiecznie złorzeczące wszelkim objawom radości. Krótko mówiąc w pojęciu wielu ludzi, którzy powierzchownie tylko znają zasady Chrystusowe, chrześcijaństwo wyklucza z życia radość w każdym jej rodzaju. Czy tak jest? Czy życie chrześcijanina przejętego swemi zasadami jest pełne tylko smutku i trosk, czy może i on ma swoje radości, a jeśli tak jest, z jakiego źródła je czerpie?

Na te pytania nietrudno znaleźć odpowiedzi. Każda karta Ewangelii, cała historia kościoła, długi szereg Świętych, różnych czasów, wreszcie i nasze nawet czasy - wszystko to głosi prawdę:

Chrześcijanin nie tylko nie jest wrogiem radości ale co więcej, on jeden dać może radość prawdziwą, której źródłem jest Bóg.

Część I

Religia nasza nigdy nie potępiała prawdziwej radości. Duch jej bowiem to duch Chrystusowy; P. Jezus zaś kochał radość. On przyniósł ją światu z niebieskich przybytków. Nauka Jego - to nauka radości. Od samego dzieciństwa był słońcem oświecającym i ogrzewającym stroskane twarze ziemskich Swych braci. Jak wszystkie inne tak i ta przepowiednia Izajasza spełniła się na Boskim Zbawicielu „nie będzie smutnym ani wzburzonym”. Pobożna legenda mówi, że Nazarejczycy, gdy ich smutkiem ściśnone serca potrzebowały pokrzepienia zwykli uciekać się do Syna Marji, a przy tem nawoływali się „Pójdźmy do naszego ukochania, słodkiego Jezusa, żeby napełnić się prawdziwą radością”.

Radością głęboką napełniała wszystkich nie tylko nauka Jezusowa lecz także święty spokój i pogoda rozlana na Jego obliczu, której nawet cień krzyża dodawał blasku. Ona to powodowała, że na jedno skinienie Mistrza rybacy rzucali sieci, celnicy wory złota, niewiasty ciszę domowego ogniska i wszyscy całemi tłumami ciągnęli za Nim spragnieni słowa ukojenia. On zaś wszystkich przygarniał, karmił, pocieszał, wszędzie rozsiewał niebiańską radość

Najwyraźniej pogoda charakteru Boga-człowieka uwydatniała się w obcowaniu z uczniami. Wraz z nimi brał udział w godach w Kanie, gdzie uczynił pierwszy cud - cud radości. Wodę troski i niedostatków przemienił w najczystsze wino wesela. Czyż można znaleźć lepszy dowód na to, że P. Jezus cenił radość i sam był żywą radością dla drugich niż te Jego słowa, wypowiedziane do faryzeuszów, gdy zarzucali Apostołom, że nie przestrzegają postu: „Czyż goście weselni mogą się smucić, jak długo oblubieniec jest z nimi?” Całe więc życie Jezusa to jedne gody miłości. Lecz jakżeż w ten nastrój godowy wpleść krzyż, powrozy, godziny strasznego konania i chwile bólu duszy w ogrójcu, w których z ust Jezusa wyszły te proste a serdecznym współczuciem przejmujące słowa: „smutna jest dusza moja aż do śmierci”? Dziwne to a jednak prawdziwe - nawet męka sama była przedmiotem pragnień Jezusa. Pożądaniem pożądałem pożywać tej paschy z wami. Ile szczerej radości w tych słowach Zbawiciela w godzinę przed ogrójcem wypowiedzianych. A na pożegnanie zostawił im jak gdyby przykazanie: „niechaj serce wasze nie trwoży się, ani się lęka” (Jan 14,27).

Pomni na to przykazanie Boskiego Mistrza, który śmiercią Swą zapewnił radość światu, Apostołowie przekazali Jego ducha pogody i wewnętrznej radości Kościołowi. „Radujcie się w Panu bezustannie” powtarzano. Radujcie się - wołał św. Paweł do młodej gminy Filipensów (4,4). Radość pierwszych chrześcijan znalazła swój wyraz w ucztach miłości; łamanie Eucharystycznego Chleba połączone było z weselem. Późniejsze prześladowania były powodem pozornego tylko smutku - mówi bowiem Apostoł: Jak gdyby smutni zawsze jednak pełni wesela”. Wzruszającem jest pozdrowienie, jakie przesłał S. Ignacy kościołowi rzymskiemu, kiedy skuty łańcuchami wiedziony był na pożarcie lwom: „tym, którzy już na zawsze przepełnieni są łaską Bożą... zasyłam życzenia prawdziwej radości”. A pasterz Hermasa jako jedno z przykazań (X) daje: „pozbądź się smutku jest on bowiem bratem zwątpienia i zapalczywości. .. smutek ze wszystkich duchów jest zawsze najgorszy i najgroźniejszy dla Sług Bożych... przyoblecz się w radość, która zawsze znajduje łaskę u Boga i zawsze Mu jest miła... w niej się rozpływaj”. Podobne poglądy głosili święci - i według nich żyli. Rzecz dziwna - właśnie ci, którzy w oczach świata uchodzą za największych wrogów radości, najwyżej ją cenią i zalecają jako nieodzowny warunek wytrwania na drodze cnoty. Któż bardziej mógłby być uważany za wroga radości, niż ustawicznymi postami wycieńczony Patrjarcha z Assyżu. A właśnie ten święty nazywa smutek „złem babilońskim”, właśnie On wyśpiewał radosny „Hymn do słońca”, w którym każdy wiersz tchnie nadziemskim weselem.

Przeglądając galerię świętych postaci minionych wieków musimy dojść do przekonania, że prawdziwa świętość nie ma nic wspólnego z przygnębieniem i melancholią, że religia, która tyle jasnych, pogodnych postaci wydaje nie jest zaprzeczeniem radości. Nawet niewierni i protestanci przyznają, że jeśli dziś jeszcze znajduje się na świecie radość prawdziwa, to najprędzej posiadać ją będą ludzie żyjący według zasad chrześcijańskich. Skąd to pochodzi? Na to istnieje tylko jedna odpowiedź.

Część II

Źródłem prawdziwej radości jest Bóg.

Świat choćby na największe zdobył się wysiłki nie potrafi wykrzesać z siebie iskry radości trwałej i nie zwodniczej. Dziś w czasach bankructwa materializmu przyznają to nawet uczeni z niekatolickiego obozu. „Bolesny jęk i wzdychanie przeszywa na wskroś nasze niespokojne i gorączkowe czasy. Z każdym dniem zwiększa się zasób naszej wiedzy; nasze techniczne wysiłki nie znają już prawie przeszkód nie do przebycia... a jednak żadnej w tern nie znajdujemy radości”, tak przedstawił ogólny nastrój jeden z współczesnych. Od świata więc na próżno domagalibyśmy się radości. Czego jednak świat swym sługom dać nie może, to słudzy Boga otrzymują obficie. Same przyjemności naturalne - jeśli tylko używa się ich w granicach zakreślonych przez przykazania i według wymogów higieny duszy i ciała stoją przed wiernymi otworem i oni przede wszystkim mają prawo z nich korzystać, bo dla nich przede wszystkim Bóg je stworzył. Ale prócz tego pozostają całe skarby radości zgotowane wyłącznie wiernym sługom Bożym. Wiele radości przynosi modlitwa. Obfitem źródłem wesela są Sakramenta św. - zwłaszcza Komunia św., spowiedź. Samo wspomnienie pierwszej Uczty miłości wywołuje nawet u starca pogodny uśmiech. De uroku zawiera dla ludu pobożnego niedziela. Każde święto przynosi nowe radości. Wszystkie te jednak radości przewyższa wspaniały dar Boży, z którego jak ze źródła wypływa mnóstwo strumyków duchowych pociech - a zatem źródłem jest spokój duszy, spokojność sumienia.

Tylko religia może go nam zapewnić, ona więc tylko ma klucz do skarbca prawdziwej radości „bezbożni nie mają spokoju” Is.48,22. A spokój duszy to nic innego jak radość najczystsza. O tej to więc radości mówi Bóg przez usta Izajasza proroka: „gdybyś zważał na przykazania moje, pokój twój byłby jako rzeka”. Kto więc pragnie pić z tej rzeki niech zachowuje przykazania pańskie i niech się raduje. Często nawołuje Kościół lud wybrany do radości: „Radujcie się sprawiedliwi w Panu”, przystoi radować się sprawiedliwym, „śpiewajcie i wykrzykujcie mu z radością”. Nawoływaniom tym winniśmy być posłuszni. Starajmy się wniknąć w ducha Kościoła - ducha Chrystusowego. Chrystus daje nam radość prawdziwą, lecz w zamian żąda czystości serca i dobrej woli. Ta dobra wola niech się okazuje we wszystkich naszych uczynkach i słowach w obcowaniu z Bogiem i bliźnimi, w szukaniu zgody braterskiej, w unikaniu niesnasek, w zachowywaniu wszędzie i we wszystkim pogodnego oblicza. Wtedy i my poznamy tę radość, którą zapowiedział anioł pastuszkom betlejemskim, mówiąc „oznajmiam wam radość wielką”.

Dokończenie

Pamiętajmy zawsze, że nauka Chrystusowa nie jest jakąś bezduszną, ponurą doktryną, zbiorem przepisów i zasad, których zachowanie wymaga wyrzeczenia się wszelkich godziwych radości. Prawda, Chrystus żąda od nas zaparcia się, umartwiania pożądliwości, czasem nawet bolesnych ofiar, jednak to właśnie wynagradza radością prawdziwą, płynącą z głębi serca. Toteż mimo tego, że życie chrześcijanina jest ciągłą walką a nauka Chrystusa nauką krzyża, prawda pozostanie, że Chrystus przyniósł nam radość prawdziwą jakiej świat dać nie może.

Dziś zwłaszcza, kiedy wraz z Kościołem obchodzimy pełne uroku święto Urodzin Bożej Dzieciny winniśmy serca nasze napełnić świętą radością, bo dziś radość stała się całemu ludowi.

Cisza I

Wczoraj wieczorem i dzisiaj rano

Tak mi się zdaje, jakby anieli

W tęczy roztoczu, smugą świetlaną

Na naszą biedną ziemię zlecieli

Bożego cudu głosząc wieść

Raduj się ludu. Ten co wszechświaty

W palcach Swej Boskiej dzierży mocy

Dziś w progi twojej wchodzi chaty

Cud betlejemskiej wznowić nocy

Jak ongiś na betlejemskich niwach ubogiej rzeszy pastuszków, tak nam dziś w głębi duszy brzmią hymny anielskie: Radujcie się, Bóg się wam rodzi!

Ta wieść radosna, bogatą skalą tonów rozlana w naszych przepięknych staropolskich kolędach, przenika nas do głębi. Czas dni świątecznych nas Polaków zwłaszcza porywa niezwykłą mocą. My jedni spośród narodów nazwaliśmy je godami radości, myśmy związali z nimi najpiękniejszą girlandę rodzinnych tradycji i gdzie tylko brzmi polska mowa, tam przy wigilijnym stole śpiewa się polskie kolędy.

W czasach niewoli wygnańcy na Sybirze płakali łamiąc się białym opłatkiem, przysłanym z ojczyzny. W rowach strzeleckich przy łojówce i suchym kawałku chleba śpiewano: „W żłobie leży”. A dziś na krańcach Ameryki nasi współbracia w tym jednym dniu może przeżywają jasne chwile. Taki znak przemożny tkwi dla nas w godowej wieści narodzenia Bożego.

A jednak czy my wszyscy sięgamy do samego dna tej tajemnicy, czy staramy się zgłębić jej treść istotną?

Nas Polaków posądza się często o powierzchowność. Nieraz wręcz się mówi, że nasza religijność ogranicza się do zewnętrznych pozorów i blasku a brak jej pogłębienia i treści. Jest w tym bez wątpienia wiele przesady ale czy nie warto by dziś zadać sobie pytania, ale tak szczerze z ręką na sercu: czym są dla nas dziś święta? Czy nie jest to dla wielu tylko doroczna uroczystość rodzinna opromieniona blaskiem rodowych tradycji, uroczystość tym milsza, przynosi z sobą cały łańcuch tkliwych wspomnień dziecinnych i gwiazdkę z choinką na czele?

A jeśli nawet wyjdziemy z koła tych czysto ziemskich zainteresowań to czyż wielu znajdzie się takich, dla których Święta B[ożego] N[arodzenia] są czymś więcej niż wielką rocznicą największego cudu świata, doroczną pamiątką chwili, od której zaczyna się nowa era? A jednak, choć to wszystko prawda, nie w tym jeszcze tkwi główne źródło radości świątecznej.

Jakże głęboko myślącym okazał się nasz Mickiewicz, kiedy napisał piękne zdanie:

„Wierzysz, że Bóg się zrodził w Betlejemskim żłobie

Lecz biada ci, jeśli nie zrodził się w tobie”.

Tak! niech Bóg zrodzi się w nas, a wtedy dopiero przeżyjemy pełnię Bożych Godów. I nie myślmy, że kiedy mowa o narodzinach Bożych w naszej duszy, jest to tylko przenośnia, bo to tylko prawda realna równie wielka i rzeczywista jak przedwieczne rodzenie Syna Bożego przez Ojca i jak cud betlejemskiej nocy w czasie, a choć mało się o niej mówi i rzadko głosi wiernym, jest tak wyraźnie stwierdzona nauką Kościoła i objawieniem Bożym a zarazem tak pełną wewnętrznej radości, że powinniśmy się nią przejąć do głębi.

Kościół św. dziś zwłaszcza tę wielką tajemnicę nam przypomina. Trzy msze św., które szczególnym przywilejem każdy kapłan może dziś odprawić, przedstawiają trojakie narodzenie Chrystusa P.: wieczyste rodzenie Słowa w łonie Ojca, narodzenie w czasie w Betlejemie, narodzenie duchowe Boga w duszy każdego z nas przez łaskę poświęcającą. Bo to łaska poświęcająca, ten nadprzyrodzony dar Boży, którego należycie ocenić nie zdołamy, działa w nas ten przedziwny cud, że dusza nasza staje się żywym żłóbkiem, żywym tabernakulum i niebem prawdziwym. Sama Mądrość Przedwieczna nas o tym zapewnia: „Jeśli mnie kto miłuje” mówi Chr[ystus] Pan, „Ojciec Mój i Ja miłować go będziemy i do niego przyjdziemy i mieszkanie w nim uczynimy”. „Kto Mnie miłuje, we Mnie mieszka a Ja w nim”. Co za przedziwne słowa! Któżby odważył się w nie uwierzyć, gdyby tak często i jasno On Sam ich nie powtarzał?

Kto Jezusa miłuje całą potęgą swego serca, kto mu poddaje swą wolę, myśli i uczucia, w tym On przebywa stale, prawdziwie i istotnie jak stale prawdziwie i istotnie przebywał w łonie Przeczystej Panienki a potem w Żłóbku i w Nazarecie. Któż nie przypomina sobie tej wzruszającej sceny z Ewangelii Mk 3,31, kiedy Boski Zbawiciel wskazując na gromadkę swych uczniów rzekł te dziwne a pełne mistycznej treści słowa: „Oto matka moja i bracia moi, ktoby bowiem pełnił wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech ten i bratem i siostrą i matką mi jest”.

Przez każdy czyn dobry, przez każdy akt serdecznej pokuty rodzi się w nas Jezus. O tej tajemnicy ciągłego rodzenia się Boga w duszy naszej Święci byli tak przekonani, że chętnie oddawali za nią życie. Św. Ignacy Antjocheński Trajanowi, gdy ten go lżył jako chrześcijanina i mienił nędznikiem, zawołał: nie nazywaj Ignacego nędznikiem, bo on ma w sobie Chrystusa. A o ojcu Orygenesa Leonidasie mówią, że często całował pierś swego dziecięcia, a kiedy go pytano, dlaczego to czyni, odpowiadał: oddaję cześć Bogu, obecnemu w sercu dopiero co ochrzczonego.

A oto przykład podobny ale już z naszych czasów. Matka, gorliwa chrześcijanka, będąc długo bezdzietną, powiła wreszcie córeczkę. Przynoszą jej dziecię, aby uścisnęła. „Nie” - powiada - „teraz nie, aż będzie ochrzczona”.

Niemniej też po chrześcijańsku postąpił pewien wieśniak bretański, który wezwany przed sąd jako świadek, gdy nie dostrzegł tam krzyża, nie chciał podnieść ręki do przysięgi, ale przycisnął ją silnie do piersi mówiąc: „Tu przynajmniej jest Bóg”.

Tym prostym ludziom dane było przeniknąć tajemnice Świętych, owo głębokie przekonanie, że największym szczęściem na ziemi jest czuć Boga obecnego w naszej duszy. Czyż nie wzrusza nas ten szlachetny oficer francuski, który zamknięty w więzieniu za swe religijne przekonania, pocieszał się jedną myślą, że nie jest sam: „Gdy chcę odbyć dobrą adorację” - pisze on - „wchodzę w siebie a raczej adoruję Boga obecnego we mnie. Bo czyż nie jestem świątynią?” Ta myśl broniła go przed wątpieniem. I my, jeśli chcemy doznać prawdziwej radości Bożego Narodzenia, musimy je przeżyć w duszy. Jeśli Jezusa jeszcze w niej nie ma wprowadźmy Go tam czem prędzej nim minie czas chwil świątecznych. A jeśli za łaską Bożą Jezus już w nas przebywa, to cieszmy się wtedy i z Matką Dziewicą i z chórem aniołów i z rzeszą ubogich pastusząt, śpiewajmy Mu wdzięczne kołysanki:

O cześć Ci Święte Dzieciątko Boże!

Żeś serca mego barłóg ubogi

Dziś sobie za tron obrało

Za tę radości chwilę błogą

Wielbić Cię będę życiem całym.

Ale pamiętajmy, że Jezus ukochał prostotę i ubóstwo. W stajence nie było nic takiego co by sprzyjało próżności. Twardy żłób, ostra słoma, proste serca ubogiej rzeszy. I nasze serca niech będą szczere i niewinne; proste, jak prostą, niewinną i szczerą była atmosfera żłóbka.

I o jednym jeszcze nie wolno nam zapomnieć. W stajence wszechwładnie panowała miłość. Na to przyszedł P. Jezus na świat, by błogosławić nędzy wszelkiej. Dziś nędza zewsząd się ciśnie pod nasze progi. Miejmy dlań zawsze dłoń otwartą, teraz zwłaszcza w dniach radości świątecznej.

Wtedy nam Boskie Dziecię będzie błogosławić.

(Uwaga br. Hieronima Warachima) kazanie jest napisane atramentem na czterech kartkach, a kończy się na stronie siódmej. Na stronie ósmej Autor napisał ołówkiem próbę swoich wierszy:

O zdarz nam Panie radość świętą

W ten czas przyjemny Twego Narodzenia.

Ale nie prosim o ziemskie dostatki

O złą złudę.

Ale jeno byś w sercu naszem dziś się narodził

I byś nam Panie błogosławił

Nie na dzień tylko

ani na ten krótki czas świątecznego upojenia

Ale na całego pielgrzymkę znojną

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

Kiedy się wmyślam w tajemnicę Wcielenia i duchem przenoszę się w tę cichą, świętą noc cudu betlejemskiego, zdaje mi się odsłania przed mymi oczyma jakieś głębokie misterium. Tajemnica ciszy rodzi od wieków Ojciec Syna. Widzę Bożą Dziecinę na garstce siana w kamiennym żłobie w prostej cuchnącej stajni - i poznaję wartość ubóstwa i znikomość wszystkiego co ziemskie i słyszę jak to wszystko mi mówi: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał a na duszy szkodę poniósł”. Widzę łezki Bożego Dziecięcia i jak ostre siano kole delikatne ciałko - widzę jak cierpi od zimna i niewygód i poznaję, że czemś świętem jest cierpienie - „Kto się nie zaprze samego siebie - nie może być uczniem moim”. I widzę członki skrępowane Tego, który dzierży światy. Ale nad wszystko uderza mnie tajemnica ciszy co nad stajenką unosi się jak wielki święty całun. Wszystko tchnie spokojem i pogodną radością. Nie ma tam zgiełku, gwaru, oklasków, szumnych mów i bufonady ale jest wielka, wszystko ogarniająca cisza. Bo tylko w ciszy rodzi się Bóg.

Ta tajemnica ciszy jest dziś zupełnie zapomniana. Dziś w wieku radia, sportu, rekordów, jazzbandów ceni się to co oszałamia, olśniewa, porywa, emocjonuje - to uderza nas jak obuchem i często zagłusza szlachetne instynkty. Niepotrzebnym byłoby opisywać całą tę prawie groteskową farsę, w jaką przemieniło się życie dzisiejsze, całą tę falangę megalomanów, którym się zdaje, że jeśli świat ich nie uznaje - to jego wina - więc krzyczą na cały głos - patrz jak jestem wielkim - a ty mnie nie pojmujesz. Foerster daje trafne porównanie, mówiąc, że wielu naszym współczesnym zdaje się, że są Bogiem albo przynajmniej najmniej wysłańcami Allaha.

Czego człowiek nie robi, aby tylko wydobyć się z ukrycia i zabłysnąć. Dla sensacji i rozgłosu wyprawia się dziś najzabawniejsze dziwactwa, a nawet zbrodnie.

Podobno swego czasu Reichstag w Berlinie podpalił człowiek, który przez to chciał się dobić sławy - pewna przekupka genueńska pracowała przez całe życie, żeby po śmierci mieć piękny nagrobek, a czyż niedawno nie czytaliśmy w gazetach o parze książęcej w Anglii, która umyślnie kazała się zdejmować w mało poważnych sytuacjach, żeby tylko zdobyć rozgłos? Ale zostawmy tych ludzi na boku - oni często nic nie chcą wiedzieć o Bogu i może nigdy nie słyszeli słów Chrystusa Pana: „szczęśliwi cisi”.

Jakże dziwniejszem jest, że tej tajemnicy ciszy nie znają często i katolicy. Rzucają się w wir pracy społecznej, biorą udział w akcjach ratunkowych – wkładają w to wszystko maksimum energii - ale niech tylko spotka ich zawód - cały zapał gaśnie, czar pryska - serce opanowuje zniechęcenie. Dla tych ludzi jest zupełnie niejasnem, dlaczego P. Jezus przyszedł na świat w zapadłym kącie świata, zamiast w centrum kultury w Rzymie lub w Atenach, dlaczego za miejsce urodzenia obrał stajnię zamiast pałacu, dlaczego wieść o Jego narodzeniu nie przyszła na świat jak grom, któryby [... ] go od podstaw.

Czyż nie lepiej byłoby, gdyby Syn Boży nie ukrywał się w cichym Nazarecie jako przybrany syn rzemieślnika. Po prostu Chrystus zmarnował te lata spędzone w ukryciu, bo spędził je bezużytecznie dla ludzkości. Nie, Chrystus się nie pomylił, bo się nie mógł pomylić. On tylko swym Boskim przykładem chciał nam dać naukę, że największe dzieła dokonują się w ciszy. Bo wielkość jest tylko tam, gdzie jest Bóg, a Bóg lubuje się w ukryciu.

W ciszy kiełkuje ziarno rzucone w ziemię nim wyda plon obfity, w ciszy pracowni powstały największe wynalazki, w ciszy rodziły się i rodzą genialne myśli i arcydzieła kultury. W ciszy też dokonywać się powinna wewnętrzna praca naszej duszy, którą nazywamy postępem. Całe nasze życie wewnętrzne będzie pracą chybioną, jeśli nie oprze się na zamiłowaniu cichości.

Są ludzie - którzy od razu chcieliby stać się świętymi. Dręczy ich każda niedoskonałość, we wszystkiem widzą zło, występek - a ponieważ widzą w sobie częste upadki - stąd trwa w nich ciągły niepokój. Ich dusza jest jakby ciągle wzburzona morzem. Ci zwłaszcza powinni zrozumieć, że Chrystus jest Bogiem pokoju.

Wśród nocnej ciszy zrodził się Chrystus raz na ziemi i tylko w ciszy odradza się w naszych duszach przez łaskę. Bóg jest miłośnikiem pokoju. Tron Jego w duszy musi się oprzeć na gruncie stałym i niewzruszonym. Tylko takim duszom się obficie udzielą zapala swą miłością i prowadzi dokąd chce. Niepokój [... ] przeszkadza.

Legendy opowiadają o dawnych zatopionych miastach, że kiedy powierzchnia jeziora jest spokojną dobywają się z głębi głosy dzwonów zatopionych kościołów - i sam Bóg mówił w Piśmie św.: „wywiodę ją na puszczę i będę mówił do niej”. Kiedy w sercu panuje niepokój słyszymy tylko własny głos - ale kiedy prorok... Nie znaczy to, żebyśmy mieli koniecznie zamykać się w klasztorach. Święci umieli zachować wewnętrzne skupienie nawet wśród największych zajęć. Bóg nie mówi do naszych uszu ale do serca. Aby usłyszeć słowa Jezusą trzeba czasem usiąść w ciszy u stóp Jezusa. Jezus tylko w ciszy lubi przemawiać - i pokoju. Kiedy przychodził na świat, aniołowie zapowiadali, że przychodzi z pokojem: „pokój ludziom dobrej woli”, a kiedy odchodził z niego, zostawił nam pokój jako zadatek nieba: „pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam” i rozkazał im nieść go po całym świecie wraz ze światłem wiary. W którykolwiek dom byście weszli, mówcie wprzód: pokój temu domowi. I sam dał przykład bo zmartwychwstawszy zjawiwszy się przed nimi rzekł tylko: „Pokój wam”. Św. Franciszek, który to pozdrowienie przekazał swym synom w Regule, mówił, że miał je natchnione przez Boga. I Kościół św. kończy wszystkie godziny kanoniczne prośbą o pokój w tern życiu a chwałę w przyszłym, bo po niebie pokój duszy jest największem dobrem na świecie.

Oto tajemnica ciszy betlejemskiej nocy. Wśród nocnej ciszy zrodził się Jezus ongiś w Betlejem i w ciszy odradza się nieustannie w sercach naszych. Jeśli chcemy by gościł w nas nieustannie, prośmy Go o ten pokój.

Fragmenty z kazania na Boże Narodzenie

Dziś Wam nie będę mówił kazania.

Bo kiedy milknie wszystko stworzenie i tylko w sercach aniołów głosy grają weselne hymny, cóż może człowiek dorzucić jeszcze do tej radości, którą Bóg daje w godzinie Swego zmiłowania. Wszak w świętej ciszy tworzą się cuda i w ciszy się dokonał cud Nocy Betlejemskiej i lud nasz wierzy, że w tę noc świętą wszystko stworzenie staje na moment jakby zamarłe.

Więc wam nie będę mówił kazania tylko powtórzę aniołów głosy: Chwała niech będzie Bogu na niebie a pokój ludziom na biednej ziemi.

Chwała Ci Panie złożon na sianie w stajence. Chwałę Ci grają dziś aniołowie i niebo całe i serce ludzkie dziś Cię uwielbia.

A pokój ludziom dobrej woli...

My wiemy o tym dobrze i dlatego z tęsknotą czekamy świąt, bo w nich wszystko tchnie radością i ów nasz staropolski a tak rzewny wieczór wigilijny, z choinką opłatkiem, owiany tak pogodnym nastrojem miłości rodzinnej i te nasze drogie, prastare kolędy, co dla nas Polaków zwłaszcza mają tak niezwykły urok i szopką i jasełka, i nocna pasterka.

Ale czy na tym tylko ma polegać udany nastrój świąteczny, na przeżywaniu estetycznych wzruszeń i uczuć, czy to nam wystarczy?

Nie, bo my wiemy, że źródła prawdziwej radości szukać trzeba nie na powierzchni życia ale w głębi duszy - w wewnętrznym pokoju sumienia i prawdziwie tę radość wnieść może do naszej duszy nikt inny tylko Jezus

…

Boże Narodzenie

Wśród nocnej ciszy...

Cisza ogromna przesycona [...], cisza leżała na niezmierzonych przestrzeniach dziewiczych borów, gdzie w nędznych drewnianych chałpkach porozrzucanych rzadko wśród wielkich połaci [...] kryła się ludność napół dzika. [...] w nim nad Wartą, Odrą i Wisłą kiedy na ziemiach polskich po raz pierwszy obchodzono cud nocy betlejemskiej. Ciasne nieliczne jeszcze podówczas kościółki w Poznaniu, Gnieźnie, Trzemesznie, Kruszwicy zapełniły się ludem odzianym w skóry zwierząt dzikich i [... ] kapoty.

Nieliczny to był jeszcze lud - bo ożywczy prąd co niedawno powiał z zachodu nie wszystkich jeszcze obudził ze snu i ukazał im [...] świty. Ale ci, którzy już wiarę Chr[ystusową] poznali gromadzili się chętnie w swą noc świętą w pańskim przybytku. A z każdym rokiem przybywało ich coraz więcej i więcej aż wreszcie wypełniły się kościoły po brzegi, bo lud nasz ukochał pasterkę i [...] z nią tak samo stała się ona potrzebą jego serca - bez niej nie rozumiał radości świątecznej.

I dziś wśród nocnej ciszy zapełnią się nasze świątynie - i tak przez lat tyle bo i dziś pasterka jest niezbędną. A kiedy o północy zabiją dzwony i echem rozgłośnem rozniesie się po naszych wioskach i miastach wieść wesoła „wstańcie - Bóg się wam rodzi”!

„Bóg się rodzi” - czyż można w mowie ludzkiej wyrazić coś wznioślejszego.

Jak ongiś w stajence betlejemskiej na garstce siana tak i dziś Bóg się rodzi wśród nas na naszych ołtarzach, schodzi między nasze ubogie chaty i do serc naszych nędznych.

„Pójdźcie przywitać Pana”

I pójdą tłumy wielkie kiedy biała Hostja zabłyśnie w rękach kapłana i srebrny głos dzwonków da znak, że zbliża się wielkie misteijum padną komie na twarz i złożą hołd najwyższy

Ach wstajże pożądana perło droga z nieba

gdy cały świat upragniony anielskiego chleba

Ach witaj Zbawco zdawna [!] żądany

Cztery tysiące lat wyglądały cię tęsknem spojrzeniem całe ludzkie pokolenia, serce człowieka i dusza jego tęskniła za Tobą jak za źródłem ożywczej wody zdrojowej - czekał Cię i król Dawid co na harfie złotostrunej śpiewał hymny tęsknoty na wschód zwracając oczy i pańscy prorocy Izraela czekali napróżno a Tyś tej nocy nam się objawił.

Rzewne, gorące uczucia budzą się w całym świecie katolickim podczas Mszy św. w nocy Bożego Narodzenia z jakiem utęsknieniem oczekują jej serca miłujące Pana. Hej, w dzień narodzenia Syna Jedyn[ego] wesoło śp[iewajmy] - jaką radością tchną nasze przepiękne staropolskie kolendy. O, bo czyjeż serce nie czuje i nie wie, że tu nietylko obchodzi się pamiątka Narodzenia Pańskiego, lecz na ołtarzu, choć w innym stanie prawdziwe i żywe rodzi się Boże Dzieciątko. Każdy kościół, gdzie Jezus króluje na tronie eucharystycznym to Betlejem „Dom chleba” anielskiego.

A noc święta to nie jest tylko przypomnieniem, nie rocznica tylko owej nocy w której dokonał się cud miłości Bożej, ale rzeczywiste i istotne powtórzenie tego co działo się wówczas w stajence. Święci widzieli nieraz w Hostji przecudne uśmiechnięte dziecię, co wyciągało do nich rączki pełne drogich skarbów - nam wiara ukazuje je również zawsze kiedy zbliżamy się do Euch[arystycznego] Jezusa.

Betlejem i wieczernik, żłóbek i tabernakulum łączy wiele złotych nici podobieństw. Tu i tam godne rządzą prawa. Rządzą tu. „Pójdźmy do Betlejem” mówili pasterze gdy im anioł w blaskach świetlnej łuny oznajmił wesołą nowinę. Pójdźmy za nimi cóż tam ujrzymy?: „Znajdziecie niemowlątko w pieluszki położone w żłobie”. „Znajdziecie niemowlę”. Mówi wprawdzie stara legenda, że Jezus zaraz po swem narodzeniu rozchylił swe boskie usteczka i przemówił do Matuchny dając świadectwo swemu bóstwu: „Jam jest Jezus” ale to tylko legenda. Jezus nie chciał się różnić niczem od zwykłych niemowląt, co przychodząc na świat życzenia swe mogą objawiać jedynie płaczem i wierzganiem nóżek. On nie dlatego milczy że nie ma co mówić, że chce być cichym jak baranek już od samej kolebki. Milczy choć ostre siano kłuje boleśnie słabe członki, jak później milczeć będzie, gdy kolce ostrej korony wdzierać się będą aż do mózgu, milczy choć ostry wiatr zimowy, co wpada przez wrota stajni mrozi odkryte nożęta. Milczy Jezus i w Hostji białej - i tu jest Jezus niemowlęciem. A milczy choć nieraz namby [!] się zdawało, że trzeba wołać o pomstę do nieba - On nigdy się nie skarży, choć złość się ludzka wysila, choć go krzyżują po raz drugi, dziesiąty i setny.

Raz kłuto Go i krajano zbrodniczym nożem i biała hostja spłynęła purpurą krwi najś[więtszej] - lecz Jezus milczał. A ile razy zbrodnicza ręka wyrzucała go z ciasnego mieszkanka tabernakulum jak niegdyś wyrzucili Go z rodzinnego Nazaretu, a ile razy wrzucają Go do plugawej ciemnicy skalanej duszy ludzkiej, co wstrętniejszą jest dlań jamą więzienną , gdzie Go wrzucono skrępowanego powrozami w pierwsząnoc po pojmaniu – I wówczas J[ezus] i teraz milczy – Boże Niemowlę!

A to Niemowlę owinięte w pieluszki - i w tem jest

... widzimy głębokie, bo Kościół Św. w pieluszkach i więzach widzi.

Marne to pieluszki.

Płacze dziecię w ciasnym żłobie

Nim krwią własną zbawi świat

Matka Panna drogie sobie

Ciałko pieszcząc niby kwiat

Boże rączki, nóżki obie

Wiąże w zwój ubogich szat

Więzy na rączkach i nóżkach nosi ten, co rządzi światy, a w marne pieluszki spowity ten, co cały wszechświat odziewa szatą, przecudną szatą mieniącą się bogactwem kolorów tęczy. W białe pieluszki spowity również Jezus w Euch[arystii], jeno że tu wyniszcza się już do granic ostatnich; tem tylko bóstwo kryło się pod zasłoną człowieczej natury tu już i jej się wyrzekł Jezus. I zda się, że skrępował swą Boską moc więzłami silniejszemi niż w żłóbku - wszystko pozwala czynić z Sobą - i obnosić się po ulicach naszych miast i domów, i trzymać w zamknięciu tabernakulum] i wnosić do serc niegodnych...

W Betlejem J[ezus] leży w żłobie

Na sianie kryje moc swą świętą

Dziecina w żłobie drżała święta

Ciasny to żłób i niewygodny, niewygodne łoże

Marmur twardy żłób kamienny

Na tem depozyt zbawienny spoczywał łożu

Kamienny, niewygładzony, chropowaty żłób.

I dziś Jezus spoczywa w żłobie, a choć w złotym spoczywa żłobie ale i ta puszka puszka coż to innego jak ciasny żłób - dla obejmującej cały wszechświat miłości Dzieciątka Bożego. Bo on nie przysz[edł] na to by być zamkniętym w, choć złotem, naczyniu. Jemu trzeba serc. Nad stajenką betlejemską brzmiały chóry aniołów chymnem Bożej Chwały „Chwała na wysokości Bogu” a nad żłóbkiem schylo[na] Matuchna Boża śpiewała kołysankę „Lulajże Jezuniu moja perełko”. Naj[...]czniejszy anioł stworzenia i łaski schylał się nad niemowlęciem i skrzydłami swej miłości i szczęścia ocieniał żłóbek. W jej duszy i na twarzy rozlana piękność nadziemska, by miało na czem spocząć pierwsze spojrzenie małego Jezusa – u jej serca tryska zdrój słodkiego mleka, przeznaczonego na posiłek dla Boga, a na ustach zakwita pocałunek i uśmiech, który będzie rozkoszą Dzieciątka Bożego. Marja oddała pierwszy hołd czci i uwielbienia Boskiej Dziecinie.

Święta noc była nocą adoracji dla Św. Dziewicy. Nie licząc godzin modliła się do Jezusa i hołd Mu składała doskonalszy od hołdu aniołów. Ona była pierwszą adoratorką Wcielonego Słowa. I hołd ten i ta adoracja najgłębsza świętej nocy trwa nieustannie. (Unoszą niewidzialne chóry aniołów). Bo i nad żłóbkiem eucharystycznym Najświętsza] Pan[na] czuwa nieustannie.

Św. Otto widział raz jak w czasie podniesienia N[... ] Ona wraz z chórem aniołów i padłszy na kolana cześć oddała Boskiemu Synowi pod zasłoną chleba. Ten cud powtarza się zawsze kiedy kapłan wymawia słowa sakramentalne. M[aryja] nigdy nie odstępuje Swego Boskiego Jedynaka i nie zostawia Go samego - chciałaby cały świat z hołdem płomiennym sprowadzić do świętych stóp Boskiego Dzieciątka.

Jej płomienne pragnienia spełniły się w części, kiedy przy żłóbku stanęły gromady pasterzy z sercem [...] i prostem. Ona nauczyła ich adoracji. I rozradowało się Jej serce, kiedy gwiazda przyprowadziła przybyszów ze wschodu z hołdem dla Jezusa - i z nimi zjednoczyła się N[ajświętsza] P[anienka] ale to wszystko za mało, ona chciałaby sprowadzić do Jezusa wszystkich.

W jednym z kościołów w Tyrolu jest obraz ciekawy. Po jednej stronie jest tam przedstawiona Ewa jak podaje Adamowi Jabłko zerwane z zakazanego drzewa a po drugiej Najświętsza] Panienka podaje ludziom komunję Św. Ten obraz wyraża myśl głęboką, którą często wyp[owiadają] OO. Św[ięci] Maryja to nowa Ewa. Jak dawna Ewa sprowadziła na świat grzech tak Maryja przynosi zbawienie bo daje nam Jezusa. Dała już raz w Betlejemie, daje i dziś zawsze jeśli tego gorąco pragniemy.

W starych legendach czytamy, że kiedy kto zbliżał się do Niej i prosił o pomoc w chorobie lub nieszczęściu to Marja dawała mu w ramiona swe Boskie Dziecię i choroba znikała natychmiast. I kiedy kto tylko był smutny i strapiony, to szli do M[aryi] i mówili: pójdźmy do Jezusa i Marji, pójdźmy do Betlejem, bo tam źródło wesela.

- Pójdźmy do Betlejem - kiedy smutek nas dręczyć będzie i boleść szarpać serce, kiedy złość ludzka je zakrwawi lub dotknie nas ciężko Pańska ręka

Pójdźmy do Betlejem

Pójdźmy wszyscy do stajenki do J[ezusa] i P[anienki]

do stajenki umieszczonej na naszych ołtarzach i wołajmy

Okaż nam Matko Twojego Syna i z kojącem radością sercem zgromadzą się [...] wśród narodów w kościołach.

Chrystus Król

Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat

JEŚLI MIĘ PRAWDZIWIE KRÓLEM UZNAJECIE

PÓJDŹCIE I ODPOCZYWAJCIE POD CIENIEM MOIM

(Sędz. 9)

Na rzymskim placu św. Piotra, przed najwspanialszą świątynią Księcia Apostołów wznosi się niezwykłych rozmiarów głaz granitowy, co swym szczytem zdaje się sięgać niebios przybytku.

Niezwykłą jest historia tej olbrzymiej granitowej kolumny.

Niegdyś, tysiące lat temu, na rozkaz jednego z egipskich faraonów pracowało nad nią 20000 niewolników; przez długi szereg wieków stała na straży pogańskiej świątyni słońca, a kiedy runęło odwieczne państwo Faraonów i w gruzach stanęły świątynie bóstw starożytnego Egiptu, cesarz rzymski Kaligula kazał sławny obelisk przewieźć do wiecznego miasta i postawić w cyrku watykańskim, którego piaski spłynęły potem krwią męczenników.

O, gdyby ten głaz umiał przemówić ludzkim językiem, gdyby miał ludzkie serce i rozum opowiadałby dziś wszystkim dzieje krwawych prześladowań i męczarni. Przez trzy prawie wieki u jego stóp lała się krew serdeczna bohaterów krzyża, tysiące ich ginęły w paszczach lwów i panter, tysiące spłonęły na smolnem drzewie, dla uciechy rzymskiego motłochu. Lecz przyszły czasy inne. W gruzy rozpadły się pałace cezarów, z cyrku watykańskiego została kupa gruzowisk, lecz wśród tych gruzów i zwalisk pogańskiej Romy obelisk zbryzgany krwią męczenników stał niewzruszony. Stał by być pamiątką zwycięstwa Chrystusa nad światem pogańskim.

Dziś na jego szczycie niebosiężnym rozciąga ramiona krzyż Chr[ystusa] a pod nim widnieje złotemi zgłoskami pisany napis: Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat. Chrystus króluje, Chr[ystus] zwycięża, Chr[ystus] rozkazuje. Kiedy papież Sykstus V kazał tu umieścić te słowa, chciał zapewne wyrazić w nich myśl głęboką. Bo słowa te to najlepsze wyjaśnienie tajemnicy krzyża - najlepsza odpowiedź na pytanie: dlaczego krzyż jest nam tak drogim, dlaczego Kościół św. każe mu oddawać cześć tak głęboką i ku jego czci ustanawia święta. Dlaczego tylu Świętych w obronie krzyża oddało życie swoje? Łatwo to zrozumieć będziemy mogli, jeśli uprzytomnimy sobie czem jest krzyż dla nas: że krzyż to godło zwycięstwa Chr[ystusa] w walce o nasze zbawienie, to berło Jego władzy królewskiej, to księga praw rządów Chrystusa nad ludźmi.

Christus vincit - Chrystus zwycięża a zwycięża przez krzyż. To zwycięstwo dokonało się na Golgocie, górze trupiej głowy, gdy Syn Człowieczy zawisł między niebem a ziemią w krwawej purpurze swych ran. Kiedy z Jego ust zsiniałych męką konania wyszły ostatnie słowa na ziemi - „dokonało się” - wówczas dokonało się dzieło naszego zbawienia, dokonał się pogrom szatana, śmierci i grzechu. To potrójne zwycięstwo Chrystusa na krzyżu nad wrogami Boga i ludzkości.

Św. Paweł mówiąc o tryumfie krzyża woła z radością: gdyśmy jeszcze byli grzesznymi Chrystus za nas umarł - we krwi Jego zachowani będziemy od gniewu. Gdyśmy byli nieprzyjaciółmi, jesteśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna Jego. Na krzyżu spełniło się to, co już w raju przyrzekł Bóg naszym praojcom. W uniesieniu radości zapewnia swych braci, że „grzech nad nimi panować już nie będzie”, bo już skończył się czas Zakonu a zaczął okres łaski. Chrystus zniszczył grzech a przywrócił nam łaskę, podarł cyrograf potępienia naszego przybiwszy go do krzyża. Na krzyżu zwyciężył też P. Jezus moc śmierci i otworzył nam bramy nieśmiertelności. Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzie jest zwycięstwo twe śmierci? Gdzież jest śmierci oścień twój.

Tyś pokruszył śmierci wrota

Starł jej oścień w męki dobie

I rajskiego kraj żywota

Otworzyłeś wiernym sobie.

Tego wszystkiego dokonał P. Jezus przez krzyż i mękę. I dlatego to Kościół św. nawet w największym smutku Wielkiego Tygodnia nie zapomina, że krzyż to znak tryumfu i zwycięstwa. Bo choć kirem okryte Oblicze Chrystusa zatapia się w rozpaczliwej boleści Chrystusa, na znak głębokiego smutku obnaża ołtarze, ucisza dźwięk dzwonków i śpiewa żałosne treny Jeremjasza, to jednak właśnie w tym czasie każe śpiewać jeden z najwspanialszych swych hymnów tryumfalnych:

Chorągiew Króla buja wzwyż

Lśni tajemnica pełna chwał,

Że Żywot podjął śmierć przez krzyż

I śmiercią życie światu dał

Chrystus zwycięża - potężnem ramieniem Swego krzyża obala nieprzyjaciół Swego Imienia, kruszy mocarstwa i trony. Zwyciężył niewierny lud żydowski, i jak garść piasku rozrzucił po całej ziemi - a z jego Świątyni nie został kamień na kamieniu...

Zwyciężył dumne pogaństwo - wspaniałą Romę, miasto Cezarów zamienił w stolicę Swego państwa a na miejscu świątyni Jowisza boga piorunów zatknął krzyż - godło Swego zwycięstwa. W pochodzie wieków podbijał Swe panowanie coraz to nowe połaci kraju i zasięgiem Swych ramion objął większą część kuli ziemskiej.

I dziś Chrystus zwycięża - i dziś krzyż Jego nie przestaje być godłem tryumfu. Setki misjonarzy niesie go w coraz nowe kraje i zdobywa mu coraz więcej wyznawców. A gdziekolwiek staje ich stopa, tam idzie z nimi Chrystus Zwycięzca - Chrystus Król. Chrystus regnat - Chrystus króluje - a berłem Jego władzy królewskiej - krzyż. Królestwo Krzyża Chrystusowego] jest dawne jak świat - odwieczne jak ród ludzki. Na wiele wieków przed przyjściem Chrystusa na ziemię mówili o Nim prorocy. Opowiada Pismo Boże, czytamy piękną a wielce ciekawą przypowieść:

Pewnego dnia zmówiły się drzewa by obrać nad sobą króla - stanęła umowa, że ma nim zostać drzewo oliwne - stanęły więc przed nim wszystkie i szumem konarów zawołały - rozkazuj nam. Lecz oliwka wyboru nie przyjęła - zbyt to wielki był ciężar dla niej. I rzekły drzewa do figowego drzewa - Pójdź a przyjmij królestwo nad nami - lecz i ono odmówiło - winna latorośl + inne piękne krzewy i drzewa szukały wszelkich wymówek, by się uchylić od zaszczytu. Zostało tylko jedno drzewo, wzgardzone, nikłe, rosochate. Wtedy poszły drzewa do krzaka ciernistego i rzekły - „pójdź a króluj nad nami”. A on im odpowiedział: Jeśli mię prawdziwie królem nad sobą stanowicie, przyjdźcież i odpoczywajcie pod cieniem moim”. W tern nieznanym i opuszczonym krzaku cierniowym 00 St. widzą zapowiedź drzewa krzyża.

Jak ów krzak ciernisty nim dostąpił wielkiego zaszczytu - wzgardzony był i opuszczony tak i krzyż był znakiem hańby i grozy.

Przeklęty od Boga kto wisi na drzewie, mówi Pismo św., a pogańscy Rzymianie krzyż nazywali „drzewem nieszczęsnem, drzewem fatalnem, drzewem hańby”. Cycero mękę krzyża uważa za największe nieszczęście: „straszliwą jest hańba potępienia publicznego”. Straszliwą jest konfiskata, straszliwą banicja - Jednakże spośród tych klęsk pozostaje nam jeszcze jakiś ślad wolności; i śmierć nawet, jeżeli na nią skazani jesteśmy podejmujemy swobodnie niczem nie skrępowani. Ale „ ... imię krzyża niech nie zbliża się do obywatela rzymskiego nie tylko do jego ciała ale nawet do jego myśli”. Tern był krzyż wówczas, gdy Bóg-Człowiek wybrał go za tron Swego panowania. Wstąpił nań i między niebem a ziemią zawisnął w purpurze Swych ran i złożył na nim Swą Najświętszą Głowę ukoronowaną koroną z cierni.

„Christus regnat” - Chrystus króluje.

Spełniło się to co w proroczem widzeniu oglądał psalmista Pański.

Spełnione co już śpiewał wprzód

Król Dawid z natchnień świętych strug

Narodom szczęsny głosząc cud

Że zakróluje z drzewa Bóg!

Christus regnat - ten Bóg ukrzyżowany rozpięty na drzewie hańby, którego wzrok miłosierny w tej chwili na nas spoczywa, ma władzę królewską nad niebem i ziemią. „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”. Władza wszechpotężna i nieskończona. A tej władzy nikt i nic Mu odjąć nie zdoła lecz wszyscy ugiąć się pod nią muszą.

Dziś wielu tej władzy Chr[rystusa] zaprzecza i woła z szaloną tłuszczą żydowską: „nie chcemy, aby ten nam królował”.

Wprawdzie otwartych i krwawych prześladowań krzyża może w krajach katolickich nie ma. Czasy Dioklecjana i Neronów minęły ich, metoda przeżyła się. Nie myślmy jednak, że dziś krzyż Chr[ystusa], jako berło Jego Królewskiej Władzy nie ma nieprzyjaciół - owszem są oni i działają liczniej może niż kiedy indziej, tylko że kryją się pod inną nazwą i działają nie jak miecz i topór lecz jak żrąca trucizna. A tą trucizną co trawi, zatruwa organizm dzisiejszego społeczeństwa nie jest nic innego jak tylko szerzący się z każdym dniem indyferentyzm religijny, duchowa gnuśność i ospalstwo, ograniczenie praktyk religijnych do minimum - nieustanne usiłowanie wyparcia Chrystusa i Jego nauki z życia społeczeństwa i rodziny.

Patrząc na dzisiejsze życie bez Boga i religii - słuchając rozmów jakie toczą się zazwyczaj w naszych towarzystwach, dowiadujemy się czego dziś uczy się dziatwy w szkołach, co pokazuje się w dzisiejszych teatrach i kinach - mimowoli [!] zapytać możemy z powątpiewaniem - Czy i dziś jeszcze Chrystus króluje? Czy krzyż - berło Jego panowania jest uważane za to czem jest w istocie? Tak, króluje Chrystus ale w kościele - w tabernakulum - w sercach wybranej garstki wiernych - i blaskiem chwały lśni krzyż - ale na szczytach świętych i na piersiach pobożnych niewiast.

Chrystus Król I (fragment)

„Królowi wieków, nieśmiertelnemu, jedynemu Bogu chwała i cześć”. Wszystka ziemia niechaj Ci się kłania, niech pieśń śpiewa Imieniowi Twemu.

W podniosłym nastroju święcimy dziś dzień manifestacji ku czci Chrystusa Króla. Hymnem triumfu rozbrzmiewa świat katolicki od krańca w kraniec:

My chcemy Boga, my poddani

On naszym Królem, On nasz Pan!

Kiedy żydostwo i masoneria sprzysięga się przeciw Chrystusowi, kiedy w miejsce niezaprzeczonych praw Boga wysuwa się prawa człowieka, kiedy bezbożny komunizm usiłuje budować nowy porządek świata bez religii i Boga, my wierni wezwaniu Kościoła skupiamy się wokół ołtarzy, by Chrystusowi złożyć hołd ślubowania, jak niegdyś ślubowano królom narodowym „Życie i krew za naszego Króla Chrystusa”. Jak we wszystkich kościołach na całym świecie, tak i w naszym odczytany będzie za chwilę akt uroczysty poświęceniu się N[ajświętszemu] Sercu Jezusa Króla. Nie jest to tylko jakaś czcza ceremonia ale akt pełen niezwykłej doniosłości.

Byśmy się przejęli powagą tej chwili, wyjaśnię, co znaczy, że Jezus jest królem.

Ktoś wyraził niezwykle piękną myśl. Mówi on tak: „Świat jest księgą, której autorem jest Trójca Św. a każde stworzenie stanowi jakby jedno zdanie”. Każda książka ma przede wszystkim jedną myśl podstawową, zasadniczą. Ma swoją myśl, ideę przewodnią. Każda książka ma swoją duszę. Ma jakieś słowo, w którym powiedziane jest wszystko. Słowo, które wszystko streszcza i w sobie zawiera. Słowem, które jest treścią i przedmiotem całego stworzenia i wyraża przedmiot całych dziejów świata - to Jezus Król.

Tą samą myśl dawniej jeszcze zawarł św. Paweł w liście do Kolossan: Chrystus, tożsamość Boża Boga niewidzialnego, pierworodzonym jest przed całym stworzeniem, przed wszystkim, co jest stworzone, w Nim jest wszystko stworzone, co w niebiesiech jest i na ziemi, widzialne i niewidzialne. Czy są to trony i księstwa, czy panowania i moce. Wszystko jest przezeń i wszystko dla Niego. On jest przede wszystkim. W Nim ma wszystko swoje istnienie.

Podobnych zwrotów używa w liście do Żydów: Bóg stworzył świat przez Chrystusa. Na Jego intencję i przez Niego jest wszystko, co jest. Bóg ustanowił Go jako spadkobiercę na wszystko. Wszystko poddał On stopom Jego, a poddając Mu wszystko, nie pozostawił niczego, co by nie zostało poddane.

Na tych i podobnych b. licznych zdaniach Pisma św. wspiera się nauka Kościoła o powszechnym królowaniu Chrystusa. Chrystus jest wszystkim we wszystkm, więc wszystko ma być Mu podległe, żadna sprawa ludzka nie może być wyjęta spod Jego władzy. Jest Królem serc i umysłów jednostek i rodzin. Ale to nie wszystko. Chrystus króluje państwom i narodom, Chrystus ma zakrólować w przemyśle i handlu, w szkole i urzędzie, w radzie państwa i w rządzie.

Chrystus Król II (fragment)

I. Chrystus Król jest ideą zasadniczą księgi stworzenia. Okaże się to na końcu świata, kiedy na niebie zabłyśnie znak Syna Człowieczego]. Kiedy Jego nie ma panuje zaćmienie w świecie ducha. Tak było w czasach przedchrystusowych tak też jest dziś.

Znak Chr[ystusa] nie jest publicznem słońcem dnia - noc - ślepota, brak chęci widzenia, nienawidzenie światła. Stan ten to liberalizm, neutralność, bezwyznaniowość, laicyzm. Jezusa usuwa się z życia publicznego]. Jest to grzech, antychrystyzm, największa zbrodnia naszego czasu jak mówi K. Mercier.

Dzień sądu ostatecznego objawi moc Chr[rystusa] Króla. On jest ośrodkiem wszystkiego, pierworodny przed wszystkim stw. Cor. Żyd, Głowa Kościoła. W pełnem znaczeniu stanie się Chr[ystusem] wszystkiem we wszystkiem z dniem Sądu. Wszystko ustąpi, On jedynie może stworzyć nam apokaliptyczną księgę siedmiu piecz[ęci]. A stanie się to jeśli Go uznamy naszym jedynym królem.

II. Orędzie Królewskości enc. „Quas primas” to nasza „Gloria”.

Narodzenie Króla Królów.

R[ok] 1789 był Jego śmiercią. Świat stał się liberalnym. Jezus ma wieść życie ukryte w zakrystii. W polityce - król umarł w gospod. społ. - król się nie miesza - śpi kapitalizm i socjalizm. „Król w niebie” woła też wykształcenie. Wówczas Pius VI proklamuje królestwo Chr[ystusa], Nie nowy to dogmat lecz powtórzenie idei pr. 2 i N[owego] Test[amentu].

Chrystus jest królem nie tylko duchowym. Wszystko Mu jest poddane: i polityka i gospod[arka] i technika i handel i wiedza i literatura] i sztuka. Nad wszystkimi ludźmi. Tu wszyscy musimy być monarchistami.

III. Najgroźniejszą chorobą wieku naszego - mór, dżuma wskazana przez papieża - jest laicyzm. Usunięcie wpływów Kościoła od życia publicznego. Choroba powszechna jak gdyby istotna pojęciu dzisiejszego państwa. Wszędzie jej objawy: w ratuszu, w parku, szkole, literaturze, sztuce. Twierdzenie Gambetty „le clericalisme - voila l'enciem” przeciwstawmy zasadę: laicyzm to wróg. Lekarstwem na tę chorobę jest najwyższe, powszechne królowanie Chrystusowe nad państwem i społeczeństwem.

IV. Świat stawia zarzut: gdzie król, jak rządzi, jeśli tyle jest nieszczęść - wojna? Nie mają prawa żądać odpowiedzi ateiści ani liberalni, którzy władzę Mu wydarli.

Do ludzi sent. Wojna światowa właśnie świadczy o istnieniu i rządach Bożych; jest ona karą.

Nie zawiódł też i Kościół, bo nie miał żadnej władzy i wpływu - jest skrępowany.

V. Nie ma miejsca dla Króla. I dziś jak w Bet[lejem] musiałby się narodzić w stajence zakrystii. Wypędzono by go z ratusza - z uniwersytetu, z ogniska artystów sztuk pięknych. Nie ma dla Niego miejsca w fabrykach i warsztatach. To samo na polu rozrywkowym.

VI. Jezus już nie panuje poza Kościołem. Idea nadprzyrodzoności już prawie nie istnieje. W świecie myśli wiarę ogarnia drzemka. Słowo nie zna imienia Jezus. Język modernistyczny. W świecie czynu - Jezusa nie ma w technice neutralnej lub szyderczej. Praca już nie idzie w cieniu krzyża. Potrzebą by Jezus i tu zapanował na nowo. Życie [... ] jest zmienić w nadprzyrodzone - musi się powtórzyć cud Kany. O to prosi się po Ofiarowaniu. Łączmy się z tą modlitwą czynnie przemieniając się w Chrystusa w człowieka innego z innemi oczyma. Spoglądać na wszystko oczyma wiary.

VII. Mały Król w żłobie to protest przeciw manii wielkości. Wiedza nie jest rzeczą pierwszą - czasem sprowadza skutki fatalne. Chrystus - Dziecina jest zaprzeczeniem zbytku i masonerii z programem liberalizmu i socjalizmu. Szukają raju nie w sobie lecz na zewnątrz. Jedynem bogactwem jest to czem się jest a nie to co się ma. Zdewaloryzowanie dóbr wiecznych. Nowoczesna kultura podbiła wzwyż, wojna zniży.

Słabe Dziecię - Chr[rystus] - to protest przeciw pyszniącej się sile ludzkiej. Bóg to moc - człowiek - słabość.

VIII. Królewskie prawo - Gloria długo gwałcona niech odżyje na nowo.

Chrystus Król III (fragment)

Wołanie Ojca Św. znalazło echo i w naszej Ojczyźnie. Niedawno, bo rok dopiero temu święciliśmy wielką uroczystość koronacji Chrystusa na Króla narodu naszego. Wdzięczność serc Polaków wystawiła Mu pomnik wspaniały na miejscu, gdzie do niedawna jeszcze wznosiło się dzido przemocy - pomnik Bismarcka i wówczas cały naród nasz zgromadzony pod tym tryumfalnym łukiem ślubował sercem gorącym i czystym dozgonną i wieczną wierność swemu władcy.

Niech nam zawsze króluje z wyżyn tego tryumfalnego łuku Chrystus Król. Powtórzmy dziś to ślubowanie z głębi serca i łącząc się z Kościołem całym wołajmy:

Królu narodów Chryste przyjdź

i króluj nam!

Nigdy może jeszcze ten okrzyk nie brzmiał tak głośno w Kościele Bożym jak właśnie w naszych czasach, kiedy jeden z papieży za hasło swego panowania obiera sobie „pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym” a drugi królowanie Chrystusa każe czcić osobnym świętem.

Ale królestwo to trwa nie od dziś i nie od wczoraj. Jest ono dawne jak ród ludzki, a mówili już o nim prorocy.

Chrystus Dawca Pokoju

Kiedy zastanawiałem się nad tematem tegorocznych rozważań na czas nowenny, wpadła mi w rękę mała, szara książeczka pt. „Powrót do Boga”. Są to dzieje damy zbłąkanej na manowcach błędu, która po 14 latach życia bez Boga znalazła drogę do szczęścia. Prawdziwe „wyznanie” augustynowskie nowoczesnego człowieka.

Rodziców miała religijnych, wychowanie otrzymała klasztorne, otoczenie najlepsze. Ale już w latach dziecinnych był w niej zarodek buntu, który jeszcze miał z niej uczynić krzewicielkę wolnomyślicielstwa. Była to nieopanowana niczym żądza władzy, chęć docieczenia wszystkiego własnymi siłami. Poza plecami ojca rozczytywała się w niebezpiecznych książkach, stopniowo chłonąc truciznę rujnującą w niej wiarę i zdrowie moralne. Spełniała jeszcze praktyki religijne ale coraz bardziej stawały się one dla niej formą bez treści. Przed zamążpójściem odprawiła nawet jeszcze rekolekcje w klasztorze, ale żadnego z nich nie wyniosła pożytku. Jad niedowiarstwa wżarł się coraz silniej i jak suchoty niszczył zdrowe tkanki duszy. Wreszcie przestała się modlić, zaniedbała spowiedzi i praktyk religijnych. Dręczyły ją natrętne pytania: Jak pogodzić miłosierdzie Boże z nędzą ziemską? Wszechmiłość Stwórcy z potwornością ludzką? Wszechmoc Ojca ze łzami matek nad grobami dzieci? Sprawiedliwość Sędziego z krzywdą, jakiej doznają stworzenia Jego? Śmierć Chrystusa na krzyżu i wojny w Imię Jego prowadzone?” A nie mogąc znaleźć rozwiązania tych problemów wytworzyła sobie jakąś własną religię bez wiary w Boga, Kościoła. Obojętność przerodziła się w fanatyczną nienawiść, wyszydzenie - Jakieś niszczycielstwo zaciekłe aż do najmniejszych śladów”. Spaliła całą bibliotekę religijną, obrazy, figurkę Matki Boskiej, w którą konając wpatrywała się matka jej. Zniszczyła szkaplerze, medaliki „aby nie protegować fetyszyzmu”. Czworo dzieci wychowała bez Boga. Kiedy dwoje z nich przystępowało do szkolnej Komunii Św., napominała, żeby się przy tym zachowywały przyzwoicie, ale to tylko obrządek, formalność, której szkoła żąda tak samo, jak świadectwa szczepienia ospy.

Kiedy nadszedł czas wolnościowy, ruchawek socjalistycznych, wolnomyślicielskich, rzuciła się w wir pracy. Z zapałem godnym lepszej sprawy słowem i piórem na estradach i w prasie codziennej szerzyła swoje hasła A każde jej słowo było bluźnierstwem i krzyżowaniem Boga. Nadeszła wojna. Wielu ta olbrzymia zawierucha dziejowa zbliżyła do Boga, bo widzieli w niej straszną Jego sprawiedliwość, ale w tej nieszczęsnej duszy rozpacz wzmogła tylko bluźnierstwa. Matki wysyłały na front synów krzyżem znacząc ich czoła i prosiły Pana nad Pany o ich rychły powrót. Ona również pożegnała ich łzami, ale nie krzyżem i modlić się za nich nie miała do kogo. Ból tłoczył jej serce, kiedy długo nie było wieści, a nie miała kogo prosić o ulgę. Coś się w niej szamotało w bezsilnej męce, coś w głos wołało, że tak dalej być nie może, coś jak ciężki kamień leżało brzemieniem na sercu, lecz zagłuszało te głosy, tłumiło wszelką myśl o Bogu. Było w niej i ogromne zmęczenie i ogromna pustka. Ale Bóg o niej nie zapomniał. Przypomniał się gromem.

W wiosenny dzień 1920 r. umarła jej najstarsza córka. Umarła, bo sama tego chciała. Przed śmiercią powiedziała, że tak już była zmęczona życiem, iż sił jej brakło. Nie dała jej matka do trumny krzyżyka, a kiedy inni modlili się za duszę samobójczyni - jej usta jeszcze milczały. Ale Bóg zaczął już kołatać do niewdzięcznego serca. Codziennie chodziła na cmentarz i tam na grobie jedynaczki zrodziło się przekonanie, że ze śmiercią ciała nie wszystko ginie, że światem nie rządzi przypadek.

Wkrótce po pogrzebie prosiła znajomego kapłana przyjaciela: „Pomódl się za mnie do swego Boga”. Potem prosiła, żeby z nią razem odmówił głośno Ojcze nasz, Zdrowaś Maria, Pod Twoją obronę i Kto się w opiekę. Rozpoczęły się dni cudu, przedziwna praca łaski w duszy, a kiedy po jakimś czasie odchodziła od konfesjonału, wstąpiło w nią nowe życie. „Pokój wielki spłynął na mnie” pisze w pamiętniku. Ustała wewnętrzna rozterka, skończyło się bolesne szamotanie w ciemnościach, ustąpił ów ciężki kamień z serca. A choć i nadal Bóg jej cierpień nie skąpił, bo zabrał dwóch synów, zniosła wszystko mężnie. Kiedy przyszła wiadomość o jego zgonie i mąż tulił ją w obawie przed nią, mówiła: „nie bój się o mnie - ja już inna - ty nie wiesz jaką moc daje duszy Bóg. Ja mam Boga”.

Dzięki Ci za cuda Stworzenia, Odkupienia, Wcielenia, Usprawiedliwienia i Przeistoczenia. Tak się kończy ten przedziwny, bezimienny pamiętnik.

Czy ktoś z was odnajdzie w nim własne rysy odbite jak w zwierciadle - nie śmiem tego twierdzić. To jednak pewne, że te nowoczesne wyznania są jeszcze jednym stwierdzeniem tych przedziwnych, tak często powtarzanych słów wyznań św. Augustyna. Niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie.

Osoba, która na rozkaz spowiednika spisała te wspomnienia, swoje nawrócenie nazwała cudem. Istotnie jest w nich coś niezwykłego, co świadczy o szczególnej interwencji Bożej, ale ten cud powtarza się tak często w różnych formach, że niemal traci cechy niezwykłości. Wchodzi on zresztą w plany Boże. Chrystus Pan na to przyszedł na świat, aby mu przyniósł pokój. Prorok Izajasz nazwał Go Księciem Pokoju, Dawid mówił, że w dniach Mesjasza nastanie obfitość pokoju, a kiedy już zszedł na ziemię w ciele małej Dzieciny, głosami aniołów ogłosił Swój manifest i program pokojowy: Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. I całe życie głosił Ewangelię pokoju: błogosławieni pokój czyniący. A kiedy opuszczał ziemię, zostawił uczniom w testamencie pokój: „pokój mój daję Wam, pokój mój daję Wam”.

Czemu tak mało w nas tego pokoju Bożego, czemu tak się szarpie nasza dusza, czemu lada przeciwność wytrąca nas z równowagi i często wywleka na usta słowa buntu - bo mało w niej pokoju Chrystusowego, bo nie szukamy go tam, gdzie go jedynie znaleźć można.

W szeregu rozważań przygotowując się do wielkiego święta radości rozważać będziemy istotę, podstawę, przeszkodę i środki potrzebne do jego zdobycia.

Jedyną podstawą pokoju jest Bóg. Chrystus przyniósł nam pokój, bo pojednał nas z Bogiem.

Od jakiegoś czasu jesteśmy świadkami dziwnego faktu. Z jednej strony urządza się zjazdy pacyfistyczne, radzi się jak wprowadzić pokój, a z drugiej z każdym dniem postępują zbrojenia i sroży się wojna. Głosi się hasła powszechnej równości, sprawiedliwości społecznej, z drugiej leje się krew i płoną kościoły. Skąd te próżne usiłowania, jeśli nie stąd, że szuka się pokoju bez Boga.

11 listopada 1911 r. jeden z angielskich mężów stanu wygłosił doniosłe zdanie: „gdyby świat rządził się nauką Chrystusa, każdy byłby szczęśliwy i zadowolony”. Tak, szczęście i pokój bez Boga jest czczą utopią. Wykazują to dzieje. Skąd rozpętała się straszna rewolucja francuska jeśli nie stąd, że kiedy ogłoszono prawa człowieka zapomniano o prawach Boga i na ołtarze wyniesiono ladacznicę. Kto przygotował grunt pod nią, jeśli nie ateistyczna filozofia. A sięgnijmy dalej w głąb zamierzchłych dziejów ludzkości. Oto na ziemi babilońskiej pracuje mnóstwo ludzi nad ogromną budową. Szczyt jej ma sięgać niebios, praca wre w najlepsze. Dlaczego to wielkie dzieło runęło w gruzy? Bo nie mogli się porozumieć, Bóg pomieszał im języki, bo chcieli dać sobie radę bez Niego. Tak jest zawsze, kiedy tylko szuka się pokoju... A podobnie jak w tym wielkim świecie narodów i państw, dzieje się i w tym małym światku jakim jest człowiek.

Św. Katarzyna Genueńska miała kiedyś powiedzieć: „chcesz, bym wyjaśniła, co to jest Bóg? Kto się oderwał od Niego, ten nie zazna spokoju”. Potwierdzenia tych słów nie potrzeba szukać daleko. Wystarczy wglądnąć w duszę dzisiejszego człowieka nie mającego żadnej religii, (aby się przekonać, jaka tam pustką nudą zniechęcenie) tych, którzy powiadają że wiarą religią to rzeczy przestarzałe, którymi nie warto się zajmować. Bogactwo, technika - oto rzeczy ważne, ale nie obserwujmy ich w ciągłym kołowrocie życia w pracy zawodowej. Patrzmy na nich w chwilach wyczerpania, spoczynku. Zatraca się w pracy, rozrywkach, hazardach, sportach, a wynik jaki - oto zniechęcenie, nudą niechęć do życia. Czegoś mu brak - coś go pociąga jak magnes, coś mu leży na sercu kamieniem.

Uczeni zwiedzający dalekie kraje stwierdzają, że ta potrzeba bóstwa jest faktem powszechnym i odwiecznym. Człowiek nawet na najniższym szczeblu kultury stojący nie był od niej wolny...

Kazania Eucharystyczne

Jeśli kto pragnie…

JEŚLI KTO PRAGNIE NIECH PRZYJDZIE DO MNIE

Pod słońca pożarem, pod skwamem niebem pustym szła nieszczęsna niewiasta z nieletniem dziecięciem na ręku. Żar spalił jej wyschłe piersi a chłopię kwiliło dręczone pragnieniem. Więc kiedy w bukłaku nie stało już wody ni kropli, złożyła dziecię na gorącym piasku a sama odeszła nie mogąc patrzeć na jego konanie. Wtedy - powiada Pismo św. - zjawił się jej anioł boży i rzecze: niewiasto spojrzyj - oto zdrój żywej wody obok ciebie a ty rozpaczasz?

Powiada Augustyn św., wielki Doktór Kościoła, że przed przyjściem Chrystusa P. świat był wielką pustynią a ludzkość po niej kroczyła jak owa nieszczęsna Agar wygnanka Abrahamową ginąca z tęsknoty i pragnienia za Bogiem. Ale zlitował się Ojciec Przedwieczny nad udręką stworzenia i zesłał jej zdrój żywej wody, co by zagasił wszelkie pragnienia.

„Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do Mnie i pije” - mówił P. Jezus do rzesz idących za Nim - „Jam na to przyszedł, by żywot mieli i obficie mieli” - „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a Ja was ochłodzę”. Przez 33 lata był zdrojem żywota dla Swych ziemskich braci, których miłował aż do zupełnego wyniszczenia się. Dzielił ich nędze i znoje, leczył choroby duszy i ciała jak powiada Ewangelia św. przeszedł czyniąc dobrze. Ale miłości Boskiego Zbawcy nie wystarczyło uszczęśliwić swą obecnością i boską mocą tylko współczesną sobie garstkę wybranych, Jego szeroka, obejmująca wszystko, nie znająca granic miłość ogarnąć chciała wszystkie pokolenia ludzkie aż po krańce wszechbytu. Wiedział, że On jeden tylko zaspokoić potrafi nienasycone niczem serce ludzkie i został zdrojem żywota dla nas wszystkich w Tabernakulum. „O gdybyś wiedziała dar boży i kto jest kto z Tobą mówi” mówił Samarytance - o gdybyśmy wiedzieli dar boży i kto jest Ten, co dzień i noc czeka na nas ukryty w przybytku miłości. Dar to bez miary i ludzkie słowa próżno się silą by go wyrazić, ale czego nieudolny język nie zdoła, niech uzupełni łaska bożą więc rozważmy w świętem skupieniu czem jest dla nas Eucharystia św. i jak bardzo zadość czyni naszym potrzebom. Potrzeba nam mocy do walki z potrójnym wrogiem zbawienia - a Eucharystia to chleb mocnych.

Serce nasze pragnie doskonałej miłości - a któż to pragnienie doskonalej zaspokoi - jak Boski Więzień Miłości. Potrzeba nam wreszcie nieustannej ot lepszy się znajdzie nad Boskiego Pocieszyciela w Tabernakulum?

I. Nic może nie jest tak bardzo wrodzone ludzkiej naturze, jak świadomość własnej niemocy. Kiedy patrzymy na ogrom sił przyrody i zastanowimy się, że każda z nich zdolna jest w jednej chwili przerwać wątłe pasemko naszego życia - ten ogrom nas przytłacza i jasno staje nam przed oczyma głębia naszej nicości.

Czemże jest człowiek przed Twojem obliczem. Prochem i niczem - cisną się na usta słowa poety. Ale ta słabość nasza wyraźniej jeszcze staje przed nami jeśli wejdziemy w głąb własnej duszy i ukaże się nam w całej grozie ta walka namiętności, niebezpieczeństwa, jakie ją otaczają przeciw prawom rozumu, ciała przeciwko duchowi, która od grzechu pierworodnego stanowi treść życia człowieka, to już naprawdę często nam ręce opadają, a w której Paweł św. widział jakieś groźne prawo, sprzeciwiające się prawom ducha. Leż to wrogów zewsząd nam grozi i czyha na naszą zgubę: szatan krążąc jak lew ryczący, szukając sposobności jakby wnieść w duszę spustoszenie - zły świat, sojusznik szatana wabi do użycia rozkoszy póki służą lata a wewnątrz naszej istoty wre walka. Cóż dziwnego, że wobec tylu niebezpieczeństw często opadają nam ramiona i z ust wyrywa się skarga: my tacy biedni, kiedyśmy sami.

Ale nie sami jesteśmy, bo Bóg nas nie zdał na własne nasze siły. On został pomiędzy nami, by nas umacniał w walce. Któż nie słyszał o tym cudownym chlebie, który wzmocnił Eljasza Proroka w drodze na świętą górę Horeb albo o mannie niebieskiej o cudownej mocy? Eucharystia to ów chleb anielski krzepiący siły nasze w drodze do nieba, to manna cudowna chroniąca życie duszy. Komu jak nie Jezusowi w Boskiej Eucharystii zastępy męczenników zawdzięczały moc wytrwania wśród największych udręczeń, pustelniczy zapał w wyrzeczeniu się wszystkiego a miłość anielskiej cnoty święte dziewice?

Św. Jan Złotousty mówi, że odchodząc od stołu Pańskiego jesteśmy straszni szatanowi, jak lwy ziejące ogniem a silni jak orły wzbijające się w przestworza. Boskie działanie Jezusa tępi w nas stopniowo oścień grzechu a zaszczepia w nim miłość.

II. I oto drugi cel, dla którego P. Jezus został pomiędzy nami w boskiej Eucharystii - nie tylko chciał być nasza mocą w walce z nieprzyjaciółmi zbawienia - ale zaspokajając pragnienie serca ludzkiego chciał być przedmiotem doskonałej miłości. Bo serce ludzkie stworzone do miłości jak ptak do latania. Jak motyl przelatujący z kwiatka na kwiatek, wysysa zewsząd słodycz ze wszystkiego, ale nic co ziemskie zaspokoić go nie zdoła. Wśród największych rozkoszy ogarnia je czczość i nuda, najpłomienniejsza miłość gaśnie z czasem i pogrąża w niepamięci. Jedna tylko miłość przetrwała wieki i przetrwa do końca wszechdziejów, jedna tylko może po brzegi niczym nie nasycone serce człowieka - to Boska Miłość ukryta w maleńkiej kruszynie na naszych ołtarzach. Cóż jej dorówna, kto ją wysłowi. Wszakżeż sam Boski Zbawiciel powiedział, że większej nie ma miłości nikt nad tego, kto za swych przyjaciół oddaje życie własne. On sam się zdobył na miłość większą jeszcze, bo nie wystarczyło Mu oddać Swe życie raz jeden tylko lecz ofiarę tę odnawia bezustannie na wszystkich krańcach ziemi, gdzie tylko znajdzie się prawowierny kapłan. Opowiadają dzieje św., że nie było większej przyjaźni jak pomiędzy Dawidem i Jonatanem - lecz jakiż tej miłości złożył dowód Dawid przyjacielowi - oto dał mu swój łuk i kołczan i pas wojenny. O ileż więcej musiał nas ukochać P. Jezus, który dał nam w dowód miłości nie jakąś zewnętrzną pamiątkę ale Siebie Samego - Swoje Bóstwo i Człowieczeństwo - duszę i Ciało i Krew Najświętszą. Któryż pasterz karmi swe owce własną krwią woła zdumiony św. Jan Złotousty - jak to czyni Boski Zbawiciel; a św. Augustyn głosi z równym zachwytem, że P. Bóg, choć jest wszechmocny, nie mógł nam dać nic wspanialszego, choć najmądrzejszy - nic wznioślejszego niż dar Najśw. Eucharystii.

Cóż więc dziwnego, że Święci podziwiając ten bezmiar miłości Bożej wpadali w zachwyt i największą ich radością było całe godziny spędzać w obliczu Tabernakulum.

Eucharystyczne (fragment)

…

Jasno to wyraża Leon św.: W przemienieniu o to przede wszystkim chodziło, by usunąć z serca Apostołów zgorszenie krzyża, by sromota dobrowolnie podjętej męki nie zmąciła wiary tych, którym objawiona została ukryta godność i dostojeństwo Syna Bożego.

Jeszcze większym dowodem miłości Bożej jest tajemnica Eucharystii. Bo Eucharystia to Sakrament Miłości. Tak Bóg umiłował świat, „że Syna Swego dał”, mówi Pismo św., a Syn tak umiłował ludzi, że pozostał z nimi na zawsze, aby ich darzyć Swym dobrem. „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”...

Lecz cóż mamy czcić w obecności J[ezusa] w N[ajświętszym] S[akramencie] żeby Mu się podobać? Na to pytanie dadzą nam odpowiedź również Święci.

Wielką czcicielką P[ana] J[ezusa] w N[ajświętszym] S[akramencie] była św. Anna od Krzyża - klaryska. W 24 r. życia zostawszy wdową porzuca świat i dom hrabiowski i poświęca się na służbę Bogu. W klasztorze prosiła, by ją umieszczono w celi, której okna wychodziłyby w stronę kościoła i odtąd życie jej było nieustanną adoracją.

Raz zapytano ją o czym myśli, gdy całe dnie spędza w obecności N[ajświętszego] S[akramentu], Święta odpowiedziała: Ja bym pragnęła tam przebywać wieczność całą. Bo czyż tu nie jest mój Bóg najlepszy? Wy mnie pytacie co czynię stojąc przed Nim. Kocham Go - bo któż więcej godzien naszej miłości, niż Pan? Uwielbiam Go! Komuż bowiem większa cześć i uwielbienie się należy niż Jemu? Dziękuję Mu. Bo od kogóż większe mamy dobrodziejstwa niż od Boga. Składam Mu ofiarę; komuż mamy poświęcać siebie samych i wszystko co mamy jak nie Bogu. Wreszcie proszę Go - bo któż może większych łask nam udzielić jak ten, który jest twórcą wszelakich łask, Panem świata całego?

Co czyni żebrak u wrót pana, chory wobec lekarza, spragniony przy źródle? głodny przy stole suto zastawionym? Te słowa św. zawierają prawdę głęboką. Bo Jezus Euch[arystyczny] to w istocie nasz Pan, nasz Lekarz, Źródło łask wszelkich i Uczta wspaniała. Jezus pragnie byśmy do Niego przychodzili jak najbliżej, pragnie byśmy w Jego obecności szukali pociechy i ochłody w trudach życia. Lecz przede wszystkim pragnie Jezus stać się dla nas ogniskiem miłości bezbrzeżnej. Eucharystia to sakrament miłości, a miłość to ogień, który łatwo przenosi się. I dlatego, kto pragnie prawdziwej miłości Bożej niech uczy się jej od Jezusa Eucharystycznego], podda się działaniu słońca. „Jeśli kto pragnie niech przyjdzie do Mnie” woła P. Jezus do każdej duszy miłującej we mnie źródło najczystszej miłości.

Bo któż rozważając ten dar Boży bez ceny nie bolałby nad tym, że jego serce tak zimne, gdy Serce Jezusa to gorejące ognisko miłości.

Opowiadają księgi św., że nie było miłości większej u ludzi nad przyjaźń Dawida z Jonatanem. „Uczynił Jonatan z Dawidem przymierze, bo go miłował jako duszę swoją”. Lecz jakiż dowód tej miłości wskazuje Pismo św. „Oto zdjął z siebie Jonatan szatę, w której chodził i dał ją Dawidowi, i inne szaty swe aż do miecza i łuku swego i aż do pasa rycerskiego”. Jako dowód owej miłości dał syn Saula przyjacielowi część swego odzienia, a przecież mówi Pismo Boże, że go miłował jako duszę własną. Jaką więc miłością musiał ludzkość ukochać Chrystus Pan gdy nie szaty swe ani inne dobra ziemskie ale samego Siebie bez wyjątku i zastrzeżeń złożył na ołtarzu ofiarnym. „Któryż pasterz” - woła św. Jan Złotousty - „kocha tak bardzo swą trzodę, że karmi ją swym ciałem i krwią własną, jak to czyni nasz Boski Zbawiciel”. A Św. Augustyn z nie mniejszym podziwem mówi, że „Nieskończony Bóg choć jest najmądrzejszy, nie mógł nam dać nic lepszego, i Boża Wszechmoc nic większego i miłość bez granic nic świętszego nad dar Euch[arystii]” W tym Sakramencie wylał Bóg na ludzkość całą wszystkie skarby Swej miłości i miłosierdzia. O zaiste „Pamiątkę cudów Swoich uczynił łaskawy i miłosierny Pan, gdy za pokarm dał nam Chleb Niebieski mający wszelką rozkosz w sobie”. Kiedy rozważając ten nadmiar Bożej miłości zdumienie nas ogarnia i pytamy z Jobem Sprawiedliwym: Któż jest człowiek, że go tak wywyższasz a syn człowieczy, że przykładasz doń serce swoje? Odpowiedź płynie z Tabernakulum. „Ukochanie moje być z synami człowieczymi”. Miłość człowieka, miłość bez granic i zastrzeżeń kazała Jezusowi zaniknąć się w cichym domku tabernakulum stać się więźniem miłości. Dzień i noc bez ustanku pozostaje P. Jezus między nami i czeka na każde zbliżenie się nasze, by obsypać nas mnóstwem błogosławieństw.

Czyż więc wobec tego dziwić nas będzie, że tylu Świętych u stóp tabernakulum spędzało całe godziny nocne, że rozkoszą ich było pozostawać w pobliżu Jezusa Eucharystycznego]., że Jezus był ich wyrocznią której się radzili we wszystkich sprawach. Takim był św. Wincenty a Paulo, który u stóp Jezusa szukał zawsze wypoczynku po męczącej pracy i S. Magdalena de Pazzio, która korzystała z każdej wolnej chwili, by odwiedzić Boskiego Przyjaciela i anielski Młodzieniaszek Alojzy, o którym powiadają że gdy mu zakazano dłużej klęczeć przed Jezusem, to ile razy przechodził obok Niego musiał ciężkie staczać ze sobą walki i prosić Paną żeby mu dozwolił odejść. Wołał wówczas: „Pójdź ode mnie Panie”.

Wszystkie te święte dusze i tyle innych wiedziały gdzie szukać szczęścia, że jedynym miejscem gdzie wołać może z głębi duszy z Ap. Dobrze nam tu być jest u stóp J[ezusa] Euch[arystycznego].

Przemienienie P[ańskie] i Eucharystia - Tabor i tabernakulum, to tajemnice miłości Bożej, tajemnice tak radosne, że samo ich rozważanie napełnia duszę świętym weselem. Nośmy je więc głęboko w sercu naszym. Wpatrujmy się w promienne miłością oblicze Jezusowe i módlmy tak jak modlił się Doktor Anielski św. Tomasz z Aquinu:

Pod zasłoną teraz Jezu widzę Cię

Lecz Ty spraw niech kiedyś spełni się

Bym oblicze Twoje tam oglądać mógł

Gdzie wybranym miejsca przygotował Bóg.

Amen

O Mistycznym Ciele Chrystusa (fragment)

DAŁEM WAM PRZYKŁAD, ABYŚCIE

JAKOM JA CZYNIŁ, TAK I WY CZYNILI

(Jan 13, 15)

Kiedy Chr[ystus] Pan konał na krzyżu, nieprzyjaciele Jego, zacierając ręce z radości, szydzili: „Ty co rozwalasz Kościół Boży, a za trzy dni znów Go budujesz, wybaw sam siebie. Jeśliś jest Syn Boży, zstąp z krzyża”. Myśleli, że męka i śmierć położą koniec Jego dziełu. Istotnie, żadne dzieło ludzkie w takim momencie by się nie ostało. Ale Pan nieba i ziemi, dzierżący w swej mocy klucze życia i śmierci, prawom śmierci nie podlega. Chrystus nie umarł, ale żyje i żyć będzie na wieki. Żyje nie tylko w niebie w Chwale Ojca, nie tylko pod zasłoną w Najśw. Sakramencie, ale i w niewidzialny tajemniczy sposób żyje w mistycznym ciele Kościoła. Jest to jedna z najgłębszych tajemnic przekazanych nam przez Pismo św. słowami św. Pawła: Jesteśmy członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus. Toteż duch Chrystusowy powinien przenikać każdego z nas, powinniśmy się stawać coraz więcej do Niego podobnymi”.

Kazania różne

Nabożeństwo do Serca P. Jezusa

Materia: Nabożeństwo do N[ajświętszego] Serca P[ana] J[ezusa],

Cel: zachęcić do praktykowania tego nabożeństwa.

Zagadnienie: co nas skłaniać powinno do tego?

Przedmiot zagadnienia: Jego wzniosłość.

Przedł.: Nabożeństwo do N[ajświętszego] Serca P. Jezusa ze względu na swą wzniosłość godne jest najwyższego polecenia.

1.Najświętsze Człowieczeństwo Jezusa, tak ściśle zjednoczone z Jego Boską naturą, że tworzy z nią jedną Osobę Słowa przedwiecznego, godne jest wszelkiej czci i chwały i to nie tylko całe samo w sobie ale też w poszczególnych członkach i organach. Jednym z najszlachetniejszych organów człowieka jest serce. Toteż serce Boga-Człowieka jest czci najgodniejsze a nabożeństwo, którego ono jest przedmiotem - najwznioślejsze.

2. Cena Serca Jezusowego przewyższa wszystkie skarby, jakie tylko pomyśleć możemy. To skarbnica niewyczerpana Krwi najdroższej, o której mówi Apostoł: „Odkupieni jesteście ceną wielką”.

3. Niesłychaną wartość Najświętszego] Serca Jezusowego choć w części zrozumiemy, gdy pojmiemy, jak ważną rolę odgrywało ono w czasie Jego życia na ziemi. W sercu jak w zwierciadle odbijają się wszystkie nasze uczucia i poruszenia duszy. Serce Boga-Człowieka brało czynny udział w uczuciach Bożych względem nas. Odczuwało nasze nędze; cieszyło się naszą radością, ściskało się boleścią na widok naszych niedoli.

Kiedy Jezus Dziecię w kamiennym żłóbku drżąc z zimną błogosławił - Serce Jego odczuwało radość pastusząt betlejemskich. Kiedy płakał nad grobem Łazarza - Serce Boże żalem ściśnięte również płakało. Kiedy dusza Zbawiciela smutna aż do śmierci w Ogrójcu uginała się pod ciężarem win świata całego - serce Boże nadmiernie pracując, Krwią Najświętszą skropiło obficie ciało i szaty.

Serce Najśw. trzy godziny biło na krzyżu a każde jego uderzenie zwiastowało światu już rychłe dokonanie ofiary. A kiedy już bić przestało zatrzymane na krótki czas jeszcze i wtedy ręka zbrodniarza nie pozwoliła mu spocząć. Z otwartej rany serca wypłynęła krew i woda - wszystko dało światu. I dziś jeszcze Serce Boże bije dla nas. Jezus ukazując Ojcu Niebieskiemu błyszczącą jak słońce ranę boku ofiaruje Mu zasługi Swego Serca za nas. Czyż za to wszystko nie winniśmy najgłębszej czci i hołdu N. Sercu?

4. Jednak najważniejszym powodem, dla którego Kościół czci Serce Jezusowe jest - że jest Ono symbolem miłości Zbawiciela ku Bogu i ludziom. Czcząc Serce Najśw., cześć oddajemy miłości niezmierzonej, która była treścią całego życia Jezusa. Cóż zaś może być wznioślejszego i bardziej godnego czci, jak ta miłość przedziwną którą Pan „do końca nas umiłował”?

Miłość to najtkliwsza - bezinteresowna - dobrą czynna; miłość mocna jak śmierć, niezwyciężoną której nasze zbrodnie i niewdzięczność zgasić nie może; miłość wieczna nigdy nie ustająca. Miłość wszystkie cnoty w sobie zawiera: „miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, nie czyni złego, nie nadyma się; nie jest czci pragnącą nie szuka swego - wszystko znosi, wszystko wytrzyma”. Miłość Jezusowa zawiera te wszystkie cnoty w stopniu nieograniczonym.

5. A jednak jakże ona wzgardzona! Jak wielka niewdzięczność świata względem Serca Bożego. Jezus skarży się na to wskazując Swe Boskie Serce: „Oto Serce, które tak umiłowało ludzi, iż niczego nie szczędziło, owszem, wyczerpało się i wyniszczyło, by im miłość swą okazać, a zamiast wdzięczności otrzymuję od większości ich same tylko niewdzięczności, nieuszanowanie i świętokradztwa, oziębłość i pogardę”. Za tę niewdzięczność winniśmy Jezusowi wynagrodzenie - a najlepszym wynagrodzeniem jest nabożeństwo do Jego Najśw. Serca.

6. Pan Jezus sam nas zachęca do tego i obiecuje obfite łaski tym, którzy czczą Jego Serce. Łaski wspaniałe - pomoc w godzinie ostatniej walki, wytrwanie do końca.

Serce Jezusa - to źródło łask, do którego Kościół stosuje słowa Izajasza: „wyczerpniecie wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych”.

7. Obietnicę daną przed wieki Serce Jezusa spełnia zawsze, kiedy się tylko do niego garniemy. Toteż świat cały dziś rozbrzmiewa hymnem ku czci Jego. Łączymy się więc i my z czcicielami Boskiego Serca.

O Krzyżu Chrystusa (fragment)

UMIŁOWAŁ MNIE I WYDAŁ

SIEBIE SAMEGO ZA MNIE

Właśnie w dzisiejszym dniu święci Kościół Boży a wraz z Nim cały świat katolicki pamiątkę doroczną jednego z największych swych Synów św. Tomasza z Aquinu. Któż nie zna imienia Doktora Anielskiego, którego sława rozgłośna żyje z pokolenia w pokolenie a dzieła stanowią skarbnicę, z której po dziś dzień czerpią całe zastępy uczonych. Ten wielki Święty napisał księgę przedziwną, w której zawarł całą ogromną wiedzę o Bogu, duszy i wiecznych zagadkach naszego bytu. Ale jest to księga trudna i nie każdemu przystępna. Ale nie będę wam opowiadał dziś o tym wielkim świętym. Przychodzi mi tylko na myśl jedno zdarzenie z Jego życia.

Św. Tomasz miał przyjaciela, św. Bonawenturę, który równie jak on był wielkim uczonym i napisał liczne dzieła. Ale dziś o innej księdze będę wam mówił - księdze, która równie jak tamta zawiera całą naukę o Bogu i duszy, ale wszystkim jest zrozumiała, nawet największym prostaczkom. Jest to bolesna męka Chrystusowa, Krzyż Chrystusowy. Pewien pisarz męczył się, żeby napisać książkę, któraby miała jedną tylko stronę i jedno słowo, ale żeby w tym słowie zawierało się wszystko, co chciał wypowiedzieć. Długo myślał. Jest w naszym wyznaniu wiary słowo, zawierające całą głębię objawienia, wszystkie tajemnice wiary, plany Boga, losy ludzkości, szczęście, radość, siłę. Słówkiem tym jest: Ukrzyżowan.

W tej Boskiej księdze szukały mądrości całe zastępy Świętych.

Osiem błogosławieństw

A OTWORZYWSZY USTA SWE NAUCZAŁ ICH,

MÓWIĄC: BŁOGOSŁAWIENI...

Mt 5

Kiedy tak patrzę na was tak licznie tu zgromadzonych i na Tego Jezusa, co z wyżyn ołtarza ogarnia nas wszystkich miłosiernym wzrokiem, to mi przychodzą na myśl te piękne sceny ewangeliczne, kiedy to rzesze narodu cisnęły się do Boskich stóp Zbawiciela a On, żeby być lepiej słyszanym, wstępował na wzgórze, wyciągał nad tłumem Boskie dłonie, otwierał usta i nauczał. Przypominam głosił sobie szczególnie, ten piękny rozdział ewang. z Ewang. św. Mateusza w którym nauka szczęścia i radości prawdziwej - wskazywał drogę, która jedynie prowadzi do nieba. Pan Jezus streścił swą Boską naukę wśród manowców świata: „Błogosławieni ubodzy, błogosławieni cisi, pokorni pokój czyniący i miłosierni, i prześladowani dla sprawiedliwości, i uciśnieni”.

Tę samą naukę głosi dziś Pan Jezus z Najśw. Eucharystji. Nie mową ludzką bo i Bóstwo i Człowieczeństwo swoje ukrył pod kruszyną chleba, ale mówi do nas słowem Boskiego przykładu, mówi wewnętrznym głosem naszej duszy;

„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam”;

A w tej nauce wszystko zawarte, co wam wiedzieć i czynić należy, żeby błogosławieństwo boże obficie na nas spłynęło więc zamiast wam głosić dzisiaj kazanie powtórzę tylko Boską naukę Jezusa a wy jej słuchajcie tak jakby me człowiek do was mówił ale jakbyście byli wśród tej rzeszy, której Pan Jezus głosił swe Błogosławieństwa i głęboko wyryjcie ją w waszym umyśle i sercu a radość z pewnością w was się zrodzi i spłynie na Was zdrój błogosławieństw.

Oto otwieram przed Wami księgę św. Ewangelji na piątym rozdziale św. Mateusza:

A widząc Jezus rzesze wstąpił na górę a gdy usiadł przystąpili ku Niemu uczniowie Jego a otworzywszy usta swe nauczał ich, mówiąc:

1. Błogosławieni ubodzy duchem: albowiem ich jest królestwo niebieskie

2. Błogosławieni cisi albowiem oni posiądą ziemię

Błogosławieni którzy płaczą albowiem oni będą pocieszeni

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości albowiem oni będą nasyceni

Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią

Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają

Błogosławieni pokój czyniący; albowiem nazwani będą synami Bożymi

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości albowiem ich jest królestwo niebieskie

*1.Błogosławieni ubodzy duchem*...

Oto pierwsza nauka, jaką nam daje Pan Jezus Eucharystyczny. Ubóstwo ukochał Boski Zbawiciel i uczynił je nieustannym towarzyszem w ziemskiej pielgrzymce. Ubogim był w żłobku, złożony na sianie między bydlętami, ubogim w Nazarecie, pomagając w ciesielce św. Opiekunowi - ubogim był w latach swej pracy apostolskiej, sam mówił o sobie, że „liszki mają jamy a ptacy niebiescy gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy” (Łuk 9). I na krzyżu ubogim był, bo zdarto zeń szaty ostatnie, i po śmierci jeszcze ubogim, bo pochowano Go w pożyczonym grobie.

Lecz najuboższym jest Pan Jezus w Najśw. Eucharystji. Wyniszczył się tu dla nas do ostatnich granic; Ukrył i Bóstwo i Człowieczeństwo swoje pod drobną kruszyną a ten żywot wyniszczenia wiedzie w ciemnościach Tabernakulum, w ubogich kapliczkach i kościółkach, zapomniany nieraz i opuszczony zupełnie.

Czy tym przykładem nie mówi nam wyraźnie, jak małej ceny są w oczach bożych ziemskie dostatki? Czy nas nie uczy, że bogactwo nikomu szczęścia nie daje więc go ani pragnąć ani zazdrościć nie należy a jeśli się je posiada to nie warto do serca przywiązywać, bo to wszystko marne i przemijające.

Tylko ubogim duchem, wolnym od ziemskich przywiązań Boski Zbawiciel błogosławi - im tylko, tylko.

2. *Błogosławieni cisi, błogosławieni pokój czyniący.*

Cichym i miłującym pokój był Pan Jezus przez cały ciąg ziemskiego żywota. Księciem Pokoju nazwał Go już Izajasz prorok Pański. Pokój ludziom dobrej woli śpiewali aniołowie nad betlejemską stajnią a On sam kazał się uczyć od Siebie niczego więcej jak cichości i pokory, „uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca”.

Cichym i miłującym pokój jest te P. Jezus w Najśw. Sakramencie miłości. Ile to razy znieważano go w najokrutniejszy sposób w Najśw. Postaciach ile razy ręka zbrodnicza sięgała do drzwiczek Tabernakulum a jakże często doznaje bolesnej zniewagi, kiedy Go wtrącają do grobu skalanej grzechem ciężkim, wstrętniejszej dla niż loch więzienny w pałacu Kajfasza. Lecz jak w czasie swej męki, był cichym jak baranek, choć go wiedziono na zabicie, tak i teraz największe zniewagi znosi bez słowa skargi.

A my jakimi jesteśmy w pożyciu domowem? Czy nie wybuchamy złością za lada powodem, czy nie zmieniamy naszych ognisk domowych w prawdziwe piekła niezgody. A jeśli błogosławieństwo boże ma spocząć na naszych rodzinach, wpierw musi tern zapanować duch Chrystusowej miłości.

3. *Błogosławieni, którzy płaczą*...

Płakał P. Jezus w żłobku, płakał nad miastem Jeruzalem, nad śmiercią Łazarza, krwawemi łzami płakał w przededniu męki swojej i na krzyżu. I dziś jakże często płacze choć niewidzialnie za złotą bramką Tabernakulum płacze na niewdzięczność ludzką, że tyle dusz Jego Najśw. Krwią odkupionych idzie na wieczną zgubę. Może i myśmy ścisnęli kiedy boleścią Najśw. Serce Boże - niech już odtąd raczej niech z naszych oczu płyną łzy szczerej pokuty, żalu, łzy Magdaleny i dobrego łotra a łzom tym Jezus pobłogosławi jak tamtym błogosławił. A jeśli inne łzy los wyciśnie nam - łzy boleści nad grobem drogich osób lub z krzywdy doznanej - to i te nieśmy przed tron Eucharystyczny a Jezus zmieni je w drogie perełki, za które można nabyć niebo.

4. *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości*...

Pan Jezus łaknął i pragnął za życia swego ziemskiego, na puszczy i na krzyżu. Ostatnie jego słowo było: pragnę. Czego pragnął wówczas na krzyżu w chwili konania; czy tej gąbką żółcią i octem napojonej, której mu podał żołdak na końcu włóczni? O nie! On pragnął miłości naszej - zbawienia dusz sobie miłych; przyszedłem ogień puścić na ziemię, a czego chcę, jeno aby był zapalon (Łuk. 12).

I w Eucharystji innego pragnienia nie majak tylko, byśmy jak najprędzej doń przychodzili i korzystali z jego dobrodziejstw. Nie raz tylko do roku ale jak najczęściej.

Idźmy za tern pragnieniem Boskiego Serca.

5. *Błogosławieni miłosierni*...

Któż wysłowi miłosierdzie Pana Jezusa, jakie okazywał wszystkim co go błagali o wsparcie? Ile cudów zdziałał, żeby tylko wspomóc wszelką nędzę. Dwa razy nakarmił głodną rzeszę na puszczy, leczył wszelkie choroby, wskrzeszał umarłych. Ile słów w Ewangelii św. tyle dowodów nieprzebranego miłosierdzia Zbawiciela. Celnik, Magdaleną Mateusz, jawnogrzesznicą wszyscy oni żywym dowodem współczucia P. Jezusa.

Ale największym pomnikiem ulitowania się miłosierdzia Jego jest Najśw. Eucharystja - Tron Eucharystyczny, wzniesiony na biednej ziemi. Tu wysłuchuje naszych modłów, tu zbliża się do nas i łączy z nami jak najściślej, tu jest nieustannie gotowym na nasze wołanie. Tu też i nam daje naukę miłosierdzia bądźcie miłosiernymi jako Ojciec wasz, który jest w niebiesiech. Kiedy więcej pamiętać trzeba było tak o tej

(tu tekst się urywa – przyp. red.)

*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*. Mt (!)

Na starych mozaikach rzymskich bazylik można napotkać pełen głębokiego znaczenia obraz. Jest to orszak dziewic w nabożnem skupieniu otaczający postać Najśw. Panienki. Na twarzach ich radość niebiańska a w ręku każda z nich trzyma lampę zapaloną symbol dziewictwa.

To ilustracja do znanej przypowieści ewangelicznej jest zarazem pamiątką tych dobrych czasów, kiedy ideał dziewictwą jaśniejący blaskiem świętości był przedmiotem uwielbienia i wysiłków rwących się na wyżyny oblubienic Chrystusowych.

Nie trzeba być pesymistą ani głębokim znawcą współczesnych prądów, by stwierdzić, że od tych czasów oddaliliśmy się bardzo, oddalamy się coraz więcej. Ginie nam sprzed oczu obraz kobiety czystej, świadomej swej nadprzyrodzonej godności strzegącej troskliwie świętego blasku dziewictwa. I jeśli szukaćby symbolów to kto wie, czy nie byłyby to dziś raczej te panny nieroztropne, którym lampy przedwcześnie zgasły.

Bo cóż jest dziś ideałem kobiety powszechnie uwielbianym? Czy nie te plejady gwiazd filmowych, co z wyżyn ekranu tak często staczają się w rynsztok? Czy nie są to owe niewolnicze mody, co na targ publiczny wynoszą najdroższy skarb dziewiczego wstydu?

Hasło wyżycia się za wszelką cenę, wolnej miłości i bezkarnego używania usiłujące przełamać wszelkie ramki nakazów moralnych, zatacza coraz szersze koła. Szerzy się je otwarcie na wszystkich rynkach kulturalnego życia, ono opanowuje przemysł i sztukę, kino i teatr. Brudną falę pornografii rozlewa się po naszych domach. Czy więc dziwić się należy, że o dziewictwie nie mówi się dziś inaczej jak z drwinami i cynicznem wzruszeniem ramion?

Ale tam nawet gdzie najmniej się tego spodziewać by można w domach szczerze katolickich, dokąd zepsucie nie ma przystępu panują często dziwne uprzedzenia. Dziewictwo uważa się za ciężki dopust Boży, którego stara się uniknąć za wszelką cenę. W polowaniu na męża posługuje się całym zasobem wypróbowanych środków; flirtu, kokieterji, nie zważając, czy związek tak sklecony cieszyć się będzie Bożem błogosławieństwem

Czy w takich warunkach mówić można o ideale dziewictwa czy to nie anachronizm przeżytek średniowiecza?

Ideały naszej religii mają do siebie, że się nie przeżywają, ugruntowane na granitowych podstawach Bożej mądrości są nieziemskie i niezniszczalne, i jeśli dziś czcimy na ołtarzach wzór czystości Bł. Salomei to podziwiać w niej nam trzeba to co ją wyniosło na ołtarze i uczyniło oblubienicą Baranka bez zmazy: umiłowanie świętej cnoty czystości.

Od samej kolebki córa Piastowa lampę dziewictwa niosła, jaśniała jej blaskiem. Dzieje jej żywota opowiadają, że jako mała dziecina oświecona światłem nadprzyrodzonem złożyła Bogu ślub dozgonnego dziewictwa i odtąd uważała się za poświęconą Bogu. Wydana wolą królewskich rodziców zamąż wyrzekła się pociech macierzyńskich i za zezwoleniem małżonka była dlań tylko siostrą i towarzyszką. By zrozumieć jak wielka to była ofiara trzeba sobie uprzytomnić, czem było potomstwo dla panujących. Wielką więc musiała być miłość dziewictwa w Salomei, kiedy nie zawahała się przed nią.

Ta miłość domagała się i innych ofiar. Ona kazała jej oblec się w twardy wór franciszkański. Ona Jej słała łoże kamienne w Grodzisku, ona wkładała na wątłe członki kolące do krwi włosiennice, by płatem umartwień ochronić śnieżną lilją czystości.

W świetle tych kilku zaledwie rysów żywota błogosławionej naszej Rodaczki jedna prawda musi wyraźnie nam stanąć przed oczyma: dobrowolne dziewictwo to rzecz wielka, cnota dla której warto ponieść największe nawet ofiary, jeśli Bóg ich od nas zażąda.

Wiele możnaby powiedzieć i wiele powiedziano na pochwałę dziewictwa. 00. SS. mówiąc o dozgonnej czystości używają wyrażeń pełnych zachwytu. „Jest to lilja cnót wszystkich - powiada św. Fr. Salezy - ona wznosi człowieka prawie do wyżyn anielskich, nic jej nie dorówna” Phil. c. 12. A św. Cyprian woła z niemniejszym podziwem „Czem my się kiedyś staniemy tern wy dziewice już się tern stajecie, zaczynacie już na tym świecie cieszycie się chwałą zmartwychwstania”.

Kościół słowami nazywa dziewictwo swą ewangeliczną perłą tak cenną, że w porównaniu z nią niczem są wszystkie skarby świata. Nieomylną swą powagą orzekł, że stan dziewictwa dobrowolnego, jeśli się go przyjmuje nie ze względów ludzkich ale dla miłości bożej jest doskonalszym niż stan małżeński A już największą pochwałę oddał dziewictwu Boski Zbawiciel. Od kolebki do śmierci krzyżowej wyrzeka się w swem życiu wielu rzeczy, jednego tylko wyrzec się nie chce widoku dziewiczości. Otacza się nią całe życie. Patrzą na nią dziecięce Jego oczy otwierające się po raz pierwszy w stajence betlejemskiej, miał ją wokoło siebie w domku nazaretańskim, widok jej orzeźwiał Go, gdy wracał spocząć po pracy. I ujrzeć ją chciał raz jeszcze zanim zamknął oczy, umierając na krzyżu. Dziewictwo dla Niego tak nieziemski ma urok, że wszechmoc swą wysilał niejako na cud niezmierny, jedyny w dziejach ludzkości: Cud [...] Dziewicy matki najśw. istoty niepokalanej czystszej niż aniołowie. Wszyscy równie bliżej Niego stający w życiu ziemskim to same dziewicze dusze: przybrany ojciec Jego, Jego poprzednik Jan Chrzciciel, Jan ukochany uczeń. Między apostołami znalazł się złodziej, zdrajca, nieczystego nie ścierpiał. Dozwolił, że Mu stawiano ciężkie zarzuty: nazywają Go buntownikiem, winowajcom [!], uwodzącym lud, bluźniercom [!] opętanym przez Belzebuba - tylko nieskalanej czystości swojej nie dał tknąć.

A jak mu miłe małe dziecięta, dlatego właśnie, że niewinne i czyste „Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego”. Kiedy zaś na górze układał kodeks prawdziwego szczęścia - czystym obiecał nagrodę większą niż innym wybranym: błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”.

To błogosławieństwo zaczyna Bóg spełniać już tu na ziemi. Za tą wspaniałomyślną ofiarę, bo dziewictwo w swej najgłębszej istocie jest nieustanną heroiczną całopalną ofiarą wyrzeczenia z najbardziej wrodzonych człowiekowi skłonności już tu na ziemi darzy Bóg dusze czyste swą miłością, pokojem sumienia. Uwalniając je od trosk nieodłącznych od pożycia małżeńskiego od tych niezliczonych kłopotów życia rodzinnego i tych ciężarów czysto ziemskich starań, które św. Apostoł Paweł nazywa „utrapieniem ciała”, czyni je zdolnemi do wzlotów ducha nieznanych tym, których krępuje małość ziemska. Cóż dorówna tym słowom zachwytu którym anielska dzieweczka Agnieszka odtrącała rękę magnata rzymskiego, kiedy chciał ją obsypać klejnotami:, jakże mogę być Twoją, kiedym już oddana innemu oblubieńcowi Miłuje Chrystusa, który mnie oblubienicą bierze, którego matka Dziewicą którego Ojciec niewiasty nie zna. Jego kochając czystą jestem - Temu jestem poślubioną któremu służą aniołowie, którego piękności dziwują się słońce i gwiazdy. Jemu samemu dochowam wiary, Jemu się oddaję, Jemu samemu służyć będę”.

A gdy ją na męczeństwo prowadzono, wyciągając ręce z tęsknoty ku niebu, modliła się: „Oto idę do Ciebie, któregom ukochała, któregom szukała, do któregom zawsze tęskniła. Niech zginie owe ciało, przez które mogłam podobać się ludziom, o podobanie się im nie dbam. Do Ciebie należę Panie mój, Ciebie pragnę z całego serca”.

To wołanie każdej duszy poświęcającej się Bogu w dozgonnej czystości: Do Ciebie należę, Ciebie pragnę z całego serca i niczego więcej. Zupełne wyrzeczenie się wszystkiego co ziemskie z składaną Bogu ofiarą oto na czem polega wielkość cnoty dziewictwa, które dziś podziwiamy w naszej Bł. Rodaczce. Ale podziwiać nie wystarcza. Na to nam daje Pan Bóg świetlane przykłady świętych, byśmy ich śladem idąc na własnej odwzorowali ich rysy.

Lecz jakże to zawołacie? Czy wszyscy mamy zaniknąć. Nie wszyscy mogą zamknąć się w klasztorach nie od wszystkich też Bóg tego żąda. Od każdego jednak bez wyjątku żąda gotowości do ofiary. „Czuję, że dam Bogu wszystko, czego ode mnie zażąda” - pisał szlachetny wnuk Ranona Ernest Psichori. To wspaniałomyślne uczucie niech się zrodzi w duszy każdego i każdej z nas. „Duch wionie kędy chce” mówi Pismo święte, a kędy wionie ten duch Boży tam pada ziarno nowego życia i gdzieś w głębinach duszy odzywa się słodki głos: „Pójdź za mną”. Wsłuchaj się w tętno swego serca. Może ci już nieraz dał się słyszeć ów głos: „słuchaj córko a nakłoń ucha Twego... zapomnij narodu twego i domu ojca twego - Oto pożądał Król śliczności Twojej, On jest Pan Bóg Twój” - Szczęsnaś jeśli ten głos nie przebrzmi bez echa.

Ale może czujesz, że Cię Bóg przeznaczył do twórczego dzieła macierzyństwa to pomnij wtedy, że najlepszem przygotowaniem do tego świętego związku jest strzec niepokalanej szaty czystości. „Możesz być dumny ze mnie” - pisała pewna narzeczona do swego wybrańca, „bo będę przystrojona w największą ozdobę dziewczęcia, w czystość niepokalaną. Będę dla ciebie piękna i biała jak lilja”.

Lecz może stoisz na rozdrożu, bo ani Bóg nie żąda szczególnej ofiary i serce nie chyli się ku tobie i jesteś jak łódka miotana bezwolna na falach bytu. Może za miłość płacą ci cierpieniem, o pomnij wówczas, że jedna jest tylko miłość, która nie zawodzi mocniejsza niż śmierć: „Bóg jest miłością”

On tylko jeden Cię nie zawiedzie

W Nim tylko znajdziesz szczęścia zdrój

Raz tylko jeden

Otrze Ci z oczu smutku łzy

Więc jak owe grono dziewic, z starych mozaik rzymskich, idź przez życie z wysoko wzniesioną lampą dziewictwa, a jeśli nie pozwolisz jej zagasnąć i z płonącą staniesz kiedyś u wrót Boskiego Oblubieńca, nie zastaniesz ich zamkniętymi ale usłyszysz głos zbawienia: „Pójdź Przyjaciółko moja, wybrana moja, będziesz ukoronowana”. Amen.

*Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni*

Od słońca pożaru szczemiała mi głowa

A wkoło pustynia; do Ciebie, Jehowa

Podnoszę płaczący mój głos

Spraw Panie, by niebo nademną wychłódło

I skały granitu zmień Panie na źródło

A piasek czerwony na wrzos.

Pod słońca pożarem z dziecięciem na ręku po bezwodnym obszarze bezkresnej pustyni szła Agar, nieszczęsna niewiasta. Żar wypalił jej w piersi [... ] lał się płomieniem, a na tych wyschłych piersiach konało z pragnienia dziecię kochane.

I kiedy już wody nie zostało w bukłaku nie mogąc patrzeć na męki dziecięcia, złożyła je na gorącym piasku i rozpacz jej rwała wnętrzności. Przed głosem przed moim czyś zaparł niebiosy? Jehowa Jehowa! Och wody! Och wody!, kropelki, kropelki choć dżdżu. Wtedy usłyszała głos Boży: co czynisz Agar? Patrz jak blisko twe zbawienie a ty rozpaczasz? I otworzył jej Bóg oczy a ujrzawszy studnię, szła i napełniła bukłak i dała pić dziecięciu.

Augustyn św. wielki Doktor Kościoła powiada, że świat to taka bezbrzeżna pustynia a ludzkość kroczy po niej dręczona pragnieniem jak owa Agar biblijna. Od czasu kiedy anioł z mieczem ognistym zagrodził jej drogę do raju pali ją żar codziennych trosk i wysiłków, słania się ze znużenia i woła spragniona: kropelki, kropelki choć [...].

I wysłuchał Bóg wołania i ukazał nam krynicę, której źródło życiodajne jedynie zdoła ugasić wszelkie pragnienie.

„Jeśli kto pragnie niech przyjdzie do mnie. Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę” - mówił P. Jezus do wszystkich ludów i czasów otwierając ojcowskie ramiona.

I wszystkim był pociechą i ochłodą, ojcem, przyjacielem, bratem najukochańszym - każdy kto z ufnością do Niego się zbliżał odchodził pocieszony - kto z wiarą i miłością czerpał z tej krynicy wszelakiego dobra jaką było Jego Najświętsze Serce - już więcej nie pragnął, bo Jezus był wszystkim dla wszystkich - jak mówi Paweł św.

Takim też został w Eucharystii św. między nami. Nie dość Mu było swą obecnością uszczęśliwić tych nielicznych współczesnych, którzy Go oglądali na własne oczy, i z nim obcować on chciał być towarzyszem dozgonnym i wiernym przyjacielem dla wszystkich czasów i pokoleń. Wszak już Izajasz Prorok nazwał Go Bogiem z Nami - Emanuelem.

Wiedział, że wiecznie potrzeba nam będzie ochłody i wsparcia, bo wiecznie pali nas pragnienie. Niegdyś przy słudze Jakubowej powiedział: „O gdybyś widziała dar boży i kto jest, kto z tobą mówi tedybyś Go prosiła a dałby ci wodę żywą”. Dziś z Tabernakulum odzywa się podobnie: o gdybyście wiedzieli, kto jest Ten, co dzień i noc czeka na was bez ustanku w zaciszu Tabernakulum byście się zbliżyli do Niego, otrzymalibyście w nim źródło żywej wody, która jedynie zaspokoić może wasze pragnienia.

Czego pragniemy najwięcej na tym świecie, co jest treścią naszych najgorętszych życzeń? Prawdy, miłości, Boga. Jezusie Synu Dawida zmiłuj się nademną, prosił raz. Rozum nasz pragnie prawdy.

Kiedy żydowski król Salomon usłyszał we śnie Boże słowa, mów czego żądasz abyś otrzymał, nie namyślał się ani chwili lecz zawołał: „Panie daj słudze Twemu serce rozumne, daj mi mądrość widzącą przy stolicy Twojej”, o prawdy światło prosił równie Dawid Psalmista Pański: „Ześlij światło Twoje i prawdę Twoją”. Nic może nie jest tak wrodzone jak żądza prawdy i wiedzy. To jest prawda? - to pytanie, które Piłat postawił Chrystusowi P. powtarzało się i powtarza od zarania dziejów ludzkości w ustach miljonów. I nikt go rozwiązać nie zdołał, kto rozwiązania szukał poza Jezusem. On jest źródłem Prawdy - „Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach”, Jam jest Droga, Prawda i żywot.

I w Eucharystii Bożej rozprasza mroki naszej duszy. Kto z wiarą się do zbliża tego słońce Boże uświęca: jego światło wszystko mu jasne i jak św. Tomasz niewierny Apostoł zawołać musi Pan mój i Bóg mój. Słońcem sprawiedliwości nazywa Go Pismo Boże, Jasnością Chwały Ojca, które uświęca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Kto często komunikuje, zbroi się w pancerz gorący przeciw pociskom niewiary. Tylu męczenników czerpało męstwo do znoszenia największych cierpień, gdzie hartowały swą wiarę te słabe dzieweczki, które w obliczu koła nie wahały się wyrzec: Ty się mylisz, aleja mam prawdę Chrystusa i za tę prawdę oddały życie.

Św. Tomasz z Aquinu w Eucharystii Bożej szukał rozwiązania najzawilejszych problemów. Gdy nie mógł czegoś zrozumieć szedł do Kościoła otwierał Tabernakulum i wpatrując się w Hostję św. tu czerpał swą mądrość. Naśladujmy go i my często.

Kiedy burze miotać będą niepewności wątłą łódkę Twej wiary. Kiedy nieprzyjaciel zbawienia będzie usiłował obalić zasady wiary praojców, kiedy wyśmiewać będą i nazywać bigotem idź, padnij na kolana przed Jezusem, Hostją i wołaj z tym nieszczęśliwym ojcem ewangelicznym: wierzę Panie, ale ratuj niedowiarstwa mego. Czego żądasz pytał raz Pan Jezus ślepca, co wołał na cały głos bez ustanku - Jezusie Synu Dawida, zmiłuj się nademną - Panie, abym przejrzał odpowiedział tenże. Może i tobie trzeba uleczenia ślepoty ducha, może swych bliskich widzisz pogrążonych w mroku idź i proś: spraw Panie abym przejrzał.

Ale więcej niż prawdy spragnieni jesteśmy miłości. Miłość to jasny promyk słoneczny bez którego życie nasze byłoby wieczną zimą, ponurą i mroźną. Serce ludzkie stworzone do miłości, jak ptak do latania. Miłością związał Bóg serca ludzkie. Sam się nazwał Miłością i uświęcił swem błogosławieństwem. Najnieszczęśliwszy byłby człowiek, któryby nikogo nie kochał, i przez nikogo nie był kochany. (Ale takiego nie ma i być nie może, bo wtedy nie byłby człowiekiem). Każdy coś kocha, każdy usiłuje zapełnić czemś swe serce, choćby ten przedmiot był niegodny przywiązania. Ale dziwne jest to serce ludzkie nic go zapełnić nie zdoła. Miłość nasza jak motyl przenosi się z przedmiotu na przedmiot i nigdy nie znajduje trwałego zadowolenia. To co dawniej kochaliśmy z czasem staje obojętne byleby z oczu a już i z serca ginie i zostawia pustkę. I znowu jak owa Agar na pustyni woła: kropelki, kropelki choć dżdżu rosy, miłości, przywiązania serca. Gdzie ją znaleźć tę miłość mocną jak śmierć któraby zdolna była przykuć nasze serca już raz na zawsze.

Tem źródłem miłości bezbrzeżnej - Tabernakulum. Jezus sam powiedział, że większej nad Jego miłości żaden nie ma, „[...] kto, duszę swą da za owce swoje”. Ale On przewyższając niejako sam siebie zdobył się na coś więcej jeszcze. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego dał” - mówi Pismo św. A Syn tak bardzo nas ukochał, że wyniszczył się do ostatniego stopnia i został z nami na ołtarzach nieustannie i założył tu tron swego miłosierdzia. Mówią księgi św., że nie było u ludzi większej przyjaźni niż między Dawidem a Jonatanem. Uczynił Jonatan z Dawidem przymierze, bo go miłował jako duszę swoją. Lecz jaki dowód tej miłości? Oto zdjął z siebie Jonatan szatę w której chodził i dał ją Dawidowi i inne szaty swe a do miecza i łuku swego i aż do pasa rycerskiego. Jako dowód swej miłości dał Syn Saula przyjacielowi część swego odzienia a przecie mówi Pismo św., że go miłował jak duszę własną. Jaką więc miłością musiał ludzkość ukochać P. Jezus gdy nie szaty swe ani inne dobra ziemskie ale samego siebie bez zastrzeżeń złożył na ołtarzu ofiarnym. „Który Pasterz” woła św. Jan Złotousty kocha tak bardzo swą trzodę, że karmi ją własnym ciałem i krwią własną poi, jak to czyni nasz Boski Zbawiciel. A św. Augustyn z niemniejszym [!] podziwem mówi, że Bóg choć jest najmądrzejszy nie mógł nam dać nic lepszego, choć jest najpotężniejszy nic większego i miłość jego bez granic, nic świętszego nad dar Eucharystji. Pamiątkę cudów swoich uczynił łaskawy i miłosierny Pan, gdy za pokarm nam dał chleb niebieski, mający wszelką rozkosz w sobie.

Tu tylko w obliczu tabernakulum znajdujemy miłość prawdziwą. Ale zuchwała nasza natura czegoś więcej jeszcze żąda, nie zaspokoi jej prawda miłość choćby największą ona pragnie posiadać Boga na własność. Nie zazna serce nasze spokoju a odpocznie w Tobie mówił Wielki Augustyn a mówił nie tylko o sobie ale o wszystkich przyszłych i minionych wiekach, w tym zdaniu słychać echo wygnanej z raju duszy - kropelki, kropelki choć dżdżu. Jako jeleń do źródeł wodnych spragniony wzdycha tak dusza moja pragnie Ciebie Boże wołał Pański Psalmista i za długi mu snąć był już żywot gdy jęczał: „kiedy pójdę i zjawię się przed obliczem Pana, biada mi, że się przedłuża ma ziemska pielgrzymka”. Tak też modlił się i wzdychał Apostoł narodów: „Umrzeć dla mnie to zysk, dlatego pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem”.

I ten Bóg nam tak bliski - ten sam, którego dziełem ziemia i niebiosy ten który jest szczęściem wybranych w niebie, Ten do którego wyrwały się dusze świętych jest tu tak blisko pomiędzy nami i w nas samych chodzi - przepaja nas swą boską naturą. Ukrywa majestat, by blaskiem nie razić naszych ziemskich oczu.

O gdybyśmy widzieliśmy dar boży i kto spogląda na nas z wyżyn Eucharystycznego Tronu pojęlibyśmy, co znaczą te słowa: Szczęśliwi, którzy pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Sprawiedliwość to Bóg Prawdy i Miłości, który mieszka w Tabernakulum. Zbliżajmy się do Niego często z głodem w duszy a On nasyci nasze serca miłością oświeci nas słońcem Prawdy.

*Na Przemienienie Pańskie*

*A OBLICZE JEGO ROZJAŚNIAŁO JAKO SŁOŃCE; A*

*SZATY JEGO STAŁ(!) SIĘ BIAŁE JAKO ŚNIEG*

(Mt 17,2)

Na ciemnem tle oprawy wschodniego nieba w nadziemskim blasku bijącym z świętego oblicza ujrzeli promienną postać Mistrza.

I zda się, że na chwilę rozstąpiły się mury dzielące dwa światy - niebo zstąpiło na ziemię i ziemia stała się niebem pod dotykiem Bożych stóp.

Cała dolina [...] stanęła w promieniach chwały Bożej, słońca Bożego, co wzeszło na szczycie świętej Góry i rozproszyło ciężkie mroki nocy. A na tej górze stał się cud wielki.

Na ten widok przecudny radość zapanowała w sercu uczniów Chrystusowych, radość tak wielką że w ludzkiej mowie wyrazić jej nie mogli, więc tylko padli [... ] na twarz i tylko z piersi Piotra wyrwał się krzyk duszy oszołomionej nadmiarem szczęścia: „Panie dobrze nam tu być”.

W tym prostym wołaniu płynącem z głębi przepełnionej błogiem weselem duszy kryje się cała głębia szczęścia jakiego doznaje dusza żyjąca w bliskości Zbawiciela. „Panie, dobrze nam tu być” - dobrze nam być pod promieniami słońca Twej miłości, dobrze nam gdy czujemy nad sobą Twą świętą obecność, gdy wzrok Twój miłosierny na nas spoczywa.

„Dobrze nam tu być”. Dziwne to słowa i pełne głębokich tajemnic. Od czasu gdy anioł z mieczem ognistym wypędzał z raju naszych praojców, a na ich barki schylone pod brzemieniem nieszczęść, spadł wyrok paski skazujący człowieka na ciągłą pracę i mozoły od tego czasu nie słyszano nigdy, by było miejsce na ziemi na którem mógłby człowiek powiedzieć z głębokim przekonaniem słowa Piotrowe „dobrze mi tu być”.

Wszędzie gdziekolwiek stąpał spotykał tylko ciernie i głogi, o które ranił boleśnie strudzone stopy, wszędzie piętrzyło się przed nim tysiące przeszkód i przeciwności, i kiedy mu się zdawało, że jest na drodze do szczęścia i wytężając wszystkie siły starał się je osiągnąć, to wkrótce spostrzegał, że to tylko złudne pozory.

To też już dawno uznano ziemię za miejsce wygnania i padół płaczu a życie ludzkie za bezustanną walkę i bezowocną gonitwę za szczęściem. „Człek żyjąc czas krótki napełnion jest nieszczęść mnóstwem” woła Job sprawiedliwy; a te słowa są skargą całej ludzkości, skargą powtarzaną od wiek wieków i pokoleń.

I długo brzmiała ta skarga żałosna, długo szukała ludzkość drogi do szczęścia prawdziwego o ile go na ziemi zaznać można; i oczekując światła z góry prosiła o zmiłowanie. I czas nadszedł. Nadszedł czas spełnienia się odwiecznych wyroków zapisanych w księdze Mądrości Bożej. Wtedy przyszło wypełnienie czasów „zesłał Bóg Syna swego narodzonego z niewiasty” jako dowód swej bezgranicznej miłości ku ludziom. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał”, a w tym Jedynaku swoim dał mu wszystko czego żądał i pragnął od wieków [...].

Bo Jezus to niewyczerpane źródło szczęścia i łaski, to krynica wszelkiego dobra, która jedynie zaspokajać może ludzkie pragnienia i im kto więcej poznaje Go, do niego się zbliżą tern więcej doznaje jego słodyczy. Na Taborze to poznanie było .

Jakże więc na tle tego ponurego obrazu ludzkości wiecznie niezadowolonej ze swego losu, szukającej miejsca spoczynku i ochłody zrozumieć mamy radosny okrzyk rybaka Galilejskiego: „Panie dobrze nam tu być” Czy jest na ziemi miejsce gdzie moglibyśmy powtórzyć te słowa Piotrowe, miejsce, gdzie serce ludzkie zaznać może tak wielkiego (że zapomniało by o wszelkich [...][...] szczęścia jakiego na ziemi dostąpić można.

To miejsce wskazuje nam dzisiejsza Ewangelia św. na Taborze u stóp Jezusa.

I dlatego święto dzisiejsze Przemienienia Pańskiego jest dla nas tak pełne radości. Bo i my mamy swój Tabor, mamy swą świętą górę, gdzie w chwilach smutku i udręczenia znajdziemy zawsze pociechę i ukojenie i dla nas jest miejsce w którem wolni od trosk codziennych, wpatrywać się możemy w promienne miłością oblicze Chrystusowe, i [... ] sercem gorącem wołać możemy „Parne dobrze nam tu być”. A tych miejsc jest tyle na naszej ziemi, ile przybytków Bożej Chwały wznosi się na niej, gdzie Jezus króluje na tronie Eucharystycznym.

Kiedy patrzymy na białą Hostję opromienioną złotym kręgiem monstrancji, przed oczyma duszy naszej staje przecudny obraz Przemienienia Pańskiego.

„I stało się oblicze Jego jako słońce, a szaty Jego białe jako śnieg”. W śnieżystej bieli [...][...] w obłokach [...] dziś Jezus ukazuje się oczom naszym jak w onym dniu szczęsnym widzieli Go trzej wybrani Apostołowie w śnieżno-białej szacie zasłony Eucharystii i jeśli kryje przed nami słoneczny blask swego Boskiego oblicza to czyni to tylko dlatego, że oczy nasze tego blasku znieść nie mogłyby.

Jezus jaśniejący blaskiem na Taborze światłem rozświecającem ciemności duszy, czem była dla Apostołów owa pamiętna noc tego wysłowić nikt nie potrafi.

Zrozumie to tylko ten, kto wie czem jest światło dla błądzącego w ciemnościach a dłoń dla tonącego. Bo dusze Apostołów ogarniał mrok.

Jak długo widzieli Mistrza otoczonego tłumem ludu, czyniącego cuda przeróżne, długo słuchali Jego opowiada o wspaniałościach królestwa Bożego tak długo chodzili za nim wszędzie, z ochotą słuchali Jego Boskich słów i nigdy nie wahali się wyznać przed ludźmi, że On jest zesłany przez Boga Mesjaszem, królem Izraelskim, Synem Bożym. „Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego”.

Lecz przyszedł czas, że Jezus przemówił do nich inaczej, przemówił słowem krzyża. „I począł ich nauczać, że potrzeba, żeby Syn Człowieczy wiele cierpiał, i wzgardzony był od starszych i od przedniejszych kapłanów i od doktorów i zabitym a po trzech dniach zmartwychwstał”.

Tego zrozumieć nie mogli. Jak to On Syn Boży, którego lud otaczał czcią najwyższą i tyle razy chciał już mu na głowę włożyć koronę królewską. On który sam o sobie mówił, że jest światłością świata, że kto we wierzy żyć będzie na wieki, on ma skoczyć życie w sposób tak haniebny.

Więc Piotr św. widząc przed sobą obraz męki Swego Mistrza woła z oburzeniem: „Boże Cię zachowaj Panie, nie przyjdzie to na Ciebie” jakże gorzkie usłyszał wyrzuty z ust Jezusa: „pójdź precz kusicielu, jesteś mi zagrożeniem, i nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego”. Nie rozumiał Piotr spraw Bożych i dlatego ciemności zaległy jego duszę i strach wielki nim ogarnął przed tern, co się [... ]. Lecz Jezus widział [w] skrytości serca swych sług, widział burzę, która nimi miotała w ciemnościach; i zesłał im swe światło Boże. Wziął ich na górę wysoką i przemienił się przed nimi i ukazał im rąbek swej chwały [...]. „I stało się oblicze jego jako słońce” w promieniach tego słońca znaleźli rozwiązanie wszelkich zagadek bytu, to światło nadziemskie rozproszyło mroki ich duszy; zrozumieli, że życie ludzkie to nie czas odpoczynku lecz nieustannej i wytrwałej pracy nad zdobywaniem zasług na niebo, że „utrapienia tego czasu nie są godne chwały, która się w nas okaże”. Ujrzeli Jezusa opromienionego chwałą wywyższonego ponad Mojżesza i Eliasza Patryjarchów i Proroków i usłyszeli głos mówiący z obłoku [...] utwierdzili [...] żywą wiarą w Jego bóstwo, której już potem nie zachwiać. Czem dla [... ] było Przemienienie Pańskie tern dla nas jest Jezus Euch[arystyczny]. Jakże często i naszą duszę zalegają ciemności nie było w stanie, ani widok Przemienia Chr[ystusa] P., ani męka ani śmierć krzyżowa. Przy tej wierze stali mężnie przez całe życie i kiedy przyszedł czas utwierdzali ją krwią męczeńską

Cud Przemienienia Pańskiego na Taborze utwierdził w nich także nadzieję. Pod promieniami słońca jego oblicza [... ] tą chwałą której małą cząstkę Pan nam ukazał będzie kiedyś i ich udziałem. Zrozumieli, że życie ludzkie V ... . Wreszcie Przemienienie Pańskie było nowym dowodem miłości Bożej ku ludziom. Bo dla kogóż Bóg ten cud sprawił jest mi […] dla ludzi aby umocnić naszą wiarę i zabezpieczyć przed […] Bożej dobroci serce ich rozgrzewało miłością bez granic, miłością która już niczego nie pragnie jak tylko połączenia się z przedmiotem swej miłości.

Przez swoją wiarę, pełną nadzieję i gorącą miłość dokonał Jezus przemienienia w duszach swych uczniów.

Tej świętej przemiany pragnie też dokonać i w nas i dlatego wzywa nas dziś przez usta proroka [...] zapomniawszy na chwilę o wszystkich trudach dnia weszli na górę Pańską

A Jezus był dla nich światłem, co rozprasza całą duszę. Tem światłem jest dla nas Eucharystia. Przystępujmy do niego a oświecajmy się. Oświecajmy się przede wszystkim wiarą. Ta wiara nam mówi, że tu w maleńkim tabernakulum na naszych ołtarzach ukrywa się sam Jezus, który na Taborze zajaśniał chwałą i który kiedyś nazwał się światłem świata „Jam jest światło świata kto za mną chodzi nie chodzi w ciemnościach”. O jakże często nam dziś tego światła potrzeba, dziś kiedy zewsząd cisną się mroki niedowiarstwa i sceptycyzmu. Tego światła szukajmy u stóp tabernakulum i znajdziemy je [...].

Bo mówią Ojcowie, że Jezus Eucharystyczny to źródło światła, co rozprasza wszelkie ciemności, to pochodnia przyświecająca zbłąkanym w drodze do wiecznej szczęśliwości, to ów słup ognia, co jak jasny drogowskaz wyprowadza człowieka z tej ziemi wygnania do niebieskiej ojczyzny. Kto za nim postępuje ten zbłądzić nie może, bo Jezus to Prawda sama.

Jemu jest droga i prawda i żywioł. Cud Przemienienia był dla Apostołów zadatkiem.

W obliczu Jezusa Eucharystycznego] rozbudzić się musi w sercu naszem nadzieja; Bo Eucharystia to zadatek nieba, to przedsmak chwały wiecznej szczęśliwości.

Czego nam odmówi Ten, Który nam dał siebie samego - woła Bernard Św. W Eucharystii Pan Jezus oddaje się nam cały wraz z nieprzebranym skarbcem łask i darów Bożych.

Opowiadają, że kiedy pewien sługa Boży modlił się do Najświętszego Sakramentu, naraz w miejscu Hostji ukazało mu się cudne dzieciątko, które mając rączki pełne pereł i drogich kamieni zawołało: „O gdyby kto przyszedł i wziął je ode mnie”.

„Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę” woła do nas Pan Jezus z wyżyn tronu Euch. tu znajdziecie odpoczynek duszom waszym, szukajcie w troskach życia codziennego, pociechę w strapieniach.

Adwentowe (fragment)

Z zimnych mroków adwentowego oczekiwania zostało nam wkrótce święto radości. „Blisko jest Pan” woła Kościół słowami proroka - pójdźmy pokłońmy się Panu - blisko już jest. Jeszcze tylko kilka tęsknych poranków kilka długich nocy zimowych a przyjdzie moc cudu i rozdzwonią się echem rozgłośnem na kościelnych wieżycach a jeszcze głośniej zabiją radośnie [nasze] serca nasze.

„Narodził się J[ezus] Chrfystus] bądźmy weseli”.

I jest w tym rzecz dziwna prawie nie do pojęcia. Tyle już adwentów mieliśmy w życiu, tyle już wieczorów wigilijnych [...] liczyć byśmy mogli na długim różańcu wspomnienia a jednak z jakże wielką tęsknotą oczekujemy zawsze pierwszej kolędy! Jak wielki urok mają dla nas stare tradycje przepisów, które przechowujemy z wielkim pietyzmem w skarbnicy pamiątek rodzinnych! Zrosły się one z nami tak silnie, że prawie bez nich nie moglibyśmy odczuć nastroju świątecznego - bez opłatka wigilijnego, szopki, jasełek, bez naszych wesołych kolend [!] i pastorałek trudno byłoby nam było pojąć radość świąteczną. (Nie byłoby w tem nic złego...)

Żaden naród nie zespalał tak bardzo.

Bo przy żłóbku Jezusa tak jakoś miło i błogo duszy ludzkiej. Blisko już jest Pan - a im bliżej dzień jego przyjścia [...]. Lecz kto tej radości chce zaznać w dniu przyjścia Pańskiego ten nie może czekać bezczynnie.

Jak niegdyś nad Jordanem tak i dziś w kościele B[ożym] rozlega się donośne wołanie: gotujcie drogę pańską.

Jeśli chcecie, by Jezus przyszedł do waszych serc z skarbami swych łask i swych radości, musicie usunąć z niego wszystko, co tam może się mu niepodobać [!], musicie wygładzić wszystko, co szorstkie i chropowate - Czyńcie proste ścieżki Jego.

*Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie*

KTO NIE JEST ZE MNĄ PRZECIWKO MNIE JEST

(Mt 12, 30)

A KTO NIE ZGROMADZA ZE MNĄ, ROZPRASZA

Całą niezmierzoną prawie otchłań głębokich myśli otwiera nam dzisiejsza Ewangelia. Żadnych zdań [...] żadnych wyświechtanych frazesów - wszystko tu wiecznie żywe, aktualne tak samo dziś jak przed tysiącem lat. Każde zdanie ugina się pod brzemieniem treści, która zda się rozsadzać jego ramy.

Weźmy za przykład jedno zdanie z dopiero przeczytanej Ewangelji: „Kto nie jest ze mną, przeciwko Mnie jest”. Wypowiedział je P. Jezus do zgromadzenia niewiast, rybaków i rzemieślników, ludzi prostych, to [...] bez żadnej afektacji i retoiycznych ozdób - myśl swą przyodział w szatę skromną, bo jednak czujemy, że jest to myśl niezwykle obfita i głęboka. Jest tu i proroctwo i pobudka [...] i cały program życia chrześcijanina. Prawdziwie możnaby na nich wykazać prawdziwość słów Apostoła: [...].

Przypatrzmy się u ludzi tym elementom - próbujmy zgłębić ich wewnętrzny sens.

Rzucamy wzrokiem nieco więcej niż 19 wieków wstecz. Na [...] rubieżach Europy rozsiadła się przemożna kultura romańska. Na rynku ateńskim mówcy i filozofowie. W Indjach - kwitnie Kult Brahmy - jeszcze dalej na wschód zaskorupiałe w wiekowem odosobnieniu Państwo syna słońca. A teraz patrzmy. Na skrawku podbitej przez Rzymian ziemi nad jednem z żydowskich jezior stoi garstka bosych rybaków - a jeden z nich odzywa się tak: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest”. Czyż to nie dziwne? Jakto [!] więc, to potężne imperjum, co podbiło nie pół ale prawie cały już świat ówczesny, i te zastępy mędrców i uczonych, co snują się po ateńskim P[... ] i bogate kasty braminów i zastępy czołobitnych mandarynów - wszystko to musi bezwzględnie wybrać jedną z dróg: za albo przeciw Chrystusowi]?

Tak - alternatywa ta jest bezwzględna - Chrystus jest ośrodkiem historji. Nikt nie może przejść obok Niego obojętnie - Kto nie jest jego uczniem jest wrogiem.

Niegdyś objawił to samo Jego Ojciec przedwieczny przez usta Symeona „Oto ten położon jest na powstanie i upadek wielu” i na znak, któremu sprzeciwiać się będą - a teraz sam to [... ].

Kto mówi - ... Od czasu kiedy Jezus się zjawił na świecie tworzą się na nim dwa olbrzymie obozy - stronnicy Chr[ystusa] i jego przeciwnicy. Wszystkie sprawy - polityka, sztuka, prawo, handel, kultura bledną wobec pytania: jesteś chrześcijaninem czy: jesteś przeciw Chrystusowi?

Tak było zawsze i tak będzie na wieki. Oto jakie znaczenie mają prorocze słowa Chrystusa.

Chrystus czy szatan to zasadniczy problem wieków.

I dzisiaj świat stoi i my stoimy wobec tej nieubłaganej, żelaznej alternatywy: albo za Chrystusem albo przeciw Niemu, innej drogi niema [!] - wszelka połowiczność wykluczona. My wybraliśmy już dawno za Św. Prałatem powiedzieliśmy: Panie, do kogóż pójdziemy - wszakże Ty słowa żywota wiecznego masz. A jednak czy możemy powiedzieć śmiało, że jesteśmy za Chrystusem? Cóż za dowód damy na to, że się nie łudzimy i nie okłamujemy samych siebie. Słowa same tu nie wystarczą; pamiętamy tę groźną przestrogę P. Jezusa: Nie każdy, który woła: Panie Panie wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Dziś daje nam P. Jezus wyraźny sprawdzian mówiąc: kto nie gromadzi się ze mną, rozprasza. Co znaczą te dziwne słowa - o jakim gromadzeniu mówi P. Jezus?

Mistrzowie życia duchownego wyrażają tę samą myśl w znanej zasadzie: kto nie postępuje naprzód, ten się cofa. Kto nie stara się nieustannie o wzbogacenie się w skarby cnót, ten stanie się w końcu żebrakiem. Nie można wyraźniej wytłumaczyć.

W świetle tej nauki, jasnem jak słońce staje się żądanie Chrystusa P.: jeśli chcecie zwać się uczniami moimi musicie stawać się coraz lepszymi - musicie gromadzić zasługi, musicie ze mną współcierpieć, ze mną współpracować, musicie być współpracownikami moimi w dziele Odkupienia. Jest to postulat ciągłego doskonalenia się ten sam, który kiedy indziej wyraził P. Jezus w znanych słowach: Bądźcie doskonałymi jako Ojciec nasz niebieski doskonały jest.

A nie myślmy, że żądanie to zwrócił P[an] J[ezus] do wybranej tylko garstki uczniów, jest ono ogólne i zastosowane powszechnie jak do wszystkich bez wyjątku jak i te słowa P. Jezusa powiedziane przy innej okoliczności: skarbcie sobie skarby w niebie, których ni rdza nie zepsuje ani woda zabierze ani złodziej ukradnie.

Oto jak głębokie źródło refleksyj jednem słowie. W jednem zdaniu wykryliśmy zasadnicze prawo historji i życia chrześcijańskiego.

Prawem tern jest Chrystus. Przez Niego i z Nim w Nim jesteśmy tern czem jesteśmy a przez Niego wszystko się stało, co się stało. Przeniknijmy się wskroś do głębi duszy tern przekonaniem: o tyle tylko jestem coś wart, o ile jestem złączony z Chrystusem o ile Chrystus we mnie mieszka i ze mną współpracuje. „Chrześcijanin - mówi Augustyn Św. - niczego tak lękać się nie powinien, jak rozdziału od ciała Chrystusowego”. Oddzielony od Niego, nie jest już jego członkiem, nie żyje już Jego duchem, a ktokolwiek - powiada Apostoł - nie ma ducha Chrystusowego, ten nie jest z Nim.

Jedno przeto jest najważniejsze: abyśmy zawsze byli połączeni zawsze wedle słów Apostoła wszczepieni, wkorzenieni w Chr[ystusa], Wtedy życie, które jest w Chrystusie płynie i w nas, a życie Chrystusowe to życie samego Boga. Zrozumiał to Kałubicki zwany [...] [...] [...] którego słowa warto zapamiętać i zapisać głęboko w sercu. Jako owoc dzisiejszych rozważań zapamiętajmy sobie co zapiszemy głęboko w sercu te myśli jednego z mężów szczerze katolickich]: Jestem z łaski Bożej Chrześcijaninem. Czy ja wiem, co to znaczy być chrześcijaninem, czy ja o tern choć czasem pomyślę? Nie wystarcza by nim ze zwyczaju instynktownem tylko. Chcę nim być wyraźnie, z zastanowieniem z wyboru. Chcę pamiętać o tern czem jestem, chcę to mieć zawsze na oku.

Precz z wszelką połowicznością- żyję już nie ja ale żyje we mnie Chrystus.

+ W jednej z medjolańskich galeryj obrazów przez długi czas widziano starego malarza zatopionego w pracy. Siedział przed arcydziełem Leonarda da Vinci i kopjował twarz Chrystusa. A wiecie jak długo trwała ta praca? więcej niż 40 lat. Przez całe prawie życie nic innego jak tylko tę jedną kopję. Ale zato [!] doszedł w tern do takiej wprawy, że kupowano jego kopje jako autentyczne dzieła mistrza. Ten wytrwały aż do dziwactwa malarz jest wzorcem chrześcijanina. Tylko, że praca nasza o wiele szlachetniejsza - mamy kopjować samego Chrystusa i to nie z martwego wzoru ale Chrystusa żywego i działającego. Mamy odtwarzać nas żywym [... ] ale naszej osobowości wizerunek duchowy Boskiego Mistrza. To znaczy być chrześcijaninem. To znaczy być z Chrystusem.

A w tych słowach brzmi prawdziwa pobudka bojowa pod sztandary Chr[ystusa]! Bo czy to nie straszna groźba stać się wrogiem Chr[ystusa] a pod tą groźbą właśnie wzywa nas Boski Zbawiciel do współpracy i naśladowania Siebie. Bo być za Kimś znaczy stać przy nim wytrwale, choćby w ogniu walki, wstępować w jego ślady i wspomagać jego wysiłki. 1. Być z Chrystusem znaczy nic innego jak naśladować go. Dlatego w doskonałej harmonji z ewang[elią] stoją słowa Św. Pawła z dzisiejszej lekcji: Bracia! Bądźcież naśladowcami Bożymi i jako synowie najmilsi, i chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu na [... ] wdzięczności. To pierwszy warunek naśladowania Chr[ystusa].

Chodźcie w miłości. Jak w togę drogocenną mamy odziać każdy nasz uczynek, każdą chwilę życia w przepyszną szkołę miłości. To znaczy stać przy Chrystusie. Ale nie można stać bezczynnie przestrzega przed tem P. Jezus troskliwie - Kto nie gromadzi się ze mną, rozprasza. Jest tu zawarta znana zasadą zasada życia duchowego, którą akcentują wszyscy mistrzowie:

„kto nie postępuje naprzód, ten się cofa. Nie wolno nikomu stać z założonemi rękomą trzeba wciąż iść naprzód i przynosić owoce. Jako synowie światłości chodźcie, bo owoc światłości jest we wszelkiej dobrotliwości i sprawiedliwości i prawdzie”.

Jeśli pragniemy przekonać się, czy w nas zwyciężyło naprawdę światło Boże, czy istotnie jesteśmy „synami światłości, którzy stoją z Chrystusem a nie przeciw niemu, spytajmy się: czy jest w życiu naszem „owoc światłości”.

Konferencja: Tęsknota człowieka za prawdą

„Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat abym dał świadectwo prawdzie J 18, 37 powiedział P. Jezus, gdy Piłat pytał o jego posłannictwo. Dać świadectwo prawdzie, uczyć ludzi mądrości Bożej, oświecić tych, co siedzieli w ciemnościach i cieniach śmierci - Oto najgłębsza treść posłuszeństwa Chrystusowego - „Jam jest Prawda” - J[ezus] przyniósł prawdę na ziemię. Prawdę wypisał na swym sztandarze i zgromadził pod nim całe zastępy uczniów żądnych jego świętej nauki.

Prawdę siał hojną dłonią na ojczystą glebę serc żydowskich i radował się kiedy to ziarno złote nie ginęło lecz wydawało plon obfity. I wrogowie nawet Jego, których szatan wybrał z narzędzi swej złości, obłudni faryzeusze przyznać musieli, że jest Prawdą samą: „Nauczycielu wiemy iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz”. Prawdy nikomu nie odmawiał. Raz przyszedł doń w nocy książę Izraelski [!] jeden z faryzeuszów. „W Chrystusie są wszystkie skarby mądrości i wiedzy” pisał Paweł Św. A ktokolwiek przychodził z wiarą czerpać z tych skarbów ten już nigdy nie pytał z Piłatem co jest Prawda lecz za prawdę gotów był życie złożyć w ofierze.

Kiedy Św. Justyna zapytał sędzia pogański, czemu został wyznawcą Chrystusa odpowiedział: „nie byłbym filozofem, gdyby mi prawda niewolą była. Szukałem jej czczo długo u waszych pogańskich mędrców lecz szukałem napróżno [!] - pytałem o nią Platonów i Arystotelesów i grzebałem wytrwale w ich nauce, rozważałem [...] ich słów lecz prawdy nie znalazłem. Tę drogę prostą spotkałem jedynie u chrześcijan”.

I słusznie powiedział, bo prawda i mądrość pr[awdziwa] jest tam gdzie Chrystus. I dlatego to Paweł Św. pisał do Koryntjan, że „postanowił sobie nic innego nie umieć jeno Jezusa Chrystusa” - i w nim jedynie zatapiał się przez całe życie w nim szukał mądrości i wiedzy i tę wiedzę głosił narodom: „Przyszedłem do Was nie z wyniosłością mowy albo mądrości ... nie w przyłudzających ludzkiej mądrości słowach - ale opowiadając wam świadectwo Chrystusowe”.

Ten wielki Apostoł narodów zrozumiał najlepiej, że mądrość prawdziwa to mądrość Boża a mądrość [...] tego [...] jest u Boga a to mądrość objawiona w Chrystusie.: „Rozmaicie i wielu sposobami mówił Bóg ojcom naszym przez proroki, na ostatek mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego”.

Św. Tomasz z Wilanevy opowiada, że wszystkie wyroki swoje i całą mądrość nieskończoną zawarł Bóg w księgach. Pierwsza to księga żywota - tam od wieków [...] wyrokiem wypisane wszystkie sprawy przyszłe i postanowienia i najgłębsze tajemnice Bożej [...]- Ta księga zamkniętą na siedem pieczęci otwiera Bóg tylko nielicznym wybranym - ją oglądał Paweł Św. w swem zachwyceniu - w niej czerpał natchnienie Św. Jan Ewang[elista] gdy pisał przedziwny prolog żywota Słowa Bożego „Na początku było Słowo”...

Aż przyszedł czas, że ostatni promyk jej światła zniknął poza grubą zasłoną zabobonów i błędu. Nie dlatego, że człowiek brodząc w gęstym mroku, potworzył sobie mnóstwo bogów i bogiń, którzy by sprzyjali jego namiętnościom, oddawał cześć kamieniom i płazom ziemnym, zapomniał po co się zjawił na świecie, nie chciał nic wiedzieć o tern, że się czemś różnił od zwierzęcia, że życie nie kończy się wtedy, gdy jego popioły spoczną w glinianej lub metalowej urnie.

A choć i wtedy w odległej znanej [... ] Starożytności o prawdzie i mądrości mówiono wiele i dziś jeszcze podziwiamy genjalne myśli greckich filozofów, co całe życie strawili szukanie prawdy, to jednak czyje znaleźli? Jasną odpowiedź na to dają te słowa wielkiego Arystotelesa, które mogą służyć za napis na jego nagrobku "Dubnis vivi onxius morior eus eutium miserere mei - W niepewności żyłem, umieram w niepokoju ty coś jest wszystkim zmiłuj się nade mną”. Cała starożytność pogańska wypowiedziała się w tych słowach. Ciągłe wahanie się i niepewność w sprawach największej wagi, nieustanne brodzenie w ciemności błędu napróżne rozbijanie się w poszukiwaniu drogim skarbem prawdy - oto czem było wówczas życie człowieka.

Lecz wśród tej nocy polarnej poganizmu już wtedy maleńkiem światełkiem błyszczała nadzieją że ten stan wiecznie trwać nie będzie, bo zjawi się mędrzec, który zasłonę kryjącą prawdę przed oczyma ludzi i [... ] prawdziwej mądrości. Przed jedną z świątyń ateńskich spotkało się dwóch ludzi - jeden szedł złożyć ofiarę w świątyni, drugi miał szatę filozofa „Człowiecze poczekaj z ofiarą zawołał filozof bo trzeba czekać aż przyjdzie który nas nauczy, jak z Bogiem i ludźmi mamy postępować”. A kiedyś nadejdzie ten czas Sokratesie i kto nam tych zasad udziela zapytał uczeń: Ten, komu zależy na tobie przyjdzie i zdejmie zasłonę z oczu twoich aby mógł uznać co dobre a co złe. Tego oczekiwał Sokrates, kto ma. A inny mędrzec storazyby [!] powiedział to samo co wówczas Sokrates: „Człowiek powinien to tylko czynić co się Bogu podoba; lecz co się Bogu podoba tego nie może on znać, chyba że go sam Bóg o tern pouczy a światło Boże oświeci”. W tych słow[ach] pogańskich filozofów odezwie się [...] dalekie echo pradzieji ludu wybranego: „Bóg sam przyjdzie i zbawi nas – tedy otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone”. I zda się, że aż tam hen daleko do pięknej Hellady ojczyzny filozofów i poetów szło tęskne wołanie Izraela: „Spuśćcie rosę niebiosa a obłoki niechaj nam dadzą z dżdżem Sprawiedliwego niech się roztworzy ziemia i wyda Zbawiciela”.

Ten Zbawiciel oczekiwany miał przynieść światło prawdy i „Zdrój mądrości, słowo Boże na wysokości” mówi mędrzec Pański a przez usta proroka P. Bóg obiecał wyraźnie: (Ja wam dam mądrość, której nie będą mogli odeprzeć Łk 21). „Przywiodę ślepych na drogę, której nie widzą... uczynię przed nimi ciemność światłością a krzyże drogi prostymi” Iz 42.

A kiedy już nadeszła owa oczekiwana od wieków pełność czasów i sprawdziło się wszystko co o Mesjaszu mówili prorocy to spełniło się i to proroctwo.

…

([...] Etyka)

Filozofowie gr[eccy] przez mądrość podejmowali rozumienie przez człowieka swego stanowiska we wszechświecie, czyli rozumienie jego celu życia i wypływających stąd obowiązków względem Boga i społeczeństwa.

Ludzie! Każdy z was mógłby samotny, więziony

Myślą i wiarą zwalać i podźwigać tony

 (Dziady)

Kto człowieka dokładnie zna, rozumie głębokość słów Św. Pawła o sile wiary „wiarą stoicie” (2 Kor 1, 23). Tak wiarą stoją społeczeństwa, rodziny i pojedynczy człowiek. To też prawdziwie i głęboko odczute są słowa Asnyka

Przeciwko burzom i wichrom żywota

Co gaszą w ludziach święte ognie ducha

Przeciw zwątpieniom, które myśli miota

Jak wiotką trawą śnieżna zawierucha

Przeciw szyderstwom co tchnieniem lodowem

Przenika duszę w mroźnej atmosferze

Bronią się jednem uczuciem i słowem wierzę

Nie dlatego, żeby Słońce Prawdy Bóg zagasło, bo ono nigdy zagasnąć nie może ale, że człowiek zamknął swe oczy, by nie wpadały do nich promienie boże, by nie widział Boga; zgasił w duszy Światło Najwyższego, aby już nie oświecało jego pragnień, żądz i czynów.

„Znikczemnieli w swych myślach i zaćmione zostało bezrozumne serce ich”.

Tam są zawarte wszystkie pr[awdy] i cała mądrość. Chr[ystus] dał najpełniejszą odpowiedź na pyt[anie] Co jest prawda? J[ezus] przyniósł prawdę na ziemię, prawdę o Bogu jedynym najdoskonalszym, o Bogu nie trwogą przejmującym ale o Bogu Miłości, Bogu Ojcu, który kocha i tylko kochanym być pragnie.

Następnie prawdę o człowieku, o duszy nieśmiertelnej, umiłowanej przez Boga córce niebios, dla której Bóg sam staje się człowiekiem, by ona stała się [... ] że Bogu przez życie święta i czysta przez łaskę.

Nic może nie jest tak wrodzone człowiekowi jak (niczem nie zaspokojona) żądza prawdy i wiedzy. Rozum ludzki nawet najmniej wykształcony usiłuje coraz bardziej rozszerzać horyzonty swego poznania i sięgać coraz głębiej w zaczarowaną krainę wiedzy. Ciągłe dlaczego? nieustannym [... ] powtarza się w życiu człowieka (ludzkim) już od samej kolebki a i zgrzybiała starość od niego nie uwalnia.

To niczem nienasycone wrodzone pragnienie miało w zamiarach Bożych odegrać rolę bardzo doniosłą - Bóg chciał, by rozum ludzki widząc swą nieudolność i słabość często kierował się ku Niemu jako Źródłu wszelkiej mądrości i w Nim szukał odpowiedzi na dręczące pytania.

Ale już w raju tę stronę natury ludzkiej wykorzystał chytry szatan; on wiedział czem najłatwiej sprowadzić człowieka na bezdroża.

Ona powinna być miarą naszego życia i wszystkich poczynań, wskaźnikiem naszej drogi w ziemskiej pielgrzymce, w niej tylko czerpie [... ] mądrość

a mądrość prawdziwa to wiara

bo wiara to punkt obrony przeciw wszelkim przeciwnościom losu jak to zrozumiał poeta gdy mówił, że: ...

…

*Wielkanocne*

Alleluja ! Biją dzwony !

Jak długa i szeroka ta nasza bólem przeorana ziemia, po wszystkich kontynentach i strefach obu półkul, ze wszystkich wież wspaniałych tumów, i zagubionych w górach kaplic, od lasów Kalifornii po tatrzańskie szczyty roznosi się wielkanocny zew;

Chrystus Zmartwychwstał, weselmy się.

Były czasy, kiedy chcieliśmy znaszej [!] starodawnej pieśni usunąć pierwsze słowa. Bo jakże było się weselić, kiedy przywalał nas kamień grobowy a nad głowami krążyły bombowce? I dziś doznają tej pokusy nasi bracia, którzy Rezurekcję odprawiają sami bez Kapłana, przy zamkniętych drzwiach jak Apostołowie w wieczerniku.

Kiedy jednak przemawiam tu do was tak licznie zgromadzonych mimo niepogody i dalekiej drogi, do was, którzy daliście dowód gorącej miłości ku Jezusowi wznosząc własnym trudem tę świątynię, a teraz odnowionych na duchu po jakże gorliwie odprawionych rekolekcjach, chciałbym przeżyć i pogłębić waszą radość wielkanocną, która jest zarazem wspólna całemu Ludowi Bożemu.

Na czym się ona funduje? jakie są jej podstawy?

Zdaje mi się, że za kanwę rozważań mogą posłużyć proste słowa pieśni: „Alleluja, Jezus żyje !”. Cieszymy się życiem i tryumfem Tego, Którego bardzo kochamy. W czasach powojennych zdarzało się, że niespodzianie przychodziła wiadomość o dawno zaginionych. Może to był ojciec wywieziony na Sybir czy syn, o którym mówiono, że zginął. Łzy już po nich obeschły, nadzieja zagasła jak ostatnia iskra, i oto nagle przychodzi list albo zjawia się ktoś opatrznościowy i mówi: „On żyje”. Boże, co za radość ! Albo: przed drzwiami operacyjnej sali siedzi złamana bólem kobieta. Przed chwilą wnieśli tam na noszach nieprzytomnego jej męża po nieszczęśliwym wypadku. I oto wychodzi lekarz i mówi spokojnym głosem: „On żyje”.

A teraz wejdźmy do wieczernika. Gromadka uczniów, jak płochliwe owce patrzy z trwogą na zamknięte drzwi i okna. Piotr i Jan właśnie powrócili od grobu. Zastali go pustym, tylko chusty leżały zwinięte. Gdzie się podziało Ciało? Pozbawieni zostali tej ostatniej pociechy, jaką daje obecność zmarłego. Wprawdzie Go opuścili, ale teraz tym większy ból szarpał serca. Bo oni Go przecież kochali. Teraz dopiero sobie to w pełni uświadamiają, kiedy nie stało Go wśród nich. Rozważają każde słowo, przypominają sobie spojrzenie umiłowanych oczu. Jezu, Jezu! Piotr nie wytrzyma dławiącej atmosfery. Łzy zalewają mu oczy. On musi znaleźć! Wybiega z izby jeszcze raz tą samą drogą. Za chwilę łomot w drzwi: wpada jak oszalały z rozwianym włosem. Usta ledwie mogą wymówić: „ Widziałem Pana”. Potem zdarzenia idą jedno po drugim: biegną uczniowie, którzy rankiem udali się do swojej wioski smutni i przygnębieni. Teraz twarze im pałają radością. Już od progu wołają: Pan żyje! Rozmawiał z nami. Wreszcie przychodzi On sam. Nie Jego duch, ale On sam żywy i tak naturalny, jak dawniej, choć drzwi są zamknięte. Teraz już Go nie krępują żadne prawa fizyczne. Słyszą tak dobrze znane, słodkie pozdrowienie: „Pokój wam”. Czyż dziwne, że radość rozpiera im piersi? Czują, jak rośnie w nich miłość i ogarnia jak płomień. Teraz już wiedzą, że On ich nie opuści. Skoro On żyje, pierzchają wszelkie smutki, jak śniegi na górach, kiedy zaświeci słońce.

A teraz zastanówmy się: czy my Jezusa mniej kochamy, a przynajmniej kochać powinniśmy, dlatego, że od owej chwili upłynęło dwa tysiące lat. w. Paweł powiedział i my w to wierzymy, „Chrystus jest ten sam teraz i na wieki”, „Ten, co za nas życie dał”, „Za nas” to znaczy nie jak się mówi ogólnie za ludzkość całą, ale za każdego z nas z osobna. Jeszcze dobitniej mówi w jednym z listów Święty Paweł: „Umiłował mnie i wydał samego Siebie za mnie”. Zdumiewające słowa. Przecież on P. Jezusa wcale za życia nie widział; jakżeż mógł coś podobnego pisać? Zwróćmy jednak uwagę na wciąż nas interesujące wyrażenie: „za mnie”. Przypomina mi się pewne zdarzenie z ostatniej wojny. Było to w Paryżu. W więzieniu została skazana na śmierć pewna kobieta za udział w Ruchu Oporu. Była pełna rozpaczy, bo zostawiała dwoje drobnych dzieci. W przeddzień rozstrzelania do celi więziennej weszła zakonnica i pozdrowiła ją po chrześcijańsku. „Niema [!] Boga” mówi rozgoryczona więźniarka. „Gdyby był nie pozwoliłby mi zginąć i osierocić dzieci”. Wtedy słyszy cichy ale stanowczy rozkaz: „Rozbieraj się”. Jak automat zmieniła aresztancki ubiór na habit zakonnicy i wyszła. Tamta została rankiem rozstrzelana. Taki jest sens słowa: „za mnie”. Co się działo w duszy uratowanej? Nie miała spokoju, aż odnalazła w jednym z klasztorów imię swej wybawicielki, która była córką byłego generała rosyjskiego. Pamięć jej uczczono krzyżem zasługi. Ale czym jest pamięć ludzka? Dziś w wielu miastach, nietylko [!] rosyjskich, można oglądać napisy: „Lenin żyje wiecznie”. Pozostawmy na boku sens ideowy tych słów, które stwierdzają zasługi Twórcy nowego porządku. Jakie jest jednak ich znaczenie realne? W mauzoleum na Kremlu przeciągają nieustannie szeregi wpatrzone w mumię człowieka. Ta postać, dla wielu odrażająca, nie ma w sobie nic z życia. Jest raczej stwierdzeniem śmierci. Jakże inaczej brzmią nasze wielkanocne pieśni: „Nie zna śmierci Pan żywota!” Alleluja, Jezus żyje! Rozumiemy też okrzyk, który powtarza się w naszej liturgii: „Oto dzień, który zdziałał Pan, radujmy się!” Cieszymy się więc, bo kochamy Jezusa. Jak Magdalena padamy wzruszeni do stóp Zmartwychwstałego. Jak dobrze, że żyjesz!

Istnieje jednak jeszcze inna przyczyna naszej radości wielkanocnej, można by powiedzieć, bardziej osobista: - Zmartwychwstanie Jezusa jest zapowiedzią a zarazem rękojmią naszego zmartwychwstania. Wsłuchajmy się znowu w słowa pieśni tak starej jak wiara w naszym narodzie:

„Chrystus zmartwychwstań jest,

nam na przykład dan jest,

iż mamy zmartwychwstać”...

Czy to jest rzeczywiście prawda, że kiedyś ciało nasze ma się na nowo połączyć z duszą i żyć wiecznie?

KAZANIA O NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE

*Narodzenie Najśw. Maryi Panny*

DNIA KAŻDEGO BOGA MEGO MATKĘ DUSZO WYSŁAWIAJ

Ta piękna, czcigodna starożytnością pieśń, w której tak często wznosimy nasze dusze do tronu Królowej nieba ma za sobą długą historię w przeszłości. Uczeni badacze starają się wykazać, że powstała ona w XII w. w mrocznej celi średniowiecznego mnicha, ale nasza polska tradycja narodowa mówi co innego. Według dawnego podania pieśń ta wyszła w swej pierwotnej, łacińskiej szacie z ust św. królewicza Kazimierza, któremu serce przepełnione miłością ku Najśw. Panience podyktowało te proste ale w tej prostocie wzruszające słowa.

„Dnia każdego Boga mego Matkę duszo wysławiaj”. Przez cały dzień brzmiał na ustach św. Młodzieńca hymn na cześć Marii; w nim wyraził gorące uczucia synowskiej miłości; modlitwą i rozważaniem wielkości N[ajwiętszej] Pan[ienki] przeplatał wszystkie chwile dnia, a często klęcząc przez całą noc u stóp ołtarzy witał nimi wschodzącą jutrzenkę.

„Boga mego Matkę duszo wysławiaj”. A kiedy po krótkim lecz świętym życiu dziewicze ciało królewicza spoczęło w opłakiwanej przez naród mogile, a dusza poszła śpiewać wieczną pieśń chwały Królowej nieba, jego ulubiona pieśń nie przebrzmiała w ukochanej ojczyźnie. Jak droga pamiątka weszła w krew i w życie narodu naszego, bo czuliśmy w niej wyraz najgłębszych naszych uczuć religijnych i normę życia.

„Dnia każdego, Boga mego Matkę duszo wysławiaj”. Kult Bogarodzicy - to jedna z najchlubniejszych kart historii naszego narodu, a zarazem najcenniejszy nasz spadek po praojcach, którzy z imieniem Marii na ustach, z pieśnią zbrojną w ryngraf Bogarodzicy szli walczyć pod ordynansem Jej Boskiego Syna. Choć nasza przeszłość narodowa nie jest bez skazy, choć często odmawia się już Polsce nazwy „Przedmurze chrześcijaństwa” którą ozdobił ją nie kto inny jak Ojciec Św., to jednak nikt nie śmie zaprzeczyć, że staliśmy zawsze wiernie w obronie przywilejów Marii. Świadczą o tym te liczne sanktuaria, tak gęsto rozsiane na naszej polskiej ziemi z Częstochową i Ostrą Bramą na czele, świadczy nasza bogata literatura maryjną na której początku stoi ,Bogarodzica”. Świadczą wreszcie te piękne radosne, a nam tylko właściwe „godzinki” i inne nabożeństwa, w których od wieków nasz lud wypowiada swe szczere, gorące uczucia dla Panny Św. i Miłościwej Pani.

I dziś, każdego dnia wysławiamy N[ajświętszą] Panienkę. Kiedy w codziennym pacierzu polecamy wszystkie swe sprawy Bożej opiece Niebieskiego] Ojca, to i o Matce koch. nie zapominamy. Trzy razy na dzień, kiedy w powietrzu rozlega się srebrny dźwięk dzwonów, znowu „Zdrowaśki” szemrzą na ustach wiernych dzieci Marii. Ale są dni i chwile, w których miłość synowska domaga się od nas więcej niż zazwyczaj; to święta ustanowione ku uczczeniu pamiątek Jej życia, któremi Kościół jak cudną girlandą otoczył Świętą Postać Bożej Matki. Każda z nich odsłania przed nami nowe blaski Jej Triumfu, każda budzi inne uczucia. Przypatruj się a dziwuj się Jej wysokiej zacności.

Dziś stając nad kolebką Marii podziwiać będziemy cud Jej narodzenia. Bo narodzenie Najśw. Pan[ienki] było prawdziwym cudem wszechmocy Bożej, największym dziwem Mądrości Bożej po narodzeniu Boskiego Jej Syna, cudem, który podziwem i radością napełnił niebo całe i ziemię, aniołów i ludzi.

Był zwyczaj w dawnej Polsce, że kiedy Królowa Matka powiła dziecię, wówczas król spraszał możnych panów i dworzan a okazując im nowonarodzone dziecię odbierał od nich powinszowania. I wówczas w całym mieście biły dzwony, a żeby lud cały brał udział w radości monarchów, sypano garściami złoto. Ale czemże jest dziecię choćby największego króla ziemskiego w porównaniu z Córką Króla Królów, Pana nieba i ziemi. Jest smutnym faktem, ale prawdziwym, bo stwierdzonym przez Boga, że każdy człowiek przychodząc na świat, przynosi ze sobą nie życie lecz śmierć. Nie ma w nim życia Bożego. Bóg nie uznaje go za Swe dziecię. Tragedia zrodzona w raju ciąży strasznym brzemieniem, przekleństwem na wszystkich potomkach Adama i o każdej duszy dziecięcia, które przychodzi na świat można śpiewać pieśni adwentowe, że „wśród przekleństwa od Boga tam panuje czart i trwoga”, bo ciężkie przewinienia praojca zamknęły bramy zbawienia dla wszystkich jego potomków. Dopiero gdy dziecię zaniosą do kościoła i kapłan w imieniu Jezusa obmyje je zbawczą wodą Chrztu św., wtedy dopiero zaczyna się w duszy życie prawdziwe chrześcijańskie, nadprzyrodzone życie dzieci bożych.

Inaczej było z Najśw. Panienką. W Niej nigdy nie postała zmaza grzechu pierworodnego, nad Jej kolebką nie unosił się cień Księcia ciemności. Ona jedna weszła w świat w stanie zupełnej czystości. „Pan mnie posiadł na początku dróg Swoich, pierwej niźli co uczynił od początku”. 00. Św. wkładając te słowa Pieśni Mądrości w usta Najśw. Panienki widzą w nich dowód. Dusza N[ajświętszej] Pan[ienki] była zawsze własnością Bożą - nim jeszcze słowem wszechmocy stworzył świat widzialny, nim założył fundamenta ziemi, nim ustanowił niezłomne prawa natury, już wtedy utworzył w Swym Boskim umyśle obraz Najśw. Panienki, która miała się stać Matką Bożego Syna.

Opowiada historia, że kiedy rzymski cesarz August po wielu bitwach podbił Egipt - wówczas ku chwale swego zwycięstwa kazał wybić medal pamiątkowy. Miał być na nim związany krokodyl, symbol Egiptu a obok niego napis - *nemo autem religavit* - nikt go przedtem nie związał. Podobnie sztuka chrześcijańska symbolizuje zwycięstwo Niepokalanej Panienki nad szatanem. Nikt nie pokonał go przed Nią, żaden z śmiertelnych nie odniesie nad nim tak zupełnego triumfu jak Ona.

Czyż to nie wielki Cud Bożej wszechmocy i mądrości. Czyż on to sam nie wystarczyłby, żeby Jej narodzenie nazwać cudem Bożej wszechmocy i mądrości. Ale na tern nie koniec jeszcze. Bóg raz zabrawszy się do dzieła nie szczędził niczego, żeby ten obraz wypadł jaknajwspanialej [!]. Toteż nie tylko zachował duszę Najśw. Panienki od wszelkiej zmazy ale zlał na Nią całe bezbrzeżne morze Swych łask, tak bezgraniczny ich bezmiar, że Ojcowie Św. nie wahają się nazwać Jej już w samej chwili poczęcia łaski pełną. Czyż to znowu nie cud przechodzący nasze pojęcie? Wszystko, czym obdarowane były wszystkie dusze sprawiedliwe, od początku świata najwięcej wszystkie łaski, któremi dobroć Boża zamierzała obdarzyć je w przyszłości, zda się zgromadził Bóg w jedno i obdarował wchodzącą na świat Najśw. Dziecinę

Pięknie wyraża to jeden z wybitnych pisarzy kość. (O. [... ]): „Duch Św. zlewa na Nią jedną i Jej jednej udziela więcej łask niż ich posiadali i kiedykolwiek posiadać będą wszystkie najdoskonalsze i najwyższe dusze, razem wzięte”.

„Przypatruj się a dziwuj się Jej wysokiej zacności”. Taką jest więc nadprzyrodzona godność N[ajświętszej] Pan[ienki] od pierwszej chwili Jej poczęcia. Całe niezmierzone morze łask Bożych, a im większa ta godność, im więcej łask posiada Maria, tym większą powinna być nasza radość w dniu Jej Urodzin.

Nad każdą ziemską kolebką, choćby to była kolebka szczerozłota obita jedwabiem i bisiorem królewskim unosi się groźny znak zapytania? Co to będzie za dziecię? Co z niego wyrośnie; czy dzielny mąż stanu, wojownik, rycerz, miłosierny dobrotliwy władca, czy też tchórz marnotrawca, zdrajca ojczyzny Boga? Czy cnotliwa niewiasta, wychowująca dziatki w bojaźni Bożej i miłości bliźniego, czy otynkowana kokietka co niesie swe wdzięki na brudny targ cielesnych rozkoszy? I nic dziwnego, że często matka patrząc na niebieskie bławaty uśmiechniętych ócz dziecięcia przy śpiewie kołysanek z niepokojem spogląda w mroczną przyszłość.

Jedna tylko matka Anna była wolną od niepokoju i troski, bo przed jej dzieciną były odkryte horyzonty bożych przeznaczeń.

*Przez Maryję do Jezusa (fragment)*

*…*

musiała napełniać jej duszę, gdy łączyła się znowu z tym, którego niegdyś na własnych rękach nosiła, którego wykarmiła mlekiem własnych piersi.

Lecz myliłby się, ktoby sądził, że Jezus nawiedzał Swą Matkę tylko dlatego aby poigrać na łonie matczynym i uśmiechem dziecięcia rozweselić jesień Jej życia.

Niegdyś On przyszedł do Niej z żądaniem, by Mu użyczyła swej krwi i ciała, by ukształtowała godny przybytek słowu Bożemu, teraz przychodzi znowu ale już w innym celu; pragnie przekształcić Jej duszę na podobieństwo Swej własnej duszy, ze świętej podnieść do świętości najwyższej, jaką w stworzeniu pomyśleć można: Maria staje się jednym z Jezusem, Jej dusza w ciągłym obcowaniu z Bogiem Eucharystycznym nie pragnie niczego więcej jak tylko połączenia się z Nim na wieki. Promienie słońca euch[arystycznego] prześwietlają na wskroś Jej czystą duszę, „Niewiasta obleczona w słońce”.

I nadeszła wreszcie ta chwila długo oczekiwana, w której Duch Św. wezwał swą oblubienicę do wiecznego wesela. „Pójdź będziesz ukoronowana”. I ukoronował Ją Bóg koroną chwały i włożył na Jej skronie koronę z gwiazd dwunastu. Ale niech Maria nie przestanie być adoratorką Najśw. Sakr[amentu], Mówią 00. Święci, że ilekroć kapłan we Mszy św. składa Bogu bezkrwawą ofiarę Maria zstępuje z nieba z orszakiem aniołów i uczestniczy w ofierze. Dziś już Maria nie przyjmuje Komunii Eucharystycznej, bo już jest złączona z Bogiem Komunią Zjednoczenia wiecznego, ale pamięta czem dla Niej była Hostia św. pragnie jednak aby tego szczęścia zażywały Jej dzieci, które pozostają na ziemi wygnania. Słońce euch[arystyczne] daje nam światło. Jako matka troskliwa pragnie aby to słońce, które Jej zawsze przyświecało dało i nam światło, ciepło i życie.

„Pójdźcie do mnie dziatki moje, wyczerpnijcie łaski zdroje” woła ona do nas, zdroje łask wypływających z tronu eucharystycznego. Tu znajdziecie odpoczynek duszom waszym, tu Syn mój najmilszy oczekuje z upragnieniem na każde zbliżenie się wasze aby obsypać Swymi dobrodziejstwami. Idźmy za tym wołaniem. Jeśli kochamy Matkę Najświętszą, a jakżebyśmy nie mieli kochać tak dobrej Matki.

zbliżamy się często do stolicy łaski, którą podobało się dobroci bożej umieścić w maleńkim tabernakulum na ołtarzach naszych. Spieszmy jak najczęściej na Mszę św. i słuchajmy jej tak jak jej słuchała Najświętsza Panna na Golgocie. Nie ograniczajmy się do niedzielnej półgodzinki pobytu w kościele. Pamiętajmy, wszak P. Jezus pozostaje tu zawsze samotny i opuszczony i spragniony naszej miłości. W obliczu tabernakulum naśladujmy Marię w domku nazaretańskim. Jak Ona wpatrujmy się w Jezusa, podziwiajmy i naśladujmy Jego cnoty eucharystyczne: Jego pokorę nie znającą granic, dla której wyniszczył się zupełnie aż do ukrycia się w drobnej kruszynie chleba. Jego cichość, dla której nie uskarża się na najgorsze nawet świętokradztwa; Jego przedziwne posłuszeństwo kapłanom nawet niegodnym, gdy wymawiając słowa sakramentalne sprowadzają Go na ołtarz ofiarny.

Tym wszystkim sprawimy radość N[ajświętszej] P[anience], Najwięcej jednak uradujemy Jej macierzyńskie serce jeśli jak najczęściej i jak najgodniej będziemy przystępować do stołu eucharystycznego. Maria zna pragnienie Serca Jezusowego, wie, że kiedy już na krzyżu wołał „pragnę”, to niczego innego nie żądał od nas jak zjednoczenia się w sakramencie miłości. Jezus pragnie przekształcić nas w Siebie Samego, pragnie wygładzić wszelkie nierówności charakteru, zmyć z naszej duszy wszelkie pyły i brudy. Chce nas przeniknąć na wskroś promieniami miłości i wypalić wszystko podłe i niskie. Chce się stać słońcem, które oświeca, ożywia i pali.

Słońce oświeca.

„Kto za Mną nie idzie, chodzi w ciemnościach”. „Jam jest droga, prawda, żywot”. Jakże teraz nam dziś tego światła trzeba. Dziś, kiedy zewsząd czyha na nas duch niedowiarstwa, sceptycyzmu, obojętności religijnej i nieraz słusznie możemy wołać słowami pieśni:

„Noc mnie obeszła, biją zewsząd trwogi –

już nie wiem, jakiej mam się trzymać drogi”.

Tę drogę wskaże nam słońce eucharystyczne, tylko zbliżmy się doń z dziecięcą wiarą taką jaką miała Najśw. Panienka, gdy wpatrywała się w twarz swego dziecięcia.

Słońce eucharystyczne daje życie. Pod jego promieniami pękną lody zobojętnienia i zwątpienia. Zazieleni się niwa naszej duszy, choćby nadzieją.

Jam jest Żywot, kto we Mnie mieszka. . . . .

*Maryja – Wspomożenie wiernych*

Kyrie elejson!

Matko Chrystusowa, Niepokalana, Panno nad Panami, Różo Duchowna, Wieżo Dawidowa, Módl się za nami! Grzesznych Ucieczko, Aniołów Królowo, Bramo Niebieska, Mądrości Stolico i najpiękniejsza pomiędzy gwiazdami Gwiazdo Zaranna! m[ódl] się z[a] n[ami]. Jak długi szereg drogich perełek snuje się znowu corocznym zwyczajem różaniec litanijnych wezwań. A każde z tych słów misternie zniżanych w wątek prastarej modlitwy budzi w duszy tysiąckrotne echa. Głęboką treścią nasycone stały się nam najdroższym skarbem ojczystej mowy. Jak w czystem zwierciadle odbija się w nich naiwną pełna podziwu prostota miłości dziecięcej. Lecz zdaje mi się, że wśród tych imion przepięknych, jakimi w litanii loretańskiej czcimy Najśw. Panienkę, jest jedno, które dziś szczególnie winno być na wszystkich ustach: Auxilium Christianorum - Wspomożenie Wiernych. To imię i to wezwanie dziś zwłaszcza winno być na wszystkich ustach. Bo kiedyż więcej potrzeba było wsparcia ludowi chrześcijańskiemu, jak dziś gdy w Hiszpanii za szatańskie pieniądze płoną kościoły, a u nas te same czynniki podziemną robotą burzą spokój publiczny. Któż się z nas może łudzić, że żyjemy na gruncie mocno podminowanym i to cośmy już oglądali jest tylko sygnałem ostrzegawczym przed tern, co może już niedługo nastąpi (Na świecie ucisk mieć będziecie). Zbroić się więc nam trzeba w otuchę, że nie jesteśmy sami, bo i w najcięższych chwilach nie opuszcza nas Boża Wspomożycielka.

Jednemu z największych mężów ostatnich czasów, niedawno wyniesionymi na ołtarze biskupowi hiszpańskiemu Antoniemu Claret zjawiła się raz Najśw. Panienka i pokazując różaniec rzekła: ,,wiedz, że w nabożeństwie do mnie jest jedyne zbawienie Hiszpanii". Ale te słowa Najśw. Pan[ienki] odnoszą się z pewnością nie tylko do jednego kraju, bo Ona macierzyńską miłością obejmuje wszystkich bez wyjątku. Tak! W Marii Wspomożycielce nasze zbawienie, Ona jedna ma lekarstwa na wszystkie nasze nędze.

Dwa są źródła, z których płyną wszystkie nasze współczesne nieszczęścia, swa tarany usiłujące rozkruszyć dotychczasowy porządek społeczny: Z jednej strony szerząca się coraz więcej nędza budzi nienawiść klasową, niezadowolenie z bytu, z drugiej wciskająca sic wszelkimi porami obca agitacja bez Boga i sumienia, ten wróg apokalipsy. Na te dwie rany dzisiejszej ludzkości Najśw. Wspomożycielka ma podwójne kojące lekarstwo: Pełną miłości dłoń macierzyńską dla opuszczonych i stopę gromiącą na wroga Kościoła. Tak było zawsze przez wieki i takbędzie i nadal i właśnie tę podwójną moc Marii czcimy tem pełnem otuchy wezwaniem: „Wspomożenie Wiernych”.

Że Maria była zawsze przyjaciółką i wspomożeniem opuszczonych, na dowód wystarczyłoby tylko przytoczyć, że jest Matką Najuboższego z ubogich Chrystusa, który przyniósł na świat miłosierdzie. Bo Ona we wszystkim chciała się stać do Niego podobną jakżeż więc nie miałaby naśladować Go w królewskiej cnocie. Jak o Chrystusie powiedziano, że przeszedł przez świat „czyniąc dobrze” tak i w sercu Najśw. Panienki pierwsze miejsce mieli zawsze ubodzy, wzgardzeni przez świat nędzarze. Uboga samą bo pracowała własnemi rękami, nie mogła patrzeć na nędzę ludzką i dzieliła się chętnie z ubogimi.

Już Ewangelią choć tak skąpe wiadomości zachowała o Matce Najśw. Jej miłosierdzia nie mogła pozostawić w ukryciu. Ta dobroć macierzyńska kazała się wstawić Jej za ubogim małżeństwem w Kanie: „Synu wina nie mają”. Jak wielkim blaskiem jaśnieje miłość Najśw. Panienki ku ludziom w tym pierwszym cudzie Chrystusa zdziałanym na prośbę Matki. Pamiętał pewnie o tej chwili Boski Zbawiciel kiedy na krzyżu dał Ją w osobie Jana za Matkę wszystkim wiernym. „Oto matka Twoja”. Ten testament Chrystusowy nałożył na Marię obowiązki macierzyńskie względem wszystkich Jej dzieci. Płaszczem wszechmocnej opieki miała otoczyć wszystkich odkupionych Najśw. Krwią Chrystusową. Ale jak matka tern więcej kocha dziecię im bardziej jest słabe i niedołężne, tak i Najśw. Panienka szczególną opieką otacza najbardziej opuszczonych i potrzebujących wsparcia. Czyż się nie rzuca w oczy fakt, że zawsze za najmilszych powierników wybierała tych najmniejszych z maluczkich, nieznanych światu, żyjących w ukryciu, czasem w skrajnej nędzy i opuszczeniu. Ubogim pastuszkiem był św. Paschalis z Baylonu, którego już w dzieciństwie Najśw. Panienka darzyła szczególnymi względami, żebrakiem był Feliks z Kantalicio, któremu w ramionach składała często Boskie Dziecię. Biednej Bernadce zleciła największy swój cud w grocie Lourdeńskiej, a dwojgu ubogim pastuszkom na górze Saletyńskiej.

A komuż najwięcej cudów działa jak nie tym, którzy już innej pomocy nie znając z łkaniem serdecznem wołają do Niej: Matko pociesz, bo płaczemy - Ty nas przynajmniej nie opuszczaj. A Ona nigdy nie odrzuca modlitwy ale zawsze ma dla nich otwarte skarby Boskiego „miłosierdzia” i woła „pójdźcie, wyczerpnijcie łaski zdroje”. Nie, żeby zawsze u stóp Jej ołtarzy działy się cuda, nie żeby usuwała z drogi każdy cierń kolący, bo to wszystko potrzebne i w zamiarach bożych ma doniosłą rolę, ale, że wszystkich potrzebujących otacza nieustanną opieką i nawet nie proszona śpieszy im często z pomocą. „Ona cała jest okiem, aby czuwać nad nami, całą ręką aby nieść nam ratunek, całym sercem, by litować się nad nami” mówi pięknie św. Epifoniusz, a podobnie dobroć Marii sławi św. Jan Damasceński: „Najśw. Panna jest słodkim ukojeniem dla strapionych ulgą i pociechą, chorym - lekarką, rozbitkom zrozpaczonym - błogą przystanią a dla proszących zawsze rychłą orędowniczką”.

Ale więcej jeszcze niż te pochwały Ojców Kościoła potęgę Marii Wspomożycielki głoszą te wota wdzięczności, co tak licznie się złocą po naszych świątyniach, a więcej jeszcze te...

Ale więcej jeszcze niż ci Święci Ojcowie pierwszych wieków chrześcijaństwa, chwałę Marii Wspomożycielki głosił wieki mąż Boży ostatnich czasów, niedawno wyniesiony na ołtarze św. Jan Bosko. Życie tego wielkiego Sługi Bożego jest jednym hymnem pochwalnym na Jej cześć Najświętszej Panienki Wspomożenia Wiernych. Jej wybudował wspaniałą świątynię, Jej kult szerzył usilnie wśród swych licznych wychowanków i w Jej imię udzielał specjalnego błogosławieństwa, a P. Bóg często działał cuda przez to wezwanie. I nic dziwnego, że to nabożeństwo było mu tak drogie, bo Bóg sam mu je wskazał i zachęcił.

W r. 1862 miał św. Jan jeden z tych dziwnych snów, w których P. Bóg czasem objawia Swą wolę. „Ujrzał wielką bitwę na wzburzonych falach; flotylla statków dobrze uzbrojonych atakowała wielki okręt admiralski, dokoła którego było mnóstwo małych statków. Na wielkim okręcie sternikiem był papież. W największym szale bitwy, kiedy już zguba niechybna zdała się zagrażać, rozejrzał się wódz naczelny dokoła i ujrzał na środku morza dwie jaśniejące kolumny wznoszące się wśród bałwanów. Na jednej z nich stał posąg Niepokalanej, a u Jej stóp był napis: Wspomożenie Chrześcijan; nad drugą kolumną unosiła się Hostia Przenajświętsza a u dołu widniały słowa: Zbawienie Wierzących. Papież bezzwłocznie skierował swój okręt do owych kolumn a za nim popłynęła cała jego flotylla. Ale nieprzyjaciel uderzył z wściekłością. Huk armat wstrząsnął powietrzem, gradem sypnęły się pociski, wielu pada z okrzykiem boleści, krew się leje strumieniami. Przemoc szaleje ale na statkach papieskich nikt nie upada na duchu, poległych zastępują inni i walka trwa. A od jaśniejących kolumn wieje czarowny rzeźwiący wietrzyk, który im niesie ukojenie. Aż w wirze walki pada wódz naczelny. Radość wśród nieprzyjaciół Kościoła. Ale nie długo trwała. Bo ledwie jeden papież umarł, już drugi stoi przy sterze, i ze zdwojoną energią prowadzi okręt do kolumn i mocno do nich przytwierdza.

Wówczas wśród nieprzyjaciół następuje okropne zamieszanie. Poczynają wpadać na siebie, niszczą się nawzajem i jeden za drugim idą na dno. Wkrótce ani śladu z nich nie zostało. Jednocześnie pierzchają z nieba czarne chmury i ukazuje się pogodny błękit”. Czy wolno w tym dziwnym świecie dopatrywać się rozdarcia zasłony przyszłości? Któż to wie - wyroki Boże są niezbadane. Jedno wszakże jest pewne: jeśli rozpogodzić się ma nad nami zachmurzone niebo, to sprawić to może tylko Maria Wspomożycielka, bo Ona nie tylko wspomożenie w naszych jednostkowych potrzebach ale i najsilniejszym puklerzem Kościoła Bożego.

Pozwólmy mówić historii a cóż nam powiedzą karty przeszłych dziejów? Gdzie Maria gromiła zawsze wrogów ludu chrześcijańskiego i Jej już wielokrotnie Kościół św. zawdzięcza ocalenie. Tak było pod Lepanto, tak później pod Wiedniem, a ostatnio pod Warszawą. A więcej niż od krwi i ognia broniła nas zawsze od herezji. Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie. Czyż teraz ma być inaczej? Czyż ukrócone jest Jej ramię potężne albo zmniejszyła się Jej miłość macierzyńska. O nie! Miłość nigdy nie ginie - mówi Paweł św.

*Maryja i Eucharystia*

KTO MNIE ZNAJDZIE, ZNAJDZIE ŻYWOT I

 WYCZERPIE ZBAWIENIE OD PANA

Wielki Sługa Boży, niedawno wyniesiony na ołtarze św. Jan Bosko miał raz dziwny a wiele znaczący sen. Ujrzał bezmierny obszar wzburzonego morza, a w nim flotyllę lekkich stateczków, co jak wątłe łupiny zdane były na wolę wiatrów i bałwanów. Wzburzone fale biły taranem o wątłe łódeczki, łamały żagle i wiosła wyłączały z rąk i wiele z nich pogrążyły w odmętach. Te tylko uniknęły zniszczenia, co zdołały przytwierdzić się do wielkiej admiralskiej łodzi, na której wznosiły się 2 kolumny. Na szczycie jednej z nich stała Najśw. Panienka na drugiej zaś, w słońcu monstrancji biała Hostja.

Zrozumiał Święty naukę daną mu z nieba w tern widzeniu i odtąd z całą miłością starał się w sercach swych wychowanków zaszczepić dziecięcą miłość do N[ajświętszej] Pan[ienki] i złączyć ją ściśle z czcią Chr[ystusa] Eucharystycznego]. Jeśli nie chcecie, by łódź życia waszego nie zginęła w odmętach przeciwności - jeśli chcecie dobić do portu wiecznego zbawienia niech wam steruje Niepokalana i Jezus Euchar[ystyczny], Przez Marję do Jezusa a przez Jezusa ukrytego pod postacią Euch[arystii] do oglądania Go twarzą w twarz w wieczności - oto jaką zasadą kierował się ten wielki Święty. Ale nie jest to jakaś odosobniona nauka jednego Świętego, nie jeden człowiek ją głosił, nie jeden wiek ją głosił i kierował. Ona sama, Ta którą zwiemy Stolicą Mądrości ogłosiła światu Swe przywileje w słowach Pisma Bożego: „Pan mię posiadł na początku dróg Swoich, pierwej niźli co uczynił z początku. Od wieków jest rządzona i od starodawna pierwej niźli się ziemia stała. Przeze mnie królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość. Ja miłuję tych, którzy mnie miłują a którzy rano wstają do mnie znajdą mnie”.

Na początku dróg Pańskich, na czele wszystkich zamiarów Bożych względem stworzenia stanęła niewiasta obleczona w słońce, niepokalaną stopą wsparta o srebrny księżyc a na skroniach mająca koronę z gwiazd dwunastu. I spojrzał Pan i umiłował Ją miłością bez granic i wylał na Nią wszystkie skarby Swych łask, od pierwszego momentu poczęcia w łonie matki uposażył Jej duszę darami Swej miłości. A że ta miłość nie miała granic, że była jako morze bezbrzeżne, nie mając początku i końca, więc i morze łask wylanych na duszę Matki-Dziewicy było niezmierzone. „Matka tego, z którego pełności wszyscyśmy wzięli sama pełną była łaski, a nie dla siebie tylko pełną była lecz i dla Swych dzieci. Ją nazywał Bóg szafarką łask swoich, dał klucze do skarbca Swego miłosierdzia. I mówią Ojcowie święci, że jak każdy promień wychodząc ze środka koła musi przejść przez jego obwód, tak każdy promień łaski Bożej nim spłynie balsamem na duszę człowieka przechodzi przez ręce Maryi. Bo taką jest wola Boża”.

Przez wielu OO. Kościoła i uczonych teologów, przez praktykę wiernych i liturgię głosił ją Kościół od niepamiętnych czasów. Od mrocznych katakumb i prześladowań aż po dni dzisiejsze, poprzez szereg wieków te dwa kulty eucharystyczny i maryjny przenikały się nawzajem stanowiąc cechę niezmienną naszej św. religii i broń potężną przeciwko wrogom Kościoła. Jak o twarde skały o te dwa filary rozbijały się wszelkie zakusy jego nieprzyjaciół i z równą energią bronił Kościół czci Najświętszego] Sakr[amentu] jak Niepokalanej Panny. I dziś gromadząc się u stóp Najśw. M[aiyi] P[anny] nie zapominamy też o Jej Boskim Synu. De blasku i ciepła nadaje naszym przepięknym nabożeństwom majowym ten duch eucharystyczny jaki Ją przenika. Nim się rozlegną wezwania litanji, nim w tkliwych westchnieniach zwrócimy się do Matki, Pochwalnym hymnem czcijmy Jej Syna.

Słusznie się tak dzieje. Bo czyż Maria, najczystsza Służebnica Boża, dziewica Matka, opiekunka Jego dzieciństwa, Powierniczka tajemnic nazaretańskiego domku, wreszcie nieodłączna towarzyszka Jego i współodkupicielka u stóp Krzyża nie jest zarazem matką Najśw. Sakramentu - czyż nie Jej zawdzięczamy to niewyczerpane źródło łask Bożych ukryte w Maleńkim tabernakulum na naszych ołtarzach?

Wszakżeż tu pod nikłą postacią kryje się nie inne ciało i krew niż to, które Duch św. uformował w łonie Najśw. Panienki z Jej własnego ciała i własnej krwi. Jak wszystkie łaski bez wyjątku tak i dar nad dary Euch. Św. zawdzięczamy N[ajświętszej] Pan[ience]. Wraz z Nią przyszły mi wszystkie dobra, możnaby powiedzieć słowami mędrca. Ojcowie św. zowią Ją pierwszą kapłanką Nowego Test[amentu] po Chrystusie P. Jej łono przeczyste to pierwszy ołtarz ofiarny i pierwsze tabernakulum zarazem. Przez 9 miesięcy była Maria żywą monstrancją a kiedy Bożą Dziecinę złożyła w kamiennym żłóbku betlejemskim, to stajenka zamieniła się w świątynię a kamienna kolebka w tabernakulum. Maria była pierwszą adoratorką, pierwszą istotą, którą Bóg zaszczycił Komunią.

Nie na tem jednak skończył się Jej udział w dziele Eucharystycznym, że sporządziła chleb, co miał się stać kiedyś pokarmem dusz naszych. Jest nieodłączny od ducha ofiary. Jej zawdzięczamy również te łaski co tak obficie płyną na nas w czasie bezkrwawej ofiary Mszy św. Bo jak mówi Konc. Tryd. Msza św. to nic innego jak wierne odtworzenie krwawej ofiary krzyżowej - a w tej krwawej ofierze Maria jakże żywy brała udział. Kiedy Jezus w męczarniach konał na twardym drzewie, Ona stała u Jego stóp i sercem Matczynem powtarzała słowa „Ojcze odpuść im bo nie wiedzą, co czynią”. I zowią ją przeto Ojcowie św. współofiarniczką za nasze grzechy. Jak diakon przy mszy uroczystej podając kapłanowi dary ofiarne wraz z nim powtarza słowa ofiarowania Hostii i Kielicha, tak matka bolesna łączyła swą ofiarę matczynego serca przebitego mieczem boleści, z zadośćuczynną ofiarą Boskiego Baranka bez zmazy. A jak wówczas tak i potem w prawdziwej mszy św. brała żywy udział w owem mistycznem „łamaniu chleba” jak Pismo św. w sposób tajemniczy nazywa bezkrwawą ofiarę. Nie wiemy na pewno, czy Najświętsza] Pan[ienka] była obecna na pierwszej Mszy św. w wieczerniku, ale najstarsza tradycja jednogłośnie świadczy, że po śmierci i wniebowstąpieniu Chr[ystusa] P[ana] najmilszem miejscem Jej pobytu było w pobliżu tabernakulum. Czyż zresztą o tern wątpić można? Jej serce stęsknione wyrwało się całą potęgą miłości do Boskiego Jedynaka. Jeśli Paweł św. wołał często, że pragnie być rozwiązanym z ciała tej śmierci i być zawsze z Chrystusem, to o ileż bardziej tęskniła Matka N[ajświętsza].

Ale trzeba było umacniać rodzący się Kościół, utwierdzać go w wierze, bronić od nieprzyjaciół i tę rolę przeznaczył Bóg Najświętszej] P[anience], Wprawdzie Jezus nie opuścił Swej wiernej gromadki i spełniając Swą obietnicę został na ziemi po wszystkie dni aż do skończenia świata. Ale został pod postacią chleba i aby widzieć Go nie tyle sercem ludzkim ile oczyma wiary trzeba tę wiarę umacniać, dać przykład jak czcić i kochać należy więźnia miłości. Któż lepiej mógł nauczyć miłości Jezusa Eucharystycznego] jak Jego Matka ukochana. Ją widziano jak święte przyjmuje tajemnice. Kiedy wraz z Nią tradycja głosi, że z daleka przybywano i uczestniczono w bezkrwawej ofierze, czyjeż serce nie zapłonęło miłością ku Jez[usowi] Eucharystycznemu].

Koronacja Najświętszej] Panny! Czyż można wyobrazić sobie coś wznioślejszego niż to spotkanie Matki z Synem w miłosnem zjednoczeniu. Jakże pałało wówczas nie tylko serce ale i oblicze Najświętszej] Panny. Stara tradycja głosi, że pustelnicy z daleka przybywali, by patrząc w oblicze Najświętszej] P[anny] rozpalać się gorliwością a św. J. Damasceński mówi, że do tego stopnia duch Boży przenikał, że gdyby go wiara nie uczyła, że ta niebiańska istota jest stworzeniem, oddawałby Jej cześć boską.

[Nb. Kazanie jest pisane atramentem na czterech kartkach, ale kończy się na stronie siódmej. Na odwrocie str. ósmej Autor dopisał ołówkiem]:

Jedno i drugie niebezpieczeństwo jest naszem. Polska budząc się ze snu wiekowego ujrzała się w tych samych warunkach jak przed wiekami. Pozorny spokój kryje podziemne knowanie na naszą zgubę. Zguba zagraża i duszy naszej i doczesnemu bytowi. Ze wschodu idą hasła deprawujące, na zachodzie czujne ucho wykryje echo zbrojenia się. I już się z tem nie kryją, nawet, że przewrót jakiś katastrofalny nadejść musi. I my się zbroimy by nas nie zaskoczono śpiących i niedołężnych, ale nie zapominajmy, że wszelkie wysiłki na mamę pójdą jeśli nie będzie przy nas obrony. Oczyśćmy obraz N[ajświętszej] Panienki, przywróćmy mu dawny blask. Umieśćmy na sztandarach naszych Jej Imię, niech się ukaże w kodeksach naszych praw, a zabłyśnie nadzieja.

Pamiętaj Panno na polską krew

Maryjo Polskiej Królowo korony

Prowadź nasz naród pod płaszczem swej opieki

Byśmy z świętymi naszymi patrony

Chwalili Boga i Ciebie na wieki

[Ponadto atramentem]:

mówi Bernard św. byśmy wszelkie łaski otrzymywali przez ręce Maryi. „Wraz z Nią przyszły mi wszelkie dobra” możemy powiedzieć o Najświętszej] Panience słowami mędrca.

Wszystko co mamy i czem jesteśmy zawdzięczamy wszechpotężnemu pośrednictwu Maryi. Może już niedługo tę prawdę ogłosi Kościół jako dogmat wiary, ale i dziś już nie ulega ona wątpliwości.

*Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny*

*Wniebowzięcie NMP. I (fragment)*

Witaj Święta Wniebowzięta... Maryja

pod Twe Najświętsze] stopy ścieląc wiązanki różnobarwnych ziół i kwiatów polnych śpiewamy Ci hymn tryumfu. A wraz z tym darem naszych łąk i pól urodzajnych, wraz z pieniem pochwalnem na ustach, niesiemy Ci dusze nasze pełne miłości i wesela w tym dniu radosnym Twego uwielbienia. Dzień tryumfu dziś. Bo radość bezbrzeżną jak morze przynosi nam dzień uwielbienia Najświętszej] Panienki. Raduje się ziemia i niebo całe: „Maija wzięta do nieba weselą się anieli”, powtarza Kościół nieustannie w dzisiejszych pacierzach kapłańskich. „Najświętsza] Panna zasiada”. „Weselcie się bo Maija Panna do niebios wstępuje, z Chrystusem króluje na wieki”.

„Weselcie się” to wezwanie powtarza się nieustannie w liturgii Wniebowzięcia. A dzień ten jest świętem radości, nic w tern dziwnego, zarówno jak Narodzenia Pana i Zmartwychwstania, bo dzień to prawdziwej radości. Bo czyż jest w sercach naszych miejsce na inne uczucia, kiedy z Apostołami stając nad pustym grobem N[ajświętszej] Pan[ny] oczyma wiary patrzymy jak nasza Najświętsza] Królowa i Pani na skrzydłach aniołów wznosi się coraz wyżej i wyżej aż do Tronu Bożego?

Wszakżeż to nasza Matka, Jej tryumf jest naszym tryumfem. Jej radość naszą radością. A większej radości Maria w życiu nie zaznała jak w chwili złączenia się już na zawsze z Bogiem. Od czasu [... ] i Wniebowstąpienia Boskiego Syna żyła już tylko tęsknotą. Jeśli Apostoł Paweł św. życie uważał za krępujące więzy, które pragnął jak najprędzej zerwać i złączyć się z Boskim Mistrzem - mawiał - pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem, to o ileż bardziej ciążyły te więzy Matce Najświętszej], Matce najbardziej kochającej najgodniejszego miłości Syna, dla której ten Syn był wszystkim. „O jakże przedłuża się czas mojego bytowania na ziemi”. „Jako jeleń spragniony wzdycha do źródeł wodnych” śpiewał Król Dawid przy dźwiękach złotostrunnej harfy, wyrażając swą tęsknotę i pragnienie Boga. Lecz czymże było to pragnienie, wobec żaru, co trawił nieustannie serce Najświętszej] Panienki? Ojcowie św. mówią, że jedynie cud mógł zdziałać, że N[ajświętsza] P[anna] Maria po śmierci B[ożego] Syna przeżyła jeszcze długi okres lat kilkunastu. Lecz czas ten się skończył. P[an] Bóg wezwał N[ajświętszą] P[annę] po wieczną nagrodę. „Pójdź, przyjaciółko moja, wybrana moja, będziesz ukoronowana”. Maria usnęła słodko i spokojnie jak dziecię na łonie matki. „Postanowione jest człowiekowi umrzeć”, wypisał Bóg niezmiennym wyrokiem i od wyroku tego nie było wolne ani najświętsze człowieczeństwo Chrystusa ani Jego Niepokalana Matka. Ale jak Chrystus zwyciężył moc śmierci i w ciele uwielbionem odwalał kamień grobowy, tak i Najczystsze Ciało Marii nie mogło doznać rozkładu i zepsucia.

„Rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim” ten hymn radości może najgłośniej zabrzmiał w ustach Marii w chwili Wniebowzięcia. Bo w rzędzie siedmiu Jej radości, tylko ta jedna, ostatnia, bo już nigdy się nie kończy i nie była odkupiona ofiarą.

Radował się duch N[ajświętszej] P[anny] kiedy poseł Boży Jej pierwszej zwiastował dobrą nowinę, że Bóg w Jej łonie stanie się człowiekiem i kiedy wypowiedziawszy wielkie słowo *fiat*: „niech się stanie” stała się matką Boga - radość jaśniała na Jej Twarzy, kiedy Elżbieta, padłszy Jej do nóg winszowała niezgłębionego szczęścia. Błogosławiona iżeś uwierzyła i kiedy z piersi wezbranej uwielbieniem wzniósł się natchniony hymn Magnificat. Radość nie miała granic, w ową gwiaździstą noc betlejemską, gdy padłszy na kolana wpatrzona w twarz Bożej Dzieciny oddawała hołd Bogu utajonemu w maleńkim ciele. Ale jakżeż ciężko przyszło okupić te chwile szczęścia ucieczką przed krwawym tyranem, jakżeż boleśnie zranił serce miecz przepowiedni Symeonowej - miecz sięgający do samego wnętrza dziewiczej duszy. A potem już morze boleści bezbrzeżnej - pretorium i Kajfasz i Piłat i krwią spływające biczowanie i ciernie, co i Jej matczyną głowę raniły aż do mózgu i krzyż, do którego sama radaby być przybita i Kalwaria, gdzie stała się Królową Męczenników. Jakże ciężka zapłata za te chwile radości!

Lecz z morza czarnej boleści, jak jasne słońce zachodu wynurzyła się radość Zmartwychwstania. Nie wiemy czy Chrystus ukazał się Matce w ciągu ostatnich Swych dni na ziemi - (Ewangelia nic o tern nie wspomina). Maria wspólniczka zbawczej męki stała się uczestniczką radości Zmartwychwstania. Toteż Kościół w szczególny sposób podkreśla tę radość.

„Królowo rajska wesel się”.

Ale i tę radość tak wielką jak również i radosną chwilę chwalebnego Wniebowstąpienia - Najwyższego Tryumfu Boskiego Syna musiała okupić ofiara, boleśniejsza może niż wszystkie inne w życiu Najświętszej] Panienki - ofiara rozłączenia i tęsknoty. A z tego morza radości Marii i na nas spływają potoki łask.

Św. Cyryl patrjarcha Jer[ozolimski] na Soborze Efeskim nazwał N[ajświętszą] Pannę „Gaudium mundi”, „radością świata” - a my jakże często - przyczyną naszej radości.

Narodzenie Twe Mario radość oznajmiło całemu światu. Radość przyniosła N[ajświętsza] P[anna] szczególnie w tajemnicy Wniebowzięcia. Bo cóż głosi ta tajemnica, jak tylko, że tam wysoko przy tronie Bożym jest nasza Matka, którą Pan tak poważa, że wyjął Ją s pod praw zniszczenie, że słucha Jej każdej prośby, jak niegdyś słuchał w Nazarecie.

To nam mówi więcej jeszcze.

O jakaż ufność w mem sercu się rodzi,

że Cię zwać matką, zwać się synom godzi

śpiewamy często wznosząc myśl i serce w niebo.

Jest to myśl droga, jest to myśl droga, że matką moją jest Matka Boga!

Serce matki to cud natury a serce Marii to arcydzieło wszechmocy Bożej.

Jeden z głośnych pisarzy francuskich napisał piękne zdania: Nic sam nie znaczę, alem miał matkę! A wiecież, co znaczy mieć matkę? Wiecie, co to być dzieckiem biednem, nagiem, nędznem, głodnem, samem na świecie i czuć, że się ją ma przy sobie i dokoła siebie i ponad sobą, że idzie gdy idziesz, zatrzymuje się, gdy przystaniesz, uśmiecha się gdy zapłaczesz - wiecie co znaczy matka?

O tak, my wiemy, że matka to cud poświęcenia ofiary miłości. Znamy te noce bezsenne nad kołyską dziecięcą, te łzy współczucia i boleści, gdy głodnem dziatkom nie ma skąd dać kawałka chleba - znamy dobrze serce matczyne, co zda się być otchłanią dobroci. Cóż więc powiedzieć o sercu matki najlepszej - sercu tak szerokiem, że pragnie ogarnąć wszystkie nędze ludzkie, otrzeć każdą łzę i wesprzeć każdego. Tu już ustaje język ludzki i z św. Aug[ustynem] wyznać wypada każdemu: jam jest proch i popiół, który mówię z wami, toż i wstyd mi i straszno o takiej niepojętej niewysłowionej mówić wielkości. O miłosierdziu Marii.

Ale jeśli człowiek mówić niezdolny to mówią owe niezliczone wota wdzięczności zawieszane przy ołtarzach Niepokalanej, te tak gęsto rozsiane pomniki. Niech mówi Lourdes i Częstochowa - niech mówi zwłaszcza nasze własne serce, czem bylibyśmy dziś, gdyby nie czuwało nad nami miłosierne oko matki.

Jest to myśl droga..., że matką moją jest Matka Boga. Ta droga i błoga myśl niech dziś przeniknie na wskroś nasze serca.

Tak, tam wysoko, nad gwiazdami, przy Bożym Tronie jest nasza matka...

*Wniebowzięcie NMP. II {fragment)*

I ROZRADOWAŁ SIĘ DUCH MÓJ W

BOGU, ZBAWICIELU MOIM

Na wielkim soborze w Efezie, gdzie zgromadzeni w Duchu św. biskupi potępili bezbożną herezję Nestoriusza, który Najświętszą] Panienkę chciał odrzeć z godności macierzyństwa Bożego, w świątyni pod Jej wezwaniem wygłosił wspaniałe kazanie pełne uwielbień dla Królowej Niebios św. Patriarcha Cyryl. Wśród zapału i radosnych uniesień ludu, który bolał serdecznie, gdy bluźnierca odmawiał Najświętszej] Dziewicy najchwalebniejszego tytułu Matki Bożej, a teraz równie serdecznie się cieszył, gdy sobór bluźniercę potępił, opatrzył on Świętą Bożą Rodzicielkę nowym mianem, które jak droga pamiątka przechowało się w kościelnym skarbcu uwielbień Marii; nazwał Ją „mundi gaudium”, radością świata.

Tę nazwę jak drogą pamiątkę zachował Kościół w skarbnicy uwielbień Marii. W liturgii loretańskiej każe nazywać Matkę Najświętszą] „Przyczyną naszej radości”, a w liturgii wszystkich Jej świąt uroczystych nawołuje do wesela. Nigdy jednak to nawoływanie do radości nie brzmi tak donośnie jak w dniu Wniebowzięcia. Cała dzisiejsza liturgia mszalna przepełniona jest wołaniem „gaudeamus” cieszmy się. I słusznie, bo wśród wszystkich tajemnic życia Najświętszej] Panny, nie ma drugiej równie radosnej jak pamięć tej chwili, w której zaczął się Jej wieczny tryumf. Inne tajemnice, choć radosne, prawie zawsze jednak mają w sobie jakąś przymieszkę goryczy. Radosnym jest Jej narodzenie, bo wraz z Marią wzeszła światu jutrzenka zbawienia, przyszła „ucieczka grzeszników”, „lekarka chorych”, „Pocieszycielka strapionych”, ale czyż patrząc na to dziecię nowonarodzone, nie ściska nam się serce żalem, kiedy wspominamy, że ono przeznaczone do ubóstwa i wzgardy, że Najświętsza] Panna, choć z królewskiego rodu pochodząca, pracą rąk własnych będzie musiała pracować jak zwykła biedna mama.

Pełne wesela jest Zwiastowanie. Przez pokorne „niech się stanie”, w łonie Najświętszej Panienki dokonał się cud. Bóg zstąpił między ludzi, by im być towarzyszem niedoli i pociechą w smutkach. Któż wyrazi radość Najśw[iętszej] Panny kiedy poczuła, że ma Boga w sobie i przez 9 miesięcy ma być żywym Tabernakulum. Ale jakże prędko skończyły się i te chwile błogiego szczęścia, nie były wolne od smutku. Zaledwie przebrzmiały pełne upojenia „Magnificat” a już przyszło Betlejem z zimnym, twardym żłóbkiem, już złość ludzka wyciągnęła herodową prawicę zbrodniarza.

Radosnym jest dla nas też dzień oczyszczenia, kiedy widziała jak Bożej Dziecinie oddają hołd święci ludzie i słyszała, że „będzie Ono światłem na objawienie pogan i chwały ludu izraelskiego, ale w tej samej właśnie chwili Jej duszę niepokalaną przeniknął miecz boleści, bo słyszała, że będzie położon na znak, któremu sprzeciwiać się będą”.

Tylko jedną tajemnicę Wniebowzięcia nie znaczy żaden cień smutku. Wszystko w niej tchnie pokojem i radością. Nawet to co w zwykłym biegu rzeczy wieje ponurą grozą, nabiera tu powabu wesela. Cóż jest bardziej zdolne przeniknąć nas smutkiem jak myśl o śmierci. Jak cień ponury kładzie się na naszym życiu ciężkie brzemię klątwy pierworodnej „śmiercią umrzesz”; postanowionem jest człowiekowi raz umrzeć. I choćby śmierć w chwili rozstania nadeszła od dawna oczekiwana, jakże straszny jest moment rozstania się duszy z ciałem.

Poganie wyobrażali sobie śmierć jako przejście z słonecznej światłości w nieprzebyte mroki. Prorok Pański drży w dzień śmierci mglistej i posępnej ciemności. W Nowym Testamencie śmierć straciła wiele ze swej grozy. Zwycięzca śmierci Boski Zbawiciel starł jej kolący oścień przez Swe chwalebne zmartwychwstanie dał nam pewność, że śmierć nam wiecznie panować nie będzie. Mimo to jednak jakże straszną jest dla człowieka chwila, kiedy po raz ostatni rzuca wzrokiem na wszystkich, których kochał i dla których żył, jednym rzutem oka ogarnia zmarnowane życie, próżne zabiegi, grzechy może - i usiłuje przebić zasłonę, która za chwilę rozedrze się przed nim na zawsze. Kto choć raz patrzył na zimny pot perlący czoło umierającego, ten wie jak strasznym jest smutek śmierci. Jedna tylko śmierć była wolna od smutku - śmierć Matki Najświętszej],

W pierwszych wiekach Kościół...

*Kult Matki Boże j w Zakonie Franciszkańskim (fragmenty)*

Dzieje kultu Matki Najświętszej] w Zakonie Św. Franciszka godne są źródłowego opracowania. Zbyt obszernie i zbyt mocno wrosłe w sam rdzeń wielkiej Instytucji Patrjarchy z Asyżu nie dadzą się objąć jednym rzutem oka. Ale nawet nie wdając się w subtelne dociekania, można stwierdzić bez obawy, że obrona przywilejów Maiji to najpiękniejsze meritum naszej przeszłości i to od samego zarania.

O czci z jaką Św. Zakonodawca sławił, Matkę wszelkiej Dobroci” i „Panią Świata” pierwsi Jego biografowie wyrażają się z największym zachwytem. ,Matkę Jezusa obejmował miłością niewysłowioną”, mówi Tomasz Celano, „poświęcał jej szczególne pieśni pochwalne, i słał do niej modlitwy, ofiarował afekty a jakie i ile ich było, tego język ludzki nie wypowie. Tę tkliwą, dziecięcą miłość śledzić można w Życiu Św. Franciszka krok za krokiem nieustannie. Ona kazała Mu obrać za siedzibę małą „Portiunkulę” Anielskiej Królowej. Św. Bonawentura mówi zaś, mając na myśli Portiunkulę, małą świątyńkę Królowej Aniołów zaznacza, że Franciszek często tam „[...] błagał o wsparcie tę, która poczęła Słowo pełne łaski i prawdy” i że właśnie za „sprawą Jej, Królowej Miłosierdzia on sam począł w sobie i zrodził ducha prawdy ewangelicznej”.

Postać Najświętszej] Panienki stała u kolebki rodzącego się Zakonu, pod Jej miłosnem wejrzeniem formowały się pierwsze szeregi tych, którzy pod wodzą Serafickiego Męża mieli odnowić grożący ruiną średniowiecza Kościół. To też jeśli naraz na drugiej Kapitule (1219) wydano szczególne rozporządzenie, aby w każdym konwencie w każdą sobotę odprawiano mszę św. o Niepokalanem Poczęciu. Był to akt samorzutnej wdzięczności za matczyną opiekę, jaką Najświętsza] Panienka roztaczała nad młodą [...].

Ale ten nakaz, który i do dziś nie określił mocy obowiązującej mówi o czemś więcej niż o wdzięczności dla Dobrej Matuchny.

Świadczy on, że już w początkach [...] Zakonu zaczęła się tworzyć i rozwijać swoista w zabarwieniu maijologia franciszkańska, która miała nadać ton całej nauce mistrzów zakonu. Śledzić fazy jej stopniowego rozwoju byłoby zadaniem nader wdzięcznem ale zarazem na bliższą metę niewykonalnem, bo znaczyłoby iść krok za krokiem śladem myśli długiego łańcucha uczonych, wgłębiać się w bogatą literaturę franciszkańską, powiązać ze sobą ogniwa myśli całego szeregu uczonych. Znalazła w nich gorliwych rzeczników i obrońców.

I nic w tem dziwnego – bo żaden może Zakon nie związał swych dziejów z imieniem Marji jak Zakon Franciszkański.

Jeśli sam Zbawiciel nazwał się jego Założycielem i Prawodawcą to Marja była mu zawsze najlepszą Matką i Królową. Już u samej kolebki budzącego się do życia Zakonu stanęła ona jako najtroskliwsza Opiekunka gromadki franciszkowej. U jej boku, pod jej pieczą wychowywały się pierwsze szeregi tych, którzy mieli kiedyś swą pomocą podeprzeć walący się Lateran.

To też sprawa Niepokalanej] Panienki i obrona jej przywilejów była zawsze ulubionym przedmiotem wysiłków i starań Braci mniejszych a jej tryumfy sprawiały im największą radość.

Kiedy przed laty z stolicy Pawiowej rozległ się po raz pierwszy po wszystkich krańcach ziemi potężny głos: „Niepokalana” w Zakonie Serafickim radość nie miała...

…

*Kazanie maryino-patriotyczne (obrona kultu maryjnego)*

Przed kilku laty jeden z naszych artystów na Jasnej Górze Częstochowskiej dokonał niezwykle doniosłej pracy. Spod greckiej warstwy kurzów brudu wydobył na światło dzienne promienne oblicze Najświętszej] Panienki tak czyste i nieskalane jak ongiś wyszło spod pędzla świętego malarza. Rozradowały się serca mnogich rzesz ludzkich, gdy z odnowionego obrazu po raz pierwszy padło na nich miłosne spojrzenie Najśw[iętszej] Pan[ienki], Cała piękna jesteś nie ma w tobie zmazy - wołaj święta „poczęła niepokalanie, piękna jak księżyc, jak słońce świecące” śpiewały serca raczej niż usta.

Smutno mówić o tem a jednak mam zamilczeć, że tej pracy której dokonał ów malarz pobożny musi dokonać nasz naród cały. Oczyścić obraz Bogarodzicy, usunąć z niego wszelkie naleciałości i brudy. Bo znika nam sprzed oczu coraz bardziej i ginie przejasnej postaci Bożej Matuchny. Masoński duch buntu działa w nas. Dziś milczy się o jej przemożnej opiece nad naszym narodem. Dziś w księgach praw i w Konstytucyji przepisach napróżno szukać będziesz przesłodkiego imienia Maryi. I z dziejów naszych wyrwać się usiłuje najjaśniejsze karty jej cudów. Odb[... ]rowuje się przeszłość narodu i słusznie wykrywa się plamy tam gdzie dawniej widziano ale i błotem się ciska na najświętsze pamiątki. Mówi się dziś, że kult Maryi to objaw znieważ, ciała [... ] i obniżenia się energii i sił twórczych narodu. Mówi się, że cud Częstochowy to wytwór egzaltowanych umysłów. Częstochowa wytrzymała pięciotygodniowe oblężenie dzięki nowym fortyfikacjom wzniesionym kosztem i staraniem.

„Cud nad Wisłą”, któryśmy sami niemal na własne oczy oglądali dziś przypisuje się jeno sile orężnej [... ] krwi żołnierza polskiego.

A śluby Kazimierzowe, te uroczyste ale niestety niespełnione przyrzeczenia, o których lwowski arcybiskup] Bilczewski powiedział niegdyś, że, jak dług narodowy ciążą na każdym stanie, każdej rodzinie, każdej jednostce” - jakże nie giną coraz bardziej w niepamięci i już tylko nieśmiałe budzą echa.

Oczyśćmy obraz Bogarodzicy - przywróćmy mu blask, którym jaśniał przez tyle wieków na naszych ołtarzach, nawiążmy więź do odrodzonej Tradycji ojców naszych, którzy...

Kiedy przed 10 laty episkopat polski do tronu Piotrowego wniósł orędzie o załatwienie Święta Królowej Polskiej Korony na dzień 3 maja taką właśnie miał myśl i święty [... ]utrwalić raz na zawsze węzły zadzierzgnięte przed wiekami […] Marję w naszym narodzie. Święto narodowego ducha, pamiątka najbardziej świetlanej chwili dla serca każdego Polaka stała się dniem intronizacji Królowej, pamiątką dnia, w niepokalane ręce ujęła kartę panowania nad Polską Koroną.

Witaj majowa jutrzenko

Świeć naszej polskiej krainie

z radością śpiewa dziś każdy co czuje się polakiem jak śpiewaliśmy przez długie lata niewoli.

Tylko druga zwrotka tej pieśni, tego hejnału wspom. dziś musi być inna niż dotychczas. Uczcimy cię dziś piosenką przy hulance i przy winie, śpiewaliśmy przez czas długi i może niestety przy hulance i winie.

Zowiesz się Polski Królową. Bądź mu obroną gotową wyniszczać ojczyzny szkodliwe zdrady. Gotową w każdej chwili obroną była Najświętsza] Pan[ienka], broniła wiary od wrogów wewnętrznych ale mocniej jeszcze broniła przed obcą przemocą.

Bo nie nowina Maryi puklerzem

Zasłaniać Polskę - wojować z rycerzem

Przybywa w osobie sukurs dawać tobie

Miła ojczyzno

śpiewały [... ] co w imię wolności stawały na placu z Boga ordynansu. A to ich święte przekonanie wsparte było na niewzruszonych podstawach słowie [... ] wielu [... ] cudów. Bo niech kto co chce mówi - nie mitem i legendą jest Chocim i Kircholm gdzie nad rykami rycerstwa co z Bogurodzicą na ustach szło w bój unosiła się Najświętsza] Pan[ienka] i błogosławiące dłonie. Nie legendą jest Częstochowa co [...] mnisi, od którego ze wstydem odstąpić musiały zastępy zbrojnych w doskonałą broń najeźdźców. Częstochowa, klasztor mało obronny, otoczony małym wałem i czterema basztami, któryby Francuzi byli wzięli dwa razy w 24 godziny. Szwedzi po sześciu tygodniach [... ] beznadziejnie...

Przemożną opiekę Marji nad naszym narodem głosi wiele pamiątek. Marję [...] jak zastęp wojsk uszykowanych poczuli Tatarzy i [... ] zbuntowani a senat i lud lwowski uznaje i komie wielbi oswobodzeniu Lwowa w r. 1648. Taki napis wyryli mieszczanie lwowscy na pamiątkowej] tablicy umieszczonej w kaplicy z narodowym obrazem. A przed tym samym obrazem król Jan Kazimierz naszczęście [!] po zwycięstwie pod Beresteczkiem „Te Deum” w swej obecności śpiewać kazał i u stóp Bożej Matuchny złożył zdobyte chorągwie. Nie mity to i legendy jeno fakt rzeczywisty jak faktem i dokumentem wdzięczności grodu za ciągłą opiekę jest dzień 1 kw[ietnia] R.P. 1656 gdyśmy berło panowania włożyli w ręce Najświętszej]

Ale [...] szukać mamy dowodów macierzyńskiej opieki w zmurszałej przeszłości kiedyśmy sami przeżyli i sami następnym pokoleniem przekazać musimy „Cud Wisły”. 15 lat to [...] więc wszyscy pamiętamy ów dzień cudowny ów dzień Wniebowzięcia, w którym przeważyły się losy naszego narodu a dokonało się to w sposób tak nieoczekiwany i przechodzący ludzką możność, że jeno cudem nazwać go można było, cudem Niepokalanej. Jeno jeszcze staliśmy na krawędzi grobu i z drżeniem oczekiwaliśmy chwili kiedy miejsce białego orła zajmie sowiecka gwiazda a wieczorem już nowe siły życia nas ogarnęły i poczuliśmy się wolnym narodem. I czuliśmy, że nie siły [...][...] to zdziałały ale tej, do której w modłach nie ustawaliśmy wołać „Pod Twoją obronę uciekamy... ”

Pomiędzy młotem germańskiej pychy a kowadłem bizantyńskiej [...] wschodu przetrwaliśmy wieki a przetrwaliśmy dzięki opiece najświętszej] Pan[ienki].

Tyś Swą nogą skruszyła łeb smokowi

Tyś pysznie starła rogi Turczynowi

Tyś Jasną Górę płaszczem okrywała

Nie przy hulance i winie czcić mamy dzień i święta duszy polskiej jeno u stóp Bożej Matuchny, jeno pieśnią Bogarodzicy na ustach.

I dobrze i słusznie się stało, że tak ściśle złączyliśmy ze sobą te dwie uroczystości, bo słuszne, by nie rozłączać dziecięcia od [...] a Duch prawdziwie Polski, niesfałszowany [!] duch naszej przeszłości, którego treścią Bóg i Ojczyzna, to dziecię Marji. Ona go piastowała w niepokalanych rękach w kolebce bytu, ona stała przy nim gdy stawiał pierwsze kroki na drodze wiekowych przeznaczeń a broniła od wszelkich napaści wroga i nie przypadkiem czy kaprysem historji jest fakt, że dobrobyt, potęga i wewnętrzna moc w naszym narodzie szła zawsze w parze z wzmaganiem się kultu Najświętszej] Bogurodzicy].

Tem więcej czuliśmy się Polakami im szczerzej byliśmy sługami Marji.

Dawna jeszcze pogańska tradycja narodu naszego powiada, że największą świętością pogańskich był wieczny ogień Z [...] „Mniemali, że był to ogień z nieba, dawnym ojcom spuszczany; rozniecili go po tysiącznych ołtarzach osad - u tych ołtarzy zap[alali] ogień na uczty gościnne, zapalali pochodnie ślubne i [...] pogrzebu. Stąd zapa[la]li ofiary [...] i dziękczynne po wojnie i mówili: „z tym ogniem żyć, z tym ogniem ku niebu wracać nam trzeba”. A by ten Zbawczy ogień nie wygasł, czuwała zawsze przy nim dziewica kapłanka. Lecz przyszedł czas, że zgasły ognie pogańskich świątyń i znikły [!] dziewice kapłanki narodowego znicza, ale nie zgasł duch narodu, bo wtedy właśnie zaciągnął Bóg plemię, które już nigdy zgasnąć nie miało a na straży tego nowego znicza stanęła znów Dziewica Kapłanka Boża Niepokalana. Po płowych głowach słowiańskiego szczepu polała się woda zbawienna chrztu świętego, nad paloną ziemią, która która długo leżała w cieniach nocy i błędu ukazało się słońce prawdy, spośród lasów i kniej nieprzebytych ukazał się kościółek z krzyżykiem na szczycie. Przyjęła polska ziemia wiarę świętą ochotnie a zaraz u kolebki nowej ery, u początku nowych dziejów oddała się w opiekę Najświętszej] Panny. Pochodnię wiary, ogień św., znicz narodowy poruczyła w straż i opiekę Królowej nieba. I zaroiła się od [... ] a pierwsza z nich była pod wezwaniem Najśw[iętszej] B[ogurodzicy].

„Bogarodzico Dziewico” rozbrzmiała od krańca po kr[aniec] i pieśń ta niosła się przez wieki całe i pokolenia a gdzie dotarła głosiła tryumf Marji i całe morze łask nieprzebranych sprowadzała na naród i ziemię naszą. Rolnik ją opiewał przy pługu, rzemieślnik w warsztacie, senator na [...], a żołnierz z Bogarodzicą na ustach szedł na pewne zwycięstwa. I było dobrze wówczas w Polsce, bo wszakże to czasy [...] Piastów i mężnych Jagiellonów, rozkwitu i potęgi [...]. Lecz wróg czuwał. Powiały z zachodu trujące wyziewy nauki luterańskiej i pierwsze ataki skierowano ku Niepokalanej. Szatańska złość apostołów nowej wiary wysilała całą energię by zniszczyć ślad mężnej niewiasty i zadać kłam prawdzie [...]. Ona zetrze głowę Twoją a Ty czyhać będziesz na piętę jej. I do nas dotarły zgubne nowinki i drwić zaczęto. Na rynku toruńskim palono obrazy a tłuszcza skacząc wokół bluźniła o niewinności Marji. Obroń się jeśli m[ożesz]. I Marja się obroniła. Dzielny naród szwajcarski po dziś dzień czci rocznicę bitwy pod Keppel czci jako pamiątkę tryumfu Marji nad protestantyzmem. W sam dzień Zielonych Świątek starły się w krwawym boju dwie armje; na czele jednej stał Zwingli, drugiej przewodniczyła Najśw[iętsza] Pan[ienka], Tak - wszyscy wierzyli wówczas, że nie kto inny jeno Ona jasna jutrzenka wybroni jako słońce straszne, jak wojsko uszykowane do boju prowadzi oręż swych obrońców. Marja zwyciężyła. I u nas nieprzyjaciół wiary zwyciężyła Marja. Nie było walk [. ] wewnętrznych ale czyn i nam nie zagrażało wołanie ducha relig. A jeśli w tak krótkim czasie wygasły ogniska herezji i zostały tylko zgliszcza i niedobitki cóż jest tego powodem (usiłowało) jeśli nie przywiązanie do dziejów Pan.? Modlitwą wszystkie herezje sama zniszczyłaś na całym świecie woła Kościół w dniu jej święta. Nie zatonęliśmy w fali błędu, co pogrążyła w miastach duchowego rozkładu większą część Europy. Burza przeszła przez naszą ziemię nie zostawiając prawie śladu zniszczenia. Ale nie była to burza ostatnia. Po XVII wieku rozkwitu ducha religijnego przyszedł wiek filozofów, niedowiarstwo, wiek Wallezów i drwinek religijnych, w którym pod skalpel rozumu brano najsubtelniejsze tajemnice naszej wiary. Szeroką bruzdą przeorał racjonalizm [... ] [... ] myślny sumienia polskie – ale wiary zgasić nie zdołał, bo na straży świętego znicza stała kapłanka Marja.

Wśród największej obojętności religijnej bp Załuski funduje akademję Maryjną a grono szlachetnych jego współpracowników wtedy właśnie najenergiczniej pracował nad szerzeniem kultu Najśw[iętszej] Pan[ienki], A były to czasy ciężkie dla wiary. Na tronie polskim zasiadł najwierniejszy wyznawca haseł wolnomyślicielskich, wychowaniec filozoficznych salonów paryskich, wielbiciel bluźnierczy Woltera, a ten król był słońcem, za którem się obracały wszystkie słoneczniki elity towarzyskiej.

Ale i wówczas nie zamarł duch religijny i odżył wkrótce naszem bujnem życiem w konfederacji barskiej i w natchnionej poezji trzech wieszczów, a jak w jednym tak i w drugim wypadku znów stanął przed znakiem Marji

Boć nie nowina Maryi puklerzem

Zasłaniać Polskę - wojować z rycerzem

Przybywa w osobie sukurs dawać Tobie

Miła ojczyzno

Śpiewali rycerze, co w imię wolności stawali na placu z Boga ordynansu. A któż nie pomni tych serdecznych wzdychań do Panny Świętej, co jasnej broni Częstochowy jakie z paryskiego bruku słał pieśniarz wieszczy w ojczyste strony.

*Maryjne (bez tytułu) - Kalwaria 17 VII 1933 r.*

UKAZAŁ SIĘ ZNAK WIELKI NA NIEBIE.

NIEWIASTA OBLECZONA W SŁOŃCE,

A KSIĘŻYC POD NOGAMI JEJ, A NA

GŁOWIE KORONA Z GWIAZD

DWUNASTU.

Dawne to czasy, gdy na bój za świętą sprawę szły zastępy rycerzy, zbrojne na piersiach w ryngraf Bogarodzicy. Szumiały im nad głowami chorągwie i znaki z Najświętszą] Częstochowską, a wołaniem bojowem była Bogarodzica. - Dawne to czasy.

Lecz kiedy dziś spoglądam na te zastępy wiernych, co tak licznie się gromadzą pod sztandarami Maiji i jak najświętszą relikwją naszą na piersiach poświęcany szkaplerz, muszą zawołać z radością: żywię jeszcze Twe rycerstwo Marjo. (Bo każdy co znak wybrańca nosi na sobie musi się starać być godnym rycerzem Maryi) a choć nie nosi hełmów i pancerzy, choć nie przelewa krwi ofiarnej na polu chwały to jednak jak ci bohaterowie minionych czasów równie gotowi bronić twej czci i równie szczycą się znakiem Twego wybrania.

Bo - szkaplerz - to oznaka rycerzy Marji i każdy kto nie chce go nosić niegodnie musi stać wiernie pod jej sztandarem (każdy kto chce się zwać Jej Synem) i ni na krok nie ustępować w tej odwiecznej walce jaką toczy ze smokiem piekielnym ta dzielna Niewiasta obleczona w słońce.

Był dawniej zwyczaj, że kiedy rycerz wyruszał na boje przyjmował barwę pani swego ukochanej- szkaplerz to barwa naszej Pani - nią ozdobieni idziemy w bój.

Był dawniej zwyczaj, że kiedy rycerz wyruszał na boje przyjmował barwę pani swej ukochanej - szkaplerz to barwa nasze Pani - nią ozdobieni idziemy w bój.

Ale być rycerzem Marji to nie tylko nosi jej barwę i nazywać się Jej synem bo i tu zastosować można słowa Chr[ystusa] P[ana] wyrzeczone do faryzeuszów: Jeśliście synami Abrahama czyńcie uczynki Abrahamowe. Jeśliście synami Marji, jeśli szczycicie się szatą, którą Ona odziewa swych wybrańców, starajcie się być do Niej podobnymi - Jej święty wizerunek noście bezustannie przed oczyma duszy i na nim się kształćcie i wstępujcie w jej ślady, jak żołnierz idzie w ślady hetmana.

Ewangelja dała nam portret Najśw[iętszej] Panienki bardzo niedokładny. Zaledwie kilka rysów z chwili Zwiastowania, zaledwie wzmiankę o Niej w stajence betlejemskiej a potem już tylko kilka pojedynczych zdań rozsianych skąpo na kartach ksiąg bożych i oto wszystko.

Ale jest w Piśmie Św. Obraz Najświętszej] Pan[ienki] tak piękny i dokładny w mistrzowskim skrócie, że wynagradza wszystkie te braki i całą postać Bogarodzicy oddaje z przedziwną wyrazistością.

Ujrzał go Jan Kochanek Pański na wyspie wygnania i pod natchnieniem Ducha Św. przekazał wszystkim pokoleniom. Ukazał się znak wielki na niebie i Niewiasta obleczona w słońce a księżyc pod nogami Jej a na głowie korona z gwiazd dwunastu.

Ten pełen niebiańskiej, symbolicznej wzniosłości wizerunek Najświętszej] P[anienki] co w ciągu długich stuleci miał być nigdy niewyczerpanem źródłem natchnienia dla wielu mistrzów pędzla i pióra zawiera w sobie wzniosłe symbole rycerza Marji.

I on jeśli ma być godnym imienia niebieskiej [...] musi przyoblec siłę światłości słonecznej, musi zwycięstwa stopą odtrąciwszy złudne powaby świata, utkwić wzrok w gwiaździstem niebie ideałów. Taki tylko godnym będzie owego sztandaru rycerzem.

I Rycerz Marji to blaskiem odziany syn słońca. On nie brodzi po bezdrożach., bo duszę mu przepełnia błoga pewność, że jest w nim ten, co mówi, że jest światłością świata.

Dla Marji Słońcem był boski Jej Synaczek Jezus. Do Niego zwracały się wszystkie Jej myśli i pragnienia pod promieniem tego Bożego Słońca kształtowała się Jej dusza niepokalana przez 33 lata w nazaretańskim zaciszu on był Jej światłem, radością życia, wiosną.

I naszem słońcem pragnie być P[an] Jezus jak dla swej świętej Matuchny. Przez łaskę pragnie mieszkać w naszych sercach nieustannie, pragnie być światłem, ciepłem ognia. Ja na to przyszedłem na świat aby żywot mieli i obficie mieli. Przyszedłem ogień wpuścić na świat, a w chęć jeno aby był zapalon. Jakże wielką radość winniśmy czuć, że możemy być pewni - Jezus we mnie mieszka ten sam, który mówił, światłem świata, drogą, Prawdą, żywotem. Patrz jest w tabernakulum, w którym on chętniej przebywa niż w złotych cyborjach, ja.

Czyż może być większa radość jak czuć Boga nie tylko blisko nas, nie tylko około nas ale i w nas samych. Niema [!] myśli, która mogłaby nas napełnić tak wielkiem uczuciem wolności i radości, taką dumą i szczęściem, jak ta właśnie świadomość - A jednak jak często nie doceniamy tej łaski, jak mało cenimy czystość duszy, choć o zewnętrzny polot staramy się aż za wiele. Beż to dusz podobnych owym ewangelicznym] grobom pobielanym, których zatęchłe wnętrza toną w mroku i chłodzie bez promieni słonecznych. Przemawiał Tobiasz...

Rycerzu Marji, ty co swe piersi zdobisz jej szkaplerzem! chodź zawsze w jasnej poświacie słonecznej, niech słońce łaski wypali w twej suszy wszelką zgniliznę i zepsucie. Chodźcie w światłości wołał apostoł Narodów. Oblec się w słońce łaski oto pierwsze żądanie jakie Marja stawia swym miłośnikom. Lecz aby zatonąć całkowicie w blasku słonecznym trzeba odrzucić wszystko, co je przesłania to też [!] rycerz Maryi odtrącić musi wszystko, co niskie, zmienne, niestałe jak księżyc. Wzorem tu znowu N[ajświętsza] Pan[ienka], ta uboga dzieweczką co Matką Boga będąc pracowała ciężko na los własny.

Syn słońcą dziecię Chrystusa i Maiji przechodzi obecnie ciężki kryzys [...] zagraża sprawom ducha.

Ciało i pieniądz stały się osią zagadnień.

Znak wielki na niebie - niewiasta a księżyc pod Jej nogami. Księżyc to symbol wszystkiego, co zmienne i niestałe, niegodne starań i wysiłków, to te wszystkie sprawy doczesne, ziemskie, materjalne - wyobrażenie świata, który łudzi zmysły fałszywym blaskiem rozkoszy, ale niczego ponadto nie daje.

Marja ten świat odtrąca niepokalaną stopą. Nie żąda ziemskich rozkoszy, dostatków, zaszczytów. Oną Królowa nieba i ziemi, aniołów i ludzi, której Bóg oddał klucze do skarbu nieprzebranych swych łask, dla siebie nie wiele [!] żądała. Cicha i pokorną pędziła nieznany żywot i pracą rąk własnych utrzymywała jedyne swe Dziecię, które wydała na świat w ubogiej stajence, bo „miejsca nie było dla nich w gospodzie”. I od swych synów żąda tego wyrzeczenia się światowych rozkoszy. Dwa są bożki, którym świat dziś hołduje powszechnie, rozkosz zmysłowa i pieniądz. Ciało i pieniądz stały się osią wszystkich zagadnień. Czego się dziś nie poświęca? I zdrowie, dobre słowa i życie nawet i to nie tylko to krótkie doczesne ale i wieczne życie duszy niczem dziś nie jest jeśli chodzi o chwilkę [...].

Syn Słońca Chr. rycerz Niepokalanej Panienki musi się przeciwstawić tym hasłom ducha czasu. On wie, e jego ciało to świątynia Ducha Św. i każdy czyn czy myśl nieczysta to profanacja mieszkania Bożego.

Kiedy Najświętsza] Pan[ienka] Św. Szymonowi objawiła przywileje szkaplerza, zastrzegła się wyraźnie, że korzystać z nich będą tylko ci, którzy żyją w czystości stosownie do swego stanu. Kto godnie chce nosić suknie Marji musi panować nad swem ciałem - musi je poddać sumieniu, rozsądkowi, duchowi, naturze nadprzyrodzonej Chrystusowi, woli najwyższego - musi być wstrzemięźliwym i czystym.

Opanowanie ciała przez umiarkowanie i czystość jest najwłaściwszą cnotą życiową rycerzy Marji, gwardji niepokalanej. Rycerz Maryi musi jednak opanować żądzę złota. Może używać bogactw, nie wolno mu jednak wierzyć w potęgę pieniądza jakby bożka, nie wolno pokładać w nich całej nadziei jak w Bogu i nie wolno go również czcić i kochać jak bożka. A dziś niestety pieniądz przestał już być wyłączne środkiem. Na kolana się przed nim jak przed bóstwem. Własną religię tworzy już pieniądz - mamomzm a dwa jego wyzna[nia] to kapitalizm i socjalizm. Mało jest nawet katolików nie zarażonych temi prądami. Rycerz Marji musi tworzyć wyjątek i naśladować mile Pana. Ona –

I ty rycerzu Marji oderwij serce od ziemi, nie krępuj lotów swego ducha nawałem ziemskich interesów i chodząc po ziemi nie zapomnij, że to tylko mniejsze wygnanie a ojczyzną twą niebo.

„Trzeba chodząc po ziemi trzymać głowę w niebie” mówił nasz wielki Prus. Ziemia to tylko podnóżek - nie wolno się po niej czołgać i lgnąć nie widząc niczego poza sobą. Nie miejcie złota ani srebra, ale skarbcie sobie skarby wieczne.

O te skarby starała się Marja - na głowie jej błyszczy korona z gwiazd dwunastu. A mówią ojcowie święci, że te gwiazdy to nic innego jak tylko girlanda cnót, jakiemi zdobiła swą duszę N[ajświętsza] Pan[ienka], To jej niczem niezachwiana [!] wiara, płomienna miłość, niezłomna nadzieja, to jej roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, męstwo, jej niezgłębiona pokora i cichość i cierpliwe poddanie się woli bożej i cały orszak przeróżnych cnót, co jak drogie klejnoty błyszczą.

I rycerzowi Maryi świecić muszą gwiazdy cnót wszelakich. „Tylko wówczas będzie mógł zwycięsko przejść przez wzburzone morza przeszkód, przeciwności i niebezpieczeństw, jeśli będą mu świeciły gwiazdy nad głową - nadewszystko [!] zaś trzy gwiazdy: Wiara, Nadzieja i Miłość”. Świecić mu musi Gwiazda Wiary. Chcąc walczyć z całym światem współczesnym, sam jeden może przeciw setkom musi być do głębi przekonany o słuszności swej sprawy. Musi wiedzieć, że ma rację zupełną niczem niezaprzeczoną [!] - musi stać niezachwianie, jak opoka w morzu.

Rycerzowi Maryi przyświecać musi gwiazda Nadziei. Gwiazdy tej nikt mu nie może zabrać; zaświecił mu ją na niebie wszechmocny, wieczny, nieskończenie dobry Bóg. Gwiazda ta zwiastuje mu pewne zwycięstwo.

Rycerzowi Marji musi wreszcie przyświecać Gwiazda Miłości. Gwiazda ta wieści mu, że Bóg jest Ojcem, największym dobroczyńcą, najwyższym dobrem, miłością.

W ten sposób wszystko może osiągnąć i zwyciężyć, choćby sprzysiągł się przeciwko niemu świat i szatan, choćby po tysiąc razy był sam przeciw wszystkim. Zdobywca świata z temi niezmiennemi trzema gwiazdami nad głową niezwalczony jest i musi zwyciężyć.

Takim jest wizerunek rycerza Marji - kształtowany na jej świętym wzorze. Ma w sobie coś z nieba i słońca, coś z księżyca i gwiazd. Słońce go odziewa, księżyc skłania się pod nogi, gwiazdy zdobią jego skroń. Dobrze jest być dziećmi Marji. Bądźmy nimi teraz i zawsze. Ale bądźmy też rycerzami Marji, wszyscy - mężczyźni, kobiety, młodzież - uzbrójmy pierś w znak jej szkaplerza, bądźmy synami słońca wśród bezkresnych ciemności świata, ludźmi z charakterem, którzy depcą sierp księżyca, wyobrażenie ducha czasu. Niech nam nad głową lśnią gwiazdy ideałów katolickich.

KAZANIA O ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

*Św. Michał Archanioł*

Nasz wielki Prus napisał gdzieś piękne słowa: „Trzeba tak żyć, żeby chodząc po ziemi, trzymać głowę w niebie”; a dawno już przed nim wielki mistrz życia duchownego św. Fr[anciszek] Salezy pisał podobnie do swych córek duchownych: „Tak żyjcie na ziemi, jakby ciało wasze było w grobie a dusza w niebie”.

Te dwa zdania, choć napisane przez ludzi o prawie skrajnych poglądach, wyrażają jedną myśl głęboką w której możnaby niemal streścić całą moralność chrześcijańską: człowiek nie może jak ślimak w skorupie zasklepiać się w ciasnej sferze interesów ziemskich (bo zasadniczą cechą ludzkiej natury jest dwoistość), nie wolno mu zapominać o tern co tak pięknie wyraża poetą że ta ziemia to gospoda tylko..., gospoda zbyt ciasna i niewygodną żeby mogła pomieścić i zaspokoić wszystkie pragnienia ducha.

Tu nie masz miejsca stałego dla nas mówił Paweł św. i dlatego tak często wołał w swych napomnieniach: „bracią co w górze jest miłujcie” nie co ziemskie i znikome, co robak zepsuć a złodziej zabrać może, ale skarby wieczne, niespożyte niech będą przedmiotem waszych pragnień. Podobnie woła Kościół św. w tern wołaniu, które nieustannie rozbrzmiewa w naszych świątyniach w czasie Bezkrwawej Ofiary: „sursum corda” - „w górę serca”. Nie wolno nam więc wiązać lotu naszego ducha. A jednak jakże mało myśli się dziś o tym innym świecie, nadzmysłowym, nadziemskim, który jedynie jest godnym przedmiotem naszych starań. Pogrążeni bez reszty w świecie interesów ziemskich, szukając jedynie uciech zmysłowych i zadowolenia niskich pożądań, człowiek dzisiejszy traci często z przed [!] oczu swe cele wyższe, przyćmiewa się w nim światło wiary a niebo zasnuwa się mrokiem zapomnienia.

Toteż Kościół św. chcąc zbudzić z letargu uśpione w nim wyższe pragnienia o niebie mówi często: Nie ma prawie modlitwy, w którejby to słowo się nie powtarzało, nie ma ceremonii, któraby nie […] cel.

Ale nie dość na tem - cały szereg dni w roku poświęca właśnie tej jednej myśli. Wtedy rozwiera szeroko ~~przed naszemi oczyma[[3]](#footnote-3)~~ 10 czarujący świat ponadzmysłowy i w nadprzyrodzonem świetle wiary przedstawia nam jaśniej niż kiedy indziej krainę wiecznego szczęścia. Całe szeregi obrazków świętych i błogosławionych] przesuwa przed zdumionymi oczyma i siedem chórów anielskich.

Dziś staje przed nami w promiennej wizji książę duchów niebieskich. Pobożna fantazja mistrzów średniowiecznych przybierała go w kształty rycerza nieustraszonego w walce z piekielnym smokiem. Na głowie szyszak żelazny, w ręku obronny grot, a na tarczy złotemi głoski wypisane imię archanioła: Któż jak Bóg? Takim go widział Jan św. uczeń z Patmos, kiedy w pełnych grozy obrazach oglądał tajemnice Boże; takim odmalował go prorok Izajasz, pełen wschodniego ognia, takim Juda Tadeusz, natchniony pisarz Pański widział go walczącego o ciało Mojżesza. Bo Michał św. to bohater, symbol siły i męstwa.

[... ] archanioła, zapisano w księgach łacińskich, bo całe zawarte są w kilku zdaniach, ale w tych słowach mocnych jak stal, potężnych jak grom, tętni cała groza tragedii odwiecznej: „Stała się wielka wojna w niebie - Michał i aniołowie jego potykali się ze smokiem - i smok z aniołami swemi walczył przeciw niemu i widziałem Lucyfera, jak gwiazdę spadającą”.

Bohater - Nie ma w ludzkim języku słowa, któreby wymawiano z większym szacunkiem. Na samem dnie ludzkiej natury leży cześć dla wielkości. Bohaterom stawia się marmurowe pomniki, na ich wspomnienie chyli się głowę z pokorą, a ich imiona złotem posiane przechowuje się w drogim skarbcu pamiątek. Im większy czyn bohaterski, im większa dzielność tern głośniejsze wiwaty podnoszą tłumy na jego cześć, tern uroczyściej obchodzi się jego rocznice.

Św. Michał to bohater nie na ludzką miarę. Ta pierwsza wielka wojna była tryumfem św. Michała. Trzecia część duchów niebieskich runęła w piekielne czeluście. Ale nie skończyła się na tern jego rola względem ludzkości. W przedwiecznych wyrokach Bożych został wybrany do dzieła Odkupienia. Na kartach ksiąg Bożych śledzić można nieprzerwanie ślady jego działalności. Pod skrzydła swej możnej opieki wziął naród wybrany i nie opuścił go dopóki stał wiernie przy Bogu. OO. Św[ięci] mówią, że On to wyprowadził Żydów z Egiptu i wprowadził do mlekiem płynącej ziemi wybranej. On pokazał się Jozuemu po przejściu Jordanu. On też uwolnił lud wybrany z niewoli babilońskiej. A kiedy srogi Antyoch nałożył ciężkie jarzmo na naród i tylko garstka dzielnych Machabejczyków opierała się przemocy, archanioł Michał na ognistym koniu stanął w ich obronie. Wiedzieli Żydzi, że mają w nim potężnego obrońcę, toteż dziś jeszcze w święto pojednania w ich świątyniach rozlega się tęskne wołanie: „O Michale, książę litościwy, módl się za Izraela, by panował w niebie w światłości oblicza Pańskiego”. Ale próżne to pewnie modlitwy, bo odkąd naród Boży stał się narodem przeklętym [...].

Stara legenda powiada, że kiedy Chrystus P. skonał na krzyżu i dopełniła się zbrodnia ludzkości, wówczas w świątyni jerozolimskiej ozwały się głosy anielskie wyjdźmy stąd, wyjdźmy stąd i odtąd już żaden duch Pański nie został w Izraelu. Bo powstał nowy naród wybrany. A jak według świadectwa Ojców Św. Archanioł Boży nie odstępował na krok ludu żydowskiego aż do chwili bogobójstwa kiedy nie wzgardził jego opieką, tak odtąd otoczył skrzydłem Swej opieki Kościół św. Jak przy boku oblubienicy pieśni nad pieśniami, stała bezustannie straż gotowa na każde jej skinienie, tak i oblubienicy [... ] broni od samego początku zastęp Aniołów z Michałem na czele. Całe dzieje Kościoła od samej kolebki to nieprzerwany ciąg tryumfów aniołów, a każdy z nich jest nowym dowodem Jego potężnej opieki.

Kiedy krwiożercza złość tyranów chciała w samym zawiązku zgnieść rodzącą się do życia roślinę Kościoła wtedy Bóg wybrał w samem łonie pogaństwa dzielnego Konstantyna i znakiem Chrystusa zwyciężył wrogą opanował Romę. Nie sam jednak był wówczas gdy gromił nieprzyjacielskie szyki, bo jak mówi historyk, raz zjawił się we śnie cesarzowi Michał i rzekł: jam był, którym uczynił twój oręż zwycięskim. Ale to tylko początek tryumfów, za nimi ciągnie się cały szereg świetnych zwycięstw Kościoła nad Wandalami, Normanami, a im więcej ich było, tem więcej rosła cześć św. Michała tem więcej pomników wdzięczności wyrastało ku chwale wielkiego obrońcy Kościoła.

Wśród wielu pamiątek wiecznego miasta jest [...] mauzoleum Hadrjana zwane „Zamkiem Anioła”. Na szczycie tej warownej budowli stoi olbrzymia postać anioła z brązu z krwawym mieczem w ręku, który chowa do pochwy. Ta nazwa tego zamku i brązowa statua ma swoją dawną historię. Przy końcu IV wieku spadł na Rzym cały nawał nieszczęść. Okrutna zaraza dziesiątkowała ludność a pod murami miasta rozłożył się nieprzyjaciel, grożąc mu zagładą. Ofiarą padł papież Pelagiusz II i nowowybrany Grzegorz Wielki znalazł się w położeniu rozpaczliwym. Ale był to papież opatrznościowy, prawdziwy mąż Boży, więc nie tracił nadziei, że Bóg nie dopuści do zagłady. Nakazał publiczne modły i przez 3 dni ulicami miasta ciągnęła procesja z obrazem N[ajświętszej] P[anienki] malowanym przez św. Łukasza. A gdzie tylko przeszedł św. obraz cudowny natychmiast wszędzie ustawała zaraza. A kiedy uroczystości miały się ku końcowi - opowiada tradycja; a na szczycie Mauzoleum Hadrjana ukazał się anioł w ludzkiej postaci, który chował skrwawiony miecz do pochwy a w powietrzu rozległy się śpiewy aniołów: „Ciesz się Królowo Niebieska”. Tak to św. Michał położył koniec zarazie. Ale ten cud powtarzał się nie raz w ciągu wieków, bo od większej jeszcze zarazy niż śmierć morowa bronił niebieski Chorąży Bożą Oblubienicę. Bo czyż nie były straszną zarazą wszystkie herezje i niedowiarstwa, co jak jad zabójczy wnikały w Jej organizm niosąc za sobą śmierć i zniszczenie. A było ich bez liku: począwszy od greckiej gnozy aż do Witemberskiego Patrjarchy, od Kalwina do współczesnego modernizmu, każdy wiek obfitował w ludzi, którzy idąc za popędem zawołali lucyferowe hasło „non serviam” – „nie będę służył” i odrywając się od jedności wiary, ciągnęli za sobą całe zastępy na wieczną zgubę. Czyż nie jest cudem większym niż wszystkie widzialne znaki […] ta niewidzialna opieka Arch. że po tem wszystkiem Kościół św. nie tylko nie upadł ale wciąż rośnie w sile i potędze żywotnej i im więcej ma wrogów, tem większe odnosi tryumfy? Toteż nic dziwnego, że Kościół czci św. Michała jako swego patrona i jako obrońcy wiary poświęca ołtarze. I nasi ojcowie musieli czcić niebieskiego wodza. Opowiada Długosz, że tu gdzie dziś stoi ta świątynia była niegdyś pogańska kantyna. Jako iż to jasny dowód jego potęgi. Tu gdzie wznosiły się ołtarze Światowida, szumiały święte dęby odwieczne lecz wystarczyło by zjawił się im Archanioł, a pod jego ciosem jego potężnych słów: „Któż jak Bóg” rozpadły się w gruzy posągi i dęby runęły.

*Na św. Anny*

Jak długa i szeroka polska ziemia, gdziekolwiek tylko dotarło imię Najświętszej Panienki, od niepamiętnych czasów odbiera cześć święta Jej matka Anna. I nic w tern dziwnego, bo jeśli dzieci są koroną i chlubą rodziców to i cześć jaką obierają ich równie[... ] winna otaczać aureolą chwały. A przecie Anna św. jest matką Tej, co po Bogu odbiera na ziemi cześć największą co swym blaskiem przyćmiewa wszystkie córy Ewy i w proroczym natchnieniu śpiewała kiedyś: „Błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody”. To te jak nigdy nie przeminą na ziemi hymny na cześć Najświętszej Panny - tak i cześć Anny św. nie przeminie nigdy a jej życie pełne cnót nie przestanie być nigdy wzniosłym ideałem niewiasty chrześcijańskiej

O życiu tem historyja niewiele nam mówi... Ale wystarczy i tych kilka rysów, jakie przekazała nam tradycja wystarczy przypomnieć, by stanął przed nami obraz doskonały matki prawdziwie świętej matki świadomej swej godności macierzyńskiej i obowiązków jakie Bóg na nią włożył.

Opowiada Tradycją że Anna pokochawszy cnotę czystości chciała poślubić Bogu dozgonne dziewictwo. Inaczej jednak myśleli rodzice - inne były te zamiary Boże. św. Panienka nie buntowała się przeciw woli rodziców lecz na modlitwie szukała wyjaśnienia jaka jest wola Boża. I raz według pobożnej legendy miał zjawić się przed nią anioł, który tę wolę jej [... ] nie opierając się chwili weszła w dom Joachima.

Szczęśliwym był ten związek, skojarzony przez samego Boga, ale na gładkiej drodze życia świętych małżonków był jeden cierń, co ich ranił boleśnie - nie mieli potomstwa - a wówczas były czasy inne, czasy kiedy bezpłodność narażona na dopust Boży. I Anna cierpiała stąd wiele. Wiele razy odłączano ją brutalnie od ołtarzy pańskich, unikano jej towarzystwa jako osoby niemiłej Bogu.

Nie skarżyła się przed ludźmi nigdy; wiedziała, że tylko Bóg jej wysłucha i da ukojenie. Więc kiedy ból szarpał serce, kiedy wszystko co żyje rośnie i rozradza się zdawało się urągać jej nieszczęściu, szła do zacisznej altanki, ukrytej w gęstwinie leśnej przed zawistnem okiem ludzi i na kolanach wołała do Boga jak niegdyś matka Samuelowa :”Panie wejrzyj na służebnicę swoją. Jeśli taka twa wolą niech się stanie”.

Oby wszystkie małżonki chrześcijańskie zatrzymały się dziś na chwilę przed tym obrazem kobiety, co prosi Boga jak o największą łaskę o potomstwo - „Panie zlituj się, daj owoc żywotowi mojemu”.

Nad wyraz przykrą jest rzecz dotykać bolączki czasów dzisiejszych, zwłaszcza tych, co rozpowszechniły się jak straszna epidemja i jak [... ] weszła w organizm społeczeństwa Ale są czasy w których milczeć nie można. A czasy te nadeszły „Wołaj, nie przestawaj jako trąba wynoś głos swój, a opowiadaj ludowi memu złości ich a domowi Jakubowemu grzechy ich”. To co mówił Pan Bóg niegdyś Jeremiaszowi to teraz nakazuje kościół Boży swym sługom: „wołaj nie przestawaj opowiadaj ludowi memu złości ich”.

Najboleśniejszą raną naszych czasów jest upadek życia rodzinnego. Od czasu kiedy bezbożny racjonalizm i krok w krok za nim idący materjalizm zmroził wszelkie uczucia religijne i wyniki ponadumysłowe usunął na plan ostatni, rysować się zaczął ów gmach wspaniały, któremu na imię rodzina. I rozluźniają się coraz bardziej węzły, któremi Bóg skojarzył święty związek małżeński. Wszechwładnie panujący egoizm, chęć dogadzania swym własnym popędom wbrew prawom Boskim i ludzkim usiłują opaczyć świętą ideę małżeństwa chrześcijańskiego. W pogoni za rozkoszą zmysłów zapomina się dziś o pierwszym celu sakramentalnego związku; dziecię uważa się często za niepotrzebny ciężar, którego w łatwy sposób pozbyć się można a w najlepszym razie na luksus na który pozwolić sobie trudno. Zda się, że serca wielu dzisiejszych ludzi ogarnęła jakaś słuszna nieprzejednana nienawiść - nienawiść do dzieci. Straszny to jest stan i kiedy patrzymy nam przychodzą na myśl czasy pogańskie.

I gorzej jeszcze, bo i pogańscy Rzymianie godność macierzyństwa cenili wysoko. Dostojną Rzymiankę Kornelję odwiedzała jej przyjaciółka z Kapni, chwaląc się swojemi skarbami, a w końcu rzekła: moja kochana, a teraz Ty pokaż mi Twoje najcenniejsze skarby. A wtedy Kornelja przyprowadziła swoje dzieci, mówiąc: „Patrz oto są moje najcenniejsze skarby”.

Zestawmy tę szlachetną Rzymiankę z którą z przeciętnych nowoczesnych małżonek a jak to porównanie wypadnie. Która z nich bardziej zasługuje na nazwę matki. A przecież o ile jaśniejszym blaskiem jaśnieje godność macierzysta od czasu kiedy sam Bóg wybrał sobie matkę z pośród córek ziemi i wyniósł ją w godności ponad wszystkie stworzenia.

Pan Jezus z podziwu godną troskliwością otoczył macierzyństwo jakby murem ochronnym [od] świata prawem nierozerwalności małżeństwa: nie czytaliście, i który stworzył człowieka, od początku mężczyznę i niewiastę stworzył ją i rzekł: „dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednem ciele... Co tedy Bóg złączy, człowiek niechaj nie rozłącza”.

Jak to zachwycający widok. Obraz Madonny z maleńkim Jezusem na rękach. Czy można wyobrazić sobie bardziej wzniosłą scenę i większą radość, doskonalszy ludzki ideał?

[...] malarz choćby największy artysta nie mógłby znaleźć motywu piękniejszego - żaden poeta słów godnych do skreślenia tej sceny.

A przecież każda matka ma w sobie coś z matki Bożej, bo każdej powierza Bóg wykonanie części swego dzieła. Bóg daje duszę a ona swoją krew i ciało. Ta przedziwna współpraca w tworzeniu nowego istnienia ludzkiego czyni z matki narzędzie Bożej wszechmocy i potęgi. Tak wielką posiada godność, że sam Bóg lubi swą miłość porównywać z miłością macierzyńską: Czy może zapomnieć niewiasta dziecięcia swego; a choćby i ona zapomniała, ja go nie zapomnę.

I ten wzięty ideał dziś tak zapomniany. Bo ideałem stało się jak największe użycie, jak największa doza przyjemności bez przymieszki cierpień. Mówi się często, że małżeństwo dzisiejsze bez tej [... ] istnieć; znajduje się tysiące trudności i wymówek; Przecież dziś tak straszne czasy, tak trudno wyżywić i jedno dziecię a cóż dopiero gromadkę. Łatwo tak mówić z ambony, kiedy z życiem się bezpośrednio nie styka i nie wie co straszna nędza materjalna. Nie ma pracy! Brak mieszkań, drożyzna?

Wszystko to prawda i prawda a nadto bolesna i gorzka i tem straszniejsza, że często trudno znaleźć na nią lekarstwo ale i prawdą jest i to o wiele [...], że z dekalogu nie da się nigdy wymazać niż piąte przykazanie nie zabijaj, ani szóste nie cudzołóż. Prawdą jest, że Pan Bóg nie opuszcza nikogo i nie zostawia bez ratunku, bo o najmniejszym robaczku pamięta. I prawdą jest, że nieraz żąda ofiary. Do każdej matki zdaje się mówić jak niegdyś mówiła córka [... ] do matki Mojżesza: Weźmy to dziecię i wychowaj je. Jak we wszystko inne trzeba zdać surowy rachunek kiedyś na Bożym Sądzie „Matki! Co będzie, kiedy w dzień gniewu i sądu pańskiego, niedoszłe wasze dzieci podniosą na oskarżenie przeciwko wam swoje małe rączki przeciwko wam. Co będzie kiedy na szale waszych przestępstw spadną straszne zbrodnie na tych co z waszej winy świata nie ujrzeli”. Przeraża was nędza, ubóstwo, chorobą a nie przeraża grzech i zbrodnia.

Wie wszystek lud, który mieszka

między bramami nieba, żeś jest

niewiasta cnotliwa. Rut III II

Radosny to był dzień, dzień pełen świętego wesela w którym mury tej świątyni po raz pierwszy gdy rozbrzmiały chwałą swej świętej Patronki. Opowiada historja naszego grodu, że w owym dniu pamiętnym cały Kraków, odświętnie przybrał się w szaty i w nowym kościele śpiewał dziękczynne „Te Deum”, że Bóg nowym klejnotem wzbogacił skarbiec Jego drogich pamiątek. I rosły serca krakowskiego ludu na widok tych murów wspaniałych, co wzniosły się w miejscu gdzie do niedawna jeszcze stał mały kościółek schylony pod brzemieniem lat.

Nowa świątynia była wyrazem czci jaką nasz naród otaczał zawsze świętą postać Matki Najświętszej Panienki. Od niepamiętnych czasów, od lat nienotowanych w najskrytszych kronikach budowano na naszej ziemi kościoły pod jej wezwaniem, ku jej czci, jej obrazy zdobiły nasze dwory i chaty na jej cześć spisano godzinki i pieśni z serca płynące. Gdziekolwiek tylko dotarło imię Najświętszej Panny a nie było takiego miejsca na całej polskiej ziemi - tam też czczono Jej św. Matkę. Bo widział naród nasz, że Anna to niewiasta cnotliwa. A cześć ta przetrwała wieki. Bo jak Matka Najświętsza mogła o sobie powiedzieć, że Jej chwała na ziemi nigdy nie ustanie „błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody” tak i cześć Anny św. przetrwała wszystkie pokolenia a jej życie pełne cnót będzie zawsze wzorem życia niewiasty chrześcijańskiej.

O życiu Anny św. historja nie wiele [!] nam mówi. I aż zdziwienie nas czasem ogarnia, że Ewangeliści którzy tak dokładnie podali najdrobniejsze szczegóły z życia św. Jana i poprzednich Słowa Bożego a nawet jego rodziców, ani słowem nie wspominają o rodzicach Tej, przez którą to Boże Słowo stało się ciałem. Słusznie domyślają się Ojcowie św., że w tern zrządzeniu Bożem kryje się jakieś nieodgadnione misterjum jakaś głęboka myśl Boża. Może było zamiarem Bożej Mądrości, żeby Postać Najśw. Panienki zabłysła światu nagle, jak zorza poranna na ciemnem tle nocy. To te dzieje Jej lat dziecinnych, ciche chwile spędzone na łonie matki w Nazarecie wszystko to otacza nieprzenikniona, pełna tajemnic zasłona. Ta zasłona kryje te dzieje św. Anny i wszystko co o nich wiemy zawdzięczamy jedynie Tradycji żyjącej i mnóstwie legend i podań pierwszych lat chrześcijaństwa. Lecz nie tylko Tradycja jest źródłem, z którego poznać możemy prawdziwe oblicze świętej Matki Bogarodzicy, bo jest księga przez samego Boga napisana, która w idealnym skrócie maluje jej postać. Źródło tern cenniejsze, że przez samego Boga nam zostawiona. A tern źródłem jest właśnie samo imię Anna. To krótkie imię mówi wiele.

Ktokolwiek zna tylko trochę księgi Pisma świętego ten wie, że miana nadane przez Boga ludziom nie są rzeczą przypadkową lecz tkwi w nich znaczenie głębokie, decydujące i odpowiadające ich powołaniu i wewnętrznej istocie ich. Praojciec i [...] prawowiernego ludu nazwany został Abrahamem tj. ojcem wielu. Męża Jakuba nazwał Bóg Imieniem I[…][…][…] Boga, a człowiek, przez którego ród ludzki zachowany miał być od zagłady w potopie nazwany został Noe tj. wybawiciel. Anna po hebrajsku znaczy łaska miłości modlitwa. Tworzą wiemy portret duchowy matki Bogurodzicy. Którekolwiek z tych znaczeń weźmiemy pod uwagę, musimy przyznać, że imię jakim Bóg nazwał Matkę Bogurodzicy jest wieszczem odzwierciedlającym jej życia i cnót.

Łaska - miłość, modlitwa to trzy czynniki, które uzupełniają się nawzajem urabiały jej duszę od wczesnego dzieciństwa, to trzy złote nici przenikające na wskroś cudną wstęgę jej życia.

Anna po hebrajsku to łaska, i życie Anny św. było życiem łaski. Bóg wybrawszy ją przed wiekami za narzędzie swojej miłości ku ludziom od samego dziecięctwa otoczył jej kolebkę szczególną opieką. Dał jej rodziców pobożnych, dał świętych towarzyszy lat dziecinnych (św. Elżbieta siostra, Jakub młodszy, Szymon i Juda, Józef spr. bracia cioteczne), a kiedy dorosła wybrał dla Niej świętego towarzysza na drogę życia. [... ] łaski i dobrodziejstwa ale na tern nie koniec - to wszystko było tylko przygotowaniem do łaski największej, łaski którą większej już otrzymać nie mogła, bo kiedy nadszedł czas spełnienia się wyroków bożych Bóg wybrał ją za matkę tej, którą kiedyś miał Gabriel Archanioł Boży pozdrowić miał pełną łaski. I jeśli z niej czerpać będą wszystkie pokolenia ludzkie to jakże obficie korzyści czerpać musiała z tego źródła świętości ta, która była tak blisko [... ] niego przez lat wiele. Kiedy Pan Jezus chodząc po ziemi żydowskiej nauczał i uzdrawiał i cuda czynił, jedna niewiasta z tłumu zawołała pełna uwielbienia błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi któreś ssał”. Te słowa cisną się na usta i w odniesieniu do św. Anny. A bo i ona błogosławiona, bo i ją napełnił Bóg szczęściem bez miary, gdy Jej już w późnej starości dał to dziecię Błogosławione, którego narodzenie przyniosło radość całemu światu.

To też [!] słusznie Ojcowie św. Annę św. zowią morzem łaski i słusznie jak Najśw. Panna tak i ona powiedzieć o sobie może, że błogosławioną ją zwać będą wszystkie narody, bo uczynił Jej wielkie rzeczy który możny jest i święte imię Jego.

Lecz wielkość Anny św. nie na tern tylko polega, co Bóg dla niej uczynił, nie przez to tylko stała się świętą, że była matką najświętszej po Bogu istoty na ziemi. Bo Wszechmocny nie zmienia swych praw nigdy - a wolą Jego od wieków postanowioną jest, by człowiek sam pracował i zarabiał sobie na szczęśliwość wieczną i niebo.

Mówi św. Jan Złotousty, że przez nic innego świętym stać się nie można jak tylko przez świętość własną. Bóg żąda od nas wysiłku własnego sumienia. „Królestwo Boże gwałt cierpi mówi Chrystus Pan a gwałtownicy porywają je”.

Tu nie można gnuśnieć, nie można tracić drogich chwil życia w bezczynności, trzeba koniecznie chwycić się oburącz oręża i iść odważnie na zwycięskie podboje. Ten oręż wskazał nam Chrystus Pan gdy mówił do uczniów śpiących w Ogrójcu: „Czuwajcie i módlcie się”.

Modlitwie dał Bóg przywilej, który nas musi zadziwić jeśli tylko nad nim się głębiej zastanowimy. Tak wielki, że aż zadziwiać nas musi „O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam”. Żadnego ograniczenia, żadnego zastrzeżenia - o cokolwiek wyklucza wszelkie wątpliwości. Modlitwie Bóg nie odmawia żadnej łaski choćby największej, jeśli tylko prosimy z ufnością z poddaniem się jego Najświętszej woli. Święci dlatego tylko stali się świętymi, że życie ich było życiem modlitwy.

I Anna św. żyła ciągłą modlitwą. Rozmowa z Bogiem była jej najmilszem zajęciem od samej kolebki. Bogu zwierzała się ze wszystkiego, w nim szukała pociechy w strapieniach i światła w ciemnościach. Z tą pociechą i to światło znajdowała zawsze. Powiada Tradycją że Anna pokochawszy anielską cnotę czystości chciała poślubić Bogu drogocenną dziewiczość. Inaczej jednak myśleli rodzice, którzy bez jej wiedzy ułożyli związek z Joachimem. Św. Panienka nie buntuje się przeciwko woli rodziców, lecz na modlitwie szukała wyjaśnienia jaką jest wola Boża. I na modlitwie zjawił się przed nią Anioł Boży i objawił zrządzenie Najwyższego: nie opierała się ani chwili. Weszła w dom Joachima przyjęła go za towarzysza dozgonnego.

Szczęśliwym był ten związek przez samego Boga skojarzony ale na gładkiej drodze życia świętych małżonków, był jeden cierń, który bolał ich ogromnie, nie mieli potomstwa a w czasie kiedy spodziewano się przyjścia Mesjasza, bezpłodność uważano za dopust Boży. I święta Anna cierpiała stąd wiele. Wiele razy odłączano ja brutalnie od ołtarzy Pańskich, wiele razy unikano jej towarzystwa jako istoty niemiłej Bogu.

Nie skarżyła się przed ludźmi nigdy, wiedziała, że tylko Bóg jej wysłucha i da ukojenie. Więc kiedy ból szarpał serce, kiedy wszystko co żyje i rośnie i rozradza się zdawało się urągać jej nieszczęściu szła do zacisznej altanki ukrytej w leśnej gęstwinie przed zawistnym okiem ludzi i tam na kolanach prosiła Boga, jak niegdyś matka Samuelowa: Panie wejrzyj na służebnicę swoją - jeśli taka wola Twoja - niech się stanie.

I przyszedł czas, że wypełniła się wola Boża i sprawił Pan cud większy niż Niewiasta w wieku podeszłym poczęła i porodziła dziecię. Bo modlitwa działa cuda i dziwy przechodzące pojęcie człowieka.

A za te cuda miłości Bożej, za nieustanną opiekę, którą Pan otaczał ją troskliwie Anna św. płaciła mu miłością bez granic, bo Anna po hebrajsku znaczy miłość.

Z miłości ku Bogu znosiła cierpliwie wszelkie utrapienia, z miłości przebaczała wszystkie urazy i obelgi, miłość kazała jej stosować się wszystkiem i zawsze do Najśw. woli Bożej. A dla miłości Bożej kochała i ludzi. A nie była to miłość płonna i bezpłodna kończąca się na konwencjonalnych słówkach i oświadczeniach przyjaźni. Święta Anna podobnie jak i jej święty małżonek znała jak bardzo Bóg ceni dobroczynność to też [!] mieniem swojem rządzili roztropnie. Powiada Hieronim święty, że wszystkie dochody dzielili na trzy części i tylko jedną z nich zostawiali dla siebie - reszta szła na utrzymanie świątyni i na ubogich, poratowanie nędzy. A więcej jeszcze niż o potrzeby doczesne dbali o dobro dusz osób na które wpływ mieli, dlatego św. Annę zowią niekiedy apostołką przed czasem apostolskim. I była to miłość ofiarna.

Spokojnie i cicho płynęło życie w domku małżeńskim - spokojnie i cicho zbliżała się św. Anna do kresu żywota. Nim jednak ten kres nastąpił - zażądał Pan Bóg od niej ofiary - musiała pożegnać się z Trzyletnią Córeczką, co była jedyną pociechą jej [...], która usłyszała głos Boży. Bo Maryja dom rodzinny spieszyła do Pańskiej świątyni. Była to ofiara nad wyraz „Słuchaj córko, patrz i nakłoń ucha Twego a zapomnij narodu Twego i domu Ojca Twego” ([...] 44n) bolesna bo przecież to Dziecię kochane było jasnem promyczkiem słonecznym, rozświecającym mroki starości. I trzeba było wielkiej miłości Bożej i wyrzeczeniu się siebie, by to rozstanie znieść spokojnie. Św. Anna tę ofiarę złożyła ochotnie. Jak niegdyś Abraham złożyła swój skarb bezcenny na ołtarzu ofiarnym bez słowa sprzeciwu.

I podobała się Bogu ofiara miłości matczynej i za życie pełne miłości, modlitwy i poświęcenia zesłał jej łaskę ostatnią; przed śmiercią ujrzała jeszcze swą niebieską dziecinę; skonała z błogim uśmiechem na ustach, bo w chwili konania była przy niej Maryja.

Łaska, modlitwa i miłość w tych trzech słowach zawiera się cała historja życia Anny św. to trzy rysy malujące jej portret duchowy wiecznie żywy i świeży i dziś nawet. A obraz nie stracił nigdy swej żywotności i będzie zawsze ideałem matki i niewiasty chrześcijańskiej

Dziś po wiekach dwudziestu staje ten obraz przed wami matki i dziś więcej niż kiedykolwiek winnyście się wpatrywać i kształtować swe życie według...

Najboleśniejszą raną naszych czasów jest upadek życia rodzinnego. Od czasu kiedy bezbożny racjonalizm i krok w krok za nim idący materjalizm zmroził w społeczeństwie wszelkie uczucia religijne i czynniki ponadumysłowe usunął na plan ostatni - rysować się zaczął ów gmach wspaniały, któremu na imię „rodzina”.

I rozluźniają się coraz bardziej węzły któremi Bóg skojarzył święty związek małżeński Wszechwładnie panujący [...] chęć dogadzania swym własnym popędom wbrew prawom Boskim i ludzkim usiłuje spaczyć ideę małżeństwa chrześcijańskie. W pogoni za rozkoszą zmysłową wielu dziś zapomina o pierwszym celu małżeństwa, dzieci uważa się często za niepotrzebny ciężar, którego w łatwy sposób pozbyć się można. Straszny jest to stan i kiedy patrzymy na dzisiejsze stosunki mimo woli przypominają się czasy pogańskie. Lecz nie dziwmy się temu - do tego upadku przyjść musiało skoro w wielu rodzinach religja wstąpiła na miejsce podrzędne. Religja, modlitwą życie w Bogu i dla Boga jest owym sokiem ożywczym bez którego drzewo życia rodzinnego musi skarłowacieć i zmarnieć.

Jeśli, do tego nie chcemy dopuścić musimy jak najenergiczniej zabrać się do pracy. Szczególnie szerokie pole […][…] ołtarzem dla gorliwości matek i małżonek katolickich. „Dajcie mi matki szczere chrześcijańskie a odnowię społeczeństwo” mawiał wielki Leon VIII. W tern wołaniu nie ma przesady. Matka w rodzinie może b. wiele. Słusznie zauważono, że niewiasta łączy w sobie coś dziecinnego z czemś męskim aby mogła być pośredniczką między dzieckiem a ojcem a tern samem węzłem spajającym ściśle wszystkie członki rodziny. Słusznie powiedzieć możemy, że od matki i żony zależy w jakim duchu będzie wychowane młode pokolenie.

Niechże tym duchem będzie duch Boży, duch łaski, który ożywiał zawsze Annę św. łaska to [...][... ] jak życie w Bogu i dla Boga [...][...] to przestrzeganie wszystkich jego przykazań, to życie miłych dzieci Bożych, które jak największego zła unikają wszelkiego grzechu.

Łaska to dar Boży nieoceniony, dar którego Pan użycza tylko modlącym. Kto chce utrzymać się w stanie łaski i przyjacielstwa Bożego, modlić się musi. ,3eze mnie nic uczynić nie możecie” mówił Pan Jezus a Paweł św. wyjaśnia dokładniej te słowa mówiąc, że sami ze siebie niezdolni jesteśmy wysunąć choć jedną myśl zbawienną nic jakobyśmy potrafili pomyśleć co sami.

Dlatego też Boski Zbawiciel zachęca do modlitwy nieustannej „trzeba się modlić i nie ustawać”. Należy modlić się czasu każdego, módlcie się bez przestanku. A im kto więcej łask potrzebuje więcej modlić się powinien. A któż więcej spragniony Bożego błogosławieństwa, któż bardziej potrzebuje łaski Bożej jak obarczona brzemieniem różnego rodzaju ciężarów matka.

Więc módlcie się bez ustanku matki chrześcijanki i przed tronem miłosierdzia Bożego składajcie ciężary z serc waszych. „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę” woła Chrystus Pan. „Pójdźcie do mnie gdy w domu brak kawałka chleba gdy nędza wyciąga swe kościste dłonie i z kąta chaty wygląda widmo głodowej śmierci o pójdźcie do mnie”, gdy ciężka burza ludzkiej złości zawiśnie nad wami i gromy nieszczęść spadną na wasze skołatane głowy „pójdźcie wówczas do mnie”.

Ale nade wszystko pójdźcie do Jezusa gdy duszom dziatek waszych zagraża śmierć stokroć gorsza niż cielesną śmierć duszy. A wówczas padnijcie na kolana przed tym, który ongiś gładził z miłością główki dziecięce mówił, że takich jest królestwo niebieskie. Modlitwa matki może wiele. Modlitwa matki przenika niebiosa i jak strzała ognista przebija ojcowskie serce Boga. Dowodem […][…][…]

Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał mówi Pismo święte. I wy dajcie Bogu synów swoich, dajcie Mu ich serduszka dziecięce tak bardzo niewinne a tak miłe Mu. A kiedy Pan zażąda ofiary, kiedy wezwie dziecię wasze do swej szczególniejszej służby i z bólem serca matczynego żegnać będziecie pociechę waszej starości.

Opowiada historja, że św. Elżbieta księżna [...] gdy tylko Pan Bóg obdarzył ją nowem dziecięciem brała je na ręce i boso na zgrzebnej macie szła do kościoła, a tam złożywszy na ołtarzu swój skarb drogocenny polecała Bogu całą jego przyszłość. Piękny to przykład, piękny dowód jak można połączyć miłość Bożą z miłością macierzyńską

Boże składam Ci w ofierze owoc żywota mego - jakoś mi je dał te dziecię tak ci ja oddaję i proszę o jedną łaskę: obyś to łzami mojemi zraszane dziecię raczył pobłogosławić.

I wy słuchajcie tego wezwania uważajcie dziecię wasze za drogi depozyt, który kiedyś Bogu oddać trzeba będzie. „Weźmij to dziecię i wychowaj mi je”. Wychowaj je w wierze św. w religji, w poszanowaniu przykazań Bożych, w niezłomnych zasadach moralności.

Tak wychowała swe dzieci św. Felicja, gdy wraz z siedmiorgiem dzieci znalazła się w obliczu tyrana nie ulękła się najsroższych męczarni i choć ból okropny ściskał jej macierzyńskie serce, gdy widziała męczarnie swego maleństwa, wszystkie je złożyła Bogu ochotnie w ofierze i zachęcała do wytrwania: „podnieście oczy ku niebu, tam jest wasza prawdziwa ojczyzna, tam czeka na nas Jezus”.

Dla Boga wychowała też swe dziecię pobożnie Blanka, matka Ludwika króla francuskiego, która mawiała często, że wolałaby widzieć syna na [... ] niż w stanie grzechu ciężkiego.

Nad bramą tej świątyni na czarnym marmurze złoci się napis łaciński, którym przodkowie nasi wyrazili swe pobożne uczucia.

Anno, matko Bogarodzicy ten kościół wspaniały

Bogu w Trójcy Najświętszej za nas oddaj cały.

Wspaniały to zaiste kościół i dar złożony z niego, miłym jest zapewne w oczach Bożych Lecz milszym i droższym nad najwspanialsze nawet zabytki ziemskie jest dusza Bogu oddana [...]. Nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i Duch Boży mieszka w was.

Niech więc odtąd dusza jak dusza Anny św. będzie owym gotyckim kościołem, co strzelistością naw sięga niebios przybytku i niech w tym kościele, kościołem pełnym łaski, modlitwy i miłości brzmi bezustannie chwała Boża.

A w tym kościele niech stanie ołtarz ku czci Anny św. patronki matek chrześcijańskich a jej obraz niech będzie zawsze w sercu waszem a na ustach to wezwanie, które powtarzają żeglarze podczas burzy, które już niejednej strapionej matce było balsamem pociechy: św. Anna módl się za nami.

Amen.

*Św. Jan Apostoł*

O JAK PIĘKNY JEST CZYSTY RODZAJ

Z JASNOŚCIĄ (Ks. Mądr. 3,12)

W dziejach kultu św. Jana uderza fakt znamienny, że do tej pięknej postaci Kochanka Pańskiego lgnęły zawsze przede wszystkim dusze czyste, rozmiłowane w świętej cnocie niewinności. Wystarczy przytoczyć przykład św. Elżbiety, która w dzieciństwie jeszcze obrała go za stróża swego dziewictwa i przez całe życie nie odmawiała nikomu wsparcia, jeśli ją prosił w imię św. Jana. I nic w tym dziwnego, bo ten Apostoł Pański, który chlubił się, że był uczniem najbardziej umiłowanym przez Boskiego Mistrza, jest ślicznym wzorem niewinności i zawsze najchętniej wyobrażać Go sobie będziemy tak jak nam go stawiają przed oczy mistrzowie pędzla: w postaci pięknego młodzieńca, o anielsko niewinnem spojrzeniu.

Zdawałoby się, że mówić dziś o anielskiej cnocie niewinności będzie przykrem anachronizmem, niezgodnym z duchem czasu. Bo wszakże dziś wszystko się sprzysięga, żeby nam usunąć z przed [!] oczu i zohydzić w najokropniejszy sposób ideał chrześcijańskiej czystości. Dzisiejsze kino i teatr i te wstrętne „zmory” wyuzdanego zezwierzęcenia rozlane tak szeroką falą pornografii w naszej literaturze otwarcie głoszą hasło użycia i wyżycia się, choćby za cenę utraty cech człowieczeństwa. Jakże tu więc mówić o potrzebie wyrzeczenia się, o piękności anielskiej cnoty?

A jednak ideały chrześcijańskie mają to do siebie, że się nie przeżywają. Ugruntowane na niezłomnych podstawach praw Najwyższej Mądrości są niezniszczalne i nigdy nie tracą nadprzyrodzonej wartości. I ideał świętego dziewictwa, choć tak sponiewierany przez ducha czasu, dla nas wyznawców Chrystusa P. nie przestanie być drogocennym skarbem, którego strzec należy wszelkimi siłami przed zakusami nieprzyjaciela.

Toteż dziś święcąc uroczystą pamiątkę wielkiego miłośnika czystości, który zamiłowanie tej cnoty czerpał z Boskich piersi Chrystusa, uczmy się cenić i kochać tę perłę cnót wszystkich, liliję czystości. „O jak piękny jest czysty rodzaj jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamięć jego” (Mądr. 1, 4). Te słowa Najwyższej Mądrości, w których Kościół często składa hołd Świętym Dziewicom, głoszą prawdę stwierdzoną przez Boga samego. Piękną jest cnota czystości, dusze przystrojone w jej godową szatę promieniują jakimś nadprzyrodzonym blaskiem, który olśniewa nawet tych, którzy brodzą w brudzie ziemskich rozkoszy.

Pogańscy Rzymianie religijnym kultem otaczali białe Westalki choć żyli w zmysłowym wyuzdaniu. Na ich skinienie uwalniali zbrodniarzy skazanych na śmierć, konsul zginał przed nami kolano i ustępował z drogi a wiarołomstwo karano straszną śmiercią przez zamurowanie. Ale chrześcijaństwo ten kult podniosło do wyżyn przedtem nieznanych. To co u pogan i Żydów było rzadkim wyjątkiem, w Kościele Chrystusowym zrodziło całe niezliczone zastępy dusz ofiarnych, które dla Boga wyrzekały się wszelkich rozkoszy, nawet dozwolonych. Św. Justyn zapewnia, że już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w czasie prześladowań w ciemnych czeluściach katakumb wiele wyznawców nowej wiaiy ślubowało Bogu dozgonne dziewictwo. A kiedy z głębi podziemnego ukrycia wiara Chrystusowa wyszła na światło dzienne, kiedy zaczęły się tworzyć pierwsze zawiązki zgromadzeń zakonnych, liczba tych aniołów w ludzkim ciele wzrosła do rozmiarów olbrzymich. W jednem tylko mieście egipskim żyło jak podają ówczesne świadectwa 20.000 dziewic i 10.000 zakonników w dozgonnej czystości. W Rzymie jedna apostołka Dziewictwa szlachetna córa patrycjuszowego rodu św. Demetriada obudziła tak wielki zapał dla tej cnoty, że nie było chrześcijańskiej rodziny, któraby się o nią nie starała. OO. Św[ięci] na jej cześć śpiewali hymny pochwalne pełne zachwytu: św. Cyprjan i Atanazy, Ambroży i Augustyn, Jan Złotousty i Grzegorz Nazjaneński i Hieronim - wszyscy oni mówiąc o dozgonnej czystości używają słów pełnych zachwytu: „O dziewictwo św. woła św. Atanazy, skarbie niespożyty, wieniec nigdy nie więdnący, świątynia Boga, mieszkanie Ducha św., perło kosztowna, cnoto, która zwyciężasz piekło i śmierć, życie aniołów i korono Świętych”. A św. Cyprian mówi z nie mniejszym podziwem: czem my się kiedyś staniemy, tem wy dziewice już jesteście na ziemi - już na tym świecie cieszycie się chwałą niebios. I Kościół św. dał niejednokrotnie wyraz swego szacunku dla tej anielskiej cnoty. Ustanawiając od wieków prawo celibatu, z święceniami wyższemi związał nierozerwalnie ślub doskonałej czystości a swą nieomylną powagą orzekł, że stan dziewictwa dobrowolnie przyjęty dla miłości Bożej jest z istoty swej doskonalszy od małżeńskiego. Ale największe pochwały oddał Św. Dziewictwu sam Boski Zbawiciel i to nie tylko słowem ale i życiem całem. Kościół słusznie w swych hymnach sławi Go jako koronę Dziewic a Pismo św. maluje prześliczny obraz Baranka, co pasie się miedzy liliami. „Od kolebki aż do śmierci krzyżowej wyrzekł się Jezus wszystkiego, jednego tylko wyrzec się nie chce: widoku dziewiczości”. Otacza się Nią przez całe życie. Patrzą na Nią dziecięce Jego oczy, otwierające się po raz pierwszy w stajence betlejemskiej, miał Ją wokoło siebie w domku nazaretańskim, widok Jej orzeźwiał Go, gdy wracał spocząć po pracy. I ujrzeć je chciał raz jeszcze, zanim zamknął oczy, umierając na krzyżu. Dziewictwo ma dla Niego tak niepojęty urok, że wszechmoc Swą jak gdyby wysilił nad cud niezmierny, jedyny w dziejach cud, któremu na imię Matka. Dziewica, niepokalana czystsza niźli aniołowie.

Wszyscy również bliżej Niego stojący w życiu ziemskim to dusze dziewicze. Dziewicą był Jego poprzednik Jan Chrzciciel, który w obronie czystości małżeńskiej złożył głowę pod miecz katowski, dziewicą był też Opiekun Dzieciństwa Jezusa i stróż dziewictwa Najśw. Panienki św. Józef, którego inaczej sobie nie przedstawiamy jak z lilią czystości w ręku. Ale najwyraźniej okazała się miłość Zbawiciela dla czystości w Jego stosunku do najmilszego ucznia. Bo to właśnie, jak świadczą uczeni Kościoła, urok niewinności, bijący z świętej postaci Apostoła zniewalał Boskiego Mistrza, że Go wyróżniał w szczególny sposób spośród innych. Na Taborze ukazał Mu cud Przemienienia, w wieczerniku dozwolił spoczywać na Swych Boskich piersiach, w Ogrodzie Oliwnym uczynił świadkiem poczynającej się męki, a na Golgocie jego tylko jednego spośród dwunastu obdarzył bolesnym przywilejem, że z Matką Bolesną całował krew Najśw., spływającą obficie z ran Chrystusowych i słyszał ostatnie słowa Testamentu Jezusa. A w tym testamencie otrzymał syn Zebedeusza najwyższą nagrodę ziemską. Jezus oddaje mu wszystko, co miał najdroższego na ziemi, czyni go spadkobiercą Swojej synowskiej miłości: „Oto Syn Twój - oto Matka twoja”. I potem już z nieba nie przestał Boski Zbawiciel darzyć Umiłowanego Ucznia szczególnymi łaskami. Jego nieskalane ciało zachował przed zniszczeniem, że z kadzi wrzącego oleju wyszło nienaruszone. A kiedy jako wygnaniec bawił na skalistej wysepce P. Bóg już za życia dał mu oglądać szczęście wybranych. W obrazie tym na pierwszy plan szczególnie dokładny wybijają się mnogie zastępy dusz czystych. Stają one najbliżej tronu Baranka Niepokalanego, chodzą za Nim dokądkolwiek idzie i śpiewają pieśń, której nikt inny śpiewać nie może. Są to wszystko piękne symbole, które jednak mówią wyraźnie, że Bóg cnotę dziewictwa wieńczy szczególną nagrodą i jak palma męczeńska męczennikom, jak wieniec mądrości uczonym doktorom, tak wieniec panieństwa duszom niewinnym nadaje prawo do większej szczęśliwości.

Cóż więc dziwnego, że tyle dusz o ten wieniec się ubiega kosztem nieraz krwawych ofiar, ciężkich umartwień a nawet życia samego. Cóż dziwnego, że niewinna Agnieszka wolała śmierć w kwiecie wieku niż utratę dziewictwa poślubionego Boskiemu Oblubieńcowi. Czyż zdziwi nas ten pełen zapału okrzyk św. Królewicza: „melior mori quam faedari” - wolę umrzeć jak się skalać, albo bohaterski czyn tych zakonnic, co podczas rzezi Pragi wolały śmierć w nurtach Wisły niż stać się pastwą żołdactwa?

I my uczmy się cenić świętą cnotę niewinności. Nie wszyscy możemy zamknąć się w klasztorach wzgardziwszy wszelką rozkoszą, ale wszyscy bez wyjątku musimy przejąć się jej wielkością, dziś zwłaszcza, kiedy ten ideał tak poniżony.

Jeśli Bóg cię powołał do twórczego dzieła macierzyństwa pomnij, że najlepszym przygotowaniem do wzniosłego zadania matki jest zachować niewinność tak długo, jak Bóg zechce.

Jak pięknie pisała pewna narzeczona do oblubieńca na wojnie: „Możesz być dumny ze mnie, bo w dniu ślubu będę przystrojona w największą ozdobę dziewczęcia. Będę dla ciebie piękna i biała jak lilia”.

Ale wsłuchaj się w tętno twego serca; może już nieraz mówiło ci ono, że cię Bóg wzywa do wyższych rzeczy; może słyszałaś już gdzieś w głębi duszy głos Pana: „Pójdź za Mną słuchaj córko a nakłoń ucha Twego... zapomnij narodu Twego i domu ojca Twego - oto pożądał król śliczności Twojej”. Szczęsnaś, jeśli ten głos nie przebrzmi bez echa. Lecz może stoisz na rozdrożu, bo ani Bóg nie żąda szczególnej ofiary i serce żadne nie chyli się ku tobie, jesteś jak łódka misterna na falach sprzecznych myśli, pomnij...

*Na św. Jana Ewangelisty*

PANIE GDZIE MIESZKASZ?

(Jan 1,38)

Wdzięczna pamięć ucznia jak drogi klejnot zamknęła w sobie na zawsze wspomnienia pierwszego spotkania z Mistrzem. Ta chwila przebłoga w jego rozmiłowanej duszy, że kiedy po latach wielu siwowłosy starzec pisał Ewangelię, w drżące już dłonie ujął rylec, by pod natchnieniem Ducha św. skreślić dzieje „Słowa, które ciałem się stało” i utrwalić na zawsze świetlaną postać Boga Człowieka na kartach Ewangelji to wówczas ta chwila, w której usłyszał po raz pierwszy głos Jezusa, stanęła przed nim jak żywa, w całej wyrazistości i mógł ją przedstawić w żywym kolorycie i dokładnie z podaniem miejsca, pory dnia a nawet godziny.

Było to o zachodzie słońca nad brzegami Jordanu. Nad pustynnym wybrzeżem świętej rzeki Izraela zapadał mrok i cisza. Przed chwilą jeszcze roiło się tu od tysięcznych tłumów przybyłych z daleka - różnorodnych i różnobarwnych mas ludzi których zwabił na pustynię głos ostatniego proroka, co echem potężnym rozniósł się po całej krainie: Jam głos wołającego na puszczy. Pokutę czyńcie, gotujcie drogę pańską”. Przed widmem nadchodzącej nocy rozpierzchły się tłumy, by szukać wygodnych legowisk a na pustej równinie pozostał Jan Chrzciciel i dwóch jego uczniów: Andrzej i Jan synowie Zebedeusza. Patrzyli w mrok. Wsłuchani w mistyczną ciszę wieczora.

Naraz radość wybiła się na obliczu Chrzciciela a z ust wyrwał się okrzyk: Oto Baranek Boży. Spojrzeli na wyciągniętą prawicę Mistrza i stanęli w zachwycie. Nad samym brzegiem rzeki szła biała Postać Mistrza, ujrzeli po raz pierwszy słodkie spojrzenie Jezusa. Wtedy jakaś nieziemska siła opanowała ich dusze i czuli że odtąd muszą iść za Nim.

Bezwiednie prawie odłączyli się od dotychczasowego Mistrza i poszli za Jezusem. A On widząc, że idą za Nim odwrócił się i zapytał: Czego szukacie? A oni doń, Rabbi gdzie mieszkasz? Wtedy usłyszeli zaproszenie. Pójdźcie a oglądajcie. I poszli - mówi dalej Ewangelia i zobaczyli gdzie mieszkał, i dzień ów spędzili przy Nim.

Całe to opowiadanie ma w sobie coś niezwykłego. Unosi się nad nim jakiś czar mistyczny (czujemy, że tkwi w niem jakiś sens głęboki [...]), który sprawia, że pod szatą prostych słów mimo woli prawie, doszukujemy się jakiegoś sensu głębszego, wyczuwamy jakąś bardzo wzniosłą prawdę. Proste zdarzenie przekształca się w pełną tajemnic alegorię, naszych wewnętrznych przeżyć, a postać uczniów Jana nabiera znaczenie symbolu duszy szukającej Boga.

Gdzie mieszkasz Panie? Czy w tem pytaniu nie dźwięczy wieczna tęsknota duszy za Bóstwem, czy jego echo potężne nie odbiło się w duszy każdego z nas przynajmniej raz w życiu w chwilach łaski?

Ta wieczna tęsknota i nieustanne pragnienie współżycia i coraz ściślejszego jednoczenia się z Bogiem jest czemś tak istotnem naturze ludzkiej, że wyzbyć się jej i zabić w sobie, znaczy stracić jedyny cel życia, zejść z jedynie prostego toru, wyznaczonego przez Stwórcę.

Panie gdzie mieszkasz? Woła cała nasza istota głosem, rozumem spragnionego doskonałego poznania i głosem woli dążącej do najwyższego dobra. Odpowiedź mógł dać tylko On [... ]. Doskonała Prawda i doskonałe Dobro - Bóg.

On też wyprowadza nas po szczeblach objawień na coraz wyższe stopnie poznania, a im wyższy stopień dusza osiągnie, tam się uczuje szczęśliwszą i bliższą Boga.

„Pójdźcie a oglądajcie”. Próbujmy wejść po tych szczeblach prawd, [w] których Bóg nam objawił miejsce swego mieszkania i starajmy się przejąć ich wzniosłą treścią a może uczujemy, że nie jest ono tak daleko jak myśleliśmy dotychczas, bo jest nie tylko przy nas w pobliżu ale i w nas samych.

Gdzie mieszka Bóg. Katechizm odpowiada przymiotem wszechobecności Bożej. Pismo św. mówi, że Bóg jest wszędzie „gdzie się ukryję przed Tobą Panie, czyli wstąpię na góry - Tyś tam jest czyli wstąpię do otchłani... Potęgi Twojej pełne niebo i ziemia”. Święty Tomasz równie jasno tłumaczy tę prawdę. Bóg z natury swej jest obecny w stworzeniach i to w trojaki sposób: przez swoją wszechmoc, bo wszystkie stworzenia poddane są jego panowaniu, przez swoją obecność to znaczy że wszystko widzi nawet najskrytsze nasze myśli, bo „nic zakrytego przed jego oczyma”. Wreszcie przez swoją istotę, gdy wszędzie działa i na każdem miejscu jest On pełnią bytu i pierwszą przyczyną wszystkiego, co tylko w stworzeniach jest rzeczywistego, udzielając im ustawicznie i nie tylko ruchu i życia lecz bytu samego. „Albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy”.

Gdybyśmy umieli się przejąć do głębi tą prawdą wszechobecności Boga z pewnością, znaleźlibyśmy w niej obfite źródło zażyłości z Nim, ale przyznać trzeba, że tylko dla dusz głęboko wewnętrznie wyrobionych ta wszędzie obecność Boga daje się niemal dotykalnie odczuwać. Dla większości jest ona czem nieuchwytnem, bo trudnem do pojęcia zdaje się być, że On Duch najczystszy i Najświętszy swą niewidzialną obecnością napełnia wszystkie [... ] ziemi.

Więc niespokojny duch ludzki pyta dalej: „Panie gdzie mieszkasz... ?” Wiara wskazuje nam [...], tam przebywa On w szczególny sposób jest szczęściem wybranych, przedmiotem ich ciągłej kontemplacji ale niebo jak dalekie. Niebo a ziemia to symbol nieskończenie wielkiego oddalenia - a my pragniemy. Tylko wielkim świętym danem było w nadprzyrodzonych ekstazach pokonać tę nieprzebytą przestrzeń i odczuć bliskość Boga. My musimy szukać Boga na ziemi, musimy go odczuć dotykalnie by przejąć się jego obecnością.

Gdzie mieszkasz Panie? Mieszkaniem Jego - Tabernakulum. Miłość wynalazła sposób, by naszej zmysłowej naturze [...] swoją obecność. Bóstwo ukryło się pod kruszyną chleba, by pozostać między nami w sposób widoczny i łączyć się z nami w sposób, tak doskonały, że doskonalszego i Bóg sam wymyśleć nie zdołałby. Ciało i Krew Boga przenika organizm ludzki, Dusza Boga łączy się z duszą człowieka, Bóstwo przebóstwia naturę ludzką. Mieszka w Bogu, a Bóg w człowieku. Ale obecność eucharystyczna trwa krótko, tak długo tylko jak długo postaci sakramentalne pozostają niezniszczone. Bóg Eucharystyczny jest Gościem duszy a nie jej stałym mieszkańcem A duszy kochającej nie wystarczy spotkać się z Bogiem na chwilę tylko, nie wystarczą jej godziny posłuchania choćby najdłuższe, ona pragnie czuć Go stale przy sobie chce widzieć gdzie mieszka, gdzie ma swój stały przybytek, w którym go zawsze znaleźć można.

Panie gdzie mieszkasz? Zdawałoby się, że już trudno usłyszeć odpowiedź dokładniejszą, któraby więcej jeszcze mogła zaspokoić pragnienie ludzkiego serca. A jednak, odpowiedź tę mamy i bylebyśmy tylko zdołali przeniknąć jej głębie. Znajdziemy w niej źródło niewysłowionej radości. Bóg przebywa w duszach naszych przez łaskę. Jest to prawda tak wyraźnie stwierdzana przez Pismo święte i tradycję, że katolik w nią wątpić nie może.

Stwierdził ją najwyraźniej sam Zbawiciel., Jeśli kto mnie miłuje będzie chował mowę moją i [...] do niego przyjdziemy i mieszkanie w nim uczynimy”. Czy można, potrzeba wyraźniej stwierdzić „że w człowieku, który miłuje Boga i żyje w łasce przebywa Bóg i to przebywa stale w sposób niezwykle ścisły inny niż we wszystkich innych stworzeniach?”.

Przyjdziemy doń. Kto przyjdzie? My - Ojciec, Syn i Duch święty, którzy stanowią jedno. Przyjdziemy nie tern przyjściem koniecznem i powszechnem płynącem z wszechobecności Bożej ale przyjściem szczególnem, niezasłużonem, miłosnem. Bóg przyjdzie nie tylko jako Stwórca, ale jako Ojciec, Przyjaciel, Dobroczyńca „Przyjdziemy do”. „Jaka to łaska przyjść, przyjść choćby na chwilę, przyjść choćby na to, aby się zaraz rozstać. Nie tak [... ] będzie. Przyjdziemy i zostaniemy”, przyjdziemy, by zamieszkać, by spocząć, by dokonać coraz to pełniejszego przekształcenia duszy człowieczej. „Przyjdziemy i zostaniemy i pozostanie to będzie nieodwracalne stale, bez przerwy. Człowiek tylko sam będzie mógł je zniweczyć i przez grzech skazać Boga na wygnanie z serca, ale aż do tej chwili jest rzeczywistością i niezbitym faktem. A przez tą radosną rzeczywistość dusza ludzka staje się przybytkiem Bóstwa.

„Świątynią Bożą jesteście i duch Boży miesza w Was” mówił św. Paweł. Jakże mało myślimy o tej prawdzie a równie wyraźnie pisał św. Jan: „Bóg jest miłością a kto mieszka w miłości, w Bogu a Bóg w nim. Bóg mieszka w nas a my w Bogu” oto jaką odpowiedź daje umiłowany uczeń Jezusa duszy szukającej Boga. Tę prawdę wpoił weń Boski Mistrz począwszy od owego pierwszego spotkania aż do wieczernika i golgoty. Staramy się przeniknąć głęboki sens tej nauki i uzmysłowić ją sobie.

Często myślimy o żłobku. Na garstce zwiędłego siana leży nagie drżące od zimna Dziecię. To nasz Bóg. Wyobraźmy sobie, że w jednej chwili żłobek ożywa. Tym żłobkiem my jesteśmy. My przez łaskę kolebki żywe mamy w sobie nie człowieczeństwo ale Jego Bóstwo. Przez łaskę rodzi się w nas Jezus, jak wówczas w stajence.

Często klęczymy w obliczu tabernakulum. Tam również nasz Bóg. Wyobraźmy sobie, że tabernakulum ożyło. To [...] naszej duszy. Przez łaskę, my tabernakula żywe nosimy w sobie wprawdzie nie Człowieczeństwo Zbawiciela, ale to, co ważniejsze Jego Bóstwo. Święci umieli przejąć się i odczuć prawie dotykalnie tę prawdę. Ignacego bpa antiocheńskiego stawiono przed [... ] by zaparł się wiary. „Zginiesz nędzniku” zawołał sędzia gdy męki nie mogły przełamać stałości świętego. Nie nazywaj nędznikiem tego odrzekł Ignacy, który nosi Chrystusa. Jakże możesz zwać się noszącym Chrystusa [...]? „Bo zaprawdę Boga noszę w sobie”. A św. Łucja swym katom podobną dała odpowiedź: „wszyscy, którzy żyją pobożnie i czysto są świątynią Ducha”. Ale nie tylko u świętych trzeba szukać przykładu - nigdy nie brakło szczerych chrześcijan, którzy chlubili się tern że Bóg w nich przebywa. Jednym z takich był ojciec Orygenesa Leonidas. Kiedy jego ochrzczono schylił się i pocałował pierś dziecięcia. Dlaczego to czynisz - pytano, bo oddaję cześć Bogu, obecnemu w sercu dopiero co ochrzczonego.

I inny jeszcze piękny obrazek już z naszych czasów. Matce przynoszą jej córeczkę nowonarodzoną, aby uścisnęła. Nie - powiada - teraz nie, dopiero wtedy gdy będzie ochrzczona.

Po chrześcijańsku też postąpił pewien wieśniak kreteński. Wezwany przed sąd jako świadek, gdy nie dostrzegł tam krzyża, nie chciał podnieść ręki do przysięgi, ale przycisnął ją silnie do piersi mówiąc: „tu przynajmniej jest Bóg”.

Oto wyraz głębokiego przekonania, że wraz z łaską Bóg przybywa do duszy. O jakże powinniśmy być szczęśliwi, że i nam wolno mieć to przekonanie i my możemy o sobie powiedzieć, jeśli tylko żyjemy w łasce - ja jestem żłóbkiem, w któiym spoczywa Zbawiciel, ja jestem żywym tabernakulum. Milszem Bogu niż szczerozłote przybytki na ołtarzach - ja jestem niebem samem, bo niebo jest tam gdzie Bóg a Bóg jest we mnie. Jakże powinniśmy więcej obecności w duszy naszej i strzec go jako najdroższego skarbu Bożego współżycia z nami. Ten dar umiał cenić tak jak go cenił św. Jan. Od swego pierwszego [spotkania] z Mistrzem nie opuścił Go już nigdy. Wraz z Nim przemierzał wzdłuż i wszerz ojczystą [...] z Nim był na Taborze i Golgocie - na jego piersiach spoczywał w czasie uczty miłości w wieczerniku i On, jeden z Apostołów, stał pod krzyżem wraz z Matką Bolesną. I my możemy nie rozstawać się nigdy ze Zbawicielem, a nie [...] jeśli tylko łaskę zachowamy On nigdy nas nie opuści i całe życie nasze będzie jednym dniem spędzonym przy Nim a po tym dniu krótkim nastąpi już nigdy nie kończący się dzień szczęścia w wieczności. Amen.

Dokąd pójdą od ducha twego? A kędy znikną od oblicza twego? Jeśli wstąpią do nieba, tamteś ty jest jeśli zstąpią do piekła, tamteś jest.

*Św. Piotr i Paweł. (I)*

POTYKANIEM DOBREM POTYKAŁEM SIĘ,

ZAWODU DOKONAŁEM, WIARĘ ZACHOWAŁEM

(II Tym. 4, 7)

W pomroce dziejowej wieków dwudziestu staje dziś przed nami promienna wizja męczeństwa Apostołów. Na wzgórzu Kapitolu, jednem z owych siedmiu wzgórz, na których rozsiadła się szeroko starożytna Roma, zebrały się tłumy; a nad rozkołysanem morzem głos rzymskiego ludu, żądnego zawsze chleba i igrzysk wznosi się prosty, drewniany krzyż. Nie jest to jednak ów wyniosły w swej groźnej potędze krzyż Chrystusowy co rozpiętością swych ramion objął świat cały; na tamtym krzyżu skonał Mistrz z Nazaretu, a na tym zaś głową na dół - na tym wije się w mękach konania Jego uczeń, wiemy aż do ostatniego tchu, co nie czując się godnym umierać jak umarł Boski Zbawiciel, jak o największą łaskę prosił, by go na krzyżu głową w dół zawieszono. I wyświadczono mu tę łaskę, i głową w dół zwrócony dokonał męczeństwa książę Apostołów. Lecz nie sam skonał. W tym samym dniu kiedy lud rzymski na Janikulum napawał się widokiem starca konającego na krzyżu, za bramą miasta pod cięciem miecza katowskiego spadła czcigodna głowa Pawła z Tarsu. W jednym dniu i jak powiada stara tradycja w jednej nawet godzinie, dwie przeczyste dusze Apostołów-męczenników stanęły przed Bożym tronem po wieczną nagrodę, za wierną służbę w winnicy Chrystusowej.

Kiedy rozważamy to dziwne zrządzenie Boże prawie bezwiednie musimy postawić sobie pytanie dlaczego tak się stało? Wyroki Boże są niezbadane lecz słuszne, wolno nam się domyślać, że tkwił tu jakiś ukryty plan Boży. I nie dziw, że tak się stało, bo było widocznie zamiarem Bożym, by ci co za życia podobną szli drogą w tym samym czasie doszli do kresu żywota.

Piotr i Paweł z Tarsu - rybak Galilejski i uczeń Gamaljela - to wobec świata izraelskiego dwie sprzeczności nie dające się ze sobą zgodzić, bo według dzisiejszych pojęć taki sam stosunek pomiędzy nimi zachodził, co między prostaczkiem a uczonym. A jednak Mądrość Przedwieczna zdołała wyrównać wszelkie różnice społeczne i intelektualne i postawiła ich obok siebie każąc im iść podobną drogą - drogą walki ze światem i samym sobą wyrzeczenia się wszystkiego aż do ostatecznych granic, drogą upokorzeń i cierpień, przede wszystkim zaś drogą głębokiej, niczem nie wzruszonej wiary. Ta właśnie mocna jak spiż niezłomna i a najbardziej nas w nich zachwyca. Tą drogą szli oni wytrwale i niezachwianie przez całe życie swoje. Wiarę głosili słowem i czynem, wiarę stwierdzali przykładem, ją też wreszcie przypieczętowali krwią męczeńską.

Dziś więc obchodząc rocznicę męczeństwa wielkich Apostołów nauczmy się od nich czem jest wiara i jaką być powinna.

Czytamy w Ewangelii św., że kiedy P. Jezus przebywał raz w okolicy Cezarei, zapytał nagle uczniów za kogo uważają Go ludzie. Różne były odpowiedzi - jedni za Jeremjasza, inni za Eljasza, Jana Chrzciciela zmartwychwstałego lub za jednego z proroków. A wtedy P. Jezus zwracając się już wprost do uczniów zapytał o ich własne przekonania: A wy za kogo mnie macie? Wówczas Piotr św. pada na kolana i składa pierwsze wyznanie wiary: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”.

Kiedy kapłani i uczeni w Piśmie w Mistrzu z Nazaretu widzą jedynie człowieka wyższego wprawdzie od innych potęgą ducha i geniuszu ale zawsze tylko człowieka, to ów prosty rybak z nadmorskiej Betsaidy, którego cała umiejętność ograniczała się do wiązania sieci i łowienia ryb, widzi w swym Mistrzu ...

A droga ta zmierzała do jednego celu, który Apostoł Narodów określił krótko i jasno: „Wszystko odnowić w Chrystusie”. Odnowić przede wszystkim własne życie wewnętrzne, odnowić ducha pobożności i cnót pokory i poddania się woli Bożej; odnowić otoczenie, odnowić świat cały.

„Wszystko odnowić w Chrystusie”. To samo hasło przypomina nam Kościół Boży, często zwłaszcza w czasach dzisiejszych przez usta Namiestników Chrystusa na ziemi. Bo wiele jest dziś do odnowienia. Wiele naprawić musimy w naszem życiu prywatnem, rodzinnem i społecznem. A jak do tej odnowy zabrać się należy nauczą nas Święci Apostołowie.

Jak naprawdę zaczęli od samych siebie.

Piotr nim rozpoczął głosić słowo Boże łzami pokuty zmazał przeszłe winy. Skoro tylko dowiedział się od brata, że zjawił się Mesjasz i usłyszał słowa Chrystusa: „Pójdź za Mną” opuścił sieci i dom i kraj rodzinny i odtąd już na krok nie odstępował od Mistrza. Chodził z nim wszędzie, słuchał jego Boskich słów, przepajał na wskroś swą duszę Boską nauką dobrej nowiny. A kiedy raz Chrystus zapytał uczniów, za kogo Go mają - Piotr pada na kolana i składa pierwsze na ziemi wyznanie wiary w Bóstwo Chrystusa: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego”. A kiedy po mowie eucharystycznej Zbawiciela wielu uczniów, nie mogąc pojąć głębi tajemnicy odeszło na zawsze od niego - Piotr zapytany, czy i on Go porzuci, odpowiada z zapałem: „Panie do kogóż pójdziemy, wszakże Ty słowa żywota wiecznego masz”. I słuchał tych słów żywota wytrwale aż do końca. A choć w domu Kajfasza zaparł się Mistrza sromotnie, to zaraz pod pierwszym spojrzeniem Jezusa wezbrała mu dusza głębokim żalem a gorzkie łzy wyryły na twarzy głębokie bruzdy. Tak Książe Apostołów odnawiał swą duszę w Chrystusie.

I Paweł św. odnawiał się na duchu. Kiedy na drodze do Damaszku tknęła go łaska Pańska - woła pełen poddania się wyrokiem Najwyższego: „Panie, co chcesz abym czynił?”. I choć posłuszny rozkazom Chrystusa idzie na krańce świata głosić ewangelię pokoju poganom, to jednak nigdy nie zaniedbuje pracy nad własną duszą, bo pamiętał słowa Chrystusa. Cóż pomoże człowiekowi gdyby cały świat pozyskał a na duszy swojej szkodę poniósł?

I my więc jeśli idąc za głosem Kościoła chcemy odnowić wszystko w Chrystusie, musimy tę odnowę zacząć od siebie samych. Musimy wyrwać z naszej duszy wszelkie chwasty nałogów i złych przyzwyczajeń, musimy usunąć z niej wszystkie stare kwasy i brudy, wszystko co nas czyni niemiłymi w oczach Bożych. Wtedy dopiero będziemy mogli stać się Apostołami dla innych. Musimy przede wszystkim zrozumieć jak wielką ma wartość dusza ludzka w oczach Bożych. Ta dusza, którą Psalmista Pański nazwał swą ukochaną jedynaczką a Boski Zbawiciel kazał w porównaniu z nią cały świat uważać za garstkę marnego prochu, dziś usuniętą została już nie na drugi lecz na ostatni plan. Jak więzień rzucony w wilgotne lochy, o którym nikt nie pamięta, tak dusza u wielu skrępowana więzami ciała zeszła do roli służebnicy i żebraczki. Odnówmy w nas przede wszystkim ducha wiary. Dziś, kiedy zewsząd czyha na naszego ducha niedowiarstwo i sceptycyzm, kiedy namnożyło się bez liku różnego rodzaju mędrków i półmędrków, którzy usiłują w nasze serca wszczepić trujący jad niewiary, wołajmy często za Apostołami: „Panie przymnóż nam wiary”. Wiara gorąca i wytrwała, silna, niewzruszona jak granit, to dar Boży niezmiernie cenny, który szanować musimy i bronić przed napaścią wroga. Kiedy nieprzyjaciel duszy naszej sidłami ułud wabić nas będzie na zgubne drogi, wołajmy słowami Piotra św.: „Panie do kogo pójdziemy, Ty słowa żywota masz”, a z Pawłem św. podbijajmy nasz rozum pod posłuszeństwo wierze. Odnówmy w nas także ducha umartwienia. Naśladujmy w nim tern Apostoła narodów, który będąc u schyłku żywota mógł w liście do Tymoteusza wydać sam o sobie chlubne świadectwo: „potykaniem dobrem potykałem się”. A w innem miejscu ten sam Paweł św. mówi już wyraźnie na czem polegała ta walka, z której zawsze wychodził zwycięsko: widzę inne prawo w członkach moich, przeciwne prawom ducha.

Podobnie wyraża się starożytny poeta: dobro widzę i pochwalam a zło czynię. A już stary Job zauważył, że „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi”, nieustanną walką z potrójnym wrogiem duszy: pożądliwością, światem i czartem. A tę walkę określa Paweł św. jako nieustannie powtarzające się krzyżowanie namiętności i nałogów. „Którzy są Chrystusowi ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami”. Gal. 5,24. Toteż nie było większego zaszczytu dla uczniów Chrystusa jak cierpieć dla Imienia Jego. Kiedy złość żydowska pochwyciła Ap[ostołów] nauczających w świątyni i kazał ich ubiczować opowiadają dzieje, że radowano się bardzo, ponieważ mogli dla imienia Jezusa cierpieć zniewagi.

Od nas może P. Bóg nie domaga się rzeczy nadzwyczajnych; nie mamy do zniesienia prześladowań i obelg, często jednak znajdzie się sposobność zniesienia małych choćby krzyżyków, drobnych niewygód lub przykrości. Pamiętajmy, że to wszystko pochodzi z ręki dobrotliwego Boga, i jako takie przyjmujmy cierpliwie. A w tem wszystkiem bądźmy wytrwałymi aż do końca. Wytrwałymi aż do końca. Wytrwałość to cnota nad cnoty, to dar nad dary, który Bóg przeznaczył dla tych tylko, którzy są wierni Jego natchnieniom.

Wiernymi byli Apostołowie natchnieniom Bożym aż do końca. Za głosem Bożym szli zawsze i wszędzie, choćby ich prowadził na męki i prześladowania. Wiernymi byli gdy ten głos zaprowadził jednego z nich na krzyż, drugiego pod miecz katowski, bo wiedzieli, że tylko tą drogą drogą krzyża i umartwień osiągną wysoki stopień chwały w królestwie niebieskim.

Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy. Ten wieniec będzie i naszym udziałem jeśli starając się odnowić wszystko w Chrystusie pójdziemy promiennym śladem Apostołów.

*Św. Piotr i Paweł. II*

ZAWODU DOKONAŁEM,WIARĘ

ZACHOWAŁEM A NA OSTATEK

ODŁOZON MI JEST WIENIEC

NAGRODY, KTÓRY MI ODDA

SĘDZIA SPRAWIEDLIWY

W pomroce dziejowej wieków dziewiętnastu jawi się nam dziś znów wizja śmierci Książąt-Apostołów.

Na wzgórzu Janikuloum, jednem z siedmiu, na których rozsiadła się wszechwładna Roma tłumy pospólstwa, ulicznej gawiedzi, zawsze głodna chleba i cyrkowych widowisk pogańska czereda zwartem koliskiem otacza skazańca by widokiem męczarni nakarmić zbrodnicze instynkty. Już czeka nań narzędzie męki, krzyż prosty, drewniany wyciąga śmiertelne ramiona. Ale nie jest to ów wyniosły, w majestatycznej grozie wznoszący się w niebo znak tryumfu krzyż chrystusowy, co szerokiem rozwarciem ramion zda się ogarniać świat cały. Uczeń nie czuł się godnym umierać śmiercią mistrza, więc prosił katów, by jeśli zginąć ma na krzyżu, mógł na nim zawisnąć głową w dół. I z głową białą w dół zwieszoną na krzyżu skonał Książę Apostołów.

A o tym samym czasie, jak mówi tradycja stara i o tej samej godzinie na innem z siedmiu wzgórz sędziwy Paweł z Tarsu kładł głowę pod miecz katowski. W jednej godzinie dwa duchy świetlne bożych pracowników poszły z zaszczytną koroną męczeństwa po wieniec zapłaty sprawiedliwej. I jeśli wgłębiać się można w wyroki boże choć niezbadane są i ludzkim rozumem przeniknąć się nie dadzą, ten zbieg szczególny okoliczności, nie jeno dziełem przypadku był. Snąć Bóg 'wszechmocny chciał złączyć w naszej wdzięcznej pamięci na zawsze te dwie postacie, co węzłem bratniej miłości złączone, choć w różnych żyły warunkach, boć różna je wydała ojczyzna i do różnych warstw społecznych należały, przez życie szły jednym szlakiem i jeden ślad świetlisty nam zostawiły.

Piotr, rybak ubogi z Betsaidy i uczeń Gamaliela Paweł z Tarsu to tak różne na pozór postaci, że zda się trudno tu mówić o jakichkolwiek podobieństwach. Bo cóż wspólnego mieć może prostaczek, wychowany w ubogiej chacie, pozbawiony wszelkich wygód z zamożnym obywatelem rzymskim wgłębionym od wczesnej młodości w święte księgi Izraela.

A jednak był ktoś, co zdołał wyrównać wszelkie różnice społeczne i narodowe, usunąć uprzedzenia i tych dwu ludzi o tak skrajnie różnych poglądach pchnąć w tym samym kierunku, ukazawszy im en sam wzniosły cel. Mistrz z Nazaretu, Boski Zbawiciel w przedziwny sposób cudem skłonił ich serca ku sobie. „Wyjedź na głębię i zapuść sieć” rzekł raz do syna Zebedeusza wszedłszy do jego łodzi ubogiej, a ów posłuszny tchnieniu łaski ni chwili nie wahał się i odtąd stał się wiernym uczniem Jezusa.

I Szaweł miał taką chwilę łaski - i on też bez wahania poszedł za głosem Jezusa. Kiedy na drodze do Damaszku padł oślepiony gromem i usłyszał skargę Jezusa zawołał gotów na wszystko: Panie, co chcesz abym czynił i za tę gotowość na głos Pana stał się jego naczyniem wybranem.

A jak podobnym był początek ich nawrócenia tak też i dalsze życie szło już tym samym torem - wąską drożyną. I właśnie to współdziałanie z łaską Bożą wiara żywa i z tą wiarą zgodne życie, nieustanna współpraca Boga i dobrej woli oto co łączy te dwie postaci, tak zda się do siebie niepodobne. Miłość płomienna a przy tern niezgłębiona pokorą oto cały szereg pięknych cnót, co zdobiąc aureolą świętości zarówno św. Rybaka jak i Apostoła narodów, czynią z nich wzór do naśladowania.

Ewangelia daje na to wiele dowodów jak w duszy św. Piotra dokonywała się ta współpraca. Raz gdy gromadka Apostołów po odbytej podróży zgromadziła się wokół Jezusa, Boski Zbawiciel rzucił pytanie: za kogo mnie mają ludzie? Różne były odpowiedzi, bo różne panowały o Nim mniemania - jedni uważali Go za Eljasza, Jeremjasza jednego z Proroków, byli tacy, co myśleli, że jest zmartwychwstałym Janem Chrzcicielem. A wy za kogo mnie macie - pyta Chr[ystus] już wprost swą garstkę wybraną? „Tyś jest Chrystus - Syn Boga Żywego” odpowiedział Piotr św. Czyż tu nie widoczne działanie łaski Bożej - sam Chrystus P. to potwierdzą że ten akt niezwykłej wiary sam Ojciec niebieski włożył na usta Piotra, ale czyż na tern tylko się skończyło działanie łaski, czyż nie było w tem i jego osobistej zasługi itp. Czyż ten prosty akt wiary nie świadczy o tern, jak głęboką była wiara św. Piotra. Wśród tylu rozstrzelonych i sprzecznych zdań, w czasie gdy najmędrsi w Izraelu doktorzy przyznawali Chr[ystusowi] zaledwie tytuł i dar prorocki, on nie waha się wyznać publicznie Synostwa Bożego Zbawiciela: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego”. I nie raz jeszcze powtarzał w głębi duszy to wyznanie, za które Mu Chr[ystus] P[an] błogosławił. Kiedy J[ezus] odchylił rąbek tajemnicy Najśw. Euch[arystii] i Żydzi zgorszeni odwrócili się od Niego, a nawet uczniowie, nie mogąc zrozumieć boskich słów oddalili się od Niego na zawsze, Piotr św. ponowił jeno w pokorze ducha wyznanie wiary. „Panie do kogóż pójdziemy, Ty słowa żywota wiecznego masz”.

Nie mniejszym duchem wiary tchnie życie św. Pawła. Jego liczne listy co tak wiernie odzwierciedlają postać duchową Apostoła narodów pełne są pobudek do rozbudzenia wiary. Wiara to fundament naszego życia duchowego, światło w życiu naszem, światło za którem idąc nie zbłądzimy, a tak konieczną jest w życiu naszem, że „bez niej niepodobna podobać się Bogu”. Ale nie na samej tylko wierze polega życie chrześcijanina, bo mówią jawnie św., że i szatani w piekle wierzą, bo muszą. Życie prawdziwie boże daje nam tchnienie miłości. Po tern poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie mówił P. Jezus Apostołom przy rozstaniu. Miłość to cecha prawdziwie Chrystusowa. Miłość czynna, objawiająca się życiem całem, to druga cecha wspólna Apostołom. „Panie z tobą pójdę i do więzienia i na śmierć samą” mówi Piotr św. dając wyraz swej płomiennej, gotowej do wyrzeczeń miłości i przywiązanie do Jezusa. Tak na wskroś jest nią przesiąknięty, że nie waha się powołać na wszechwiedzę Bożą: „Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że cię miłuję”. A nie była to miłość słowna tylko kończąca się na bezpłodnych afektach i czczych zapewnieniach. Całem życiem stwierdzał prawdę swych słów - od owej chwili gdy Jezus po raz pierwszy doń przemówił szedł za Nim wytrwale nie odstępując na krok. I choć w chwili słabości fałszywy strach wziął nad nim górę i że zaparł się Mistrza, to wystarczyło jedno tylko jego tkliwe spojrzenie, by się już odtąd rozpływał w łzach serdecznej pokuty.

Jakkolwiek jednak płomienna była miłość u Piotra i Paweł św. mu nie ustępował. „Choćbym mówił językami ludzi i aniołów - choćbym... a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź brząkający albo cymbał brzmiący” mówił ten, który w liście do Koryntjan wyśpiewał hymn na cześć miłości: „ ...miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, nie czyni złego...”. I jego miłość była życiem samem i jego skłaniała do największych ofiar i wyrzeczeń. Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Prześladowanie czy ucisk, głód, nędza, niebezpieczeństwo, miecz - o, nie odpowiada ten wielki apostoł wiary i miłości - to wszystko zdołamy przezwyciężyć w tym, który nas umiłował. Toteż pełen oburzenia woła: „Przeklęty, kto nie kocha Pana N.J.Chr[ystusa]”.

Wiara i nawskroś [!] przesiąknięte miłością życie z wiary, oto czego nas uczy krew męczeńska apostołów.

*Św. Piotr i Paweł III (fragment)*

*…*

Inaczej czyżby mu P. Jezus za tę śmiałość wyznania błogosławił i nagradzał tak potężną władzą kluczy?

I inny jeszcze moment świadczy jak b. wrażliwą na Głos Boży była dusza św. Piotra. Jedno spojrzenie Jezusa wystarczyło by pozbył się fałszywego wstydu i chwilę słabości opłakiwał gorzko przez całe życie. Za głosem łaski szedł przez całe życie, nie stanął choć ten głos go prowadził ciężką drogą wyrzeczeń i wzgardy ludzkiej i nie zawahał się również gdy na końcu tej drogi ujrzał brzemię krzyża.

I Paweł św. od chwili nawrócenia szedł wiernie za głosem natchnienia Bożego. „Łaska Boża we mnie próżną nie była” mógł o sobie powiedzieć przy końcu utrudzonego żywota, oddając sobie sprawiedliwość. Posłuszny natchnieniu Bożemu w rozlicznych podróżach apostolskich przemierzył wiele krain i wszędzie hojną dłonią siał ziarno słowa Bożego.

*Św. Stanisław Biskup. Męczennik*

WZMACNIAJ SIĘ I BĄDŹ MOCNYM BARDZO,

ABYŚ STRZEGŁ I CZYNIŁ WSZYSTEK ZAKON

(Jer. I,7)

Jeśli nie wszyscy, to wielu z was zapewne widziało tę wspaniałą uroczystość, jaką jest kanoniczna wizytacja biskupa. Jest to prawdziwe bardzo radosne święto całej parafii. Niedawno miałem sposobność oglądać taką uroczystość w jednym z miasteczek małopolskich i byłem wprost zachwycony nadzwyczajnym entuzjazmem z jakim witano tam swego Pasterza. Przez kilka dni trwały przygotowania, kościół przepięknie przystrojono, a u wejścia do miasta postawiono bramę tryumfalną. A kiedy nadszedł dzień przyjazdu całe miasto przybrało wygląd odświętny i uroczysty. A kiedy dobry Pasterz przemówił do swej małej owczarni, to się zdawało, że to sam Boski Zbawiciel nawiedza swe dzieci i daje im nauki.

Kiedy dziś patrzę na was tak licznie gromadzących się w świątyni i na ten uroczysty nastrój radosny mam wrażenie, że dzieje się tu coś podobnego. W istocie w tych dniach uroczystych, w dziewięćsetletnią rocznicę swych narodzin duch Dobrego Pasterza unosi się nad naszą ziemią. Za kilka dni przyjdzie w owych świętych szczątkach w złotym relikwiarzu] w orszaku największych Dostojników przyjdzie do swego miejsca rodzinnego. Ale Duch Jego już teraz się nad nami unosi i już teraz głosi nam naukę. Tak! To co Święty Apostoł Paweł mówił o Abrahamie, że: „umarły jeszcze mówi” można zastosować do St. Naszych Patronów zwłaszcza w dniach im szczególnie poświęconych. Oni mówią do nas, choć nie śmiertelnymi usty ale nieśmiertelnym przykładem życia i cnót.

Jaką naukę głosi nam Św. Męczennik Stanisław:

Niewiele się zachowało szczegółów z Jego życia, w pomroce dziejowej niepamięci zatarły się liczne [...] Jego świętego obrazu, ale jedna cnota jaśnieje w nim blaskiem nieznośnym: to jego nieustraszone męstwo, stałość przekonań, bez względu na wpływy ludzkie. Jak drugi Jan Chrzciciel nie wahał się rzucić groźnego „nie godzi się” i jak on w obronie praw bożych nie wahał się położyć męczeńskiej głowy. Zbrodnię nazwał zbrodnią, grzech grzechem, okrucieństwo okrucieństwem.

O jak nam tego męstwa chrześcijańskiego dziś potrzeba, dziś zwłaszcza, kiedy tyle niebezpieczeństw czyha na naszą wiarę i jakże go mało nawet tam, gdzie się do katów przyznają. Odwagę, męstwo ceni się dziś w świecie wysoko. Wszakże nasz to czas rekordów, karkołomnych wyczynów sportowych, hazardów. Ileż to codziennie niemal czyta się w gazetach o narażaniu się na niebezpieczeństwa. Ale czy to męstwo? Nie, to lekkomyślność, bezsens grzeszny, kuszenie P. Boga i nic więcej. Bo męstwo chrześcijańskie to stałość przekonań, to wierność w obowiązkach nałożonych przez Boga, to cierpliwe znoszenie krzyżów zesłanych przez Boga.

Mężnymi byli ci męczennicy, co za wiarę nie wahali się oddać ostatniej kropli krwi i pokutnicy, co błędy małe nawet okupowali przez całe życie ostrym umartwianiem, prawdziwie mężne są dusze, które w największych cierpieniach nie szemrzą przeciw Bogu, ale jako Job sprawiedliwy powtarzają: „Pan dał Pan wziął niech Imię Pańskie będzie pochwalone”.

Pięknym przykładem męstwa świętego jest starzec Matatiasz o którym opowiada Stary Testament, że kiedy go zmuszano do odstąpienia wiary przodków wołał w uniesieniu: choćby wszystkie narody poddały się Antjochowi i wszyscy zgodzili się na jego rozkazy, to ja i moi synowie i moi bracia Zakonu przodków nie odstąpimy.

I Apostołowie święcili cnotą męstwa, bo kiedy Sanhedryn żydowski żądał, żeby zaprzestali głosić Chrystusa, mówili: „nie ludzi będziemy lecz Boga” a kiedy ich kazano ubiczować radowali się, że mogą cierpieć dla imienia Jezusa.

Mężnym był też św. Franciszek z Asyżu, który w najsroższych boleściach pogrążony mówił, że najboleśniejsze ciosy Opatrzności, są to najtkliwsze dowody Bożego zmiłowania. A gdy mu raz mówiono, żeby prosił Boga o ulgę, zwlókł się z barłogu boleści, padł na kolana i modlił się: dzięki Ci Panie za te boleści, które cierpię. Chciałbym tysiąc razy więcej cierpieć, byle się tylko stała Twoja święta wola. Z radością wszystko zniosę, bo to największa [... ] że się pełni Twoja wola.

I jeszcze jeden przykład męstwa przytoczę, ale już z naszych czasów.

Do biskupa misjonarza przychodzi raz dziesięcioletni chłopiec chiński i prosi o bierzmowanie. Jaki to piękny wzór męstwa chrześcijańskiego, godny pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ale powiecie może - to nie dla nas, my przecież nie jesteśmy świętymi, a zresztą i nie ma do tego sposobności i Pan Bóg od nas tego nie wymaga. O nie moi drodzy, męstwo chrześcijańskie to cnota nie tylko dla świętych ale dla wszystkich, bo bez niego niepodobna się zbawić. Bez męstwa niczym są wszystkie inne cnoty, bo cnota bez męstwa przestaje być cnotą. Ojcowie SS. nazywają dlatego męstwo przewodnikiem wszystkich cnót. Roztropność powiada św. Bern. oświeca wprawdzie rozum, sprawiedliwość kieruje wolą, wstrzemięźliwość rządzi używaniem stworzeń, ale męstwo dopiero nadaje wszystkim tym cnotom doskonałość.

*Św. Antoni Padewski*

Nie wiem, czy kto w naszym narodzie umiał piękniej sławić świętość niż Skarga, to jednak pewne, że nikt jak on, nie potrafił ocenić wzniosłej roli, jaką z woli Bożej mają spełniać względem swych ziemskich braci. Dziś, kiedy w czterowiekową rocznicę, postać wielkiego Kaznodziei nabrała żywszych barw, warto przypomnieć te pełne entuzjazmu słowa, któremi 77-letni starzec wysłał w świat 9-tą już edycję „Żywotów” owocu trzydziestodwuletniej pracy.

„Jeśli na niebo i gwiazdy i słońce tak piękne z rozkoszą patrzysz; jeśli ozdoby ziemi w górach i pagórkach i polach, w zieloności i kwieciu i rzekach i lasach i gajach ślicznych, uciechę tobie miłą dają; jeśli na ptakach, śpiewaniu ich i piórkach pięknych, i na zwierzętach rozmaitych dzikich i domowych oko twoje chłodzisz, a jako się patrząc na święte boże nie ochłodzisz? To wszystko nierozumne stworzenie jest, jako ślad tylko Boga nieograniczonego; a święci są jako twarz i obraz i podobieństwo Jego. Na Boga jeszcze patrzyć nie możem, ale obrazem jego nacieszyć się możem”. W te twarze i obrazy boże wpatrywał się Skarga z rozkoszą sam i ukazywał je innym, a snąć umiał wykrywać w nich piękności niepospolite, kiedy raz po raz wołał z zachwytem: „o jako wielka ochłoda, jako pięknie i miło na nie patrzyć, a jako wdzięczny to obraz, o jako oczy wiernych uwesela. Oni są piękniejsi niźli niebo, słońce i gwiazdy, oni są ozdobioną komorą i łożnicą Pana swego; w nich odpoczywa, one dary swemi okrasza najwyższemi, jakich słońce i niebo i stworzenie wszystko bezrozumne nie ma”. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że cześć Skargi dla Świętych ograniczała się do tych pełnych polotu kwiecistych wylewów. On widział w nich jeszcze drogowskazy życia Świętych. „Nie cna retoryka, ale dzielna i mocna namowa do dobrego”. ,

Byśmy na święte często patrzyli, pewnie byśmy w miłości ku Bogu gorzeli”. Toteż o nic innego nie prosił w natchnionej modlitwie jak o ten dar nieustannej nauki: „Gwiazdy niebieskie przez które nas Chrystus oświeca, w tych ciemnościach świata tego świećcie nam. Pochodnie w miłości bożej gorejące, przykłady waszemi zapalajcie nas”. „Jako gdyście żyli tu z nami, a w ciele tem nauczali, gorące były i serca ludzkie przenikające słowa wasze; tak i teraz niech tę moc mają gdyście nie zmarli a lepszym żywotem żyjecie”.

Przytoczyłem tych kilka zdań, brzmiących powagą starej polszczyzny, nie dlatego tylko, że należą do skarbca naszej literatury, ale że po wiekach nie straciwszy nic ze swej żywotnej treści i dziś powinny być normą naszego stosunku do Świętych. Czemże bowiem po większej części stali się dla nas święci jak nie misternym obrazkiem, na który od czasu do czasu spojrzy się mimochodem w dniu imienin, albo deską ratunku, której się chwyta w nieszczęściu. A już najgorszy los tych Świętych popularnych na codzień, których maleńkie wizerunki nosi się jak talizman na piersiach a imię staje się przysłowiem. Robi się z nich po prostu zabawkę dla grzecznych dzieci o ile nie przedmiot wesołych dykteryjek. W tern spoufaleniu nie byłoby jeszcze wielkiej zbrodni, gdyby w nawale drobnostek nie ginęły istotne wartości. Któż jednak zaprzeczy, że tak się często dzieje?

Czyż o Świętym Antonim wie się o wiele więcej, jak że jest Patronem od zgubionych rzeczy albo w najlepszym razie pocieszycielem w smutkach, czasem sentymentalnych? Osnuta subtelną tkaniną, cudownych legend, owiana tchnieniem drobnostkowych modlitw, znikła przed nami postać wielkiego Apostoła. Bo takim jest św. Antoni w najgłębszej swej istocie - żarliwym aż do ostatnich wyrzeczeń miłośnikiem dusz, młotem na herezje - apostołem prawdy. Potomek rycerskiego rodu [... ] miał w sobie coś z zapaleńczej werwy rycerzy krzyżowych. Ojciec ocalił Lizbonę od Maurów, Pradziadem był podobno wielki Godfryd - Zdobywca Jerozolimy. I Fernando miał zapał zdobywczy i walczył nie mniej dzielnie od tamtych, choć inną bronią - słowem, a misję swą spełniał tem skuteczniej, że kierowała nim Opatrzność.

Miał lat 15, kiedy został sam na świecie i świat uderzył nim całą siłą młodzieńczych pokus. Nie poddał się. Uciekł od świata, schronił się do klasztoru i czytał biblię. Był to okres przygotowania, bo nie sądzono mu długo zostać w ciszy. W r. 1220 Kaimbra święciła niezwykłą uroczystość. W kościele św. Krzyża leżały w tryumfie zwłoki 5 męczenników franciszkańskich pomordowanych przez Maurów. Całe miasto składało im hołd, a wśród innych był i Fernando. Patrząc na krwawe szczątki żywił pragnienie: „o gdybym i ja”. Nie czekał długo. Pod warunkiem, że go wyślą nawracać niewiernych, zamienił biały habit kanonika na szary, franciszkański. Idź - wołał za nim jeden z współbraci, nie bez drwin - idź, zostaniesz świętym. Fernando odparł spokojnie: Dlaczegożby nie? Kiedy się dowiesz, żem został świętym, oddasz chwałę Panu. Wiedział, że u Boga nic nie podobne, byleby tylko zdać się na Jego wolę. A on cały oddał się w ręce Opatrzności. Nie szemrał, kiedy już u samych wrót Afryki nawiedziła go febra i musiał wracać do kraju. Wiedział, że Bóg ma inne zamiary. I Bóg w misterny sposób przygotowywał naczynie wybrane.

Igraszką fal rzucony, zamiast do ojczystej Portugalii dostał się stamtąd na Sycylię a stamtąd do kolebki swego zakonu. Długo się na nim nie poznano. Jako ubogi duchem prostaczek krył się przed ludźmi na puszczy jak Boski Zbawiciel przed publiczną misją. Aż przyszedł czas, że tajony w głębi piersi żar apostolskiego zapału miał wybuchnąć wezbrań falą. Tę chwilę biografowie opisują szczegółowo.

W Forli na wieczerzy zebrało się wielu braci i gości. Sama elita dostojników i uczonych. Był i Antoni ale skromny, ze spuszczonymi oczyma służył za przedmiot przyjacielskich drwinek. Po wieczerzy był zwyczaj, że następowała kolacja duchowna. Gwardian zwrócił się do zakonników z prośbą o wygłoszenie mowy. Byli nieskorzy, każdy się wymawiał. Wtedy zwrócił się do Antoniego - nie tyle z nadzieją jak dla żartu: „Bracie Antoni, powiedzcież nam mowę”. Ten wstał, skłonił się i z lekka zarumieniony zabrał głos. Wesołe uśmiechy znikły nagle z twarzy. Z mównicy płynął silny głos apostoła, prosty a mocny, przenikający do głębi duszy. Już odtąd nie drwiono z Antoniego, a głos raz dobyty rozrastał się do rozmiarów gromu i wciąż wzbierającą falą rozlewał się szeroko. Słyszano go i we Włoszech, gdzie szerzyła się sekta odszczepieńców Katarów i we Francji zalanej przez wojowniczych Waldensów, a potem znowu na ziemi włoskiej w szczęśliwej Padwie. A wszędzie działał cuda nawróceń, bo niosła go miłość i zapał apostolski. Nie było kościoła, który by pomieścił żądne jego słowa tłumy, więc kazał zwykle pod gołym niebem a lud trwał na kazaniach znosząc wszelkie niewygody, upał i ścisk z promieniejącą od radości twarzą. Bo jak słusznie zauważa jeden z uczonych „dawniej słowo w duszach ludzkich rozbrzmiewało dużo głębiej”. Gdy św. Antoni kazał, natychmiast przerywano wszelką pracę, jak w dni świąteczne. Sędziowie, adwokaci, przemysłowcy, porzucali swoje zajęcia i przybiegali do niego, mieszkańcy wsi łączyli się z mieszkańcami miast. Wstawano w nocy, by skoro świt zająć miejsce obok mówcy; damy przychodziły tu przy świetle pochodni. Uwielbienie było ogólne, nawrócenia głośne, publiczne, gorące. Darowywano długi dłużnikom, uwalniano więźniów, wrogowie rzucali się sobie w objęcia, ciśnięto się około Świętego, by dotknąć jego szaty. Papież Grzegorz IX nazwał go Arką Przymierza, a i Bóg sam okazywał jak miłą Mu była ofiarna praca mówcy. Potęgę słowa wzmacniał cudami. Martwa natura i nierozumne stworzenia, ryby morskie i osiołki, chmury i deszcze, ogień i woda, wszystko to stanęło do współpracy z natchnionym Apostołem. Zbyt to znane rzeczy, żeby je powtarzać i dziś. W tej subtelnej tkance, jaką tworzy ustna legenda - podanie, nie zawsze można rozróżnić złote nitki prawdy od tworów pobożnej fantazji, wiele z tych faktów uznano za cudowne. Ale większy podziw niż te cuda powinna w nas budzić ofiarna miłość dusz nie wahająca się przed największym trudem. Bo nie myślmy, że P. Bóg w cudowny sposób umacniał siły Świętego i usuwał z jego drogi cierpienia. Antoni działał cuda dla innych, ale nie dla siebie. W miarę jak coraz szersze kręgi zataczała chwała Boża, głoszona przez jego usta, wątły organizm nikł w oczach i kiedy w rozkwicie młodości, bo zaledwie w 36 roku życia wyczerpał się zupełnie, mógł Święty powtórzyć słowa proroka: „żarliwość domu Twego pożarła mnie”.

Padwa pochowała Go z płaczem, a kiedy po latach kilkudziesięciu otwarto grób, obok prochów znaleziono nienaruszony język. Tak P. Bóg jeszcze po śmierci wsławił swego sługę jakby chciał stwierdzić słowa Apostoła, że zmarły jeszcze mówi. Naucza przykładem pełnego poświęceń życia, naucza nieustannie jak cenić dusze ludzkie i jak pracować w dziele odkupienia. Tę naukę apostolstwa św. Antoni głosi i nam - i to nam więcej może niż kiedykolwiek dawniej.

Byłoby bezcelowem przeprowadzać w szczegółach porównanie naszych czasów z w. XIII, w którym działał św. Antoni, ale gdyby kto się pokusił o takie zestawienie, kto wie, czy przed naszą epoką nie trzebaby położyć wielkie „minus”. Wtedy szerzyły się herezje, niektóre z nich były nawet bardzo groźne i natarczywe, ale jądro narodu było szczerze chrześcijańskie i ogół reagował odruchowo na wszelkie wrogie objawy. Dziś indyferentyzm wkrada się w najtajniejsze pory życia społecznego, szeroką falą rozlewa się po prasie i literaturze, mrozi najszlachetniejsze porywy w młodych duszach - na ogół przechodzi nad tern do porządku dziennego. XIII wiek słynął z rozpusty i rozpasania płynącej z przepojonego erotyką wschodu, z którym Europa weszła w bezpośredni kontakt przez wojny krzyżowe; ale ten zbytek i rozpusta opanowały w wielkiej mierze tylko bogate dwory panów; ogół był zdrowy i odporny na wpływy.

Dziś ogólna demokratyzacja idzie w parze z równie ogólnem obniżeniem poczucia moralności we wszystkich warstwach bez wyjątku.

Wreszcie to osławione ciemne średniowiecze to był wiek wielkich zbrodni ale i wielkich masowych porywów ku dobremu - umiano grzeszyć ale umiano i pokutować a dziś się nie zatraciła proporcja pomiędzy marazmem a zapałem, zbrodnią a cnotą, dobrem i złem.

O ileż więcej potrzeba nam ducha apostolskiego niż tamtym czasom. Dziś już nie wystarczą jednostki aby ratować dusze, trzeba się łączyć w zwarte szeregi, legionom zła przeciwstawiać mężny legion straży Chrystusowej. Każdy musi być apostołem. Może nie na miarę św. Antoniego, może nie nawet apostołem słowa ale przykłady, modlitwy, cierpienia. Bo tyle jest sposobów apostolstwa ile środków zasługiwania. Istnieje piękne przysłowie arabskie, które każdy z nas winien zastosować do siebie: „jeśli nie możesz być gwiazdą na firmamencie - bądź lampką domową”. ([. ..] 162)

Mniejsza o to, gdzie Cię Opatrzność postawi, główna rzecz nie stać z założonemi rękoma. Już P. Jezus zaznaczył, że w Królestwie Jego ziemskiem trzeba będzie dwojakiego rodzaju pracowników: tych, którzy sami pracują i tych innych, którzy tamtych wspierają modlitwą: „proście tedy Pana żniwa, aby posłał pracowniki do winnicy swojej. A św. Paweł prosił gorąco o współpracę, módlcie się bracia, aby znowu [...] i była wsławiona”. Ale i czynną pomoc winniśmy nieść wedle sił naszych. Ten obowiązek wzajemnej współpracy w dziele zbawienia określił św. Paweł pięknie w tajemnicy o mistycznym związku Kościoła z Chrystusem. Jesteśmy jednem ciałem, którego głową Chrystus. Jak członki w ciele, choć różne mają funkcje tak i w mistycznym ciele Chrystusowem musi być nieustanna jedność i miłosna współpraca.

Znacie wszyscy międzynarodowy sygnał bezpieczeństwa SOS. Jest to skrót trzech angielskich słów a znaczy: „ratujcie nasze dusze”. Te trzy litery rzuca tonący okręt na fale eteru, a kto je przejmie przy pomocy odbiornika, ma obowiązek spieszyć z pomocą.

Dziś te rozpaczliwe wołania o pomoc płyną do nas nieustannie i z pobliża i z najdalszych krańców świata. Każdy z nas nosi w sobie. Chwytajmy je na odbiorniki naszych serc i nie bądźmy obojętni.

Żeby nie ograniczać się do ogólników przytoczę jeden z tych głosów. Jest to list z naszej misji polskiej w Estonii.

Istnieją jeszcze ludy, żyjące w cieniach pogaństwa, od których nie mogą się uwolnić. Istnieją szczepy, żyjące w najstraszniejszych przesądach i błędach. A co jeszcze smutniejsze to, że w te ogromne i już zdobyte krainy wsiąka przewrotny protestantyzm, który operując ogromnemi szansami wchodzi w drogę misjonarzom katolickim.

Ale nie gubmy się w ogólnikach. Lepiej przemówią cyfry i fakty. One wskazują że Polska w pracy misyjnej stoi niemal na ostatnim miejscu. Na 23 miliony katolików mamy zaledwie 410 misjonarzy i misjonarek. Ta cyfra okaże się znikomo małą zwłaszcza w porównaniu z innemi państwami, nawet o wiele mniej katolickiemi. Francja liczy ich 8000, Niemcy 5100, Włosi 4013, Belgia 2859, Irlandia 1958, a Holandią państwo o wybitnej mniejszości katolików, bo ma ich zaledwie 2 miliony - ma katolickich] misjonarzy 3211. Ten prawdziwie zawstydzający stosunek liczebny naszych misyj idzie w parze z przeważnie marnem ich uposażeniem

Niedawno otrzymałem list z naszej polskiej misji w Estonii. Jest to prawdziwe SOS dusz wołających o ratunek. Na obszarze całego państwa pracuje tam zaledwie 4 księży katolickich] Parafie mają wielkość naszych diecezji. W ogólnym zalewie protestantyzmu i schizmy, żyje 2000 katol[ików] rozrzuconych na ogromnych terenach. Jest to ludność znękana wiekowym prześladowaniem, zaledwie tolerowana przez protestantów. Jakże więc tu rozwijać szerszą działalność apostolską wśród niewierzących, kiedy i tych kilku misjonarzy żyje w warunkach wprost opłakanych prawie w skrajnej nędzy? A co się stanie z tym nieszczęsnym narodem, kiedy i tych kilku pracowników będzie zmuszonych go opuścić i zostawić jak owce bez pasterza? Naszym obowiązkiem, nie dopuścić do tego i będziemy się starali o to wszelkiemi siłami ale trzeba nam wsparcia życzliwych serc.

Ojciec św. w jednem z swych przemówień wypowiedział pamiętne słowa: „Gdyby jedna tylko dusza zatraciła się przez nasze ociąganie się, przez nasze skąpstwo, gdyby chociaż jeden misjonarz zatrzymać się musiał w pracy z powodu braku odpowiednich środków, których odmówiliśmy, wzięlibyśmy na siebie wielką odpowiedzialność, nad czem zapewne nie zastanawialiśmy się dość często w życiu naszem” Zapiszmy sobie te słowa głęboko w sercu, budźmy powołania w sercach młodzieży, wspierajmy czyn apostolski modlitwą i ofiarą, a będzie to najlepsze uczczenie Wielkiego Cudotwórcy z Padwy, którego duch apostolski trwa nieustannie wśród jego młodszych braci.

*Św. Dominik*

Synowie Światłości! Jak cudnym blaskiem otacza Chrystus P. imię swych naśladowców. Tak, myśmy synami światła, bośmy dziećmi Słońca - Jezusa. On przyszedł na świat, by pogrążonej w ciemnościach smutku oraz śmierci ludzkości przynieść ożywcze światło prawdy. „Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach”. Każdy chrześcijanin co żyje przez łaskę zjednoczony z Jezusem może powiedzieć o sobie z głęboki przekonaniem jestem synem światła. Lecz więcej jeszcze niż nam ziemskim pielgrzymom ten tytuł zaszczytny przysługuje wybranym w niebie. Oni już toną w wiecznej światłości, bo twarzą w twarz patrzą w słońce wszechbytu i wszechdoskonałości bożej.

Dante, przedziwny wieszcz - poeta, co duchem twórczego natchnienia wzbił się aż w sfery empoiriańskiego nieba, widział ludzkimi oczami niebo, niedościgłe ludzkim oczom, chcąc przedstawić społeczność świętych w niebie, mówił, że to brama wiecznego światła a oni tonąc w nim na kształt kul ognistych, które na wskroś przesiąknięte same są zarazem jego źródłem - Synowie Słońca.

Ale i wśród tych wybrańców bożych są wybrane jednostki, które w szczególny sposób możnaby nazwać synami światłości. Są to duchy świetlane, które Opatrzność wybrała, by innym wskazywały drogę w ciemnościach - to mężni heroldowie wiary, nauczyciele ludzkości, dusze pełne apostolskiego zapału, co dla zbawienia dusz bratnich nie szczędziły ostatniego wysiłku i swym przykładem pociągnęły za sobą długi łańcuch naśladowców.

W pierwszych wiekach Kościoła byli nimi apostołowie, ewangeliści, ojcowie, doktorowie Kościoła, którzy broniąc mężnie depozyt wiary przekazali następnym pokoleniom, ale i później w ciągu wielowiekowego bytu Kościoła tych mężów pełnych ducha bożego, prawdziwych cnót światłości, co jak jasne drogowskazy postawił Bóg na rozdrożach życia ludzkości, nie brakło nigdy. Ilekroć zachmurzył się horyzont i rozniecony przez Zbawiciela płomień nadprzyrodzonego życia zdawał się przygasać, ilekroć szatan sprzysiągł się przeciw dziełu bożemu i zagładą zdawał się grozić nawie Kościoła zsyłał Bóg mężów, zbrojnych potęgą bożego posłannictwa, by odnawiali [...] naprawiali, jak ongiś posyłał proroków Izraelowi.

Takim mężem opatrznościowym dla wieku XII był św. Dominik, Patriarcha, którego dziś obchodzimy doroczną pamiątkę. A były to czasy dla Kościoła straszne. Jak wiele razy w dziejach Kościoła tak i wówczas powtórzyło się to, co pisał Paweł św. do Koryntian: „na zewnątrz boje i znoje a wewnątrz uciski i trwogi”. Na zewnątrz groziło jarzmo pogaństwa, którego naporu nie mogła powstrzymać ofiarna krew męczenników, wewnątrz szerzyło się coraz większe zepsucie obyczajów - duch światowy ogarniał nawet duchowieństwo a na tak przygotowanym gruncie duch buntu zaszczepił chwasty herezyj. Zgubna nie tylko dla Kościoła ale i dla społeczeństwa sekta Albigensów rozdarła boleśnie łono Kościoła i szerząc spustoszenie ogarnęła całą północną połać Francji. Fanatyzm nie cofał się przed największą zbrodnią - Kościoły leżały w gruzach a najświętsze tajemnice zhańbione.

Wtedy jak zwiastun świtu po nocy błędu - zjawił się św. Dominik. Stare podanie głosi, że matka nim go na świat wydała miała we śnie widzenie, iż nosi w łonie pochodnię. Pochodnią też gorejącą miało stać się w wyrokach bożych to dziecię wybrane, nad którego głową w chwili chrztu widziano jasną gwiazdę - znak powołania i łaski bożej. Wspólnie z Franciszkiem Serafickim miał podtrzymać walący się boży dom Kościoła. Całe życie jego to nieustanne, pełne zaparcia się siebie apostolstwo - apostolstwo czynu i modlitwy. Boso, ubogi, z krzyżem tylko w ręku szedł śladem swego Mistrza nawracać co było zginęło. Ongiś w młodość płomienną duszą rwał się do męczeństwa. Lecz kiedy inne były zamiary boże poddał się im niezwłocznie i odtąd za swe powołanie uważał tępienie herezji. Jak drugi Paweł nie znał trudów, których by nie przezwyciężył jego apostolski zapał, byle tylko mowa boża była wsławiona. I cuda działał Bóg przez usta sługi swego. Miecz słowa jego więcej zdziałał, niż krwawe zapasy. Dziś wrogowie Kościoła usiłują pamięć jego zbezcześcić nazywając go okrutnie.

Lecz, że tak mocarnem było to słowo sprawiał przykład świętego żywota. Już w pierwszych latach zakonnego życia pozostawiono chlubne świadectwo o jego świętości. Jaśniał między braćmi jak pochodnia, rozlewając światło i ciepło, pierwszy świątobliwością, ostatni pokorą, roztaczał wokół siebie zapach życiodawczy, a tak miły jak woń wiosennej róży. I w tej świętości wzrastał. Jeśli surowym był dla innych to surowszym jeszcze dla siebie. Potępiał nie ludzi lecz błędy i choć mu często grożono śmiercią - on, syn światłości - gotów był na wszelkie ofiary, byle jaknajwięcej [!] zbłąkanych owieczek pozyskać dla Chrystusa. Nie szczędził trudu.

A kiedy słowa padały na głębię opoczystą i odbijały się bezdźwięcznym echem pod serc kacerzy i wtedy nie dawał za wygraną, wiedział że jeszcze pozostał jeden środek potężny apostolstwa - modlitwa. Obok nauki modlitwę uczynił fundamentem swego zakonu. Kiedy bracia jego walczyli na froncie z herezją argumentami - białe dominikanki w zaciszu klasztornym nie mniej apostołowały. I sam był mężem modlitwy.

Apostolstwo słowa, czynu i modlitwy to nauka, którą nam głosi z zaświatów wielki duch syna światłości św. Dominika. Dziś już nie ma krwawej sekty Albigensów, zostały po niej zaledwie nieliczne ślady; a choć nie brak i w naszych czasach rozmaitych herezyj i sekt, choćby baptystów i ileż to łatwowiernych idzie na lep korzystnych nowinek. Wierzyć się nie chce. Czyż to nie smutny fakt, że we Lwowie w jednym dniu nowochrzczeńcy pozyskali kilkaset nowych owieczek?

Ale pomimo, że te chwasty tak bujnie się u nas szerzą, nie one są główną naszą plagą i niebezpieczeństwem. Jest wróg inny, do walki z którym musimy zmobilizować wszystkie nasze siły. Jest to nic innego jak tylko owa obojętność i oziębłość religijna, co jak jad trujący wciska się w pory organizmu społecznego, rozluźnia święte węzły rodzinne, przepełnia szpalty pism i książek, owładnąć usiłuje wychowaniem młodzieży, urną wyborczą, warsztatami i wszędzie, gdzie tylko wionie zimnym oddechem zatruwa atmosferę religijną. Ojciec św. już dawno tego wroga nazwał po imieniu laicyzmem, zeświecczeniem i wszystkich wezwał do walki z nim. Wszystkich bez wyjątku, wszyscy muszą być apostołami. Tu nie wystarczą tylko kapłani, hierarchia. Kapłan nie wszędzie ma wstęp, jakże często zamyka się przed nim drzwi i staje bezradny - całe życie wewnętrzne w rodzinach - to pole pracy apostołów świeckich.

W czasie prześladowania unitów na Podlasiu miał miejsce wzruszający wypadek. W czasie mszy św. sołdaci wpadli do cerkwi i chcieli sprofanować najśw. tajemnice lecz dzielny kapłan chwycił puszkę w ręce i żadna moc mu wyrwać jej nie mogła. Wtedy jeden z barbarzyńców wznosi szablę i od jednego cięcia odpadły ręce kapłana aż po łokcie. A ów wzniósł w górę skrwawione kikuty i zawołał - patrz ludu! już nie mam czym bronić Jezusa - na ciebie kolej - ty Go teraz broń! Jakże często i dziś my kapłani musimy wołać bezradnie na was kolej teraz - wy brońcie Jezusa. Brońcie Go tam gdzie słowo kapłańskie nie dotrze, brońcie otwartym wyznaniem swej wiary tam gdzie tchórzliwym jest niecne zaparcie się. „Katolikiem trzeba być w sposób bezczelny” powiedział Ludwik Venillat. Należy się to Bogu.

Ale więcej jeszcze niż słowem głośmy Jezusa apostolstwem czynu. Niech widzą nasz przykład inni i niech się budują. Katolik nie praktykujący to dziwoląg, wiara bez uczynków martwą jest. Niemcy takim nadają nazwę Tempel Christen, ale w polskim języku dla nich nazwy...

Byśmy nie zatracili świętej ojców wiary

Pod Twym sztandarem trwali aż do końca

Ty broń nas Chryste

I promieniami swego słońca bożego przeniknij nas do głębi

Oświecaj mroki i krusz serca lody

I apostolskim natchnij nas zapałem

Niech kainowe nas nie każą [!] słowa

Izali stróżem brata jestem postanowion

Króluj nam, rządź nam i zwyciężaj

A my Ci odtąd służyć będziem życiem całem

Amen

*Św. Teresa od Dzieciątka Jezus I*

*…*

się złym prądom wieku, skierować ludzkość na nowe drogi, uczyć jak stać się mogą prawdziwymi dziećmi bożymi. Bo taką była misja św. Teresy. Miała ona przypomnieć światu słowa Chrystusowe brzmiące niezmiennym wyrokiem: Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego”; miała życiem swoim pokazać nam, na czym polega prawdziwe dziecięctwo duchowe, nauczyć nas, że ono tylko zawiera skuteczne środki na choroby wieku naszego: na pychę - pokorę serca, na chciwość - ubóstwo duchowe, na zbytnią ufność w samym sobie - głęboką ufność w Bogu.

…

 JEŚLI KTO JEST MALUCZKIM NIECHAJ

PRZYJDZIE DO MNIE

Prow. IX.

4. - W tych słowach Przedwiecznej Mądrości streszcza się cały program życia „Małej Świętej”; program tym wznioślejszy i świętszy, że objawiony jej został przez Boga. Maluczką była ona zawsze, i w domu przy boku kochanych, i potem gdy już wyszła z dziecięcego wieku i w zimnych murach klasztornych - wszędzie wzorem jej był maluczki Jezus leżący we żłobie lub ukryty w Nazarecie. Ona chciała zostać świętą, a Święci to kolosy doskonałości, to niebotyczne szczyty, wobec których ona wszędzie widziała siebie ziarnkiem piasku deptanym stopami podróżnych. Jak to pogodzić? Nie zniechęcała się pozorną sprzecznością bo przecież Bóg nie mógłby wzbudzić w jej sercu pragnień, które się nie mogą spełnić - a ona tak gorąco pragnęła świętości.

Więc szukać zaczęła w skarbcu myśli Bożych i znalazła wreszcie drogocenną perłę. „Jeśli kto jest maluczkim niechaj przyjdzie do mnie”, a dalej niby dalszy ciąg bożych obietnic: Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę... i rozweseli się serce wasze”. Przy piersiach was poniosę a na kolanach będę się z wami pieścić. To było jej objawienie. Święta zrozumiała całą głębię tych słów i ich znaczenie. Wobec tych słów Bożych nie można mieć żadnej wątpliwości, że najlepszym środkiem dojścia do Boga jest uznanie własnej nicości wobec nieskończonego Majestatu, uznanie chętne i szczere połączone z upodobaniem i ukochaniem jej, że nic się tak bardzo nie podoba Bogu jak pokora serca.

Niczego tak bardzo nie brak człowiekowi współczesnemu jak pokory. A właśnie tego usposobienia brak nam bardzo. Człowiek często w chwilach udręki chętnie przyznaje się do nędzy i biedy, często woła z psalmistą: ego sum pauper et dolenus (jam jest robak) lub leżąc z Jobem na barłogu niemocy jęczy i skarży się żałośnie na swą niedolę. Niech tylko jednak koło fortuny wytoczy go na szczyty dobrobytu, niech poczuje przypływ energii i siły a już zapomina o tym czym był tak niedawno jeszcze, zapomina, że choć ludzie zwą go mężem dojrzałym, u Boga pozostanie on zawsze tym czym jest - niedołężnym dziecięciem, które niczym nie może się chlubić jeno swoją nędzą i nicością. Nie pamięta on o tym i nie chce pamiętać. Toteż kiedy napotka na ciężkie przeszkody opuszcza ręce i traci ducha, bo wstydzi się swej małości, gardzi nią i przeklina. Jego ideałem jest wielkość.

Stać się wielkim i sławnym to dziś powszechne dążenie; a na dnie tych wszystkich dążeń kryje się wyniosła duma, ta sama duma, która mówiła przez węża do naszych prarodziców w raju, co strąciła w czeluści piekielne zastępy aniołów; co i zaślepia umysł, zatwardza serce i odrzuca prawdy Boże buntując się przeciw Najwyższemu. Człowiek chce być wielkim.

Kiedy Apostołowie ubiegali się o pierwszeństwo w przyszłym królestwie mesjańskim P. Jezus postawił wśród nich niewinne pacholę i wskazał je jako wzór mówiąc: jeśli się nie poprawicie i nie staniecie się jako dziatki nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. A potem chcąc wyjaśnić swe żądanie dodał: kto się tedy zniży jako to pacholę ten jest większy w królestwie niebieskim.

I dziś postawił Pan wśród nas pacholę święte, aby zadało kłam wszelkim fałszywym ambicjom.

„Aby wznieść się aż do nieba nie potrzeba mi rosnąć”, czytamy w dziejach duszy; „przeciwnie to czego mi najbardziej potrzeba to pozostać zawsze małą i wciąż coraz bardziej maleć”. Jak niegdyś Zwiastun Boży na puszczy tak i [... ] pragnie się wciąż umniejszać. I to właśnie pragnienie jak sama wyznaje, najbardziej podobało się Jezusowi w jej pięknej duszy. Bo temu, który sam nazwał się Prawdą, nic tak się nie podoba jak prawda. A pokora to prawda. Nic więc dziwnego, że pokorne serce Zbawiciela tak bardzo lgnęło do młodych serduszek nietkniętych jeszcze jadem ambicji. Podoba się też ono i w naszej duszy, dążmy więc usilnie by ten piękny kwiat pokory zaszczepić w naszym sercu, pracujmy nad wyrzeźbieniem w nas tego pierwszego rysu dziecięctwa Bożego. Pokora to usposobienie dziecięce, kto go nabywa staje się dzieckiem Bożym, które Ojciec darzy hojnie swą łaską.

II

Drugim znamiennym rysem dzieciństwa jest ubóstwo. Nie ma biedniejszej istoty niż małe dziecię, co zaledwie przyszło na świat, już wymaga tysiąca starań i pieczy, by się utrzymać przy życiu. Jest ono symbolem zupełnego ogołocenia. Nic nie jest jego własnością, niczego też sobie nie przywłaszcza - wszystko należy do jego rodziców, a ono może im tylko okazywać swe potrzeby i swą bezgraniczną nędzę, zniewalać do poświęceń i zdobywać nad nimi całkowitą władzę. Im więcej potrzebuje pomocy, im bardziej jest słabe i niedołężne tym bardziej podbija serce ojca i pomnaża troskliwość matki. Dają oni wszystko czego zapragnie byleby [!] tylko uznało swą biedę i błagalnym wzrokiem prosiło o współczucie.

W nadnaturalnym świecie ducha widzimy coś podobnego. Cały świat to jeden wielki dom rodzinny, którego głową jest Bóg. Bóg jest ojcem, a ojcem tak miłującym, że jego miłość gasi wszystko co ludzie zwą miłością. Już w Starym Zakonie, zakonie surowego poddaństwa mówi przez proroka: „iżali może matka zapomnieć syna swego, a choćbym ja ich nie opuszczę”. A Nowy Zakon to przymierze miłości ojcowskiej, na każdej prawie stronie mamy zapewnienie Bożej pomocy i łaski, bylebyśmy tylko uznali naszą biedę i zwrócili się z pokorną prośbą do stolicy łaski. Jako troskliwy Ojciec rodziny bierze na swe barki wszystkie troski, kłopoty i potrzeby swego maleństwa, tak Bóg wszelkie starania o nas zostawia dla siebie; od nas zaś niczego więcej nie żąda, jak tylko byśmy mu oddali serce nasze i niepodzielne, wolne od wszelkich ziemskich żądz i pragnień. Żąda ubóstwa ducha, niczego więcej nie żąda od nas P. Bóg jak tylko dziecięcego spojrzenia ku niemu z prośbą o poratowanie. „Nie miejcie złota ani srebra”, nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, nie troszczcie się cobyście [!] jedli lub czymbyście [!] się odziewali, bo Ojciec niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie, woła Chrystus Pan do wszystkich ludów i pokoleń: „błogosławieni ubodzy duchem”.

Tego wołania zda się nie słyszeć świat dzisiejszy. Głos Ewangelii zagłuszył brzęk złota; chciwość i żądza bogactw, niezadowolenie z bytu, i nadmierne staranie o lepsze jutro ogarnęły serca wielu.

I stało się to co przepowiedział Chrystus mówiąc: „gdzie skarb twój tam i serce twoje”. Na ziemi, w interesach materialnych, w zyskach nie zawsze godziwych, w spekulacjach i oszustwach różnego rodzaju ugrzęzło serce ludzkie, uwięzia dusza ludzka do „nierównie wyższych rzeczy stworzona”.

Dziś więcej niż kiedykolwiek możnaby zapytać z autorem Naśladowania: prawdziwie ubogiego duchem i wolnego od wszelkiego stworzenia, któż znajdzie? („Daleko i aż do ostatecznych granic cena jego” Przyp. 21, 10). A jednak ten ideał jakże nam bliski i znany. Do św. Karmelitanki można zastosować w pełni słowa „Naśladowania” malujące ideał ubóstwa duchowego: „opuściwszy wszystko, siebie opuściła, i z siebie samej zupełnie się wyzuła, nic zgoła nie zachowując z miłości samej siebie”. Na łożu śmierci mogła ona o sobie powiedzieć, „teraz otrzymałam łaskę, że nie więcej jestem przywiązana do dóbr ducha i serca niż do rzeczy ziemskich”. Nic już jej nie wiąże, nic nie przeszkadza wzlotom ducha ku jedynemu Dobru. Wszystkie troski i starania o jutro, wszelki niepokój o to co przyjdzie lub przyjść może, wszystko to jest jej obce. „Że przyszłość moja ciemna, cóż mnie to obchodzi. O jutro prosić ciebie czyli mi się godzi?” Pyta w jednej z swych pieśni. A odpowiedź znajduje w słowach Oblubieńca: „nie troszczcie się... dość zna dzień swego utrapienia”. Tymi samymi słowy odzywa się Chrystus i do nas, zachęcając nas do naśladowania siebie w zamiłowaniu ubóstwa ducha, które nas czyni miłymi dziećmi Bożymi i jest podstawą niezłomnej ufności w pomocy Bożej.

III

„Tyle otrzymujemy od Boga ile się od Niego spodziewamy” mówi św. Jan od Krzyża. Na żadną prawdę nie ma może tyle dowodów w Piśmie Św. ile na udowodnienie Miłosierdzia Bożego, które jest najpełniejszą pobudką do ufności. Już lud izraelski w pieśniach Dawidowych powtarzał po nieskończone razy, „Że na wieki miłosierdzie jego”, ten przymiot Boży opiewał Jeremiasz w swych żałobnych lamentach i cały naród izraelski nad brzegami Babilonu, Eufratu. Wyrażał swą ufność w miłosierdziu Jehowy, wzywał go ze łzami zmiłowania. A nowy zakon, Ewangelia pokoju jest zarazem ewangelią miłosierdzia. Kalwaria, dobry łotr, Magdalena i ów syn marnotrawny, którego historia wzrusza nawet najtwardsze serca, to wszystko żywe i przekonywujące dowody czułości Ojcowskiej Zbawiciela dla tych, którzy błądzą po manowcach nieprawości, lub upadają pod ciężarem życia. Wszystkim on ofiaruje Pan swą wszechmocną pomoc, byleby tylko rzucili się z dziecięcą ufnością w Jego ramiona gdzie już nic im nie grozi, żadne niebezpieczeństwo.

„Pójdźcie do mnie wszyscy” woła Chrystus P. „a ja was ochłodzę”, „bezemnie [!] nic uczynić nie możecie”. Świat dzisiejszy usiłuje zadać kłam tym słowom. Gardząc pomocą Boską woła z oszalałym tłumem żydowskim: nie chcemy aby ten nam królował, nie znamy innego króla nad Cezara. A tym Cezarem jest własny rozum i własna wola, grzech i namiętności. Lecz własny rozum zawodzi często, własna wola zbacza z drogi prawej i wiedzie nad brzeg przepaści. Wtedy przychodzi rozpacz i strąca w otchłanie. Straszny jest los człowieka, co stracił nadzieję. A takich widzimy dziś wielu. Piekło dlatego jest piekłem, że wyklucza wszelką nadzieję. Największa męka potępionych to owe straszne słowa wyryte na bramie piekła dantejskiego: Wy, którzy tu schodzicie zostawcie wszelką nadzieję. Lecz jeśli piekłem jest dusza, w której nie ma nadziei, to przeciwnie ta, w której ona króluje jest przedsionkiem nieba. Dusza, która z całą ufnością biegnie do Ojca niebieskiego, w każdym utrapieniu nigdy nie zazna burz i niepokojów, nigdy nie ulegnie przeciwnościom życia, bo we wszystkim będzie widziała prawicę Bożą, chcącą doświadczyć jak daleko sięga jej ufność.

Taką była dusza św. Teresy. Kiedy ciemności zewsząd otaczające zakryły przed jej oczyma światło nadprzyrodzone, a miejsce pociech duchowych zajęły straszne oschłości i pokusy, ona nigdy nie traciła pogodnego ducha lecz powtarzała z cierpiącym Jobem: „by mnie też i zabił w Nim ufać będę”. I tej ufności nic nie mogło zmniejszyć ani myśl o sprawiedliwości Bożej ani pamięć przeszłych. A kiedy ją zapytano jakiej drogi chce nauczać dusze? Odpowiedziała: drogi ufności i zupełnego zdania się na wolę Boga. Tej drogi pragnie ona i nas nauczyć i nas chce uczynić dziećmi, które biegną drogą życia z wyciągniętymi rączkami w objęcia Ojca.

Pokora serca, ubóstwo duchowe i bezbrzeżna ufność to owa mała dróżka, którą wskazuje nam św. Teresa swoim życiem. Nie jest to tylko droga dusz szczególnie uposażonych przez Boga - mogą i muszą nią postępować wszyscy, bo do wszystkich stosują się słowa Chrystusowe: „Jeśli się nie nawrócicie, nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego”. Chrystus nie żąda od nas, byśmy nigdy nie splamili szaty, nie stracili niewinności dziecięcej, bo zna dobrze naszą słabość i ułomność, lecz pragnie, byśmy odrodziwszy się na nowo stali się dziećmi. W świecie ducha rządzą inne prawa niż w przyrodzie. Człowiek raz się rodzi cieleśnie, lecz duchem może odradzać się wciąż, a odradzać się coraz piękniejszym. Jak kwiecie zamarłe w ziemi z każdą wiosną wypuszcza nowe pędy i listki, tak dusza pod tchnieniem Bożej Łaski ozdabia się nową szatą cnót, stając się coraz piękniejszą i świętszą.

Dziś kiedy wszystko z nową wiosną budzi się do nowego życia, prośmy Pana, niech i w naszym sercu zapanuje słońce i wiosna. Lecz nie tylko w naszym sercu. A jak odrodzić się może jednostka, tak też i społeczeństwo, rodzina i państwo i ludzkość cała może na nowo stać się dziecięciem igrającym na Bożym Łonie. Stanie się to niechybnie, jeśli wpatrzona w jasny przykład Karmelitanki ją obierze za przewodniczkę w myślach i czynach. Wtedy nastanie pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym. Wtedy stanie się to, czego tak gorąco pragnie Ojciec Chrześcijaństwa a z nim razem każde serce bijące miłością Bożą; ludzkość odnajdzie drogę do Boga i nastanie pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym.

*Dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus II*

JEŚLI SIĘ NIE STANIECIE JAKO DZIATKI NIE

WEJDZIECIE DO KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO

(Mt. 18, 1)

Wiek nasz to wiek wynalazków. Człowiek krok za krokiem wdziera się coraz głębiej w długo zakryte przed jego oczyma tajniki; bada głębie oceanów, wzbija się ponad obłoki i rozszerzając zakres swej wiedzy ogarnia wszystkie dziedziny ducha, kroczy wszystkimi drogami dostępnymi jego myśli.

Jednej tylko drogi unika - drogi wiodącej do Boga. O smutnej tej prawdzie wątpić nie możemy; zbyt wiele na to dowodów spotykamy na każdym kroku. Nie potrzeba sięgać do naszych wschodnich sąsiadów, gdzie miejsce caratu zajęło królestwo szatana; gdzie na tłumnych zebraniach czerwoni uczeni wołają „musimy już nareszcie skoczyć z tym pytaniem: „czy jest Bóg” i kończą... bluźnierstwem, nie trzeba przywoływać przed oczy krwawych wizji Meksyku lub przypominać sobie niedawne przewroty hiszpańskich masonów. Wystarczy wgłębić się w życie dzisiejszych społeczeństw, wglądnąć w tajniki życia rodzinnego, przekroczyć progi szkół i zakładów wychowawczych, wystarczy przejrzeć dzisiejszą literaturę i pisma, teatry i kina, a nie trudno dojdziemy do przekonania, że wielka część ludzkości obrała drogę do Boga.

Pijana szatanem i namiętnością zeszła z drogi prawej, znalazła się na manowcach w ponurym lesie występków i błędu. Bezgraniczna pycha, nie nasycona [!] chciwość i zuchwałe zaufanie we własne siły to trzy szlaki, po których kroczy człowiek dzisiejszy rozmiłowany w rekordach wszelkiego rodzaju, goniący za złudnym blaskiem złota - wyłamujący się z pod wszelkiego autorytetu.

Nie od dziś jednak ludzkość błądzi albowiem - jak mówi Duch święty „umysł i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodzieństwa swego”. Te słowa Jehowy wypowiedziane po strasznym potopie sprawdzały się już nieraz aż nazbyt często. Nieraz już człowiek błądził po bezdrożach, nieraz w szalonem zuchwalstwie powtarzał bluźniercze hasło Lucyfera „nam serviano”.

Szalał Rzym Cesarzów, szalały Niemcy pod sztandarem zbuntowanego mnicha, szalała krwawa Francja rewolucyjna. Wiemy czem się kończyły te bunty przeciwko Bogu. Oto wśród ciemnej nocy błędu stawały świetlane postacie wysłańców Bożych, co swem słowem przemożnemu i potężniejszemu i potężniejszym jeszcze przykładem życia kruszyli dziwne zamysły i zuchwałe karki zginali do stóp Stwórcy. Miał Rzym katakumby i Koloseum, miała reformacja Bellarmina i Kanizjusza, miała i Francja rewolucyjna swych Apostołów, co krwią ugasili pożary namiętności.

Czyżby naszym tylko czasom miało braknąć drogowskazu?

Nie dopuścił do tego Bóg. Zesłał nam światło - a światło tak jasne, że olśniło swym blaskiem nie tylko dusze miłujące Boga, nie tylko synów Kościoła, nie tylko wyznawców Chrystusowych ale i grzeszników i odszczepieńców i nawet niewiernych. Tym dowodem zmiłowania Bożego nad błądzącą po manowcach ludzkością jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Dziwna rzecz! W czasie tak wielkiego zapomnienia o wszystkiem co nadziemskie i pogardy dla wszystkiego co nadprzyrodzone, kiedy tylu wrogów podnosi się przeciw Bogu i Kościołowi, zjawia się dziecinna prawie postać dzieweczki, przez całe życie nieznanej światu i odrazu [!] podbija wszystkie serca a wielu pociąga swym przykładem, ukazując mu drogę którą szła i którą doszła na sam szczyt świętej góry doskonałości.

Snąć leżało w zamiarach Bożych, aby jeszcze raz spełniło się to co powiedział św. Paweł, że Bóg wybiera słabe aby zawstydziły mocne, kiedy słabej dzieweczce powierzył tak ważne zadanie jakim jest przeciwstawić się zgubnym prądom wieku, skierować na nowe drogi, nauczyć jak stać się mamy prawdziwemi dziećmi bożemi. Bo taką była misja św. Teresy.

Człowiek dzisiejszy zatracił cechy dziecięctwa Bożego; jak syn marnotrawny wyrwać się usiłuje z pod [!] władzy ojcowskiej zapomniał o niezmienionym wyroku Chrystusa P.: „jeśli się nie staniecie jako dziatki nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego”. Św. Teresa miała te słowa przypomnieć i wyjaśnić. Miała nauczyć nas, że dziecięctwo jakiego domaga się od nas Chrystus to droga na którą skierować się musi świat dzisiejszy, bo zawiera trzy potężne środki na trzy choroby wieku naszego: na pychę - pokorę serca, na chciwość - ubóstwo ducha, na zbytnie zaufanie we własnych siłach - głęboką ufność w Bogu.

Niczego nie brak tak bardzo naszym czasom jak pokory. Człowiek w chwilach udręki chętnie przyznaje się do nędzy i biedy, często woła z psalmistą: jam jest ubogi i żebrak lub z Abrahamem przyznaje się, że [... ] runem nie jest jak tylko prochem i popiołem robakiem [...].

Niech tylko jednak koło fortuny wytoczy go na szczyty dobrobytu, niech poczuje przypływ energii i siły, a już zapomina o tern czem był tak niedawno; zapomną że choć ludzie zowią go mężem dojrzałym, sławnym, wykształconym, u Boga pozostanie on zawsze tern czem jest w istocie - niedołężnym dziecięciem, które niczem innem nie może się chlubić jeno swą nędzą i [. . .]. Nie pamięta o tern i nie chce pamiętać. Toteż kiedy na drodze życia spotka ciężkie przeszkody opuszcza ręce i traci ducha, wstydzi się swej małości gardzi nią i przeklina. Jego ideałem jest wielkość.

Stać się wielkim sławnym, rozgłosić swe imię po całym świecie - to dziś powszechne dążenie; a na dnie tych wszystkich usiłowań kryje się wyniosła duma; ta sama duma, która mówiła przez węża do naszych prarodziców w raju, co strąciła w czeluści piekielne zastępy aniołów; co zaślepia umysł, zatwardza serca i odrzuca prawdy Boże buntujące się przeciw Najwyższemu.

Człowiek chce być wielkim.

Kiedy Apostołowie ubiegali się o pierwszeństwo w przyszłem królestwie mesjańskiem P. Jezus postawił wśród nich mizerne pacholę i wskazał je jako wzór mówiąc: Jeśli się nie poprawicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego... kto się uniży jako to pacholę ten większy jest w królestwie niebieskim”.

I dziś stawił Pan wśród nas pacholę święte, aby zadało kłam wszelkim fałszywym ambicjom.

„Jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie - w tych słowach Przedwiecznej Mądrości streszcza się cały program życia „Małej Świętej”, program tern wznioślejszy i świętszy że objawiony przez Boga Samego.

Maluczką była ona zawsze; i w domu przy boku swych najdroższych i potem gdy już wyszła z dziecięcego wieku i w zimnych murach klasztornych - wszędzie wzorem Jej był maluczki Jezus, leżący we żłobie lub ukryty w Nazarecie. Lecz mimo tej swojej małości zawsze najgorętszym jej pragnieniem było zostać świętą. A święci to kolory doskonałości, niebotyczne szczyty, wobec których ona widziała siebie ziarenkiem piasku deptanem stopami podróżnych. Jak to pogodzić? Nie zniechęcała się pozorną sprzecznością bo przecież Bóg nie mógłby wzbudzać pragnień, które się nie mogą spełnić - a ona tak gorąco pragnęła świętości.

Więc szukać zaczęła w skarbcu myśli Bożych; i znalazła perłę ukrytą: „Jeśli kto jest maluczkim niechaj przyjdzie do mnie” usłyszała głos Paski a dalej w proroctwie Izajaszowym niby dalszy ciąg Bożych obietnic uderzyły ją słowa: „przy piersiach was poniosę a na kolanach będę się z wami pieścić; jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę... i rozweseli się serce wasze”. To było jej objawienie. Zrozumiała całą głębie tych słów. Bóg pragnie nas widzieć małemi dziećmi, nieznającemi co ambicją pretensjonalność i pycha. Małych pieści i kocha i wspiera ich każdy krok. Więc najlepszą drogą dojścia do Niego będzie uznanie własnej nicości i ukochanie jej.

„Aby wznieść się aż do nieba nie potrzebuję wzrastać - czytamy w dziejach duszy - przeciwnie muszę pozostać małą i wciąż coraz bardziej maleć”. Jak niegdyś Zwiastun Boży na puszczy tak i Teresa Św. pragnie wciąż się umniejszać. I to właśnie pragnienie, jak sama wyznaje, najbardziej podobało się Jezusowi w Jej pięknej duszy. Bo temu, który Sam nazwał się prawdą nic tak się nie podoba jak prawda. A pokora serca to nic innego jak tylko najczystsza prawda. Nic więc dziwnego, że pokorne serce Zbawiciela tak bardzo lgnęło do młodych serduszek nietkniętych jeszcze jadem pychy. Pokora to usposobienie dziecięcia, kto jej nabywa, rzeźbi w duszy jeden z rysów dziecięctwa Bożego. Starajmy się by go w nas nie brakło.

Znamienną cechą dzieciństwa jest ubóstwo. Nie ma biedniejszej istoty nad małe dziecię, co zaledwie przyszło na świat już wymaga tysiąca starań i troskliwej pieczy, by się utrzymać przy życiu. Jest ono symbolem zupełnego ogołocenia. Nic nie jest jego własnością niczego też sobie nie przywłaszcza - wszystko należy do jego rodziców, którym musi okazywać swe potrzeby i swą bezgraniczną nędzą zniewalać ich do litości i poświęceń. Lecz właśnie ta nędza i słabość dziecięcia daje mu całkowitą władzę nad rodzicami. Im więcej potrzebuje pomocy, im bardziej jest słabe i niedołężne tern bardziej podbija serca ojca i pomnaża troskliwość matki. Dają mu oni wszystko, czego zapragnie, byleby tylko uznało swą biedę i błagalnym spojrzeniem prosiło o współczucie.

W świecie nadprzyrodzonym widzimy coś podobnego. Cały świat to jeden wielki dom rodzinny, w którym głową jest Bóg a ludzie gromadką nieletniej dziatwy. Bóg jest Ojcem, a ojcem tak miłującym, że jego miłość gasi wszystko, co ludzie zwą miłością.

Już w Starym Zakonie, zakonie surowego poddaństwa mówi przez usta proroka: izali może matka zapomnieć syna swego, a choćby zapomniała ja ich nie zapomnę.

A Nowy Zakon to przymierze miłości ojcowskiej.

Na każdej prawie karcie Ewangelji mamy zapewnienie Bożej pomocy, bylebyśmy tylko uznali naszą biedę i zwrócili się z pokorną prośbą do stolicy łaski. Jak troskliwy ojciec rodziny, bierze na swe barki wszystkie troski, kłopoty i potrzeby swego maleństwa, tak Bóg wszelkie starania o nas zostawia dla siebie; od nas zaś niczego więcej nie żąda jak tylko serca naszego; chce jednak byśmy je oddali Mu całe i niepodzielne, wolne od wszelkich ziemskich żądz i pragnień i zbytnich trosk. Bóg żąda od nas ubóstwa ducha.

„Nie miejcie złota ani srebra, nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, nie troszczcie się cobyście jedli lub czembyście się odziewali, bo Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie - Błogosławieni ubodzy duchem” – woła Chrystus Pan do wszystkich ludów i pokoleń.

Tego wołania zda się nie słyszeć świat dzisiejszy. Głos Ewangelji zagłuszył brzęk złota, chciwość i żądza bogactwa, niezadowolenia z bytu i nadmierne staranie o lepsze jutro ogarnęły serca wielu. I stało się to co przepowiedział Chrystus Pan mówiąc: „gdzie skarb twój tam i serce twoje”.

Na ziemi, w interesach materjalnych i zyskach niezawsze [!] godziwych, w spekulacjach i oszustwach różnego rodzaju ugrzęzło serce ludzkie, uwięzła dusza do nierównie wyższych rzeczy stworzona.

Dziś więcej niż kiedykolwiek możnaby zapytać z autorem „Naśladowania”: „prawdziwie ubogiego duchem i wolnego od wszelkiego stworzenia, któż znajdzie?”

A jednak ten ideał jakże nam bliski i znany. Do świętej Karmelitki można zastosować w pełni słowa Naśladowania malujące ideał ubóstwa duchowego: „opuściwszy wszystko, siebie opuściła i z siebie samej zupełnie się wyzuła, nic z goła nie zachowując z miłości samej siebie”. Na łożu śmierci mogła ona o sobie powiedzieć: teraz otrzymałam łaskę, że nie więcej jestem przywiązana do dóbr duchowych niż do rzeczy ziemskich. Nic już jej nie wiąże, nic nie przeszkadza wzlotom ducha ku jedynemu Dobru. Wszystkie troski i starania o jutro, wszelki niepokój o to co przyjdzie lub przyjść może, wszystko to jest jej obce.

Że przyszłość moja ciemna, cóż mnie to obchodzi?

O jutro prosić Ciebie, czyli mi się godzi?

pyta w jednej z swych pieśni. A odpowiedź znajduje w słowach Oblubieńca: „nie troszczcie się... dość ma dzień swego utrapienia”. Nie myślmy jednak, że słowa Ewangelji to pochwała lenistwa i gnuśnej bezczynności. O nie! to tylko przypomnienie, że jest ktoś, kto o nas pamięta jak ojciec o miłych swych dzieciach, to tylko nawoływanie Chrystusa byśmy szli jego śladem drogą ubóstwa w duchu, które nas czyni miłemi dziećmi bożymi i jest podstawą niezłomnej ufności w Bogu.

*Św. Teresa od Dzieciątka Jezus III*

III.

„Tyle otrzymujemy od Boga ile się od Niego spodziewamy” mówi Ś. Jan od Krzyża. Miłosierdzie i dobroć Boża to ulubiony zda się przedmiot Ksiąg świętych. Już lud izraelski w pismach dawidowych powtarzał po nieskończone razy, że na wieki miłosierdzie Jego; ten przymiot Boży opiewał Jeremiasz w swych żałosnych lamentach i cały naród nad brzegami Eufratu.

A nowy Zakon - Ewangelja pokoju jest zarazem Ewangelją miłosierdzia. Kalwarja, dobry łotr, Magdalena i ów syn marnotrawny, którego historja wzrusza nawet najtwardsze serca to wszystko żywe a przekonywujące pobudki do ufności, dowody czułości ojcowskiej Zbawiciela dla tych, co błądzą po manowcach lub upadają pod ciężarem życia. Wszystkim podaje Pan swą wszechmocną dłoń byleby tylko z dziecięcą ufnością rzucili się w Jego ramiona, gdzie już im nie groźne żadne niebezpieczeństwo

Pójdźcie do mnie wszyscy woła Chr[ystus] P. „a ja was ochłodzę”, a żeby więcej zachęcić nas do powrotu do Niego przypomniano naszą słabość „beze mnie nic uczynić nie możecie”.

Świat dzisiejszy usiłuje zadać kłam tym słowom. Gardząc pomocą boską woła z oszalałym tłumem żydowskim: nie chcemy, aby ten nam królował, nie znamy innego króla nad Cezara. A tym Cezarem własny rozum i własna wola i grzech i namiętności.

Lecz własny rozum zawodzi często, zwłaszcza wola zbacza z drogi prawej i wiedzie nad brzeg przepaści. Wtedy przychodzi rozpacz i wtrąca w otchłanie. Strasznym jest los człowieka, co stracił nadzieję. Piekło dlatego jest piekłem, że wyklucza wszelką iskierkę nadzieji. Największą męką potępionych to owe straszne słowa wyryte na bramie piekła dantejskiego „Wy którzy tu wchodzicie, zostawcie wszelką nadzieję”.

Lecz jeśli piekłem jest dusza, w której nie ma nadzieji to przeciwnie ta, w której ona króluje jest przedsionkiem nieba. Dusza, która z całą ufnością biegnie do Ojca Niebieskiego w każdem utrapieniu, nigdy nie zazna burz i niepokojów, nie ulegnie przeciwnościom życia, bo we wszystkim będzie widziała prawicę Bożą, chcącą doświadczyć, jak daleko sięga jej ufność.

Taka była dusza Św. Teresy. Kiedy ciemności zewsząd otaczające ją, zakryły przed jej oczyma światło nadprzyrodzone a miejsce pociech duchowych zajęły straszne oschłości i pokusy ona wśród największych boleści powolnego konania powtarzała z cierpliwym Jobem: „by mnie też zabił, w Nim ufać będę”. I tej ufności nic nie mogło umniejszyć. Kiedy jej stawiano przed oczy nową sprawiedliwość Bożą mówiła : „właśnie dlatego że Bóg jest sprawiedliwy, współczuje z nami i darzy swem miłosierdziem, bo zna naszą ułomność i nigdy nie zapomina, że prochem tylko jesteśmy”. A gdy kto upadał na duchu przypominając sobie dawne upadki pocieszała go mówiąc, że błędy, które z dziecięcą ufnością wrzucamy w ognisko miłości giną bez śladu. Wiedziała jak niewyczerpane źródła łask bożych kryją się w skale nadziei, słyszała w duszy ów tryumfalny okrzyk Zbawiciela, którym podtrzymał chwiejącą się wiarę uczniów: ufajcie! Jam zwyciężył świat. To też [!] chcąc ujrzeć ludzkość całą u stóp tronu Oblubieńca pragnęła gorąco zapalać w bratnich sercach płomienną nadzieję.

Kiedy ją pytano jakiej drogi chce nauczać dusze z nieba odpowiedziała: „drogi ufności i zupełnego zdania się na wolę Boga”. Tej drogi pragnie ona i nas nauczyć, i nas chce uczynić dziećmi, które biegną z wyciągniętymi rączkami w objęcia Ojca. Pokora serca, ubóstwo ducha i bezbrzeżna ufność to owa mała dróżka, którą wskazuje nam św. Teresa. Nie jest to tylko jakaś wąska ścieżynka, przeznaczona dla dusz szczególnie uprzywilejowanych; mogą i muszą postępować nią wszyscy, bo do wszystkich stosują się słowa Chrystusa wypisane niezmiennym wyrokiem na bramie niebieskiej: Jeśli się nie staniecie jako dziatki, ... nie wnijdziecie". Chrystus nie żąda byśmy nigdy nie stracili niewinności dziecięcej, bo zna dobrze naszą słabość i ułomność; lecz pragnie byśmy odrodziwszy się, na nowo stali się dziećmi.

W świecie ducha rządzą inne prawa niż w przyrodzie. Człowiek raz się rodzi cieleśnie, lecz duchem odradzać się może wciąż a odradzać się coraz piękniejszym. Jak kwiecie zamarłe w ziemi z każdą wiosną wypuszcza nowe pędy i listki, tak dusza pod tchnieniem łaski ozdabia się nową szatą cnót stając się coraz piękniejszą i świętszą.

Dziś, kiedy wszystko z nową wiosną budzi się do nowego życia, niech i w naszem sercu zapanuje słoneczna wiosna. Lecz nie tylko o to prosimy Pana. - Niech nową wiosną odżyje świat cały. Bo jak odrodzić się może jednostka tak też i rodzina i państwo i społeczeństwo i ludzkość cała może stać się na nowo, dziecięciem igrającem na bożem łonie. Stanie się to niechybnie jeśli wpatrzone w jasny przykład Karmelitanki z Lisieux ją obierze za przewodniczkę w myślach i czynach.

Wtedy stanie się to, czego tak gorąco pragnie Ojciec Chrześcijaństwa a z nim razem każde serce bijące miłością Bożą - ludzkość odnajdzie drogę do Boga i nastanie pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym.

*Bł. Bronisława*

CIAŁA ICH W POKOJU SĄ POGRZEBANE A SŁAWA ICH

ŻYJE Z POKOLENIA NA POKOLENIE. SŁAWA ICH NIE

PRZEMINIE... A IMIĘ ICH TRWAĆ BĘDZIE Z POKOLENIA

NA POKOLENIE (Eccl. 14, 1)

Na kartach przeszłości naszego narodu jest wiele imion złotem pisanych, na których wspomnienie chylimy z czcią głowę. Znamy je wszyscy, znamy te postaci szlachetne, wyniosłe, wybijające się swym geniuszem i wielkością i kryształowem sercem ponad powszedniość życia; te „Króle duchów i Ojce Ojczyzny” na których skroniach wdzięczna pamięć narodu wypisała zaszczytne znamię „bohater”. Znamy je i czcimy i zachowujemy troskliwie w skarbnicy naszych drogich pamiątek. Bo wielkie to imię - bohater - a każda wielkość domaga się hołdu uwielbienia. A im wyżej sięga to bohaterstwo, im wyższych szczytów dosięgnie geniusz człowieka, tern większej godzien czci. Lecz są szczyty, na które i największy geniusz bohatera wspiąć się nie zdoła, jest imię co przewyższa wszystkie godności i zaszczyty jak niebo przewyższa ziemię - a imię to noszą wybrańcy Boży - święci.

Święci to również bohaterowie ale bohaterowie nie na miarę ludzką; to również mężowie mocni i waleczni ale nie orężnem ramieniem lecz mocą ducha. Tu nie gra roli ni wiek, ni płeć, ni stanowisko społeczne. „Duch wieje kędy chce”, a gdzie wionie ten duch łaski i mocy Bożej tam powstają owe kolosy i mocarze ducha, co zadziwiają świat cały potęgą swego charakteru.

W nikłem pacholęciu, słabej niewieście Bóg zdolny jest cudów dokazać swej mocy; szaraczka w siermiędze nędzarza, cichą zakonniczkę ukrytą w murach klasztornych wyprowadza często na same szczyty doskonałości, by swym przykładem życia przyświecali swym ziemskim braciom w drodze do nieba i byli ich orędownikami przy Bożym Tronie. Bo tern właśnie są dla nas święci - taką jest ich rola jaką pełnią od wieków z woli Bożej - i dlatego to otacza ich Kościół niebem chwały, wynosi na ołtarze i każe śpiewać hymny pochwalne ku ich czci - a nieśmiertelny nasz Skarga wołał w uniesieniu wznosząc wzrok i myśli ku niebu: „Gwiazdy niebieskie, przez które nas Chrystus oświeca w ciemnościach świata tego, świećcie nam; pochodnie w miłości Bożej gorejące przykłady waszemi zapalajcie nas”.

Święci to jasne gwiazdy przyświecające w drodze życia naszego, pochodnie przyświecające w ciemności.

Sto lat dobiega od chwili gdy na firmamencie naszego nieba zabłysła nowa gwiazda. Z sześciowiekowej mgły zapomnienia, z oddali długich szeregów lat wydobyto czcigodny obraz Bronisławy - a dzwony naszych kościołów i pobożne pienia wiernego ludu rozniosły daleko wieść, że polska ziemia zyskała w niebie nową orędowniczkę:

Nowa świetności miejsca tutejszego,

Drogi klejnocie ludu krakowskiego,

O Bronisławo przebłogosławiona

Bądź pozdrowiona.

Dziś w rocznicę tej uroczystości radosnej dla serca każdego Polaka przeżywamy podobne chwile jak wówczas, gdy mury tej świątyni rozbrzmiały po raz pierwszy chwałą Naszej Błogosławionej Rodaczki. Dziś znowu staje przed nami Jej drogi obraz i odczuwamy znowu jak on nam bliski i drogi. Bo wszak to kwiat wyrosły na naszej niwie, pod polskim niebem, na polskiej żyznej ziemi.

Nic to, że kryje ją habit zakonny, że siedem już wieków upływa jak jej stopy stąpały po tej ziemi, bo pod tym białym habitem bije zawsze serce polskie, miłujące swych braci, oddane im do ostatnich granic.

Nic to, że szczegóły jej życia kryje przed nami nieprzedarta zasłona - nam wystarczy to jednogłośne zapewnienie przeszłości zachowane w tradycji narodu: „żyła świątobliwie”. Na czem ta świętość polegała? Jaką drogą szła Bronisława na sam szczyt świętej góry doskonałości? W czem mamy ją naśladować? Na odpowiedź mamy tylko szczupłą garść faktów przekazanych w jej żywocie, ale i tych kilka przekazanych nam rysów wskazuje wyraźnie, że ta droga to droga krzyża i zaparcia się siebie.

Kiedy raz w samotni na górze Sikornika wylewała swą duszę przed Panem w gorącej modlitwie, ukazał Jej się P. Jezus obarczony krzyżem, mówiąc: „Bronisławo, krzyż mój jest Twoim, ale też i moja chwała będzie Twoją chwałą”. Krzyż Chrystusowy był krzyżem Br[onisławy] od samego dzieciństwa. Dla Chr[ystusa] wyrzeka się świata i wszelkich jego uciech i jako szesnastoletnia panna szuka krzyża w murach klasztoru. Znalazła go zapewne, bo życie klasztorne norbertanek w owym czasie, to było ciągłe krzyżowanie i poskramianie ciała, by duch był wzniesiony w zaświaty. Długie modlitwy, surowe posty, twarde odzienie, dyscypliny i cały łańcuch innych umartwień, wszystko to kosztowało wiele zaparcia się siebie i wyrzeczenia; lecz miłość krzyża u Br[onisławy] była nienasycona – ona chciała we wszystkiem naśladować jaknajdoskonalej [!] Boskiego Oblubieńca, więc zadawała swemu ciału katusze wielkie - raniła je twardą włosiennicą i dyscypliną... i widziano często jak brała na barki ciężki krzyż i rozmyślała mękę Chrystusową.

Świat dzisiejszy nazwie to zapewne niezdrową egzaltacją i wzruszy ramionami, bo według jego swoistej moralności zaparcie się samego siebie jest wykroczeniem przeciw naturze ludzkiej - jego hasłem jest nic innego jak owo pogańskie „Carpe diem” - używaj dnia, lub epikurejskie uganianie za największą oazą przyjemności bez względu na prawa Boskie czy ludzkie.

Tacy ludzie są to jak mówi Apostoł Paweł św. „nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie, których bogiem jest brzuch i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują” (Filip. 5, 18-19). Wartość jednak umartwiania i heroizm zaparcia się siebie, uznać musi każdy wiemy uczeń Chr[ystusa] „Kto chce być moim uczniem, niech się zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój a naśladuje mnie”. A Paweł św. domaga się tego samego od wiernych: „A którzy są Chrystusowi ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami”. I jest w tern głęboka mądrość i prawda życiowa. Tę prawdę wyraził już stary Job, gdy mówił, że „bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi”; życie człowieka to ciągła walka, a walka tem cięższa, że z wrogiem wewnętrznym.

Od czasu kiedy człowiek wystąpił przeciw Bogu i podniósł bunt przeciw Niemu i w nim samym zawrzała walka straszna, bunt ciała przeciw duchowi, zmysłów przeciw [... ] myśleniu. „Widzę inny zakon w członkach moich” mówi św. Paweł. Ten zakon, to prawo przeciwne prawom ducha musimy zwalczać nieustannie, jeżeli nie ma nad nami zapanować chuć zmysłowa. Lecz jest i inny powód, dla którego Święci tak bardzo umiłowali cierpienie i krzyż Chrystusowy. Subtelnym wzrokiem duszy widzieli oni jak wielkim złem jest przekroczenie każdego bożego prawa i wiedzieli, że Bóg sprawiedliwy domagać się kiedyś będzie surowego rachunku za najdrobniejszy nawet grzech powszedni, jeśli w tem życiu nie spłacimy wszystkich długów przez szczerą pokutę. „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie”. Te słowa Chrystusa P. brzmiały wciąż w ich uszach i wzmagały w nich głód cierpień i upokorzeń. Lecz nie tylko bojaźń grzechu, nie tylko pokuta i konieczność opanowania siebie kazała iść Św. drogą krzyża. Była i inna pobudka o wiele wyższa i szlachetniejsza. Miłość Chrystusa - miłość mocna jak śmierć, która szuka jaknajwiększego [!] podobieństwa z umiłowanym. Bo Chrystus to Mąż boleści - wzgardzony, zdeptany przez motłoch, zawieszony na sromotnem drzewie krzyża, ukoronowany koroną cierniową. A Chrystus powiedział kiedyś, że nie jest uczeń większy od Mistrza swego, ni sługa nad Pana swego; że kto go miłuje i chce iść za nim i być uczniem Jego musi wziąć krzyż na ramiona i naśladować Go. A im kto więcej chce stać się doń podobnym z tem większem upragnieniem ma wyciągać ręce do krzyża, i tylko ta miłość Boskiego oblubieńca i chęć podobania się Chr[ystusowi] tłumaczy dlaczego święci tak bardzo cenili cierpienia.

Św. Jana od Krzyża wielkiego Mistyka Kościoła zapytał raz P. Jezus jakiej żąda nagrody za trudy i poświęcenia poniesione dla chwały Bożej. „Cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie o Panie” zawołał Święty. Nie innem było pragnienie św. Teresy: „Cierpieć lub umrzeć” wołała często wśród wielu krzyżów i doświadczeń Bożych.

Tę miłość krzyża, bohaterstwo ducha, heroizm zaparcia się siebie podziwiamy też w bł. Bronisławie. Lecz podziwiać tylko to nie wystarczy. Niech nam zawsze stoi w pamięci co mówi św. Jan Złotousty, że jeżeli kto chwali świętego musi go naśladować i chwalić nie może ten, kto naśladować się wzbrania. Życie świętych to nie jakiś obrazek z galerii sztuk pięknych, nad którym zatrzymuje się chwilę by podziwiać przez mały momencik cudną grę kolorów a potem przejść obok niego i zapomnieć. O nie - życie i przykład tych dusz świetlanych, to model, według którego mamy kształtować swą własną duszę, przyswoić sobie na zawsze jego piękne rysy i starać się je wykuć w marmurze swego charakteru.

Lecz w czemże mamy naśladować bł. Bronisławę? Czy w ostrości jej pokut i umartwiania, która dziś nam mrozi krew w żyłach. O nie - to były akty heroiczne, których Bóg od zwykłych śmiertelników nie wymaga. Od nas żąda On tylko byśmy zrozumieli wartość cierpienia, byśmy je należycie umieli ocenić i nigdy nie szemrając przeciwko Jego najśw. Woli znosili cierpliwie wszystkie krzyże, które na nas z swej dobroci zsyła. Bo każdy z nas stąpając po drogach ziemskich musi nieść na swych barkach brzemię krzyża - nieszczęść i utrapień i od tego jak ten krzyż niesie zależy wieczność cała i wieniec chwały. Nieśmy go więc tak, jak go przez całe życie niosła Bronisława. Ona nigdy nie skarżyła się na zrządzenia Bożej Opatrzności i choć był czas, że nieszczęścia gromem waliły się na skołataną głowę, kiedy to w ucieczce przed dziczą tatarską opuścić musiała ulubione mury klasztorne i kryć się w lasach Skał Panieńskich, nigdy nie traciła owej przedziwnej pogody ducha, która zawsze i wszędzie powtarza słowa Joba sprawiedliwego: „Pan dał, Pan wziął, niech Imię Pańskie będzie pochwalone”. Nam nieraz na te słowa chrześcijańskiej rezygnacji i pokoju tak trudno się zdobyć i kiedy ból zrani nasze serce, to raczej słowa buntu cisną się na usta i skarżymy się, że cierpieć tak trudno i ciężko. Wtedy wpatrujemy się w świetlaną postać naszej bł. rodaczki, w żywy przykład jej cierpliwości.

Bo wielka prawda tkwi w słowach poety:

Najwięcej cierpią ci, co sami cierpią,

Bo znikąd ulgi ni pociech nie czerpią,

Lecz kto w cierpieniu znajdzie towarzysza

Tego się boleść zmniejsza i ucisza.

I nasze cierpienie zmniejszy się i uciszy jeśli pamiętać będziemy, że jest ktoś, co z nami współczuje, bo sam wie czem jest cierpienie.

Bronisława za życia była aniołem pociechy dla strapionych i nikomu nie odmawiała swej pomocy. Dziś, kiedy już otrzymała wieniec nagrody za życie pełne trudów, wiele nam może wyjednać łask przed Bożym Tronem. Jeśli więc ciężar krzyża zbyt przytłaczać nas będzie i zbyt wiele cierni będzie na naszej drodze, zwracajmy się z ufnością o pomoc do naszej Rodaczki bł. Prośmy o moc wytrwania w trudach życia, o umiejętność znoszenia wszelkich cierpień bez słowa sprzeciwu - prośmy nawet o cuda. A jeśli taką jest wola Najwyższego - Bóg „przedziwny w świętych swoich” wsławi imię pokornej swej służebnicy nie tylko w naszej Ojczyźnie ale i w całym Kościele Chr[ystusowym], I niedługo już czekać będziemy owej chwili tak bardzo upragnionej, w której świat cały uczci pierwszą Polkę kanonizowaną, pierwszej kanonizacji naszej rodaczki. Poznają wówczas wszyscy, że i Polska ma świętych synów i córki, których sława nie przeminie z pokoleń w pokolenia.

Jest bujną latoroślą w winnicy Chrystusowej] i słusznie jej się należy zaszczytny tytuł „Matki Św.”. Prośmy Boga, by tę chwilę raczył przyspieszyć jaknajprędzej [!], bo wszak trudno bez wstydu pomyśleć, by naród, który tak dawno wyznaje wiarę Chr[rystusa] i od tylu wieków nosi zaszczytny tytuł „Matki Świętych” nie wydał dotychczas z swego łona ani jednej świętej. A tak jest niestety w naszej Ojczyźnie, bo obok 12 świętych Polaków nie ma dotychczas ani jednej Świętej Polki. Módlmy się więc gorąco by Bóg jak najprędzej otoczył aureolą świętości czcigodną postać bł. Bronisławy. Wtedy poznają wszyscy, że Polska słusznie nosi owo zaszczytne miano „Matki Świętych”, że i ona jest bujną latoroślą w winnicy Chrystusowej] i bierze udział w społeczeństwie świętych, bo ma świętych synów i córki, których ciała są pogrzebane w pokoju na naszej ziemi a sława nie przeminie nigdy lecz żyje i żyć będzie z pokolenia na pokolenie.

Amen

*Św. Piotr z Alkantary*

W jednej z starożytnych galeryj obrazów w Hiszpanii spotkać można piękne dzieło mistrza hiszp. XVII w. co przykuwa nasz wzrok oryginalnością pomysłu i wysoko natchnionym artyzmem. Jest to portret sędziwego starca, któremu wiek podeszły obielił włosy, rysy wyniszczone do najwyższego stopnia życiem pełnem zaparcia się siebie poorał mnóstwem bruzd i zmarszczek. Starzec ten odziany zgrzebnym kawałkiem wora, przepasany prostym sznurem konopnym, ma w sobie coś niezwykłego; w jego oczach wzniesionych w górę w ekstatycznym uniesieniu, w ustach poruszających się szeptem modlitwy jest coś, co każe się domyśleć, że to nie zwykły śmiertelnik lecz jeden z tych mężów Bożych, którym już na ziemi dane było rozmawiać z Bogiem. Nad głową tej świętej postaci unosi się srebrnopióra gołębica, a on zda się słuchać jej mowy natchnionej, w rozwartej przed sobą księdze zapisuje jej słowa.

Symbol gołębicy mieć w swym portrecie, to przywilej, którego Stolica św. udziela tylko mężom b. wyjątkowej mądrości w rzeczach Bożych, mężom, którzy swe dzieła pisali pod natchnieniem Ducha Św.

Św. Piotr z Alkantary stoi w szeregu tych natchnionych postaci, które swym blaskiem zdobią karty historii Kościoła - jest jednym z największych mistrzów życia duchownego. Nie zostawił on wiele dzieł pisanych jak wielcy Doktorzy Kościoła: Augustyn, Ambroży czy Bernard. Imię Doktora nadał mu papież Grzegorz XV za jedną małą i drobną lecz złotą książeczkę - traktat o modlitwie, który uważał za natchniony mu przez Ducha Św.

Krótkie i małe to dziełko jest prawdziwym skarbem dusz pobożnych, a zarazem drogą pamiątką zostawioną nam przez Świętego swym duchowym dzieciom. Jest ona także kluczem do zrozumienia świętości wielkiego mistrza Serafickiego.

Modlitwy uczył św. Piotr innych, ale wpierw nauczył się jej sam i ukochał nade wszystko - wpierw wcielił ją w swe życie i uczynił jego cząstką. Już w 6 roku życia zrozumiał wartość modlitwy, rozmowa z Bogiem była jego najmilszą rozrywką w latach młodocianych, a ludzie widząc jego twarzyczkę rozpłomienioną świętym ogniem miłości Bożej już wtedy zwali Go świętym dzieckiem. Na modlitwie usłyszał pierwszy głos powołania - ten głos Boży wprowadził go poza mury klasztorne i kiedy furtą tak odgrodził się raz na zawsze od świata, odtąd życie jego stało się jedną ciągłą modlitwą. Modlitwa połączona z najostrzejszą pokutą to cała treść życia św. Piotra. Życie to nie upłynęło tylko w zaciszu klasztornym, ukryte, nikomu nieznane.

Owszem! zaważyło ono na losach szeroko i całego Kościoła. Św. Piotr z Alk[antary] był głośnym swego czasu kaznodzieją i rzecznikiem sprawy Bożej, bo znanym był nawet na dworach królewskich i cesarskich, lecz jeśli pamięć jego przetrwała wieki i przez długie wieki nie zaginie, że stał się wielkim świętym, to zawdzięcza temu, że był mistrzem modlitwy i wzorem pokuty.

Dziś więc wpatrując się w tę piękną postać, która przeszła przez życie z szeptem modlitwy na ustach, zrozumieć musimy, że szczera i gorąca modlitwa to najlepszy a niezbędny środek uświęcenia naszego, środek którego chwycić się musimy jeśli cały trud życia naszego nie ma pójść na marne.

Czym jest modlitwa i jaki jest jej początek? Co oznacza to słowo, które Kościół św. tak często powtarza w swych naukach i napomnieniach, słowo tak ściśle związane z pojęciem każdej religii, że tworzy jej część niezbędną - a jednak tak mało dziś rozumiane?

Opowiada legenda, że kiedy anioł z mieczem ognistym na rozkaz sędziego Boga wygnał z raju naszych praojców ta ziemia stała się dla nich padołem płaczu. Człowiek z trudem ogromnym musiał się łamać z twardem prawem natury, karczować lasy dziewicze zarosłe splątanym gąszczem roślin, drewnianą sochą uprawiać glebę oporną. Pot lał się strumieniem z uznojonego czoła a ziemia rodziła mu ciernie i głogi. Lecz nie to było najcięższym do zniesienia dla naszych praojców. Kara za grzech popełniony w raju zawierała wyrok stokroć boleśniejszy; grzech pierworodny pozbawił ich widzenia Boga. Minęły chwile szczęścia bez granic, kiedy słuchali głosu Boga a Jego wzrok miłosierny na nich spoczywał. Zostało tylko wspomnienie i żal i tęsknota bez granic za utraconym szczęściem i zdało im się, że nic więcej tam nie zostało jak tylko smutek i płacz. Lecz Bóg miłosierny nie zapomniał o swych dzieciach. Kiedy raz pierwsza rodzina ludzka po trudach dnia zasiadła na wzgórzu, by podziwiać cudny zachód słońca - zjawił się przed nimi wysłaniec Boży - ten sam anioł co wówczas w chwili strasznej wypełnił wyrok gniewu Bożego. Dziś nie przychodził on z mieczem ognistym lecz ze słowem pociechy na ustach. Więc otworzyli przed nim swe dusze stęsknione i z jękiem zawołali: sieroty jesteśmy, Pan odwrócił twarz swą od nas i światłość oblicza Jego już nam nie przyświeca. Wtedy archanioł nauczył ich modlić się. I objawił im wieść radosną, że choć oczyma cielesnymi Boga już oglądać nie mogą, to jednak nie wszystko jeszcze minęło. Bo ten Bóg miłosierny nie odwraca się od nikogo, kto duszę swą wznosi ku Niemu na skrzydłach modlitwy. Więc padli Adam z czeladką swoją na kolana i w niebo wznieśli oczy i dziękował i modlił się i rozjaśniły się oczy jego i blaskiem zapłonęło oblicze.

„Modlitwa - mówił Augustyn św. - to wzniesienie duszy od rzeczy ziemskich do nieba, to szukanie Boga, gorące pragnienie oglądania go”. I dlatego wielcy uczeni Kościoła porównują ją z Wniebowstąpieniem Chrystusa P. „Bo cóż innego znaczy modlić się - woła jeden z nich – „jak tylko wznosić się duszą całą w niebo”. Modlitwa wreszcie to poufna rozmowa z Bogiem i zjednoczenie się z nim. Kto mi da skrzydła jako gołębicy - woła psalmista Pański. Tęsknota za czemś wyższem nad świat i ludzi, ciągłe wewnętrzne wołanie exeelsis, wyżej, niczem nienasycone pragnienie własnego zjednoczenia z Bogiem nauczyły człowieka modlitwy. Bo ona jedna choć w części zaspokoić może te pragnienia. Ona jedna zbliża człowieka do źródła wszelkiego szczęścia i świętości. A przez to właśnie jest najlepszym środkiem uświątobliwienia i doskonałości. Nie ma tu mowy o świętości heroicznej, którą Kościół wynosi na ołtarze, ale tylko o tej godowej szacie, w którą każdy przybrać się musi, jeśli chce być dopuszczonym do uczty niebieskiej.

Tej doskonałości domaga się Chrystus P. od nas wszystkich: „Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz nieb[ieski] doskonałym jest”. Nauczyła go także jego własna nędza i świadomość wielkiej słabości. „Beze mnie nic uczynić nie możecie” powiedział Chrystus P. a prawdę tych słów potwierdzają całe wieki historii ludzkości, potwierdza i własne nasze sumienie. „My tacy biedni kiedyśmy sami” tak nas przytłacza ciężar naszej nieudolności, że już dawno zwątpiliśmy w moc naszego własnego ramienia. Koniecznie trzeba nam pomocy do prowadzenia tej ciągłej walki, którą zowiemy życiem; jeśli z niej wyjść mamy zwycięsko trzeba nam broni potężniejszej niż własny nasz wysiłek i trud. Gdzie jej szukać? Gdzie znaleźć moc dod. wytrwania na prostej drodze cnoty, światło ukazujące nam prostą drogę wśród błędnych manowców.

„Czuwajcie i módlcie się” wołał Chrystus P. do Apostołów, gdy gnuśność opanowała ich serca. „Czuwajcie i módlcie się” woła On i do nas, kiedy upadamy pod brzemieniem trudów życia. Modlitwa to broń potężna do walki z mocami ciemności, to ów pieniądz złoty, za który u Boga wszelką łaskę nabyć można.

„O cokolwiek prosić będziecie Ojca mojego w imię moje da wam”. Przedziwne te powiedzenia Chr[ystusa] P. wyrażają więcej niż pojąć jesteśmy w stanie. „O cokolwiek... ” Więc nic nie jest tu wykluczone. Ni zdrowie, ni sława, ni nawet dobra ziemskie; a tym bardziej dobra duchowe, wszelkie łaski potrzebne do zbawienia zawierają się w tej przedziwnej obietnicy Pańskiej. Modlitwie dał P. Bóg przywilej, który trudnoby [!] było zrozumieć, jeśliby [!] tak jasno nie był wyrażony. Cóż więc dziwnego, że Święci wszystkich czasów tak bardzo cenili modlitwę, że dla niej poświęcali nie tylko całe godziny nocnego czuwania, ale całe swe długie nieraz życie. Święty Pustelnik Antoni często noc całą spędzał na rozmowie z Bogiem, a kiedy promienie słońca wpadały do jego jaskini wołał rozżalony: „o piękne słoneczko, czemu przeszkadzasz w mej modlitwie?” Lecz i brzask słoneczny nie przerywał jego ciągłej modlitwy, bo jak mawiał często, cała natura była dlań księgą otwartą, z której każdy prostaczek nawet potrafi wyczytać chwałę swego Pana.

Wielkość modlitwy sławi także św. Jan Złotousty. „Któż podziwiać nie będzie łaskawego zniżenia się Boga, że pozwala nam a nawet rozkazuje rozmawiać z Sobą i wypowiadać Mu nasze życzenia?, kto tej rozmowy nie szuka i nie miłuje ten zaprawdę nic nie ma w sobie ni prawdziwego życia ni zdrowego rozsądku”. I słuszne to powiedzenie, bo trzeba modlitwy jest tak wrodzoną człowiekowi, że kto tej potrzeby nie odczuwa i nie uznaje ten wyzuwa się prawie z cech człowieczeństwa.

Opowiadają że pewien Beduin zwracając się do oficera francuskiego, którego trzymał w niewoli nie mówił do niego inaczej jak „psie chrześcijański”. Jednego ranka obrażony takim pozdrowieniem ze strony barbarzyńcy, oficer rzekł z gniewem: „Za co mnie psem nazywasz? jestem wprawdzie twoim niewolnikiem, ale jestem takim człowiekiem jak ty i jeszcze lepszym od ciebie”. Lecz Arab zimno mu odpowiedział: „Ty miałbyś być człowiekiem. Nie, ty jesteś pies. Od sześciu miesięcy jesteś moim niewolnikiem, a ani razu nie widziałem cię abyś się modlił! i nie chcesz, abym cię psem nazywał?”

Nie wiem co działo się wówczas w duszy owego oficera, gdy wyznawca proroka postawił mu ten zarzut, któremu słuszności odmówić nie mógł. To wiem tylko, że dziś podobnych ludzi jest u nas wiele. Myślą oni o wszystkim innym tylko nie o Bogu, zajmują się wszystkim innym tylko nie sprawą swej duszy. Bez znaku krzyża kładą się spać. Bez myśli o Bogu idą rano do pracy, by obracać się w wirze interesów, wejść w tryb życia codziennego i stać się jednym z bezdusznych kółek w mechanizmie świata. A przecież tacy ludzie zwą się katolikami, imię ich figuruje w księdze metrykalnej i na duszy swej noszą znamię niezatarte Chrztu Św. Ale o takich nie mówmy, bo ich tu między nami zapewne nie mą dla nich nie istnieje ni Kościół, ni obowiązek oddawania chwały Bogu. Lecz ileż jest takich, którzy nie chcą odwracać się od Boga i mówią że Go kochają i żyć pragną w zgodzie z Nim i z własnym sumieniem, a jednak wartości modlitwy nie doceniają dla nich to tylko ciężki obowiązek, który wypełnić się starają lecz nic więcej. Pacierz codzienny mówią ale dlatego może tylko, że tak ich nauczono w dzieciństwie, a modlitwa ich ogranicza się do bezmyślnego powtarzania formułek. Czyż nie stosują się do takich słowa Pisma Św.: „Usta ich modlą się lecz serce ich jest daleko ode mnie”. Ożywmy więc dziś modlitwę naszą zwróćmy się sercem całem do Boga, niech modlitwa stanie się dla nas tym czym była dla tych świętych, czym była dla św. Piotra z Al[kanatry] codziennym pokarmem duszy, rosą niebieską orzeźwiającą pustynię serca naszego. Lecz nie szukajmy w modlitwie tylko własnego pożytku i zadowolenia; pamiętajmy, że modlitwa to potężny środek zbawienia nie tylko dla nas samych ale i dla innych braci naszych - apostolstwo modlitwy równie wielką a może i większą ma wartość niż apostolstwo słowa.

Dziś cały świat katolicki święci triumf idei misyjnej – przypatruje się z podziwem obfitym plonom znojnych trudów szarych pracowników na roli Bożej. Wielkie to i obfite plony. Od czasów kiedy zapał dla Bożej sprawy rzucił zastępy misjonarzy w dalekie pogańskie kraje, światło nauki Chrystusowej, coraz więcej rozjaśnia polarną noc poganizmu. Ileż tu jednak jeszcze jest do zrobienia! ileż jeszcze wysiłków użyć będzie trzeba, by święte dzieło misyjne rosło i rozwijało się. Do tego dzieła i my ręki przyłożyć musimy, bo i do nas odnoszą się słowa Pisma Św., że „rozkazanie [... ] o bliźnim swoim”...

A jakże przyczynić się możemy? Nie każdy może stać się misjonarzem, iść w dalekie kraje i głosić naukę Chrystusową. Nie każdy może wspierać misje ofiarą pieniężną. Nikt jednak nie może się wymówić od modlitwy za nawrócenie niewiernych i o powołania misyjne.

„Proście Pana żniwa, by wysłał robotników do winnicy swojej na żniwo swoje”. P. Jezus przewidział, że Mu potrzeba będzie dwojakiego rodzaju robotników: tych, którzy pracują i tych którzy się modlą. Jeśli nie możemy należeć do pierwszych, wciągnijmy się w szeregi tych drugich. Ukochajmy więc modlitwę całym sercem naszym, rozmawiajmy często z Bogiem o sprawach naszych i bliźnich, a kiedyś ta rozmowa zmieni się i dla nas jak dla św. P[iotra] w wieczną rozkosz, wieczną miłość, wieczne szczęście w niebie.

Amen

*Św. Stanisław Kostka*

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE

Kiedy w pogodną noc letnią wzrok nasz sięgnie wzrokiem wzwyż, gdzie ponad naszą głową rozciąga się potężne sklepienie usiane miliardem gwiazd migocących, wówczas myślimy o niebie. Nie o tern czamem, groźnem i tajemniczem niebie, o którym mówi nauka, że nie jest to nic innego jak tylko otaczająca ziemię atmosfera poza którą kryją się tysiące światów takich jak nasz, tysiące tysięcy słońc podobnych do naszego słońca. To niebo my znamy. Bystre oko astronomów uzbrojone w coraz doskonalsze przyrządy sięga wciąż głębiej i głębiej w jego tajnie i odkrywa jego dziwy. Lecz poza tym światem widzialnym dla oka ludzkiego i poza tym niezmierzonym obszarem przestworza, który kiedyś może za lat tysiące lub setki tysięcy widzialnym się stanie, jest świat co zawsze dla oka ziemskiego, ludzkiego zostanie tajemnicą. I tylko wzrokiem duszy pokornej, poddanej wierze Boga, poznaliśmy, że ten świat istnieje i istnieć będzie na wieki. Co więcej, poznaliśmy i wiemy, że ten świat istnieje i istnieć będzie nie dla kogo innego jeno dla nas, bo to kraina szczęścia wiecznego, do którego tęskni i wyrywa się dusza nasza od pierwszej chwili poznania.

Niebo! Jakżeż wielkie tajemnice kryje w sobie to słowo, na którego wspomnienie żywszem tętnem bije ludzkie serce, Bo sama myśl o niem sprawia nam radość niezmierną. Jakże chętnie chcielibyśmy nieraz słyszeć o niebie. Kościół św. Matka nasza zna te pragnienia. I dlatego właśnie tak wielką radością napełnia nas dzień, w którym obchodzimy doroczną pamiątkę WW. Świętych, że w tym dniu możemy więcej niż kiedy indziej myśleć o niebie.

Ongiś przed Janem Ap[ostołem] na skalistej wyspie Patmosu stanęła promienna wizja. Widział nieprzeliczoną rzeszę ze wszystkich narodów, pokoleń i języków stojących przed Bożą stolicą, przyobleczonych w szaty białe, a w ręku mających palmy zwycięstwa i wołali głosem wielkim mówiąc: chwała i mądrość i dziękowanie i cześć i moc i siła Bogu naszemu po wieczne wieki. A szła ich tak moc wielka, że zliczyć ich nie mógł. Więc zdumiony [... ]

Dziś przed oczyma naszemi zjawia się wizja podobna. Stoją przed nami całe szeregi świętych postaci odzianych w białe szaty zakonne, a od każdej z nich bije blask światła, a każda z nich ma w ręku palmę zwycięstwa. I choć jedna to tylko rodzina z całej gromady mieszkańców nieba, to jednak idą ich tłumy nieprzeliczone. A gdybyśmy jak wówczas Jan św. zapytali: „którzy to są i skąd przyszli?” I o nich także możnaby powtórzyć słowa Pisma Św.: „Ci są którzy przyszli z ucisku wielkiego i umyli szaty swojej i wybielili je we krwi barankowej”.

Patrzmy w te święte postacie, których oblicza jaśnieją promieniami szczęścia wiecznego i prośmy niech nam odsłonią choć cząstkę swej chwały. Mówcie nam o niebie duchy błogosławione ojców naszych: mówcie czem ono jest i jak się doń można dostać.

Czem jest niebo? Czem jest wieczna szczęśliwość? Na pytania i święci mu odpowiedzieć nie mogą - bo rozum ludzki tego nie pojmie.

Opowiadają, że raz proszono św. Augustyna, by napisał rozprawę o niebie. Święty zaniknął się w swej izdebce i chciał jak zwykle poradzić się w tej sprawie Hieronima. Już chwycił pióro, by zabrać się do pisania, gdy naraz stała się rzecz dziwna. Izdebkę napełniło niezwykłe światło, a zdumiony nasz Sługa Boży usłyszał przedziwne słowa: „Augustynie - co czynisz? Czy myślisz, że można ująć morze w mały garnek gliniany, lub całą ziemię objąć jedną ręką? Sądzisz, że ujrzysz to, czego żadne oko ludzkie nie widziało lub pojmiesz, czego żadne serce ludzkie pojąć nie może”. Tak mówił św. Hieronim, który umarł w tym samym dniu w Betlejemie.

A przed nim już to samo powiedział wielki Apostoł narodów gdy go proszono, by opowiedział swe zachwyty: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wątpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują”. Czyż więc nic więcej o niebie nie wiemy jak tylko to, że to coś ponad nasze pojęcie? Czy pismo Boże nic nam więcej nie mówi na czem polega wieczne szczęście sprawiedliwych? Jest ta odpowiedź - odpowiedź tak wyraźna, że wszystko tłumaczy i za wszystko wystarczy - „niebo to Bóg sam”, a szczęście w niebie to najdoskonalsze jednoczenie duszy z Bogiem, jednocześnie tak wielkie, że Bóg będzie dla niej wszystkim.

„Bóg będzie wszystkiem dla wszystkich”. W tych słowach św. Pawła zawiera się wszystko, co o niebie powiedzieć można. Bóg sam będzie szczęściem wybranych, On sam wypełni po brzegi całą duszę oddaną sobie, On będzie jej nagrodą za trudy żywota.

*Deus est omnia in omnibus*. Bóg będzie wszystkim. Ojcowie święci rozważając te słowa wpadają w zachwyt. O jak wielkie będą Twe dary Boże! Królu nieba, woła św. Augustyn - w owej niebiańskiej ojczyźnie gdy oglądać Cię będziemy Twarzą w Twarz. Wielkie i niezliczone są dzida Twoje. O szczęśliwa rozkoszy, o rozkoszna szczęśliwości Boga oglądać i mieć Go wiecznie.

A św. Bonaw[entura] Doktor Seraficki powiada, że w Bogu znajdziemy wszystko, pragniesz piękności - słuchaj - sprawiedliwi świecić będą w niebie jak słońca; pragniesz siły i potęgi - oni będą jako Aniołowie Boży potężni i znaczni; chcesz biesiady i towarzystwa - wszak tam znajdziesz towarzystwo świętych i to szczęście trwać będzie wiecznie.

Zawsze, wiecznie - bez końca i to jest właśnie przez co niebo jest niebem. Bo słusznie mówi Bernard św., że niemożliwem byłoby być rzeczywiście szczęśliwem, gdyby się nie miało zapewnienia, że to szczęście nigdy końca mieć nie będzie. A dusze, zbawione tę pewność mają, wiedzą, że jak królestwu Chr[ystusa] P. nigdy końca nie będzie, tak i ich radość trwać będzie w nieskończoność. I dlatego święci wznosząc wzrok w niebo zapominali o trudach ziemskich i największe męczarnie znosili cierpliwie, jeśli one miały mu skrócić drogę do nieba.

Nigdy nie kończąca się wieczna radość, wieczny spokój, wieczne oglądanie Bożych tajemnic, a przez to wieczne szczęście w Bogu - oto czem jest niebo. O jak chwalebne jest królestwo, w którem wespół z Chrystusem królują św. Bo kiedy mówimy w codziennym pacierzu „przyjdź królestwo Twoje” to o nic innego nie prosimy jak tylko o udział w tern królowaniu. Wyście rodzaj wybrany, święty, królewskie kapłaństwo, naród, te słowa, któremi książę Ap[ostołów] przemawiał do nawróconych żydów [!] stosują się do nas wszystkich, bo wszystkim nam darował Bóg największe i kosztowne obietnice: „abyśmy się przez nie stali uczestnikami Bożej natury”.

Jak ptak jest stworzony do latania a ogień by ogrzewał, tak człowiek stworzony do nieba.

Ktoś zapytał raz dziecko: gdzie zaliczymy człowieka, do królestwa minerałów, do królestwa zwierząt czy roślin? Dziecko przerażone tyloma królestwami odpowiedziało: do królestwa niebieskiego. A bezwiednie powiedziało prawdę. Bo nic innego prócz Boga i nieba zapełnić nie może wiecznej pustki ludzkiego serca, ni zaspokoić jego wiecznej tęsknoty za szczęściem. Tą tęsknotą brzmiała często złocista harfa Pańskiego psalmisty, gdy wołał: „Niech przyjdzie już królestwo Twoje Panie - królestwo Chwały i majestatu. Jednego tylko pragnę i to otrzymam, bym wiecznie mieszkał w domu Pańskim”.

Tak też modlił się i wzdychał Apostoł Narodów - „Umrzeć dla mnie to zysk, dlatego pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem”. Tęsknota za niebieską ojczyzną i zupełne oderwanie się od świata, dochodząca nawet do pogardy samym sobą to czynnik, który urabiał zastępy świętych. I żaden rys nie jest im tak bardzo wspólny jak właśnie ta ciągła myśl o niebie i nieukojone niczem pragnienie Boga. Św. Alojzy miał zwyczaj przed każdą czynnością stawiać sobie pytanie, co mi to pomoże do wieczności, a nasz kasztelanek Stanisław z Kostków, który dziś właśnie święci swe urodziny dla nieba wypisał na swem sercu złote hasło: „do wyższych rzeczy jestem stworzony”.

Kiedy Wielki sługa Boży Bernard św. udawał się do samotni, by żyć już tylko dla Boga, spotkał swego małego Braciszka Niwarda bawiącego się z kolegami. „Bywaj zdrów Niwardzie” zawołał doń z dala mąż Boży - zostawiam ci wszystkie ojcowskie skarby i dobra, używaj tego i bądź szczęśliwy, ja idę do zakonu szukać nieba. Jak to? zawołał chłopczyna: dla ciebie niebo a dla mnie ziemia, dla ciebie wieczna szczęśliwość dla mnie trochę przyjemności i rozkoszy ziemskich, o bracie - zbyt to nierówny podział. I poszedł za nim szukać nieba.

A teraz wglądnijmy w nasze dusze i zapytajmy, czy nas to dziecię nie zawstydza, czy może my w tym wyborze jaki każdy z nas prędzej czy później uczynić musi wybraliśmy tę cząstkę marną, niegodną ludzkiego starania, a zbyt mało staraliśmy się o ten skarb, o którym mówi P. Jezus, że mól go nie naruszy, ni złodziej zabierze. Może kiedy wargi nasze szepczą słowa modlitwy pańskiej „przyjdź królestwo Twoje” to sercem czołgamy się w kurzu ziemskich interesów, gonimy za łatwym a może nie zawsze godziwym zyskiem, doczesną korzyścią, próżną sławą przemijającą jak mgła poranna? Czyż warto?

Gdyśmy byli dziećmi - mówił św. Fr[anciszek] Salezy, to pilnie zbieraliśmy nieraz patyki i glinę aby postawić maluczką lepiankę, a gdy nam kto ją zburzył, co to było płaczu i żalu! Teraz wiemy, że nie było czego żałować i śmiejemy się z dziecka, które tak małą stratę opłakuje. Tak samo będzie kiedyś i z nami w niebie. Tu się o sprawy ziemskie, marne, błahe zbyt nieraz troszczymy, a tam poznamy, jak one błahą i dziecinną były rzeczą.

*Św. Konrad z Parzham*

COKOLWIEK CZYNICIE, Z SERCA CZYŃCIE,

JAKO PANU A NIE LUDZIOM, JAKO SŁUDZY

CHRYSTUSOWI, KTÓRZY CZYNIĄ WOLĘ BOŻĄ

(EF 6,6)

Właśnie rok temu w sam dzień Zielonych Świątek w Rzymie odbyła się wielka uroczystość kanonizacji nowego Świętego Kapucyna. Nieznany przedtem nikomu skromny braciszek Konrad z Parzham odbierał hołdy najwyższe od niezliczonych tłumów przybyłych nawet z dalekich stron. Gdyby zapytać, co tego człowieka prostego wyniosło aż na sam szczyt świętości, możnaby odpowiedzieć jednym słowem: praca, praca dla chleba i praca dla nieba, ścisłe wypełnianie najdrobniejszych obowiązków i modlitwa. Choć był synem zamożnych rodziców, którzy mogli pozwolić sobie na najęcie służby, od samego dzieciństwa starał się nie zmarnować ani jednej chwilki drogiego czasu, bo widział w nim skarb, za który można nabyć niebo. Już jako dziecko, chodząc do szkoły unikał wszelkiej swawoli, lecz cały czas wolny poświęcał pożytecznym zajęciom domowym. Jeszcze w późnym wieku błogosławił rodziców, że wlali w niego miłość do pracy. Dziękuję Bogu, mawiał swoim braciom zakonnym, że w szkole moich rodziców od dzieciństwa nauczyłem się na wypoczynek czekać aż w raju: w tym życiu nie ma spokoju ni wypoczynku, bo wszakże ono nieustannym bojowaniem.

W istocie nigdy go nie widziano bezczynnego. Jeśli nie miał własnego zajęcia, to pomagał innym braciom w polu i ogrodzie. Pasał bydło, powoził, plewił chwasty, polewał.

W 14 roku życia stanął do regularnej pracy dziennej w polu wraz z innymi. Nigdy się nie oszczędzał, pracował ochoczo i w największym trudzie miał oblicze wesołe. Kiedy kto się skarżył na zbytni trud, zwykł był go pocieszać, że P. Bóg skrzętnie zbiera każdą kroplę potu i kiedyś zamieni je w drogie perły. „P. Bóg jest zawsze przy nas - mawiał, on nam pomaga i dodaje sił; wystarczy myśleć o Nim, żeby nie czuć zmęczenia”. Tak też czynił sam. Pracując, miał nieustannie myśl wzniesioną do Boga. Mówiono, że wciąż się modli. Nie tylko kiedy sam szedł drogą lub w polu odłączył się od innych ale i w gronie towarzyszy nie wstydził się śpiewać pobożnych pieśni lub modlić się na różańcu. Zauważono, że pracując w polu wśród największych upałów nigdy nie nakrywał głowy. Ojciec zapytał go, dlaczego tak robi a on odpowiedział, że z szacunku dla Boga. Bo czyż pracować, to nie jest to samo, co modlić się? A jakże modlić się z nakryta głową?

Była w tym niezawodnie przesada, ale świadczyło to dobrze jak bardzo wziął sobie do serca słowa Zbawiciela: „Trzeba modlić się zawsze a nie ustawać”. I takim już pozostał przez całe życie. Idąc za głosem Bożym porzucił dom rodzinny, zmienił życie i oddał się na wyłączną służbę w klasztorze ale miłość do pracy wpojona od dzieciństwa pozostała mu na zawsze. 40 lat spędził przy furcie klasztornej, nieustannie na nogach, zawsze gotowy na usługi ubogich, którzy licznie, nawet setkami całymi przychodzili prosić o wsparcie. W całym dniu kwadrans tylko miał wolny a i ten kwadrans poświęcał pracy w ogrodzie lub modlitwie. Nie działał cudów za życia. Modlitwą była odtąd jego [...]

…

Przedstawiłem wam w krótkości ten piękny żywot, bo zdaje mi się, że spośród szeregu świętych ostatnich czasów ten zwłaszcza może być Wam najlepszym wzorem, wzorem do naśladowania. Nie przez swe życie umartwione w murach klasztornych, nie przez swe nadzwyczajne cnoty ubóstwa, pokory i posłuszeństwa zakonnego ale właśnie przez to nieustanne zamiłowanie nieustannej pracy dla chleba i dla nieba.

Bo i wy moi drodzy skazani jesteście na pracę codzienną. W pocie czoła i znoju wygrzebujecie z czarnej matki ziemi chleb codzienny ale czy wszyscy umiecie cenić pracę jak należy, czy nie szemracie czasem, że zbyt ciężki krzyż P. Bóg [... ]

Utarło się przekonanie, że praca to kara za grzech popełniony w raju. Jest w tym tylko połowa prawdy. Ciężary cierpienia i trudy połączone z pracą rzeczywiście spadły na nas przez grzech Adama, przez srogi wyrok Boży, w pracy pożywać będziesz chleb codzienny, ale praca sama była już w raju. Przyszła na świat z woli Bożej wraz z człowiekiem już pracować, strzec i uprawiać ogród rozkoszy i nie była przekleństwem ale częścią rajskiej rozkoszy. Bo bez wahania można powiedzieć, że praca pochodzi od samego Boga i jest naśladowaniem jego nieustannej działalności, o której mówił Chrystus Pan: „Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam” (Jan 15).

Pracę uświęcił sam Chrystus Pan swoim Boskim przykładem; uchodził wszakże u ludzi za Syna Cieśli. Przyjąwszy na się postać sługi, brał do rąk pracę w formie najbardziej niskiej i pogardzanej. Pracowała i Matka Najśw. około maleńkiego gospodarstwa. Pierwsi, którzy głosili Ewangelię byli robotnikami i pierwsi, którym ją opowiadano również. Tylko poganie dawni gardzili pracą i przeznaczali ją dla niewolników, których uważali za bydło. Tylko pogańscy filozofowie głosili, że „nic szlachetnego nie znajdziesz w warsztacie”. Ci, którzy naukę Chrystusową przekazali światu, pracę cenili jako wielki dar Boży. „Starajcie się, abyście sprawy wasze sprawowali i rękami waszemi pracowali” pisał św. Paweł do Tesaloniczan „bo jeśli kto nie chce pracować, niech tez nie je”. […]

1. Pisownia przedwojenna wielu wyrazów różni się od współczesnej. W nawiasach kwadratowych znajdują się uzupełnienia redaktora, zaś wykrzyknik w nawiasie podkreśla wspomnianą różnicę. [↑](#footnote-ref-1)
2. Symbol oznaczający słowo niemożliwe do odczytania [↑](#footnote-ref-2)
3. Skreślenie występuje w tekście oryginalnym [↑](#footnote-ref-3)